

Bestsellerowa seria z Cassie Palmer

**KAREN CHANCE**

# C DOTYK CIEMNOŚCI

Jedna z moich ulubionych lektur.  
Charlaine Harris, autorka cyklu  
o Sookie Stackhouse

Twarda, sprytna bohaterka  
i seksowne, straszne wampiry.  
Patricia Briggs, autorka serii  
z Mercedes Thompson

PAPIER  WYKSIĘŻYC

**KAREN CHANCE**

**CDOTYK  
CIEMNOŚCI**

Tłumaczenie Marta Kędra

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Stupsk 2011



*Tytuł oryginału*  
Touch the Dark

*Redaktor prowadzący*  
Artur Wróblewski

*Redakcja / Korekta*  
Sonia Miniewicz

*Skład i łamanie*  
Wojciech Jan Pawlik (www.pawlik.es)

*Projekt okładki*  
Krzysztof Krawiec

Copyright © Karen Chance, 2006

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part any form.  
This edition published by arrangement with NAL Signet, a member of Penguin Group (USA) INC.

Copyright © for Polish edition by Papierowy Książyc 2011  
Copyright for the Polish translation by Marta Kędra 2011

Wydanie I  
Słupsk 2011

ISBN 978-83-61386-08-7

Wydawca:

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Wydawnictwo Papierowy Książyc  
skr. poczt. 220, 76-215 Słupsk 12  
tel. 59 727-34-20, fax. 59 727-34-21  
e-mail: [wydawnictwo@papierowyksiezyc.pl](mailto:wydawnictwo@papierowyksiezyc.pl)  
[www.papierowyksiezyc.pl](http://www.papierowyksiezyc.pl)

# Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

# Rozdział 1

**J**ak tylko zobaczyłam nekrolog, wiedziałam, że mam przechlapane. Było to dość oczywiste – na nekrologu widniało bowiem moje imię i nazwisko. Ciekawe, jak mnie znaleźli i skąd pomysł, żeby robić mi takie kawały. Tony nigdy nie grzeszył poczuciem humoru – może dlatego, że był martwy, a może po prostu zawsze był takim ponurym sukinsynem.

Nekrolog widniał na monitorze mojego komputera w miejscu, gdzie zazwyczaj znajdowało się logo biura podróży. Wyglądał jak zeskanowany fragment gazety, ustawiony jako element tła pulpitu. Z pewnością nie było go jeszcze pół godziny temu, gdy wychodziłam, żeby kupić sobie sałatkę. Uczucie paniki przyćmił podziw – nie sądziłam, że bandziory Tony’ego wiedzą, jak wygląda komputer.

Zacząłam gorączkowo szukać w szafce pistoletu, jednocześnie czytając opis mojej śmierci, która miała nastąpić dziś późnym wieczorem. W mieszkaniu trzymałam lepszą broń i kilka innych gadżetów, ale pójście tam teraz nie byłoby najlepszym posunięciem. Do tej pory nie chciałam ryzykować kary za posiadanie broni, więc w torebce nosiłam jedynie mały pojemnik z gazem łzawiącym na wypadek, gdyby ktoś mnie napadł. Po trzech latach względnego bezpieczeństwa zaczęłam się zastanawiać, czy i to jest potrzebne. Pewnie za bardzo się wyluzowałam, a teraz miałam nadzieję, że nie zapłacę za to życiem.

Pod moim imieniem i nazwiskiem widniał opis niefortunnego incydentu z moim udziałem. Dowiedziałam się z niego, że nieznany sprawca wpakował mi dwie kule w głowę. Choć w gazecie widniała jutrzejsza data, zajście miało mieć miejsce dziś o 20:43 na ulicy Peachtree. Zerknęłam na zegarek – była za dwadzieścia ósma, tak więc otrzymałam godzinną przewagę na starcie. Gest zbyt hojny jak na Tony’ego. Pewnie facetowi,

który trudni się morderstwami, zabicie mnie od razu wydało się zbyt proste. Dla mnie przygotował coś ekstra.

W końcu znalazłam mój rewolwer Smith & Wesson 3913 pod ulotką reklamującą rejs do Rio. Zastanowiłam się, czy to aby nie jest znak. Oczywiście nie miałam kasy, żeby móc uciec z kraju, a jako pucołowata, niebieskooka blondynka zdecydowanie wyróżniałabym się spośród ciemnookich *senioritas*. Poza tym, nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że Tony i tam ma swoje wtyki. Jeśli istnieje się na tyle długo, żeby pamiętać pijanego Michała Anioła leżącego pod stołem, to jest się w stanie nawiązać kilka kontaktów.

Wyłowiłam z torebki paczkę gum, którą trzymałam w przegródce na broń, i wepchnęłam tam swój pistolet. Broń pasowała jak ulał. Kupiłam ten rewolwer, moją pierwszą broń, razem z trzema specjalnymi torebkami prawie cztery lata temu. Polecił mi ją agent FBI, Jerry Sydell. Jak większość ludzi, uważał mnie za świruskę, ale w końcu to ja pomogłam mu unieszkodliwić jedną z największych grup przestępczych w Filadelfii, więc postanowił udzielić mi darmowej porady. Pomógł mi wybrać dziewięćmilimetrowy pistolet półautomatyczny, który pasował do mojej drobnej dłoni, a jednocześnie potrafił skutecznie unieszkodliwić wszystkich osobników poruszających się na dwóch nogach.

„Nie działa na duchy i upiory – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Z nimi musisz sobie radzić sama.”

Zabierał mnie też codziennie przez dwa tygodnie na strzelnicę i naprawdę nieźle mnie wyszkolił. Co prawda wciąż pudłowałam, ale brakowało mi już niewiele, żeby bezbłędnie trafiać do celu. Później, jeśli tylko było mnie na to stać, sama kontynuowałam naukę. Obecnie trafiałam w tarczę, pod warunkiem, że była wystarczająco duża i nie stała dalej niż trzy metry ode mnie. Miałam cichą nadzieję, że nie będę musiała strzelać do niczego poza nią. Nie moja wina, że wyszło inaczej.

Myślę, że Jerry na swój sposób mnie lubił. Przypominałam mu jego najstarszą córkę, więc chciał, żebym wyszła na prostą. Sądził, że pewnie jeszcze jako dziecko wpadłam w złe towarzystwo – nawet nie wiedział, ile miał racji – a następnie zmądrzałam i postanowiłam złożyć zeznania. Nigdy się nie dowiem, jak tłumaczył sobie fakt, że dwudziestoletnia sierota wiedziała wszystko o wewnętrznym funkcjonowaniu głównej rodziny mafijnej, z pewnością jednak nie wiarą w moje, jak to określał, „czary-

mary” Jerry nie wierzył w żadne zjawiska nadprzyrodzone. Nie chciałam wylądować w pokoju bez klamek, więc nie wspominałam mu o moich wizjach ani o tym, że trafił w sedno, mówiąc o duchach i upiorach.

Od zawsze jak magnes przyciągałam dusze zmarłych. Może wiąże się to z moim jasnowidzeniem. Sama nie wiem. Tony zawsze starannie kontrolował to, czego się uczyłam, pewnie bał się, że jeśli będę wiedzieć za dużo, to zacznę wykorzystywać swoje zdolności przeciwko niemu. Dlatego też nie wiem wiele o moim darze. Możliwe, że jestem atrakcyjna dla tych ze świata duchowego, ponieważ ich po prostu widzę. Nawiedzanie kogoś, kto nawet nie wie, że istniejesz, musi być dołujące. Nie, żeby duchy mnie straszły – one raczej lubią się przede mną popisywać.

Czasami to nawet nie jest takie złe. Tak było w przypadku starszej kobiety, którą spotkałam na ulicy, będąc bezdomną, nastoletnią uciekinierką. Zazwyczaj widuję duchy wyglądające jak żywi ludzie, zwłaszcza jeśli są to dusze niedawno zmarłych i mające dużo energii. Długo nie zdawałam więc sobie sprawy, że ta kobieta jest duchem. Była czymś w rodzaju anioła stróża swojego wnuka, którego za życia pomagała wychowywać. Zmarła, gdy on miał dziesięć lat, a po jej śmierci partner córki wprowadził się do nich i z miejsca zaczął bić chłopaka, który po niecałym miesiącu nie wytrzymał i uciekł z domu. Powiedziała mi, że nie po to spędziła dziesięć lat, opiekując się nim, żeby teraz go zostawić, i że Bóg na pewno nie będzie miał jej za złe tego, że trochę na nią poczeka. Ponieważ mnie poprosiła, dałam chłopakowi pieniądze na autobus do San Diego, gdzie mieszkała jej siostra. Oczywiście nie opowiadałam tego typu rzeczy Jerry’emu. Nie wierzył w nic, czego sam nie mógł zobaczyć, dotknąć lub zastrzelić, co drastycznie ograniczyło tematy naszych rozmów. Rzecz jasna, nie wierzył również w wampiry, a przynajmniej do tej nocy, kiedy kilku kolesi Tony’ego złapało go i rozszarpało mu gardło.

Wiedziałam, co mu się przydarzy, ponieważ zobaczyłam ostatnie sekundy jego życia, gdy wchodziłam do wanny. Otrzymałam, jak zwykle, niezwykle wyraźną wizję tej masakry – w kolorze, w zbliżeniu i w trójwymiarze – przez co poślizgnęłam się na śliskiej podłodze i o mały włos nie złamałam karku. Gdy w końcu przestałam się trząść na tyle, żeby utrzymać telefon, zadzwoniłam na numer alarmowy Programu Ochrony Świadców, ale agentka, która odebrała telefon, stała się podejrzliwa, kiedy nie chciałam powiedzieć, skąd wiem, co ma się stać. Powiedziała, że



przekaze Jerry'emu wiadomość, ale słycać było, że nie bardzo ma ochotę zawracać koledze głowę w weekend. Zadzwoiłam więc do głównego oprycha Tony'ego, wampira o imieniu Alphonse, i przypomniałam mu, że jego zadaniem jest dowiedzieć się, gdzie rząd mnie ukrył, a nie narażać się Senatowi, zabijając ludzi, którzy na dodatek nic nie wiedzą. Powiedziałam też, że Jerry jest dla nich bezużyteczny, bo informacje, które posiada, właśnie uległy przedawnieniu.

Nigdy nie odnosiłam specjalnych sukcesów, jeśli chodzi o zmianę przepowiedzianych wydarzeń, ale miałam nadzieję, że wspominając o Senacie sprawię, że Alphonse zastanowi się dwa razy, zanim coś zrobi. Senat to grupa najstarszych wampirów decydujących o obowiązujących zasadach, które muszą być przestrzegane przez wampiry niższe rangą. Nie mają dla ludzi więcej szacunku niż Tony, ale cenią sobie wolność, jaką daje im fakt, że ludzie nie wierzą w ich istnienie, więc zadają sobie sporo trudu, żeby nie przyciągać uwagi śmiertelników. Zabijanie agentów FBI to jedna z tych rzeczy, które irytują Senat. Lecz Alphonse tylko zaczął mnie zwodzić, podczas gdy pozostali próbowali namierzyć moją komórkę. W końcu musiałam się upewnić, że zanim znajdą moje mieszkanie, ja będę już w autobusie poza miastem. Stwierdziłam, że jeśli rząd nie wierzy w istnienie wampirów, to szanse, że mnie przed nimi uchroni, są niewielkie.

Sądziłam, że lepiej poradzę sobie sama, i przez trzy lata wydawało się, że mam rację. Aż do dziś.

Z biura zabrałam ze sobą tylko broń. Ratowanie życia zdecydowanie zawęży listę priorytetów. Wiadomo, że mój pistolet niewiele mógł zrobić wampirowi, ale Tony czasami wykorzystywał ludzkich rzezimieszków do łatwiejszych zadań. Bardzo liczyłam na to, że uzna mój przypadek za wyjątkowo prosty i nie wezwie sił specjalnych. Nie cieszyła mnie perspektywa dostania kulki w łeb, ale miałam jeszcze mniejszą ochotę, żeby stać się wampirem. Do tej pory Tony nie próbował mnie przemienić, gdyż postąpił tak już raz z jednym medium, które po tej przemianie kompletnie utraciło swe zdolności parapsychiczne. Nie chciał więc ryzykować utraty moich, tak przecież mu przydatnych umiejętności. Bałam się jednak, że teraz mógłby podjąć ryzyko. Jeśli utraciłabym swój dar, zabiłby mnie, mszcząc się w ten sposób za część kłopotów, w jakie go wpakowałam. Jeśli zaś wciąż dysponowałabym moimi zdolnościami, miałby do dyspozycji nieśmiertelną jasnowidzkę i gwarancję mojej

lojalności, gdyż niezwykle trudno jest sprzeciwić się woli wampira, który cię stworzył. Tak czy siak, byłby górą, ale miałam nadzieję, że jest zbyt zaślepiiony wściekłością, by wpaść na taki pomysł. Sprawdziłam swój rewolwer i upewniłam się, że mam pełny magazynek. Pomyślałam, że jeśli mnie złapią, nie poddam się bez walki, a gdyby moje plany legły w gruzach, prędzej zużyję ostatni nabój na siebie, niż nazwę tego drania swoim panem.

Tym razem jednak musiałam zrobić coś jeszcze, zanim złapię autobus, który zawiezie mnie do kolejnego nowego życia. Postanowiłam jak najszybciej opuścić biuro, tak na wszelki wypadek, gdyby chłopcy Tony'ego zdecydowali się jednak uderzyć przed czasem. Zamiast frontowymi drzwiami, postanowiłam czmychnąć przez okno w łazience. W telewizji takie wyczyny wyglądają niezwykle łatwo. Ja natomiast zadrapałam sobie udo i przegryzłam wargę, próbując powstrzymać się od przekleństw. W końcu jednak udało mi się wydostać – pobiegłam ciemną boczną uliczką i przecięłam parking, kierując się w stronę restauracji Waffle House. Dystans, który przebiegłam, był krótki, ale dyszałam ze zdenerwowania. Znajome uliczki wydały mi się nagle idealnymi kryjówkami dla oprychów Tony'ego, a każdy dźwięk przypominał mi odgłos odbezpieczanej broni.

Parking przed restauracją oświetlały jasne halogenowe lampy. Przechodząc w ich świetle, poczułam, że nazbyt skupiam na sobie uwagę. Na szczęście rząd telefonów znajdował się w cieniu, blisko ściany budynku. Zatrzymałam się przed jedynym, który działał, wygrzebałam z portmonetki jakieś drobne i zadzwoniłam do klubu, ale nikt nie odbierał. Oczekałam ze dwadzieścia sygnałów, zagryzłam wargę i spróbowałam wytłumaczyć sobie, że to nic nie znaczy. Był piątkowy wieczór – prawdopodobnie barmani nie słyszeli sygnału telefonu z uwagi na panujący w klubie hałas albo nie mieli czasu go odebrać.

Trochę to trwało, nim pieszo dotarłam do klubu, zwłaszcza że cały czas starałam się pozostać niezauważona, jednocześnie uważając, żeby nie połamąć sobie nóg w nowych kozakach na wysokim obcasie, sięgających powyżej kolan. Wzięłam je, bo świetnie pasowały do ślicznej skórzanej mini, na kupno której namówiła mnie sprzedawczyni. Planowałam dziś wieczór zaszpanować butami w klubie, ale teraz pożałowałam swojej decyzji, gdyż zdecydowanie nie nadawały się one do biegania. Co mi

z tego, że jestem jasnowidzką, skoro nawet przez myśl mi dziś nie przeszło, żeby założyć tenisówki lub chociaż buty na płaskim obcasie. Zero przeczucia. Nigdy też oczywiście nie udało mi się przewidzieć wyników loterii. W wizjach widuję jedynie sceny znane z koszmarów sennych lub omamów alkoholowych.

Była to jedna z tych gorących nocy, typowych dla stanu Georgia – powietrze oblepiało skórę jak ciężki, wilgotny koc. W świetle latarni widać było unoszącą się lekką mgłę. Jaśniej od latarni świecił księżyc, którego blask odbijał się w wilgotnych od deszczu ulicach, zmieniając kałuże w płynne srebro. W tym świetle kolory jakby wyblakły, a wszystkie budynki stały się jasnoszare i wtapiały się w cienie wieżowców. Zabytkowa część miasta wyglądała, jakby tej nocy czas się zatrzymał, zwłaszcza gdy na ulicy West Peachtree mijałam dom Margaret Mitchell. Zupełnie naturalne zatem wydało mi się to, że zza rogu wyjechał powóz konny stanowiący miejscową atrakcję turystyczną. Ten jednak gnał jak szalony i o mało mnie nie stratował.

Gdy odskakiwałam, mignęły mi przerażone twarze turystów trzymających się kurczowo tylnego siedzenia powozu, który odbił się rykoszetem o krawężnik, przechylił niebezpiecznie i szybko znikł mi z oczu. Z trudem podniosłam się, cała zabłocona, i rozejrzałam się podejrzliwie. Usłyszałam radosny śmiech rozbrzmiewający za moimi plecami i zrozumiałam, dlaczego stary i gruby koń próbował właśnie pobić rekord prędkości. Niewielka smuga mgły uniosła się obok mnie – prawie niewidoczna na tle deszczu.

– Portia! To nie było śmieszne!

Śmiech rozległ się na nowo i południowa piękność w krynolinie zmaterializowała się przede mną.

– A właśnie, że było. Widziałaś ich miny? – odpowiedziała z wesołym błyskiem w oczach, które kiedyś były jeszcze bardziej błękitne od moich. Dzisiejszej nocy miały kolor chmur kłębiących się nad naszymi głowami.

Zaczęłam grzebać w torebce, szukając chusteczki, którą mogłabym zetrzeć błoto z butów.

– Miałaś już więcej tego nie robić – skarciłam ją. – Wypłosisz wszystkich turystów i z kim będziesz się bawić?

Nie ma zbyt wielu ludzi skłonnych uwierzyć, że Atlanta, podobnie jak Savannah czy Charleston, posiada na tyle atrakcyjną dzielnicę starego

miasta, aby warto było odbyć tu przejażdżkę powozem konnym. Jeśli Portia dalej będzie się tak zabawiać, zniknie z trudem utrzymywana reszta dawnego, południowego uroku miasta, która zdołała jeszcze ocaleć w natłoku atrakcji oferowanych przez rozległe przedmieścia, takich jak Świat Coca-Coli, Centrum CNN i podziemne centrum handlowe Atlanta.

Portia wyduła zalotnie wargi – zabieg ten zapewne wyćwiczyła jeszcze za życia przed lustrem.

– Nie znasz się na żartach, Cassie.

Przewróciłam oczami, jednocześnie próbując oczyścić buty z błota, ale udało mi się je tylko rozetrzeć. Jeszcze nigdy nie uciekałam w tak eleganckim stroju.

– Znam się, znam, ale dzisiaj nie jest mi do śmiechu.

Znów zaczęło padać, a krople deszczu przenikały przez Portię i spadały na beton. Nie znoszę takich efektów, przypomina to oglądanie telewizji z ogromnymi zakłóceniami.

– Nie widziałaś może Billy’ego Joe?

Nazywam Billy’ego Joe moim aniołem stróżem, choć nie jest to do końca prawdą. Jest raczej natrętem, który czasami okazuje się przydatny, a w tym momencie każda pomoc była mi potrzebna. Billy jest tym, co zostało po Amerykaninie irlandzkiego pochodzenia, który kochał hazard, a ostatni raz wygrał partię pokera w 1858 roku. To wtedy kilku rozsierdzonych kowbojów, którzy – całkiem słusznie – stwierdzili, że zostali oszukani, zapakowało Billy’ego do worka i wrzuciło do rzeki Missisipi. Na szczęście dla niego, na krótko przed tym wydarzeniem przywłaszczył sobie od pewnej hrabiny naszyjnik, który okazał się być czymś na kształt nadnaturalnej baterii, czerpiącej z natury magiczną energię i magazynującej ją na wypadek, gdyby potrzebna była w przyszłości. Gdy duch Billy’ego opuścił ciało, spoczął w naszyjniku i odtąd nawiedzał go w ten sam sposób, w jaki inne duchy nawiedzają bardziej typowe miejsca – na przykład krypty. Naszyjnik dostarczał mu wystarczająco dużo mocy, aby przetrwać, ale swoją mobilność zawdzięczał temu, że sporadycznie użyczałam mu własnej energii życiowej. Znalazłam ten naszyjnik w sklepie ze starociami, gdy miałam siedemnaście lat, i od tej pory tworzymy z Billym zgrany zespół. Oczywiście, nie mógłby za mnie dostarczyć wiadomości do klubu, musiałam to zrobić osobiście, ale przydałby mi się

jako obserwator, który ostrzegałby mnie przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Poza tym, potrzebowałam duchowego wsparcia.

W Atlancie jest wiele duchów, a większość, tak jak Billy Joe, to typowe duchy, które nawiedzają różne miejsca, dopóki nie dokończą własnych spraw lub stopniowo nie zgasną. Istnieją też duchy opiekuńcze i astralne echa – choć te ostatnie już właściwie nie są duchami. Echa są jak nadprzyrodzone seanse filmowe, na których puszczany jest w kółko ten sam film, aż człowiek zaczyna wariować. Zazwyczaj przedstawiają dość dramatyczne sceny, więc to nic przyjemnego, gdy się na nie trafi. Kiedy przeprowadziłam się do Atlanty, kilka pierwszych miesięcy poświęciłam na dokładne poznanie ulic w mojej dzielnicy – skupiłam się zwłaszcza na poszukiwaniu stref o wyraźnych echach z przeszłości. Znalazłam około pięćdziesięciu dotyczących pożaru miasta z czasów wojny secesyjnej, ale większość była dość słaba i wywoływała u mnie co najwyżej lekkie dreszcze. Poważniejsze astralne echo znajdowało się pomiędzy moim mieszkaniem a biurem, w miejscu, gdzie kiedyś stado psów rozszarpało niewolnika. Po tym, jak to ujrzałam, zaczęłam chodzić do pracy okrężną drogą. Mam wystarczająco własnych wspomnień, których wolałabym się pozbyć, nie potrzebuję jeszcze koszmarów innych ludzi.

Portia jednakże nie jest echem. Czasami myślę sobie, że jest czymś o wiele gorszym. To typ ducha przeżywającego wciąż na nowo tragiczne wydarzenia, które dotknęły go za życia. To przeżywanie nie przypomina jednak nieprzemyślanego filmu, te duchy są raczej jak maniacy, którzy myją ręce pięćdziesiąt razy dziennie. Takie duchy mogą swobodnie się poruszać, więc potrafią chodzić za człowiekiem i drążyć swój ulubiony temat przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Szybko oduczyłam Billy'ego Joe takich zwyczajów, gdyż ciągle narzekał, że umarł tak młodo. Ile można słuchać narzekań w stylu: „tyle jeszcze mogłem zrobić”, z czasem człowiek robi się po prostu nerwowy.

Na moje nieszczęście, Portia miała akurat ochotę z kimś pogadać, więc musiałam wysłuchać dziesięciominutowego wywodu na temat guziczków z kości słoniowej, które przyszyła do swojej niedoszłej sukni ślubnej, zanim dowiedziałam się, że nie widziała Billy'ego. Jak zwykle! Przez większość czasu bezskutecznie marzę, żeby się go pozbyć, a teraz, gdy go potrzebuję, on znika. Na mojej twarzy musiało malować się ogromne zdenerwowanie, ponieważ Portia przerwała swoją opowieść o balu, na którym dwóch

oficerów walczyło o ostatnie miejsce w jej karnecie. Była to jedna z jej ulubionych historii, więc nie wydawała się zadowolona z braku mojego zainteresowania.

– Cassie, ty mnie w ogóle nie słuchasz. Coś się stało? – spytała obrażonym tonem, wymachując swoim koronkowym wachlarzem. Gest ten mówił, że lepiej, żebym miała dobrą wymówkę.

– Tony mnie odnalazł i muszę uciekać z Atlanty. Najpierw powinnam jednak udać się do klubu i przydałaby mi się pomoc.

Natychmiast pożałowałam, że to powiedziałam. Oczy Portii jeszcze się powiększyły i z zachwytem złożyła swoje delikatne dłonie w eleganckich rękawiczkach.

– To wspaniale! Ja ci pomogę! – wykrzyknęła z radością.

– To naprawdę miło z twojej strony, ale nie sądzę... To znaczy, sama wiesz, że jest wiele dróg do klubu i nie dasz rady wszystkich sprawdzić.

Oczy Portii rozblęły dobrze znanym mi stalowym blaskiem i od razu spuściłam z tonu. Portia z reguły jest miła i słodka, ale jeśli się ją rozżłości, to może zrobić się nieprzyjemnie.

– Znajdę kogoś do pomocy – obiecała. – Będzie jak na balu!

Zawirowała w powietrzu, powiewając halkami, i zniknęła. Westchnęłam. Niektórzy znajomi Portii byli jeszcze bardziej irytujący od niej samej, ale lepsze takie wsparcie niż żadne. Nie musiałam się martwić, że zbiry Tony’ego coś zauważą – nawet jeśli nasłał na mnie wampiry.

Może to wydawać się dziwne, ale wiele osób w świecie nadprzyrodzonym nie wierzy w duchy. Niektórzy przyznają czasami, że istnieją umęczone dusze zmarłych, które przez jakiś czas krążą w okolicy swoich grobów, zanim zaakceptują swoją śmierć. Pewnie nikt z nich nie uwierzyłby, gdybym opowiedziała im o tym, jak wiele dusz zostaje na ziemi po śmierci i jak wiele jest rodzajów duchów. Dusze, takie jak Portia czy Billy Joe, są dla przedstawicieli świata nadprzyrodzonego tym, czym wampiry są dla ludzi – starymi opowieściami i legendami odrzuconymi z braku dowodów. Cóż mogę rzec? Dziwny jest ten świat.

Gdy kilka minut później dotarłam do klubu, nie mogłam złapać tchu i bolały mnie stopy, ale wciąż jeszcze byłam żywa. Przyjście tutaj było oczywiście bardzo złym pomysłem. Nawet jeśli nikt mnie nie śledził, kilkanaście osób z mojego biura i paru sąsiadów wie, że pracuję dorywczo w tym klubie. Co więcej, klub znajduje się przecnicę od ulicy Peachtree,

a ten zbieg okoliczności bardzo mi się nie podobał. Postanowiłam, że jeśli zginę, to wrócę jako duch i będę nękać Tony'ego. Musiałam jednakże przed wyjazdem ostrzec mojego współlokatora i zorganizować dla niego pomoc. Czułam się winna, że namieszam w jego i tak skomplikowanym życiu.

Klub miał wysoki sufit z odsłoniętymi stalowymi belkami, ściany pokryte graffiti i przestronne miejsce do tańczenia. Był większy od innych klubów, ale tej nocy ilość wirujących na parkiecie osób sprawiała, że wydawał się wręcz klaustrofobiczny. Byłam wdzięczna ze te tłumy, które sprawiały, że byłam mniej widoczna. Wślizgnęłam się na tył klubu, nie napotkawszy żadnych przeszkód – przynajmniej takich, które wiązałyby się z koniecznością użycia broni i utratą życia.

Jeden z barmanów się rozchorował i brakowało rąk do pracy, więc Mike, jak tylko mnie zobaczył, próbował namówić mnie na zastępstwo. Normalnie nie miałabym nic przeciwko, gdyż jako atrakcja lokalu nie mogłam liczyć na takie napiwki, jakie dostawali barmani. Stawiałam w klubie tarota trzy razy w tygodniu, mimo że nie lubię kart. Używam ich, bo ludzie tego oczekują, ale nie muszę spoglądać spod zmrużonych powiek na archaiczne wizerunki, żeby dowiedzieć się, co się wydarzy. Moje wizje są w technikolorze i dźwięku surround, i są o wiele dokładniejsze od kart. Ale ludzie wolą standardowe wróżenie z kart tarota niż moje wizje. Zresztą, jak już wspominałam, jestem lepsza w przewidywaniu złych rzeczy. Dziś musiałam jednak zrezygnować z możliwości zarobienia kilku dolców. Nie chciałam spędzić ostatniej godziny swojego krótkiego życia, pracując za barem.

– Co słychać? Jaką wróżbę masz dziś dla nas? – Mike przywitał mnie radosnym okrzykiem zza baru, gdzie, ku wielkiej radości tłumu, żonglował butelkami, tak jak robił to Tom Cruise w filmie *Koktajl*. Westchnęłam i sięgnęłam do torebki. Palce zacisnęły się na zatłuszczonej talii kart tarota, którą dostałam w prezencie na dziesiąte urodziny od mojej starej guwernantki, Eugenie. Poprosiła jakąś czarownicę z poczuciem humoru, aby rzuciła specjalny czar na karty. Noszę je zawsze ze sobą, bo świetnie zabawiają klientów, a swoimi przepowiedniami zawsze trafiają w dziesiątkę, działając jak coś w rodzaju karmicznego pierścienia zmieniającego kolor pod wpływem emocji. Przytrzymałam talię w górze i jedna z kart wyskoczyła. Nie na taką kartę liczyłam.

– Wieża – oznajmił tubalny głos, a ja szybko wrzuciłam talię z powrotem do torebki.

– Czy to dobrze? – spytał Mike, ale nie zaczekał na odpowiedź, bo jego uwagę przykuł dekolt ładnej blondynki. Kiwnęłam więc tylko głową i szybko się oddaliłam, znikając w tłumie, zanim zdążył ponownie się odezwać. Słysząc było jedynie przytłumiony, chrapliwy głos dobiegający z mojej przepełnionej torby. Nie musiałam się przysłuchiwać, bo doskonale wiedziałam, co mówi. Wieża oznacza wielką, katastrofalną zmianę – taką, która wywraca życie do góry nogami. Próbowałam wytłumaczyć sobie, że mogłoby być gorzej, że mogłam trafić na przykład na kartę Śmierci. Nie było to jednak wielkie pocieszenie. Wieża jest prawdopodobnie najbardziej przerażającą kartą w talii. Śmierć może mieć wiele znaczeń i nie musi oznaczać śmierci. Wieża zawsze oznacza kłopoty dla kogoś, kto lubi spokojne życie. Westchnęłam. Mnie ono najwidoczniej nigdy nie będzie dane.

Udało mi się w końcu zlokalizować Tomasa w Lochach. Mike nazwał tak salę w piwnicy. Tomas przeciskał się właśnie przez ubrany na czarno tłum, niosąc w dłoniach tacę z pustymi szklankami. Wyglądał jak zwykle smakowicie, o ile ktoś lubi smukłe mięśnie, skórę w kolorze miodu zmieszanego ze śmietaną i kruczoczarne włosy sięgające do pasa. Jego twarz była zbyt surowa, aby ją nazwać przystojną, miał bardzo wystające kości policzkowe i ostre rysy. Ale inne delikatne cechy wyglądu wynagradzały to w zupełności. Włosy miał splecione w ciasny warkocz i był to widoczny znak, że jest w pracy, gdyż normalnie wolał nosić je rozpuszczone. Kilka kosmyków uwolniło się ze splotu i powiewało łagodnie wokół jego twarzy. Mike wybrał Tomasowi strój roboczy składający się z czarnej jedwabnej koszuli utkanej na kształt pajęczyny, która więcej odsłaniała niż kryła, eleganckich czarnych dżinsów, leżących na nim jak druga skóra, oraz czarnych skórzanych gланów sięgających do połowy łydki. Wyglądał jak striptizer, a nie jak kelner, a jego egzotyczna uroda i zniewalający seksapil dodatkowo przyciągały uwagę bawiących się tu gotów. Zresztą mnie jego wygląd też intrygował.

Mniej więcej rok temu Mike stwierdził, że w Atlancie jest wystarczająco dużo barów w kowbojskim stylu country i zmienił swoją spelunę w raj dla fanów progresywnego rocka na górze, a dla gotów w podziemiu. Część okolicznych mieszkańców nie była zachwycona, lecz młodzi ludzie



pokochali to miejsce. Tomas wyglądał jak przemyślany element wystroju, a jego obecność zwiększyła dochody klubu, ale martwiło mnie, że przez większość czasu pracy musiał opędzać się od niemoralnych propozycji. Sądzę, że odrzucał je, gdyż nigdy nie przyprowadził nikogo do mieszkania. Czasami zastanawiałam się, biorąc pod uwagę jego przeszłość, czy znalezienie mu tej pracy nie było jednym z moich głupszych posunięć.

Tomas wyglądał o wiele lepiej niż wtedy, gdy ujrzałam go po raz pierwszy w lokalnej noclegowni, gdzie plątał się bez celu, a jego martwe spojrzenie przypomniało mi czasy, kiedy byłam bezdomna. Przedstawiła nas sobie Lisa Porter – kierownik placówki i kobieta o złotym sercu – gdy pewnego dnia wstąpiłam tam, aby pomóc jako wolontariuszka, co czyniłam dość nieregularnie. Zaczęliśmy rozmawiać podczas sortowania ofiarowanej odzieży na ubrania nadające się do użytku, wymagające naprawy i nadające się tylko na szmaty. O sile osobowości Tomasa może świadczyć fakt, że jeszcze tego samego dnia wieczorem wspomniałam o nim Mike’owi, który zatrudnił go po krótkiej rozmowie już nazajutrz. Mike mawiał, że Tomas to jego najlepszy pracownik – nigdy nie chorował, nigdy nie narzekał i wyglądał jak marzenie. Nie byłam taka pewna tego ostatniego, bo choć jego wygląd robił ogromne wrażenie, to moim zdaniem przydałaby się na tej jego blado-złotej skórze jakaś krostka, blizna czy znamię, coś, co sprawiłoby, że wyglądałby bardziej ludzko. Przypominał nieumarłego bardziej niż wampiry, które znałam, posiadał ich podświadome opanowanie i dyskretną pewność siebie. Lecz on był żywy i miał duże szanse takim pozostać, pod warunkiem, że ja i mój pech będziemy się od niego trzymać z daleka.

– Cześć, Tomas, masz chwilę?

Nie sądziłam, że mnie usłyszy przez przesadnie głośną muzykę, ale on skinął głową w odpowiedzi. Nie powinnam być w klubie tak wcześnie, więc pewnie wyczuł, że coś jest nie tak. Przecisnęliśmy się przez tłum, a ja zostałam obrzucona wściekłym spojrzeniem przez kobietę z fioletowymi dreadami i czarną szminką na ustach za to, że porwałam jej obiekt pożądania. Możliwe też, że nie spodobała się jej moja koszulka oraz kolczyki z nadrukiem uśmiechniętej, żółtej buźki. Do pracy zazwyczaj ubierałam się w stylu gotyckim, a raczej na tyle, na ile mogłam się do niego zbliżyć, aby nie wyglądać okropnie – blondynki o jasno-truskawkowym odcieniu włosów nie najlepiej prezentują się w czerni. Szybko nauczyłam

się jednak, że nikt nie traktuje poważnie wróżki ubranej w pastele. Natomiast w dni wolne od pracy preferowałam stroje, w których nie wyglądałam, jakbym urwała się z pogrzebu. Moje życie i bez tego jest wystarczająco dołujące.

Udaliśmy się na zaplecze baru. Było tam trochę ciszej i mogliśmy się usłyszeć, jeśli stanęliśmy blisko siebie, krzyżąc sobie do ucha. Hałas jednakże nie był moim największym zmartwieniem. Patrzyłam na twarz Tomasza i zastanawiałam się, co mam mu powiedzieć. Tomasz, tak jak ja, trafił na ulicę w młodym wieku. Ja jednak miałam swoje zdolności jasnowidzenia – on nie miał do zaoferowania nic, oprócz siebie. Zawsze miał dziwną minę, gdy pytałam go o przeszłość, więc zazwyczaj unikałam tego typu rozmów, ale podejrzewam, że jego historia niewiele różniła się od innych. Dzieci ulicy były przeważnie kiedyś wykorzystane, skrzywdzone, a potem wyrzucone jak śmieć. Wydawało mi się, że wyświadczam Tomaszowi przysługę, pozwalając mu zatrzymać się w wolnym pokoju w moim mieszkaniu i organizując mu normalną pracę. Teraz narażał się na gniew ze strony Tony’ego, a to wysoka cena za sześć miesięcy stabilizacji.

Nasze relacje nie były zbyt bliskie i nie wiedziałam, co zrobić, żeby zapewnić Tomaszowi bezpieczeństwo i jednocześnie zadbać o to, żeby nie poczuł się wystawiony do wiatru. Problem w komunikacji między nami polegał na tym, że żadne z nas nie lubiło się otwierać, a dodatkowo nasza znajomość zaczęła się dość niezręcznie. W dniu, w którym się wprowadził, po wyjściu z łazienki zastałam go nagiego, leżącego na moim łóżku, z włosami spływającymi jak czarny atrament po mojej białej pościeli. Stałam jak wryta, szczelnie owijając się moim ręcznikiem z Kubusiem Puchatkiem, i gapiłam się na niego, podczas gdy on rozciągnął się jak kot na mojej kołdrze, prezentując swoje kształtne mięśnie i giętkie ciało. W ogóle nie sprawiał wrażenia skrępowanego, a ja domyślałam się dlaczego. Nie wyglądał przecież na wygłodzonego dzieciaka z ulicy. Nigdy nie pytałam, z czego utrzymywał się do tej pory ani ile miał lat, ale zakładałam, że jest młodszy ode mnie. Oznaczało to, że jest zdecydowanie za młody na rzucanie tego typu spojrzeń.

Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku i śledziłam ruch jego zgrabnej dłoni, która powoli przesunęła się z klatki piersiowej w dół brzucha. To było ewidentne zaproszenie. Po sekundzie doszłam do siebie, przestałam się ślinić i zdałam sobie sprawę, co się dzieje. Zrozumiałam, że Tomasz

prawdopodobnie pomyślał, że musi zapłacić za pokój w sposób, który uważał za normalny. Na ulicy nie ma nic za darmo, więc gdy odmówiłam przyjęcia od niego pieniędzy, stwierdził pewnie, że oczekuję innej formy zapłaty. Powinnam mu była wszystko wyjaśnić, powiedzieć, że ja przez całe życie byłam wykorzystywana i z pewnością nie zamierzam tego fundować innym. Może gdybym tak postąpiła, zaczęlibyśmy rozmawiać i wyjaśnilibyśmy sobie to i owo. Niestety, zamiast tego zdenerwowałam się i wyrzuciłam go z sypialni razem z kocem, na którym leżał. Nie wiem, co on o tym wszystkim pomyślał, bo nigdy nie omówiliśmy wydarzeń tamtego wieczora. Ale po pewnym czasie nasze życie toczyło się już normalnie, dzieliliśmy się obowiązkami, sprzątniem, gotowaniem i zakupami jak przykładni współlokatorzy. Każdy z nas jednak strzegł swoich sekretów. Czasami łapałam go na tym, że przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy. Pewnie czekał, aż i ja go zostawię – jak wszyscy. To było straszne, ale właśnie miałam to zrobić.

– Wyszłaś dziś wcześniej z pracy?

Dotknął mojego policzka, a ja cofnęłam się, chcąc być jak najdalej od jego ufnych oczu. Musiałam to zrobić, ale nie chciałam patrzeć, jak z mojego powodu znika jego odzyskana z wielkim trudem wiara w ludzi.

– Nie.

Przestąpiłam z nogi na nogę i próbowałam ułożyć w myślach odpowiednie słowa, które sprawią, że Tomas nie poczuje się odrzucony. To nie moja wina, że moje życie właśnie legło w gruzach. Znowu.

– Muszę powiedzieć ci coś ważnego. Posłuchaj mnie i zrób to, o co cię poproszę, dobrze?

– Wyjeżdżasz.

Nie wiem, skąd to wiedział. Może miałam to wypisane na twarzy. Pewnie nie pierwszy raz tego doświadczał.

– Nie mam wyboru.

Skierowaliśmy się do tylnego wyjścia i stanęliśmy przed schodami prowadzącymi na ulicę. Znajdowaliśmy się na dole, więc widok prezentował się kiepsko, ale przynajmniej było ciszej. Powietrze pachniało deszczem, przez całe popołudnie zbierało się na ulewę, ale jeszcze się nie rozpadało. Miałam nadzieję, że jeśli się pospieszę, to nie zmoknę w drodze na dworzec autobusowy.

– Pamiętasz, wspominałam ci, że kiedyś przytrafiło mi się coś złego.

– Pamiętam, ale teraz nie musisz się już niczym martwić. Jestem tutaj.

Uśmiechnął się, a wyraz jego oczu zaniepokoił mnie. Miałam nadzieję, że nie zdążył mnie za bardzo polubić i nie będzie za mną tęsknił. Cholera, nie wyglądało to dobrze. Postanowiłam przestać owijać w bawełnę. To nie była moja mocna strona.

– Wkrótce coś się wydarzy, a ja muszę zniknąć, zanim to się stanie.

Nie było to zbyt jasne wytłumaczenie, ale jak powiedzieć komuś, że wampir gangster, który mnie wychował, a którego próbowałam zniszczyć, wyznaczył cenę za moją głowę? Nie ma mowy, żeby Tomas zrozumiał świat, z którego się wywodzę, nawet jeśli miałabym sporo czasu na rozmowę.

– Zatrzymaj wszystkie rzeczy z mieszkania, a moje ciuchy zanieś do noclegowni dla bezdomnych. Lisa zrobi z nich dobry użytek.

Poczułam chwilowe ukłucie żalu, myśląc o mojej starannie skompletowanej garderobie, lecz nic już z tym nie mogłam zrobić.

– Cass...

– Zanim wyjadę, porozmawiam z Mikiem. Poproszę go, żebyś mógł się tu zadekować na tydzień lub dwa, tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś wpadł do mieszkania, szukając mnie. Najlepiej, jeśli nie będziesz tam chwilowo zaglądał.

Nad klubem znajdowało się mieszkanie, pozostałość z czasów, gdy właściciele mieszkali nad swoimi lokalami. Mike nie tak dawno korzystał z niego, więc powinno być w znośnym stanie. Czułabym się zdecydowanie lepiej, wiedząc, że Tomas tam się zatrzyma. Nie chciałabym, aby banda rozwścieczonych wampirów dorwała go w naszym mieszkaniu zamiast mnie.

– Cassie.

Tomas ujął ostrożnie moją dłoń, jakby w obawie, że mu ją wyrwę. Od czasu niefortunnego zajścia na początku naszej znajomości uważał, że mam problem z nawiązywaniem kontaktu fizycznego. Nigdy nie zaprzeczyłam jego domysłom, gdyż nie chciałam dawać mu złudnych nadziei. Wolałam także zachować między nami pewien dystans, żeby nie chodziły mi po głowie żadne głupoty. Wystarczy, że nieustannie podrywano go w pracy.

– Jadę z tobą – powiedział ze spokojem, jak gdyby to rozumiało się samo przez się.

Nie zamierzałam go zranić, ale chciałam uniknąć spotkania z zabójcą i nie miałam czasu, żeby zostać tutaj i tłumaczyć mu co, jak i dlaczego.

– Przykro mi, ale nie możesz. Łatwiej im będzie namierzyć nas dwoje niż mnie samą, a poza tym, jeśli mnie złapią...

Urwałam, bo nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, co mi grozi, i nie wyjść na kompletnego świra. Tomas prawdopodobnie widział już w swoim życiu niejedno i możliwe, że byłby bardziej otwarty na nowości niż gliniarze, którzy klasyfikowali wszystkich mówiących o wampirach jako ćpunów lub chorych psychicznie. Nie miałam już jednak czasu na żadne wyjaśnienia.

– Przepraszam, ale muszę już iść.

Nie tak wyobrażałam sobie nasze pożegnanie. Miałam mu do powiedzenia tyle rzeczy, ale zawsze bałam się, że pomyśli, że czegoś od niego chcę. Teraz, gdy mogłam już powiedzieć mu wszystko, nie miałam na to czasu.

Zaczęłam się cofać, ale wciąż trzymał moją dłoń, a jego uścisk był zaskakująco mocny. Zanim spróbowałam mu się wyrwać, ogarnęło mnie znane mi, niemiłe uczucie. Duszne, wieczorne powietrze nagle stało się chłodne, noc ciemniejsza i mniej przyjemna. Nie wiem, czy normalni ludzie reagują jakoś na wampiry, ale ja od zawsze potrafiłam wyczuć, że są blisko. Ciarki przechodzą mi wówczas po plecach i towarzyszy mi niepokój. Nigdy nie odczuwałam czegoś podobnego w pobliżu duchów, co z kolei zdarza się czasami zwykłym ludziom, ale zawsze wiem, kiedy zbliża się wampir. Spojrzałam w górę, gdzie ciemny zarys sylwetki mignął mi na tle jasnego światła latarni i natychmiast rozplynął się w mroku nocy.

– Cholera! – krzyknęłam.

Wyciągnęłam broń i wepchnęłam Tomasa z powrotem na zaplecze. Oczywiście na niewiele to się zdało. Jeśli Tony nasłał na mnie wampiry, potrzebna byłaby lepsza ochrona niż zwykłe drzwi. Na własne oczy widziałam, jak Tony wyrwał kiedyś z zawiasów masywne dębowe drzwi. Zrobił to jednym ruchem swoich delikatnych dłoni ozdobionych sygnetami – a wszystko tylko dlatego, że nie mógł znaleźć kluczy i był nie w humorze.

– Kto to?

– Ktoś, kogo nie chcę widzieć.

Zerknęłam na Tomasa i ujrzałam, że patrzy na mnie martwym wzorkiem, a jego twarz ocieka krwią. Nie była to żadna wizja, a jedynie wytworzony

przez mój mózg najgorszy możliwy scenariusz. Wystarczyło to jednak, abym zaczęła szybciej myśleć. Wampiry nie wpadną do środka i nie wymordują połowy ludzi w klubie tylko po to, by mnie dorwać. Tony za bardzo bał się Senatu, aby zgodzić się na masowy mord. Nie zawahałby się jednak przed usunięciem jakiegoś włóczęgi, który stanął mu na drodze. Taki sposób myślenia zademonstrował, kiedy mnie osierocił w wieku czterech lat – wszystko po to, by mieć całkowitą kontrolę nad moimi zdolnościami. Moi rodzice byli przeszkodą w osiągnięciu tego celu, zostali więc usunięci. Proste. Senat zaś nie będzie wszczynął afery o coś, co mogło spokojnie zostać zrzucone na działalność mafijną. W takim razie priorytetem było ściągnięcie Tomasa z linii ognia.

– Muszę się stąd wydostać albo narażę wszystkich na niebezpieczeństwo. Widzieli nas razem, więc teraz mogą też szukać ciebie, myśląc, że wiesz, gdzie się wybieram.

Ciągnęłam go za sobą przez magazyn i próbowałam coś wymyślić. Głupio robiłam, przychodząc tutaj, przez to zobaczyli mnie z Tomaszem. Pomimo iż stale zaprzeczałam, połowa ludzi w klubie sądziła, że Tomasz jest moim kochankiem. Jeśli bandziory Tony’ego zaczną wypytywać i coś takiego usłyszą, zamęczą Tomasa na śmierć, próbując wyciągnąć od niego informacje na mój temat. Powinnam była o tym pomyśleć, zanim się z kimś związałam, choćby platonicznie. Byłam jak trucizna – jeżeli podejdziesz do mnie zbyt blisko, będziesz miał szczęście, jeśli szybko umrzesz. Musiałam jakoś wyplątać z tego wszystkiego Tomasa. Teraz on, tak jak ja, nie może powrócić już ani tutaj, ani do życia, które pomogłam mu zbudować.

Zastanawiające było też to, że wampir pozwolił nam odejść. Widziałam już wcześniej, jak wampiry rozplývają się w powietrzu, po prostu tak szybko potrafią się poruszać. Ten wampir miał dość czasu, aby zaatakować, rzucić się na mnie szybko jak wąż lub po prostu zastrzelić z wygodnej, bezpiecznej odległości. Wampiry co prawda nie potrzebują broni do zabicia śmiertelnika, ale Senat wymagał, aby tego typu rzeczy wyglądały jak najnaturalniej, więc większość bandziorów Tony’ego nosiła sploty. Ten wampir mógł podejrzewać, że także posiadam broń, ale nie sądzę, aby go to przestraszyło, nawet jeśli nie zdawał sobie sprawy z tego, jak kiepsko strzelam. Najlepsze, na co mogłam liczyć, to granie na zwłokę. Byłam wciąż żywa, bo ktoś tam miał pewnie nakaz, by dokończyć grę. Na nekrologu widniała godzina 20:43 i tak miało być. Już słyszę Tony’ego, jak

mówi, że zorganizował ostatnią wizję dla swojej czarnowidzki i że tym razem nie będzie się nawet musiała wysilać. Zastanawiałam się, czy zabiją mnie tutaj i przeniosą na ulicę Peachtree, czy po prostu zawładną moim umysłem i pokierują mną jak przysłowiową owieczką prowadzoną na rzeź. Żadna z tych wersji mnie nie zachwycała.

Oblizawałam wargi, które nagle stały się bardzo suche.

– Załóż to i weź swój płaszcz. Schowaj włosy.

Mike zostawił na półce w magazynie jedną ze swoich czapek z daszkiem, więc ją zabrałam, ale nie udało mi się ukryć pod nią gęstych włosów Tomasa.

– Musimy pożyczyć od kogoś płaszcz z kapturem. Za bardzo rzucasz się w oczy.

Może któryś z gotów odda nam swoją pelerynę. Gdyby udało się zmienić wygląd Tomasa, może dałby radę wymknąć się stąd, kiedy wampiry skoncentrują się na mnie.

– Posłuchaj, Cassie. Jest...

Nigdy nie dowiedziałam się, co Tomasa miał zamiar powiedzieć, ponieważ drzwi, przez które przed chwilą weszliśmy, otworzyły się z hukiem, chociaż były zamknięte na zamek, i do pokoju wpadło pięć ogromnych wampirów. Wyglądali jak zespół grunge – byli potężni, umięśnieni i mieli długie, tłuste włosy.

Przez jeden krótki moment przyglądaliśmy się sobie nawzajem. Wzrost właściwie nie ma znaczenia, jeśli jest się nieumarłym, ale Tony lubił, gdy jego chłopcy robili wrażenie. I udało im się – byłam przerażona. Nie pomagał fakt, że nie próbowali ukryć swoich zamiarów, mieli je wręcz wypisane na twarzach. Wiedziałam, jak wygląda polujący wampir, za każdym razem jednak widok ten powracał do mnie w koszmarach sennych. Zdążyłam jeszcze pomyśleć, że chyba nie pożyję na tyle długo, żeby martwić się o swoje złe sny, gdy wampiry ruszyły. Strzeliłam w kierunku jednego z nich, próbując celować w okolice serca, ale nie zatrzymał się. Nawet się nie zdziwiłam. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia. Nie myślałam, że Tony naśle na mnie aż pięciu nieumarłych zabójców – nie miałam z nimi żadnych szans. Tony musiał być na mnie bardziej wściekły, niż przypuszczałam.

## Rozdział 2

**W**yrwano mi broń i przyparto twarzą do ściany. Nie zdążyłam nawet zaczerpnąć oddechu, bo jeden z wampirów wykręcił mi rękę do tyłu z taką siłą, iż przestraszyłam się, że mi ją złamie. Nie widziałam, co działo się potem, gdyż byłam zbyt wciśnięta w beton, ale słyszałam, że powywracali chyba wszystkie półki w magazynie. Ktoś zaryczał wściekle, a następnie po magazynie rozeszła się fala mocy, która owiała moją twarz jak gorący wiatr odbijający się od mojej skóry iskrami. Gdybym miała wystarczająco dużo powietrza w płucach, krzyknęłabym, i to zarówno z powodu tego dziwnego doznania, jak i dlatego, że ten małostkowy drań nie dał mi najmniejszej szansy na ucieczkę. Tony nie tylko nasłał na mnie cały oddział wampirów, ale z pewnością przynajmniej jeden z nich był mistrzem. Tylko on mógł wywołać takie pokłady mocy – nawet pięć zwykłych wampirów działających razem nie miało takich możliwości. Wyczuwałam też, że był to mistrz o wyjątkowej sile.

Większość wampirów w swoim wiecznym życiu pozostaje niewolnikami służącymi temu, kto je stworzył. Nie mogą zerwać tej zależności lub odmówić wykonania zadania. Niektórzy jednak, zazwyczaj tacy, którzy i za życia mieli niezwykłą siłę woli, z czasem zyskują coraz większą moc. Gdy osiągają stopień mistrza, mogą sami tworzyć wampiry, które będą im służyć, i otrzymują pewien rodzaj niezależności od swoich twórców. Stopień siódmy jest najniższym stopniem mistrzowskim i większości wampirów nie udaje się już osiągnąć wyższych stopni. Ci, którym się uda, z każdym szczeblem zyskują nowe zdolności oraz więcej wolności. W ciągu mojego życia poznałam wielu wampirów mistrzów nawet trzeciego stopnia – takich jak Tony – i widziałam sytuacje, w których tracili cierpliwość. Nigdy wcześniej nie czułam jednak, aby ich moc była w stanie wypalać dziury w skórze. Wydawało mi się niemożliwe, aby Tony namówił



starszego wampira drugiego lub pierwszego stopnia do wzięcia udziału w mało skomplikowanym morderstwie, gdyż, co tu ukrywać, zabicie mnie nie było zbyt wielkim wyzwaniem, lecz nie widziałam innego wyjaśnienia.

Krzyknęłam do Tomasa, żeby uciekał, choć wiedziałam, że to nic nie da, a wampir, który mnie trzymał, uznał, że najwidoczniej nie zadał mi wystarczająco dużo bólu, skoro mogę z siebie wydobyć taki wrzask. Ręką, którą trzymał moją głowę, ścisnął mnie silnie za kark. Pamiętam, jak pomyślałam, że będę miała szczęście, jeśli się uduszę, zanim wpadnie na pomysł, żeby mnie przeistoczyć w wampira. Nie byłby to może wymarzony koniec wieczoru, ale wolałam to, niż oglądanie przez całą wieczność ohydnej gęby Tony'ego.

Sekundę później, kiedy przed oczami pojawiły mi się już wirujące mroczki, a w uszach zaczęło potężnie szumieć, wampir wydał z siebie przenikliwy krzyk i poczułam, że jego uścisk słabnie. Nabrałam powietrza i upadłam na kolana, próbując wziąć głęboki oddech przez piekące gardło, podczas gdy on przewrócił się jak długi przede mną i wrzeszczał, jakby obdzierano go żywcem ze skóry. Minęło kilka sekund, zanim zorientowałam się, co mu jest, gdyż był to naprawdę niecodzienny widok. Ważną wskazówką okazało się gorące, jakby płynne uczucie wzdłuż nierównego pentagramu na moich plecach. Czułam, jakby ktoś wylał mi na skórę rozgrzany olej. Zauważyłam, że część ręki i klatki piersiowej wampira pokryta była liniami o złotym blasku, słyszałam trzaski i skwierczenie wypalanej skóry i kości. Topniejący obrzęk na jego piersi przesłonił małe wgłębienie, gdzie trafiła moja kula, i przesunął się dalej. Przyglądałam się temu jak oniemiała. Kształt śladów na jego skórze wyraźnie świadczył o tym, że uaktywniła się moja blokada – magiczny tatuaż.

Było to dość paradoksalne, gdyż to Tony zapłacił za umieszczenie go na moim ciele. Zawsze wydawało mi się, że ktoś go nieźle okantował, ponieważ początkowy kształt pentagramu rozciągnął się, gdy rosłam, i ostatecznie został mi brzydki, krzywy tatuaż, który zakrywał mi połowę pleców i część lewego ramienia. Okazało się jednak, że pomimo mało ciekawego wyglądu, działał bez zarzutu. Wampir, który mnie zaatakował, nie był mistrzem – fala energii miała swoje źródło gdzieś za nami – więc to, jak moja blokada poradzi sobie z najsilniejszym wampirem, pozostawało wciąż otwartą kwestią. Byłam i tak pod wielkim wrażeniem tego, czego

dokonała do tej pory. Jak dotąd rozpałała się tylko raz i nie dała takiego pokazu jak dziś. Wtedy poparzyła tylko ramię rabusiowi, który napadł mnie na ulicy, dzięki czemu zdołałam mu uciec. Oczywiście, wówczas miałam do czynienia z człowiekiem. Możliwe, że moc mojej blokady zależała od siły przeciwnika. Niepokoiło mnie przecucie, że wkrótce się o tym przekonam.

Wiem co nieco o blokadach, ponieważ Tony zawsze miał w swojej ekipie dwóch magów rzucających zaklęcia blokujące, którzy utrzymywali wysoki poziom magicznych zabezpieczeń jego domu i reszty posiadłości. Dowiedziałam się od nich, że istnieją trzy główne kategorie magicznych blokad: blokady przestrzenne, energetyczne i ochronne. Tony wykorzystywał blokady przestrzenne, żeby kamuflować swoje nielegalne działania – innymi słowy korzystał z nich nieustannie. Blokady energetyczne są bardziej złożone, w najlepszym wypadku lepiej od Prozaku łagodzą objawy stresu i pomagają ludziom w rozwiązywaniu ich problemów emocjonalnych. W najgorszym wypadku, czyli tak, jak wykorzystywał je Tony, dawały one możliwość wpływania na przykład na wynik ważnych negocjacji biznesowych. Każdy w obszarze objętym działaniem takich blokad zaczynał czuć się bardzo odprężony i stwierdzał, że stawianie spraw na ostrzu noża kompletnie się nie opłaca, skoro można po prostu zgodzić się na wszystkie wymagania stawiane przez Tony'ego. Istnieją też dwa rodzaje blokad ochronnych – tarcze oraz pieczęcie. Eugenie opowiedziała mi o działaniu tych pierwszych, kiedy byłam dzieckiem. Bez nich wyczuwałam nawet cienie duchów, wąły rodzaj energii, rozciągnięty w czasie ślad wyglądający jak skrząca się linia na mapie, która mówiła mi, że kiedyś, może nawet setki lat temu, przechodził w danym miejscu duch. Wraz z wiekiem te wrażenia wizualne coraz bardziej mnie rozpraszały, między innymi dlatego, że stara posiadłość Tony'ego znajdowała się pomiędzy miejscem pochówku Indian a kolonialnym cmentarzem. Eugenie miała dość tego, że nie uważam na lekcjach, i wyposażyła mnie w swojego rodzaju narzędzia, które chroniły mnie przed takimi wizjami. Nauczyła mnie, jak rozpoznawać moje pole energetyczne, nazywane przez niektórych ludzi aurą, a także jak wykorzystywać własną moc, aby stworzyć wokół niego zabezpieczenie. Zabezpieczenia te stały się w końcu automatyczne i filtrowały wszystko oprócz aktywnych duchów, które spotykałam co jakiś czas.

Moc tarczy zależy od siły osoby, która ją tworzy, zatem większość tarcz nie jest w stanie odeprzeć większego psychicznego lub fizycznego ataku. Do tego potrzebne są pieczęcie, które tworzy grupa specjalnych magów, a ich zadaniem jest chronienie przed uszkodzeniami jakiejś osoby, przedmiotu lub miejsca. Można je nastawić na odpieranie niebezpieczeństw, zazwyczaj poprzez odbicie złych zamiarów atakującego w jego stronę lub – tak jak w moim przypadku – na ochronę, która sprawia, że każdy, kto mnie dotknie, chcąc mnie skrzywdzić, kończy, wrzeszcząc w męczarniach.

Wszystkie rodzaje blokad to wielki biznes w społeczności nadprzyrodzonej. Tony zapłacił raz prawdziwą fortunę magowi za rzucenie specjalnej kombinacji przestrzenno-ochronnych zaklęć blokujących na konwój okrętów przewożących wysoce nielegalne substancje. Miał sprawić, aby konwój wyglądał dla innych na przewóz śmierdzących odpadów. Władze niezbyt chętnie i dokładnie przeszukują tego typu transporty. Mag jednak okazał się zbyt młody i beztroski, blokady zawiodły w ostatniej chwili, gdy okręty zbliżały się już do portu, a obok przepływał patrol straży przybrzeżnej. Tony stracił cały transport – a mag stracił życie. Byłam zbyt mała, kiedy tworzone moją blokadę, więc nie pamiętam tego doświadczenia, ale osoba, która ją utworzyła, ewidentnie знаła się na rzeczy. Tony musiał się szarpnąć na niezłą sumę, chociaż teraz pewnie żałował, że trochę na tej blokadzie nie oszczędził.

Oczy zaczęły mi łzawić od smrodu palącego się wampirzego ciała – czegoś takiego nie czuje się codziennie. Zaczęłam się od tego zapachu krztusić, ale wtedy nagle zdałam sobie sprawę, że znów mogę się poruszać. Rozejrzałam się gorączkowo w poszukiwaniu swojej broni i z trudem podniosłam się, chwytając się półek. Nigdzie nie widziałam mojego pistoletu, a nie było szans, żebym przedostała się do drzwi bez niego. Pudła, które stały obok, były żalosną namiastką schronienia i nie zmyły przeciwników na długo. Byłam bez broni, nie mogłam się nigdzie schować, a do obrony miałam jedynie nieprzewidywalną pieczęć. Zdecydowałam się na taktykę odważnych inaczej, czyli ucieczkę i ukrycie się, więc powoli zaczęłam wycofywać się wzdłuż przejścia.

Gdyby udało mi się uniknąć spotkania z obecnym tu mistrzem, być może dałabym radę dotrzeć do małych drzwi prowadzących do niewykończonej części piwnicy. Nie było tam, co prawda, przejścia do klubu, ale jedna ze ścian sąsiadowała z barem. Zniknąwszy w ten sposób z zasięgu wzroku

wampirów, miałam niewielką szansę na to, że zmylę ich zmysły i uznają, że wymknęłam się z powrotem do baru. Mogłam w ten sposób zyskać kilka sekund, aby czmychnąć tylnymi drzwiami, o ile nie wykażą się sprytem i nie zostawią nikogo na czatach. Ale nawet jeśli kogoś zostawią, istniała jeszcze szansa, że moja pieczęć poradzi sobie z kolejnym wampirem, o ile będzie to wampir niskiego stopnia. Wcale jednak tak być nie musi.

Dotarłam w końcu do niewielkich drzwi znajdujących się za ostatnim rzędem półek, ale nie zdążyłam ich nawet otworzyć, gdyż usłyszałam za sobą łoskot i nieludzki krzyk. Spojrzałam. Mój spanikowany mózg dopiero po kilku sekundach zarejestrował, że nad przejściem unosiła się Portia, a odgłosy walki dochodziły zza kilku rzędów półek.

– Mówiłam, że sprowadzę pomoc!

Jej twarz promieniała entuzjazmem, a bujne loki podskoczyły, gdy z rozmachem odwróciła się, by mi coś pokazać. Wyglądało to, jakby cała brygada Konfederatów wkroczyła do magazynu, mimo że nie mógł on tak naprawdę pomieścić tylu ludzi. Widziałam ten trik już wcześniej, ale i tak byłam pod wrażeniem – czasami metafizyka bierze górę nad dobrze znanymi nam prawami fizyki. Dziarski oficer z długim wąsem nisko mi się uklonił.

– Kapitan Beauregard Lewis melduje się do pani usług. Wyglądał jak generał Custer, ale porównanie to zapewne by go nie ucieszyło, więc rozważnie zachowałam je dla siebie. Zresztą zanim zdążyłam coś powiedzieć, poprzez półki dosięgła mnie ręka wampira i zacisnęła się mocno na mojej szyi.

Kapitan Beauregard dobył miecza, a mnie przeszło tylko przez myśl pytanie: „co on wyprawia?”, gdy ujrzałam, jak pewnym ruchem odciął wampirowi rękę na wysokości łokcia. Wampir wrzasnął. Ja również, ponieważ opryskał mnie strumień ciepłej krwi, a odcięta ręka wciąż trzymała mnie mocno za szyję, palce niestrudzenie szukały tchawicy. Ciało wampirów bowiem nie umierają, dopóki głowa i serce nie ulegną zniszczeniu. Zatem ręka wciąż próbowała dokończyć zadanie, starając się mnie udusić. Kapitan Beauregard chciał ją podważyć, ale jego dłoń przeniknęła przeze mnie.

– Bardzo mi przykro, proszę pani – powiedział, podczas gdy mnie zrobiło się ciemno przed oczami już po raz drugi tego dnia. – Zużyłem całą

energię na cios. Słabniemy wraz z upływem czasu – dodał, kręcąc ze smutkiem głową.

Wyglądał, jakby spodziewał się, że coś powiem, ale ciężko jest pocieszać kogoś, gdy nie można złapać oddechu, a przed oczami mienia się już wszystkie kolory tęczy.

Wampir raz jeszcze rzucił się na mnie, lecz Portia podcięła mu nogę swoim parasolem.

– Bierzcie go! – krzyknęła, a batalion, który do tej pory tylko obserwował całe zajście, ruszył jak wielka, wzburzona, szara rzeka. Był to jeden z tych momentów, w których można dostać oczopląsu, gdyż mózg mówi ci, że nie możesz widzieć tego, co widzisz. Kilka tysięcy żołnierzy schodzących się w jednym punkcie, wpadających w wampira jak woda znikająca w odpływie. „Odpływ” jednakże nie był przystosowany do czegoś takiego i działania duchów niezbyt mu się spodobały. Wampir zaczął obijać się o regały i wymachiwał ręką, która mu pozostała, bezskutecznie starając się odeprzeć atak, podczas gdy na jego skórze pojawiły się fioletowe plamy.

Zanim zdołałam podważyć palce zaciskające się wokół szyi i odrzucić rękę wampira na podłogę, on przestał się już miotać i stał zastygły jak posąg na końcu przejścia. Chciałam mu się przyjrzeć, ale odcięta ręka, która usiłowała po omacku przesunąć się po podłodze i uchwycić mnie, odwróciła moją uwagę. Nie rozumiałam, co się dzieje, ale zgadywałam, że każdy z duchów zamrażał małą część wampira, zmieniając go w wielką, ohydną bryłę lodu. Zastanawiałam się, co się stanie, jeśli te wszystkie duchy zechcą nagle opuścić to zamrożone ciało, gdy nagle, jakby w odpowiedzi, nastąpiła eksplozja. Nie widziałam dokładnie, co się stało, gdyż w tym samym czasie złapałam butelkę wina i zaczęłam uderzać nią w uporczywą rękę. Poczulałam tylko spadające na mnie lodowate odłamki ciała wampira, które pokryły całą okolicę jak małe kulki gradowe.

Portia podfrunęła, unikając „dotykania” odrażającej podłogi. Zakręciła swoim koronkowym parasolem i uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Musimy już iść, Cassie. Chłopcy są wykończeni i muszą odpocząć. Ale wiedz, że świetnie się bawiliśmy!

Wzięła Kapitana Beauregarda pod ramię i dygnęła. Kapitan ponownie mi się uklonił, a następnie rozplynęli się w powietrzu razem z całym oddziałem, który wypłynął ze szczątków wampira.

Usiadłam na środku plamy powstającej z topniejącej brei, zbyt oszołomiona, aby zrobić coś innego, i zaczęłam rozcierać swój obolały kark. Twarz mnie piekła w miejscach, gdzie uderzyły w nią cząstki wampira, ale największym problemem było gardło. Nie mogłam nawet przełykać śliny. Siedziałam tak w szoku, obserwując, jak topniejące fragmenty wampira ociekają z półek, gdy nagle zza regału wyłonił się Tomas.

– Szybko!

Chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w stronę głównej części magazynu. Zawylałam z bólu – to był ten sam nadgarstek, który prawie skręcił mi wampir. Byłam też zaskoczona, widząc Tomasa żywego. Praktycznie skreśliłam już nas oboje, a teraz nagle zdałam sobie sprawę, że ktoś musiał walczyć z resztą wampirów, podczas gdy Portia i żołnierze byli ze mną. Dłoń Tomasa ociekała krwią i przez chwilę wydawało mi się, że to jego krew, lecz nigdzie nie widziałam rany. Mój okrzyk musiał go przestraszyć, gdyż raptownie wypuścił moją rękę, a ja osunęłam się na podłogę, oddychając chrapliwie i krztusząc się, ponieważ bolało mnie nadwerężone przez krzyk gardło. Wtedy, przyciskając obolały nadgarstek do piersi i próbując nie zwymiotować, zauważyłam leżące ciała.

Poza wampirem, który mnie zaatakował jako pierwszy, a teraz leżał i wydawał dziwne odgłosy dręczony przez blokadę, która wyżerała mu klatkę piersiową, poruszał się jeszcze tylko jeden wampir uwięziony pod regałem. Wyglądało to tak, jakby regał został oderwany od ściany i rzucony na niego. Na regale leżało sporo kawałków blachy, która została od czasu remontu. Mike urządził klub w stylu wielkiego magazynu i użył blachy odratowanej ze starej fabryki przeznaczonej do rozbiórki. Nie były to stylowe elementy dekoracyjne, ale prawdziwa, gruba, ostra jak brzytwa blacha, więc Mike musiał zachować podwójną ostrożność przy jej montażu. Kawałki blachy, rzucone wraz z regałem, musiały osiągnąć niezłą prędkość, co zmieniło je w śmiertelne pociski, które pocięły wampira jak bochenek chleba. Wampir musiał się niedawno kimś pożywić, ponieważ ilość krwi z licznych nacięć pokryła podłogę jak szkarłatny dywan. Żaden z kawałków blachy nie odciął mu jednak głowy ani nie przebił serca, więc wampir, pomimo licznych i makabrycznych obrażeń, nadal żył. Spojrzał w moją stronę i zobaczyłam, jak próbuje unieść broń, którą trzymał w dłoni. Tomas zauważył ten gest i bez wahania podszedł, wyciągnął fragment

blachy tkwiący w brzuchu wampira, po czym wykonał kilka zamachów, którym towarzyszyły mięsiste odgłosy, a ja stałam i gapiłam się na niego z niedowierzaniem. W ciągu kilku sekund pozostałości na podłodze bardziej przypominały mielone mięso niż ciało.

Oczy wampira jednakże wciąż wpatrywały się we mnie z nienawiścią, ze świadomością tego, co się działo, nawet gdy jego ciało było masakrowane, a ja nie mogłam nic zrobić, nawet krzyknąć. Bywałam już w trudnych sytuacjach, ale najwidoczniej moje ciało odwykło już od życia w ciągłym napięciu – w każdej minucie, każdego dnia. Patrzyłam, jak Tomas odcina wampirowi głowę i wypuściłam powietrze, które nieświadomie przez cały ten czas trzymałam w płucach. Wciąż byliśmy żywi. Nie mogłam w to uwierzyć, a tym bardziej nie mogłam tego zrozumieć.

Dorastanie u Tony'ego uodporniło mnie w dużym stopniu na widok przemocy, więc teraz jakoś się trzymałam, dopóki nie zobaczyłam ciał czwartego i piątego wampira, które w miejscach, gdzie powinno znajdować się serce, miały ogromne, poszarpane dziury. Najbardziej tradycyjną metodą zabicia wampira jest wbicie palika w jego serce, lecz jak się okazuje, wyrwanie serca dłonią jest równie skuteczne. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego i wolałabym już nigdy nie oglądać. Spojrzałam na Tomasa i nagle całe pomieszczenie zapadło się.

Zazwyczaj otrzymuję przed wizją jakiś sygnał ostrzegawczy. Nie mogę, co prawda, powstrzymać tych wizji, ale te trzydzieści sekund dezorientacji, które je poprzedzają, daje mi czas, żeby się schować przed innymi ludźmi i przygotować psychicznie. Tym razem nie otrzymałam żadnego ostrzeżenia. Poczułam, że podłoga znika, a ja spadam długim, ciemnym tunelem. Gdy wylądowałam, Tomas stał jakieś dwa metry ode mnie na trawiastej równinie, która wydawała się ciągnąć bez końca pod bladoniebieskim niebem. Skóra Tomasa była ciemnobrązowa, a nie kremowa, nosił brudną, wełnianą tunikę bez rękawów zamiast gotyckiego stroju, ale to na pewno był on. Jego oczy błyskały dziko i mieniały się jak dwa ciemne klejnoty, a na twarzy miał wypisane poczucie tryumfu. Grupa podobnie ubranych mężczyzn otoczyła go, a wszyscy wyglądali, jakby przed chwilą ich ulubiona drużyna wygrała finał mistrzostw.

Fale rozbijały się o pobliskie skaliste wybrzeże, a morze miało kolor tak głębokiej zieleni, że wydawało się prawie czarne i wysyłało ku lądowi lodowate podmuchy wiatru. Byłaby to surowa, ale piękna sceneria, gdyby

nie dziesiątki ciał leżących dookoła. Większość z nich wyglądała na Europejczyków, a leżący najbliżej mnie miał na sobie strój, który równie dobrze mógł pochodzić z niskobudżetowego filmu o piratach – biała koszula z długimi rękawami, brązowe lniane spodnie do kolan i poplamione białe rajtuzy. Mężczyzna stracił buty, a jego fryzura była tak dzika, jak wyraz jego twarzy.

Przyglądałam się tej scenie przerażona, ale i zafascynowana. Patrzyłam, jak Tomas wbił prymitywny nóż z brązu w klatkę piersiową wciąż jeszcze oddychającego mężczyzny i rozciął jego ciało od szyi do brzucha. Ciepło, które wydobyło się z rany, zmieszało się z zimnym powietrzem, tworząc obłok pary, który nie przysłonił mi jednak widoku Tomasa bez wysiłku łamiącego zebra ofiary, jakby to były wątle gałązki. Jasne strumienie krwi spływały z jego rąk, gdy wydobył drgające serce i uniósł je wysoko, a następnie powoli, jak gdyby rozkoszując się tym momentem, zaczął powoli zbliżać je do swych ust. Zatopił zęby w drżącym sercu, które wciąż jeszcze próbowało bić, a następnie przegryzł pulsującą żyłę, trysnął z niej strumień krwi, plamiąc jego twarz i spływając po brodzie. Krew napływała kaskadą do ust i strużkami ściekała po ciele i tunice, tworząc abstrakcyjne wzory. Jego grdyka drgała, gdy łapczywie połykał krew, a towarzyszący mu wojownicy wznosili gromkie okrzyki.

Musiałam wydać z siebie jakiś odgłos, ponieważ spojrzał na mnie, ukazując w strasznej parodii uśmiechu czerwone od krwi zęby, i wyciągnął w moją stronę zmasakrowany kawał mięsa, gestem zachęcając do przyłączenia się. Podszedł bliżej, a ja zorientowałam się, że stoję, jakby mi nogi wrosły w ziemię i nie mogę go powstrzymać ani uciec, podczas gdy ociekająca ręka z makabryczną zawartością zbliżała się do mnie. Mój paraliż w końcu jednak ustąpił i zaczęłam krzyczeć.

Zabolało mnie od tego gardło, ale nie mogłam się powstrzymać. Wizja zniknęła, a ja byłam z powrotem w zakrwawionym magazynie, patrząc z przerażeniem na Tomasa, którego twarz na ułamek sekundy zlała się z obrazem Tomasa z mojej wizji.

Jego język wysunął się, aby wylizać maleńką kroplę krwi z kącika ust. Kropelka była tak mała, że wręcz niezauważalna. Dopiero jego gest zwrócił na nią moją uwagę. Pomyślałam wtedy, że trudno jest wyzbyć się starych nawyków i zaczęłam wrzeszczeć na całe gardło.



Tomas zrobił krok w moją stronę, trzymając rozłożone ręce przed sobą, żeby pokazać, że nie ma złych zamiarów, i zobaczyłam, że jego dłonie są znowu niemal czyste. Gdy się przybliżał, ostatnia plama krwi na jednej z dłoni zniknęła, wnikając w jego skórę jak kropla deszczu wsiąkająca w suchy piasek pustyni. Zaczęłam wycofywać się, krzycząc i klnąc, ale było mi już wszystko jedno. Poślizgnęłam się na kałuży krwi, upadłam i wrzasnęłam jeszcze głośniej, gdy ujrzałam, że moje nogi są całe pokryte czerwienią, jakby krwiste róże zakwitły na moich pończochach i butach. Tomas zbliżył się do mnie powoli i zaczął spokojnie przemawiać, jakbym była płochliwym źrebakiem, którego chciałby oswoić.

– Posłuchaj mnie, Cassie. Zyskaliśmy trochę czasu, ale musimy iść. Pojawią się kolejni.

Próbując wstać, znowu się poślizgnęłam i upadłam na tyłek, uderzając się o coś twardego. Ostatnia pracująca jeszcze część mojego mózgu rozpoznała znajomy kształt i szybko wyciągnęłam spod siebie broń.

– Nie podchodź, bo cię zabiję.

Wymierzyłam w Tomasa i choć strasznie trzęsła mi się ręka, widziałam, że Tomas zrozumiał, że nie żartuję. Jego spojrzenie zazwyczaj było miękkie, ciepłe i otwarte, a teraz jego oczy przypominały nieprzeniknione czarne lustra. Nie mogłam z nich nic odczytać i wcale nie chciałam. Bóg jeden wie, jak bardzo.

– Cassie, musisz mnie wysłuchać.

Spojrzałam na jego przystojną twarz i zdałam sobie sprawę, że kolejne moje złudzenie legło w gruzach i umarło. Myślałam, że w końcu zrobiłam coś dobrego, naprawdę komuś pomogłam, ocaliłam kogoś, zamiast jak zwykle patrzeć, jak każdy mój cholerny ruch kończył się bólem – moim lub czyimś. Powinnam się była domyślić, że to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. *To nie twoja liga, Cassie*, pomyślałam, uderzając plecami o drzwi. *Może następnym razem powinnaś mierzyć niżej – może zaadoptuj jakiegoś kociaka*. Wiedziałam jednak, że szanse na ten następny raz były nikłe.

Przez drzwi słyszałam dudnienie muzyki z klubu, leciał jakiś chorał z podkładem techno i brzmiał niebiańsko. Chciałam się schować w tłumie, przedostać do wyjścia na ulicę i uciec stąd w szalonym tempie. Byłam mistrzynią ukrywania się, a w tej turystycznej dzielnicy łatwo stałabym się anonimową przedstawicielką radosnego, piątkowego tłumu. Posiadałam

konto bankowe na jedno z moich fałszywych nazwisk oraz awaryjny zestaw ciuchów w schowku na dworcu autobusowym, dzięki którym mogłam wtopić się w tłum. Znałam na pamięć wszystkie ciemne uliczki w promieniu piętnastu przecznic. Na pewno poradziłabym sobie, gdyby tylko udało mi się zgubić Tomasza.

Powolutku oparłam się o drzwi, próbując utrzymać równowagę, i przeklinałam cholerne obcasy. Spódnica podjechała mi do góry, ale nie przejmowałam się tym – to, że Tomasz mógł przypadkowo zobaczyć mój tyłek, było teraz moim najmniejszym zmartwieniem. Umazaną krwią ręką odnalazłam w końcu klamkę. Chwiejąc się na nogach, otworzyłam drzwi i wbiegłam do środka, szybko zatrzaskując je za sobą. Rzuciłam się biegiem w kierunku baru. Nie mogłam złapać oddechu, a moim ciałem wstrząsały potworne dreszcze, czułam, że jest mi niedobrze, ale udało mi się opanować mdłości. Nie miałam czasu na panikę.

Pokaz świateł już się rozpoczął. Oślepiające błyski stroboskopów przecinały energicznie wirujący tłum tańczących. Pulsujący rytm muzyki i gwar w zatłoczonym klubie natychmiast mnie ogłuszyły. Nic nie słyszałam, ale wiedziałam, że Tomasz jest tuż za mną. Stroboskopy zmieniły barwę pokrywającej mnie krwi, która raz wydawała się czarna, a za chwilę srebrna. Ciemne oświetlenie pozwoliło mi się wtopić w tłum bez wywołania masowej paniki, choć podejrzewam, że nie wyglądałam normalnie. Przemykałam pomiędzy ludźmi, próbując zebrać myśli, ale mój mózg nie był w najlepszej formie, a instynkt podpowiadał tylko: „szybciej!”. Miałam do wyboru: dać się złapać lub spróbować uciec – biegłam więc tak szybko, jak mogłam, choć już wtedy czułam, że szanse mam niewielkie.

Dogonił mnie w połowie drogi do wyjścia. Chwycił mnie mocno i odwrócił w swoją stronę. Przycisnął mnie do siebie i poczułam, jak jego dłoń wędruje po moich plecach i przez potarganą bluzkę dotyka nagiej skóry. Osoby patrzące z boku widziały jedynie nasze ciała złączone jakby w tanecznym uścisku – tylko ja wiedziałam, że nie mogę się z niego wyrwać. Drugą ręką mocno pochwycił moją dłoń, w której trzymałam broń, i odsunął ją w bok, z dala od siebie. I tak bym nie strzeliła. Dłoń miałam tak spoconą, że ledwo utrzymywałam rewolwer, a poza tym w takim tłumie bałabym się o to, jakie szkody mogą poczynić moje mizerne umiejętności

strzeleckie. Zresztą nawet gdybym trafiła w Tomasa, kula nie wyrządziłaby mu większej krzywdy, mogło go to co najwyżej bardziej rozwścieczyć.

Palce Tomasa przesuwają się po mojej skórze wzdłuż linii tatuażu, dotykał go niemal z czcią.

– Słyszałem opowieści o magicznych pieczęciach, ale nigdy w nie nie wierzyłem – powiedział, a w jego głosie usłyszałam podziw.

W jakiś sposób sprawił, że doskonale go słyszałam pomimo ogłuszającej muzyki, nie byłam jednak zainteresowana tą rozmową. Przekreśliłam się, bezskutecznie próbując wyrwać się z jego objęć, i w myślach przeklinałam bezużyteczny tatuaż.

Jego moc musiała się wyczerpać przy ostatniej walce lub był on nieszkodliwy dla wampirów wyższego stopnia, gdyż zupełnie nie reagował na dotyk Tomasa.

– Cassie, spójrz na mnie.

Tego właśnie próbowałam uniknąć, gdyż od dziecka wiem, że spojrzenie wampirowi prosto w oczy ułatwia mu przejęcie kontroli. Po scenie, którą ujrzałam w magazynie, nie miałam wątpliwości, że Tomasz jest jednym z nich, i za wszelką cenę nie chciałam, żeby zapanował nad moim umysłem. Biorąc pod uwagę fakt, że przez kilka miesięcy potrafił udawać człowieka i uspić moją intuicję, na pewno miałam do czynienia z wampirem mistrzem co najmniej trzeciego stopnia, a może nawet wyższego. Wydawało się to wielce prawdopodobne, zwłaszcza że widywałam go czasami poruszającego się w pełnym słońcu, na co nawet Tony nie mógł sobie pozwolić, gdyż mogło się to skończyć czymś znacznie gorszym niż poparzenia słoneczne. W tym przypadku stopień Tomasa nawet nie miał takiego znaczenia, bowiem każdy mistrz jednym spojrzeniem potrafi sprawić, że człowiek zgodzi się na wszystko.

Kiedyś posiadałam pewien rodzaj ochrony przed takim wpływem, ale mój dawny obrońca pragnął obecnie mojej śmierci, więc stałam się łatwą ofiarą i nikt nawet nie pomści moich krzywd. Z tego, co wiedziałam, Tomasz mógł otrzymać za mnie sowitą nagrodę. Tony szczerze płacił za zemstę, a biorąc pod uwagę, ile pieniędzy stracił przeze mnie, za moją głowę zapłaciłby podwójnie, i to z uśmiechem. Czy to dlatego Tomasz zabił pozostałe wampiry, widząc w nich rywali chcących odebrać mu nagrodę? Ile ten cholerny Tony chce za mnie zapłacić? I dlaczego Tomasz tak długo zwlekał z odebraniem zapłaty?

Szamotałam się i wrywałam, ale wszyscy dookoła nas ignorowali, myśląc pewnie, że jestem po prostu beznadziejną tancerką. Tomas jeszcze mocniej przycisnął mnie do siebie. Do tej pory dotykałam go tak rzadko, że czułam się dziwnie, będąc blisko niego. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to Tomas. Tak mocno miałam zakodowane w mózgu, że Tomas to mój przyjaciel, że teraz trudno było mi przekonać samą siebie, że to psychopatyczny wampir. To, jak na mnie patrzył, nie ułatwiało mi zadania i sprawiało, że miałam zupełny mętlik w głowie. Jego dłoń dotykała mnie w sposób, który zdecydowanie nie był tylko przyjacielski – gładził moje prawie nagie plecy, wprowadzając moje ciało w rytm o wiele wolniejszy i bardziej zmysłowy, niż nakazywałaby to muzyka.

Wbrew powszechnym legendom, jego ciało było ciepłe i gładkie jak mięsista satyna, lecz stalowy uścisk sprawiał, że nie mogłam się wyrwać z jego objęć. Serce biło mi jak szalone i myślałam, że zemdleję. Pochyliłam głowę i poczułam dotyk jego warg przesuwających się po mojej szyi, a gdy delikatnie pocałował moją skórę, jakby smakując bijący spod niej puls, serce prawie mi stanęło. Miałam wrażenie, że moja krew go wyczuwa – zwalnia i gęstnieje w żyłach w oczekiwaniu, aż ją uwolni. Poczułam pot na skórze i to nie z powodu tańczących wokół nas rozgrzanych ciał słoczonych w ciasnej przestrzeni. Czy zamierzał mnie zabić tu i teraz, przy setkach świadków? Przeszedł mnie zimny dreszcz, kiedy dotarło do mnie, że prawdopodobnie udałoby mu się to bez problemu. Mógłby spokojnie wynieść moje ciało, a wszyscy myśleliby, że zabiera swoją współlokatorkę na powietrze, bo biedaczka zemdlą w tym zaduchu. Ależ z niego dżentelmen...

Powinno być to przewidzieć. Za każdym razem, gdy obdarzałam kogoś zaufaniem – zdradzał mnie; gdy kogoś pokochałam – ginął. Tomas już był martwy, więc historia znów zataczała koło.

– Nie opieraj się, proszę – powiedział, a jego oddech na mojej lepkiej skórze sprawił, że moje ciało przeszył silny dreszcz. Słowa jak narkotyk rozpląnęły się w moich żyłach i poczułam się skąpana w przyjemnym różanym blasku, który uspił część mojego lęku i złagodził ból, utrudniając jednak zebranie myśli. Wrażenie to byłoby silniejsze, gdybyśmy nawiązali kontakt wzrokowy, ale i tak poczułam, że zamiast powietrza otacza mnie ciężka woda, a każdy ruch kosztuje mnie o wiele więcej energii. Nie miało to większego znaczenia, dotychczasowe wysiłki tylko przyprawiały mnie

o ból w naderwanym nadgarstku i pobudzały Tomasa. Na jego twarzy nie było nic widać, ale nie kontrolował swojego ciała w pełni, co poczułam przez jego wyraźnie napięte dżinsy.

Jego ciepłe wargi musnęły moje.

– Nie chcę cię skrzywdzić – wyszeptał.

Chciałam mu powiedzieć, że nie ma różnicy, czy mnie zabije, czy odda Tony’emu żywą – rezultat będzie ten sam. Nie zdążyłam jednak nawet się odezwać, gdyż jego usta ponownie dotknęły moich. W tym momencie Tomas nagle utracił panowanie nad sobą i jego wargi gwałtownie przywarły do moich ust w ostrym pocałunku, w którym nie było już nic z poprzedniej delikatności.

Jego ramiona jeszcze mocniej zacisnęły się wokół mnie, czułam go na każdym centymetrze mojego ciała, a on całował mnie wręcz desperacko, tak jak głodujący człowiek rzuca się na suto zastawiony stół. Jego silna dłoń przesunęła się w dół, aż dotarła do krawędzi skórzanej spódnicy i podciągnęła ją ku górze. Nagle podniósł mnie całą i przycisnął do siebie, a ja, żeby nie spaść, musiałam opleść go nogami. Zajęło mi chwilę, żeby złapać równowagę, a potem zorientowałam się, że Tomas tanecznym krokiem zmierza w kierunku magazynu. Widocznie woli zabijać na osobności.

Wciąż mnie całował, aż poczułam pierwszą emanującą z niego eksplozję energii, która sprawiła, że dreszcz przeszedł mnie aż po koniuszki palców. Coś musiało go zdekoncentrować lub nie zależało mu na dalszej osłonie. Bo i po co? Byłam tu prawdopodobnie jedyną osobą, która potrafiła wyczuć wampira, a ja już wiedziałam, że on nim jest. Może nikt nie zauważył zmiany wyglądu, ale dla mnie kolor jego skóry stał się bardziej złoty, co powodowało, że w tej ciemnej sali wyglądał jak małe słońce. Ilość energii, która z niego promieniowała i, wirując, krążyła wokół nas, uniosła wszystkie włoski na moich rękach i na karku. Powietrze wydawało się cięższe, niczym tuż przed burzą. Wszystko stało się klarowniejsze, jaśniejsze i bardziej ostre. Nagle cała ta siła skoncentrowała się w jednym punkcie. Uderzyła we mnie jak przypływ oceanu i ogarniała falami swojej mocy, aż zaczęłam się zastanawiać, czemu ja się w ogóle mu przeciwstawiam.

Tomas przerwał pocałunek, a ja tylko lekko zaprotestowałam, gdy znowu zaczął całować mnie po szyi. Tym razem nie miałam nic przeciwko

temu – wydało mi się to takim czułym gestem, chociaż resztkami uśpionego umysłu zauważyłam, że gdy zbliżaliśmy się do świateł przy barze, zakrył moją poszarpaną koszulkę swymi włosami. Lucille, która właśnie realizowała zamówienie, spojrzała na nas zaskoczona i podniosła kciuk na znak, że jest pod wrażeniem, a my zniknęliśmy za ladą. Nie próbowałam wołać o pomoc. Wiedziałam, że Lucille nie poradziłaby sobie nawet ze świeżo upieczonym wampirem, a co dopiero z mistrzem. Poza tym było mi wszystko jedno. Tomas chyba jednak bał się, że zrobię coś głupiego, a może po prostu nie chciał ryzykować. Pocałunkiem ponownie zamknął mi usta. Dotyk jego jedwabistych warg zamieszał mi w głowie jeszcze bardziej, a gdy w końcu wypuścił mnie z ramion, byłam zbyt oszołomiona, żeby zachować ostrożność i nie spojrzeć mu w oczy. Mój umysł natychmiast zamarł, wszystkie myśli zniknęły, jakby przycisnął specjalny guzik w moim mózgu. Panował półmrok, a muzyka powoli oddalała się, aż w końcu widziałam już tylko jego twarz i słyszałam jedynie pulsujący w uszach szum.

Dlaczego nigdy do tej pory nie zauważyłam, że jego oczy tak kusząco unoszą się ku górze? Rzęsy wyglądały jak czarne jedwabne kosmyki, a światło z baru odbijało się w jego oczach, sprawiając, że źrenice wyglądały jak dwa tańczące płomienie. Żar jego spojrzenia obudził we mnie niepohamowaną reakcję i moje ręce samowolnie zaczęły gładzić jego brzuch przez delikatną koszulkę. Chciałam poczuć jego twarde mięśnie pod jedwabistą skórą. Pragnęłam, aby moje dłonie powędrowały w górę, aż do szyi, i zanurzyły się w tej błyszczącej burzy ciemnych jak noc włosów. Chciałam sprawdzić, czy są tak miękkie, gęste i ciężkie, na jakie wyglądały. Moją uwagę jednak przykuł śniady sutek obnażony przez jeden z prześwitów w jego koszuli – ten widok rozpraszał mnie już wcześniej niezliczenie wiele razy. Sutek smakował równie doskonale, jak wyglądał, zawsze wiedziałam, że musi tak być. Naprężył się pod dotykiem moich warg i zębów, jakby z utęsknieniem czekał na moje usta. Tak czy inaczej, prawie nie zauważyłam, że Tomas zaniósł mnie do magazynu i nogą zamknął za nami drzwi.

Wziął głęboki drżący oddech i powoli oderwał się ode mnie. Po chwili odezwał się nieswoim, zachrypniętym głosem.

– Oddaj mi broń, Cassie. Komuś mogłaby się stać krzywda, gdyby przypadkowo wystrzeliła.

Brzmienie jego głosu, szorstkie i zadziwiająco beznamiętne, nieco mnie otrzeźwiło. Pomogło mi też to, że ujrzałam napastnika, który zaatakował mnie jako pierwszy. Leżał w trzech częściach, przeżarty przez moją pieczęć. Przez rozczłonkowane zwłoki widziałam wypalone na drewnianej podłodze szerniałe ślady w kształcie mojego nierównego pentagramu. Od tego widoku zakręciło mi się w głowie i poczułam się bardzo dziwnie. Nieoczekiwanie załapałam dowcip – „komuś mogłaby stać się krzywda”. Bardzo śmieszne.

Uczepiłam się kurczowo Tomasa, żeby się nie przewrócić, a broń zwisiała bezużytecznie w mojej dłoni. Wyjął ją z mojej bezwładnej ręki i gdzieś schował. Nie widziałam, gdzie ją odłożył, po prostu zniknęła. Patrzył na mnie z troską, co nagle wydało mi się śmieszne. Zaczęłam chichotać. Mam nadzieję, że Tony dobrze mu płacił – niezły z niego jajcarz.

– Cassie, mogę cię nieść, jeśli chcesz, ale musimy już iść.

Spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Wskazywał 20:37.

– Wyluzuj, zgodnie z planem zostało nam jeszcze kilka minut – powiedziałam, wciąż chichocząc, a mój głos brzmiał obco.

Zdałam sobie sprawę, że zaczynam wpadać w histerię, ale wtedy Tomasz się poruszył. Już za chwilę byłam z powrotem w jego ramionach i znajdowaliśmy się na zewnątrz. Tomasz biegł ciemną ulicą tak szybko, że światła latarni stopiły się w jedną, długą, srebrną linię. Sekundę później dołączyły do nas dwa ciemne kształty, po jednym z każdej strony.

– Śpij – nakazał mi Tomasz, gdy świat rozmywał mi się przed oczami. Poczułam, że jestem okropnie zmęczona, a sen wydał mi się nagle doskonałym pomysłem. Było mi ciepło i wygodnie, chociaż głowa opadała mi na różne strony i wydawało mi się, że albo niebo na nas spada, albo my unosimy się do gwiazd. Zanim całkowicie odpłynęłam, pomyślałam sobie, że śmierć nie jest taka zła.

## Rozdział 3

**O** budziłam się zmęczona, obolała i potwornie zestresowana. Nastroju nie poprawił mi fakt, że pierwszą rzeczą, jaką ujrzałam, była odwrócona do góry nogami, pozbawiona wyrazu twarz Tomasa.

– Zostaw mnie! – wychrypiałam, próbując zmienić pozycję na siedzącą. Musiałam odczekać kilka minut, żeby pokój przestał wirować, ale gdy wreszcie przestał, nie byłam zachwycona tym, co ujrzałam. Po prostu super. Znajdowałam się chyba w poczekalni Piekła. Była to niewielka komnata wydrążona w czerwonym piaskowcu i oświetlona kilkoma groźnie wyglądającymi kinkietami. Zrobione były z czegoś, co przypominało splecione noże, w których znajdowały się prawdziwe, cuchnące pochodnie. Od razu wiedziałam więc, że jesteśmy w miejscu, na które nałożone są silne zaklęcia blokujące, mogące powodować zakłócenia elektryczności. Niedobrze.

Miejsce to idealnie nadawałoby się na salę tortur, chociaż zamiast żelaznych dziewic i śrub do zgniatania kciuków wyposażone było w bardzo niewygodną kanapę z czarnej skóry, na której leżałam, i mały stoliczek, na którym znajdowało się kilka magazynów. Zauważyłam egzemplarz magazynu *Wyrocznia*, który jest odpowiednikiem *Newsweeka* w świecie magii, ale jak to bywa w poczekalniach, numer ten był sprzed kilku miesięcy. Wpadałam co tydzień do pewnej kawiarni w Atlancie, żeby go poczytać, na wypadek, gdyby w świecie magii wydarzyło się coś, co mogłoby wpłynąć na moje nowe życie. Nie sądziłam jednakże, żeby główny artykuł tego wydania na temat wpływu tanich towarów importowanych z Azji na rynek lekarstw magicznych mógł zaliczać się do takiej kategorii. Pozostałe gazety to były jakieś brukowce. ZAGINEŁA NASTĘPCZYNI PYTII! dramatycznie oznajmiał wielki tytuł w aktualnym



tygodniku *Kryształowa Kula*. CZAS SIĘ ZEPSUŁ! Przewróciłam oczami, ale natychmiast tego pożałowałam, bo bardzo mnie bolały. Podejrzewam, że historia o MARSJANACH PORYWAJĄCYCH CZAROWNICE, którą przez jakiś czas opisywali, już się znudziła.

– *Mia stella*, Senat wyznaczył Tomasa na twojego ochroniarza. On nie może cię zostawić – usłyszałam znajomy, łagodny głos, dochodzący gdzieś z okolic drzwi. – Nie utrudniaj wszystkiego.

– Nie utrudniam.

Po tym wszystkim, co przeszłam, i tak uważam, że byłam wcieleniem zdrowego rozsądku. Było mi strasznie niedobrze i czułam się tak potwornie zmęczona, że zachwiałam się, kiedy spróbowałam wstać, a oczy piekły mnie, jakbym się już porządnie wyplakała – na co zresztą miałam ogromną ochotę. Ale nie ustąpiłam.

– Nie chcę go widzieć koło siebie.

Zignorowałam Tomasa oraz nieznanego mi mężczyznę ubranego w dworski strój z siedemnastego wieku i skoncentrowałam się na jedynym znajomym w tym pokoju. Nie miałam zielonego pojęcia, co robił tutaj Rafe. Nawet się ucieszyłam na jego widok – przyda mi się ktoś przyjaźnie nastawiony – chociaż nie wiedziałam, jaką w tej sytuacji odgrywa rolę. Rafe to skrót od Rafael, a właściciel tego imienia był bożyszczem Rzymu i ulubionym artystą papieżstwa aż do momentu, gdy w 1520 roku odmówił wykonania zlecenia bogatemu florenckiemu kupcowi. Tony próbował wtedy rywalizować na polu artystycznym z rodem Medyceuszy. Oni mieli Michała Anioła, więc on potrzebował Rafaela. Rafe powiedział mu jednak, że ma już więcej zleceń, niż jest w stanie wykonać, a poza tym zajmuje się malowaniem fresków dla papieża. Nie zamierzał podróżować aż do Florencji, żeby pomalować czyjąś jadalnię. Nie był to przemyślany krok. >Od tego czasu Rafe malował już wszystko, czego zażyczył sobie Tony, w tym moją sypialnię, gdy byłam małą dziewczynką. Sufit mojego pokoju wypełnił aniołami wyglądającymi tak realistycznie, że przez lata uważałam, że chroniły mnie w czasie snu. Rafael był jedną z nielicznych osób z otoczenia Tony’ego, które było mi żal opuszczać – uciekałam jednak bez pożegnania. Nie miałam innego wyjścia, Rafe należał do Tony’ego i na bezpośrednie pytanie od swojego pana musiałyby wyznać prawdę. Skoro więc teraz znajdował się tutaj, musiał tego chcieć Tony. Osłabiło to nieco moją radość ze spotkania po latach.

Tomas nie odezwał się ani słowem, ale nie wyszedł. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, jednak nie odniosło to żadnego skutku. A szkoda, bo jeśli chciałam uciec, to tak liczna obstawa utrudni mi to zadanie. Co więcej, samo patrzenie na niego budziło we mnie takie emocje, że momentalnie rozboleła mnie głowa. Nie chodziło nawet o samą przemoc. Dorastając, widziałam jej wystarczająco dużo, żeby jakoś otrząsnąć się z wydarzeń, które miały miejsce w klubie. Szok wywołany tym, że Tomas okazał się autorem prawdziwej masakry, powoli mijał. Pomocne było też to, że nie znajdowałam się już w kałużach krwi, a także fakt, że wampiry, które zabił, chciały zrobić ze mną to samo. Moje nastawienie można podsumować krótko: ja żyłam, one nie – punkt dla mnie. Walka o przetrwanie u Tony’ego szybko uczy praktycznego podejścia do takich zdarzeń.

Musiałam też przyznać, że Tomas ocalił mi życie, chociaż prawdopodobnie nic by mi się nie stało, gdybym nie poszła do klubu, żeby go ostrzec. Mogłam mu też wybaczyć, że przytargał mnie tutaj bez słowa wyjaśnienia, zwłaszcza że nie byłam w stanie pozwalającym na spokojną rozmowę. Doszłam więc do wniosku, że byliśmy mniej więcej kwita – poza tym, że mnie zdradził. A to już zupełnie inna sprawa. Tego mu raczej szybko nie wybaczę. Jeśli w ogóle kiedyś to zrobię.

Mignęły mi przed oczami obrazy wspólnych chwil, przypomniałam sobie, że opowiadałam mu rzeczy, o których nie mówiłam innym, żeby i jego zachęcić do otworzenia się. Martwiłam się, że wciąż nie miał przyjaciół, pomimo zainteresowania, jakie wywoływał w klubie, i zastanawiałam się, czy tak samo jak ja obawiał się wchodzenia w relacje z innymi. Polubiłam go, cholera, a wszystko, co mi mówił, okazało się kłamstwem. Nie wspominając, że celowo skradł moją wolę, co wystarczyło, żebym zrobiła z siebie idiotkę i wciąż rumieniła się na samo wspomnienie mojego zachowania. W kręgach wampirów było to poważne wykroczenie i gdybym była w obozie Tony’ego, Tomas pewnie nieźle oberwałby za wywieranie nadmiernego wpływu na jednego z jego podwładnych.

– Pozwólcie nam porozmawiać – zwrócił się Tomas do Rafaela.

Zanim zdążyłam zaprotestować, wszyscy wyszli, dając nam złudzenie prywatności. Wszystko było na pokaz, bo przy doskonałym słuchu wampirów ich nieobecność nie stanowiła żadnej różnicy. Nie starałam się więc nawet cicho mówić.

– Postawię sprawę jasno – powiedziałam z wściekłością. – Okłamałeś mnie i zdradziłeś. Nie chcę cię widzieć, nie chcę z tobą rozmawiać ani nawet oddychać tym samym powietrzem. Nigdy więcej. Jasne?

– Cassie, musisz mnie zrozumieć. Robiłem tylko to, do czego byłem zmuszony...

Zauważyłam, że trzyma coś w dłoniach.

– Co robisz z moją torebką?!

Powinłam była się domyślić, że ją przeszuka, Tony pewnie wolał sprawdzić, czy nie mam w zanadrzu jakichś niespodzianek, ale zrobił to Tomas i było to dla mnie jak kolejna zdrada.

– Zabrałeś coś?

– Nie, wszystko jest, jak było. Ale, Cassie...

– Oddawaj! – krzyknęłam, wrywając mu ją z rąk. – Nie miałeś prawa...

– Wieża! Wieża! Wieża!

Moja talia tarota wypadła na podłogę i wyglądało na to, że dostała napadu szału. Łzy napłynęły mi do oczu. Może i była tylko głupią talią kart, ale to jedyna rzecz, która mi została po Eugenie.

– Zepsułeś ją!

Rzuciłam się na ziemię i zaczęłam zbierać porozrzucone karty, a Tomas przyklęknął obok mnie.

– To przez blokady – powiedział cicho. – Jest ich tu bardzo dużo i zakłócają działanie czaru rzuconego na karty. Wszystko powinno być w porządku, gdy stąd wyjdziemy, a jeśli nie, to załatwię ci ponowne rzucenie zaklęcia. To prosty czar.

Odepchnęłam jego rękę od moich biednych, zdezorientowanych kart. Wiedziałam, jak się czują.

– Nie dotykaj ich!

Zbierałam je niezdarnie trzęsącymi się dłońmi, a on przykucnął obok i przyglądał mi się uważnie.

– Przepraszam, Cassie – powiedział w końcu. – Podejrzewałem, że się zdenerwujesz.

– Zdenerwuję?! – natarłam na niego, ledwo widząc z wściekłości – Udawałeś biednego, wykorzystanego dzieciaka, który potrzebuje przyjaciela, a ja, głupia, dałam się nabrać! Zaufałam ci, a ty mnie...

Urwałam i wzięłam głęboki oddech, żeby się nie rozpłakać. Nie zamierałam dać mu tej satysfakcji. O nie. Wrzuciłam karty do torebki

i przejrzałam pozostałą zawartość, żeby zyskać trochę czasu i dojść do siebie. Po chwili podniosłam wzrok.

– Nie wszystko da się naprawić, Tomas.

– Nie okłamałem cię, Cassie, przysięgam.

Widząc jego szczere spojrzenie, prawie mu uwierzyłam. Prawie.

– Więc co, jesteś biednym, skrzywdzonym wampirem mistrzem? Nie żartuj.

– Nie skłamałem – powtórzył z naciskiem. – Nakazano mi strzec twojego bezpieczeństwa. I to uczyniłem. Musiałem w tym celu zdobyć twoje zaufanie, ale nie okłamałem cię. Nigdy nie powiedziałem ci, że ktoś mnie skrzywdził, a nawet jeśli bym tak powiedział, nie byłoby to dalekie od prawdy. Każdy sługa Alejandra może tak o sobie powiedzieć.

Nie mogłam w to uwierzyć. Nie spodziewałam się serdecznych przeprosin, ale fakt, że nie potrafił się nawet przyznać do tego, co zrobił, przeważał szalę goryczy.

– Brzydzę się tobą – powiedziałam, wstając. Podeszłam do drzwi i wyrzłam przez nie. Rafe stał na korytarzu i próbował udawać, że nic nie usłyszał.

– On ma zniknąć albo nie będę z wami w ogóle rozmawiać.

W tym momencie poczułam palce Tomasa zaciskające się mocno wokół moich ramion. Odwrócił mnie gwałtownie do siebie.

– Co ty wiesz o cierpieniu? – zapytał z wściekłością. – Czy wiesz, jak stałem się wampirem, Cassie? Może łatwiej byłoby ci mnie zrozumieć, gdybyś wiedziała, że na mnie i na całą moją wioskę urządzono obławę i wyłapano nas jak zwierzynę na ucztę dla Alejandra i jego dworu. Przeżyłem jedynie dlatego, że jeden z jego dworzan uznał, że jestem zbyt atrakcyjny, i zachował mnie dla siebie. Musiałem patrzeć, jak ludzie, którzy przeżyli plagę i wojnę, którzy przez lata walczyli ze mną ramię w ramię przeciwko dużo większym siłom, zostają wymordowani jeden po drugim przez szaleńca, tylko i wyłącznie dla jego własnej, chorej uciechy. Może chcesz o tym porozmawiać? A jeśli to nie jest wystarczająco makabryczne, aby mi przebaczyć, mam jeszcze inne historie. Możemy się nimi wymieniać, ale podejrzewam, że twoje szybko by ci się skończyły. Żyłas na ulicy przez kilka lat, ja przeżyłem z Alejandro trzy i pół wieku!

– Tomas, puść *mademoiselle* Palmer.

Ku mojemu zdziwieniu, interweniował dziwnie ubrany mężczyzna. Wcześniej pomyślałam, że wygląda jak żywcem wyjęty z Anglii drugiej połowy siedemnastego wieku, ale teraz zdałam sobie sprawę, że jego korzenie tkwią ewidentnie po drugiej stronie kanału La Manche. Jego obcy akcent był nieznaczny, ale wyraźnie francuski. Prawie zapomniałam, że on też tam był. Jeszcze bardziej zdziwiło mnie, że Tomas natychmiast spełnił jego prośbę i odsunął się ode mnie, jak gdyby mój dotyk go parzył, ale jego czarne oczy wpatrywały się we mnie, oczekując odpowiedzi. Co mogłam mu powiedzieć? Przeżyłeś ciężkie chwilę, więc możesz czuć się usprawiedliwiony, oddając mnie w ręce ludzi, którzy mogą wyrządzić mi jeszcze większą krzywdę? Miałeś w życiu przechłapanie, więc nie ma sprawy, możesz zrujnować i moje życie? Jeśli takich odpowiedzi oczekiwał, to trochę jeszcze poczeka.

– Może pozwolisz, że ja jej potowarzyszę przez chwilę? – zapytał wysoki Francuz i nie czekając na odpowiedź, poprowadził mnie wzdłuż korytarza.

Wkrótce ujrzałam swojego mściciela, choć w innych okolicznościach, niż się spodziewałam. Gruba twarz Tony’ego wyglądała tak samo jak zwykle, co akurat nie było zaskoczeniem, gdyż w ogóle się nie zmienił od 1513 roku. Transformacjom ulegał jedynie styl jego ubierania. Teraz miał na sobie „garnitur gangstera”, jak zwykłam go nazywać. Był to garnitur w prążki, który wyglądał, jakby został skradziony jakiemuś wykidajle w nielegalnym barze z czasów prohibicji. Zresztą niewykluczone, że tak właśnie było. Lubił ten garnitur, bo ktoś mu kiedyś powiedział, że pionowe paski go wyszczuplają. Ten ktoś kłamał. Tony zmarł, ważąc 140 kilogramów, co przy wzroście 170 centymetrów sprawiało, że wyglądał jak piłka z nogami. I żadna dieta ani ćwiczenia nie były już w stanie tego zmienić.

Ze swoją wagą i tragicznym wyczuciem stylu, Tony jednakże wciąż prezentował się lepiej od swojego naczelnego egzekutora, Alphonse’a, który stał jak zwykle za lewym ramieniem swojego pana. Mimo że byli tylko odbiciem w wielkim lustrze, od razu wiedziałam, że są w starej posiadłości w Filadelfii. Zdziwiłam się, że Tony nie bał się tam znowu wprowadzić. Jedno trzeba mu przyznać – temu draniowi nie brakowało jaj. Rozpoznałam to miejsce, bo Tony usadowił się w swoim ulubionym fotelu, a właściwie na tronie, który pochodził z pałacu biskupa, z czasów, gdy

w modzie były liczne ornamenty i złocenia. Oparcie mierzyło ze 180 centymetrów, ale Alphonse nie musiał się specjalnie napinać, żeby widzieć wszystko zza niego. Lecz choć był wysoki, wcale nie wyglądał dobrze. Był zbudowany, jakby skonstruował go ktoś, kto wie, jak powinien wyglądać idealny oprych – posiadał jedną z najbardziej przerażających twarzy, jakie widziałam w życiu. Nie mam tu na myśli hollywoodzkiego, seksownego typu spod ciemnej gwiazdy. Ten facet był po prostu strasznie brzydki. Słyszałam kiedyś, że zanim stał się wampirem, był jednym z morderców zatrudnianych przez Baby Face Nelsona. Moim zdaniem wyglądał, jakby to on oberwał, i to nie raz, kijem baseballowym po twarzy. Gdy byłam mała, fascynował mnie fakt, że Alphonse był praktycznie pozbawiony profilu, gdyż jego nos nie wystawał bardziej niż jego neandertalskie czoło.

Zawsze śmieję się, gdy filmy przedstawiają wampiry jako istoty zachwycające, seksowne i posiadające nieskończenie wiele drogich ciuchów. Prawda jest jednak taka, że jako nieumarły wyglądasz dokładnie tak samo jak za życia. Przez kilka wieków można nauczyć się różnych modych sztuczek, ale większość wampirów nie zwraca na wygląd takiej uwagi. Niektóre młodsze wampiry starają się, bo to ułatwia polowanie, ale większość starszych ma to gdzieś. Jeśli potrafi się przekonać innych, że wygląda się jak Marilyn Monroe lub Brad Pitt przy użyciu jedynie sugestii, kosmetyki stają się niejako zbędnym wydatkiem.

Pomimo obecności Tony'ego i jego ulubionego zbira możliwej za pośrednictwem zaczarowanego lustra, miałam całkiem dobry nastrój. Wyglądałam na bardziej niebezpieczną od nich – różowy stanik wystawał tu i ówdzie spod postrzępionej koszulki, moja odrapana twarz krwawiła, a stopione fragmenty wampirzej brei spływały po kozakach. Wciąż jednak żyłam, byłam człowiekiem, a Tony nie wyglądał na zadowolonego. Nie było tak źle. Oczywiście Tony nie był moim jedynym problemem, ale stwierdziłam, że skoro do tej pory udało mi się przeżyć, to mam spore szanse, żeby wyjść z tego cało. Jeśli Senat pragnąłby mojej śmierci, jego przedstawiciele unieszkodliwiliby mnie wcześniej, w końcu ich szpieg miał sześć miesięcy na wykonanie wyroku.

Spojrzałam przez tę wielką salę i zobaczyłam wchodzącego Tomasa. Stanął blisko drzwi, więc teoretycznie posłuchał mnie i trzymał się z daleka, ale dla mnie nie była to wystarczająca odległość. Rozmawiał z jednym ze strażników komnaty. Strażnicy, czterech identycznych,

wysokich blondynów, wyglądali, jakby urwali się ze średniowiecznego gobelinu, wraz ze swoimi toporami przewieszonymi przez szerokie plecy i hełmami z małymi osłonami na nos. Zauważyłam, że Tomas zarzucił na siebie dzinsową kurtkę, pasowała do jego dzinsów, ale sprawiła, że wyglądał jak jakiś pieprzony motocyklista. Twarz pozostawała w cieniu, więc nie mogłam dostrzec jej wyrazu, choć i tak pewnie niewiele bym z niego wyczytała. Na pewno zaś nie to, co chciałam.

Dziwne, ale musiałam walczyć ze sobą, żeby do niego nie podejść. Tak rozpaczliwie chciałam zobaczyć, jak rozpromienia się na mój widok – w sposób, w jaki nie reagował na nikogo innego. Chciałam usłyszeć, jak mówi, że wszystko będzie dobrze. Wiedziałam, kim jest, wiedziałam, że mnie okłamał, a jednak część mnie wciąż pragnęła mu zaufać. Miałam nadzieję, że to tylko utrzymujący się efekt wcześniejszej inwazji na mój umysł i że wkrótce to przezwycięzę. Moje oczy muszą przyzwycząić się to faktowi, że choć wygląda jak mój Tomas, to nim nie jest. Mężczyzna, któremu zaufałam, nigdy nie istniał poza moją wyobraźnią.

Skupiłam się ponownie na tym, co właśnie się działo, co zresztą nie było trudne, biorąc pod uwagę niezwykłość tego miejsca. Jedynymi meblami znajdującymi się w tym pomieszczeniu był gruby mahoniowy stół o kształcie ogromnego prostokąta oraz ustawiony za nim rząd krzeseł. Stół, który wyglądał, jakby ważył z tonę, ustawiono na równie gigantycznym podwyższeniu z czarnego marmuru, na podwyższenie można było wejść lśniącymi schodkami. Dzięki temu przedstawiciele Senatu górowali nad stronami procesu czy, tak jak w moim przypadku, więźniami. Pozostała część sali, czy raczej jaskini, gdyż, jak dowiedziałam się później, znajdowała się ona kilka poziomów pod ziemią, została wydrążona w czerwonym piaskowcu i ozdobiona tańczącymi płomieniami świec umieszczonych w wielkich, czarnych, metalowych żyrandolach. Lustro oparte po lewej stronie stołu zakłócało estetykę tego pomieszczenia, ale tylko dlatego, że obecnie ukazywało brzydką twarz Tony’ego. Poza tym ozdobę pomieszczenia stanowiły kolorowe proporce i herby członków Senatu, które wisiały nad każdym z krzeseł. Cztery z nich były zakryte czarnym materiałem, a ciężkie, obite grubą tkaniną krzesła zwrócone były ku ścianie. Nie wyglądało to dobrze.

– Domagam się rekompensaty!

Zwróciłam uwagę na Tony'ego, który powtarzał swoje żądanie co najmniej piąty raz.

W prowadzeniu dyskusji wyznawał zasadę: „powtarzaj swoje, aż się zgodzą” – głównie dlatego, że nie miał wielkiej wprawy w debatowaniu. Wszyscy w jego otoczeniu ciągle się przed nim płaszczą i po setkach lat takiego panowania człowiek trochę traci umiejętność argumentowania.

– Wziąłem ją do siebie, wychowałem, traktowałem jak swoją córkę, a ona mnie oszukała! Mam wszelkie prawo domagać się jej głowy!

Chciałam wtrącić, że skoro nie jestem wampirem, odcinanie mi głowy było zbytecznym wysiłkiem, ale postanowiłam skupić się na ważniejszych kwestiach. Nie sądziłam, żeby Senat przejmował się interesami Tony'ego, ale było to rzadka okazja, żeby powiedzieć tej gnidzie prawdę w oczy i nie zamierzałam stracić tej szansy.

– Kazałeś zabić moich rodziców, by mieć wyłączną kontrolę nad moimi zdolnościami. Mówiłeś, że dzięki moim wizjom mogłeś zapobiegać katastrofom i ostrzegać ludzi, podczas gdy ty po prostu czerpałeś z nich zyski. A ty jesteś zły, bo kosztowałam cię trochę pieniędzy? Gdybyś tylko znalazł się dostatecznie blisko, własnoręcznie obciąłabym ci głowę – powiedziałam zgodnie z prawdą, gdyż zabicie Tony'ego było moim marzeniem od dawna, choć szanse na jego spełnienie były nikłe.

Na Tonym mój wybuch nie zrobił większego wrażenia, ale spodziewałam się tego. Ludzie grozili mu od wieków, a on wciąż był cały. Powiedział mi kiedyś, że jego przetrwanie było najbardziej wymowną odpowiedzią, jakiej mógłby udzielić swoim krytykom – i myślę, że ta odpowiedź wciąż była aktualna.

– Ona nie posiada żadnego dowodu na poparcie tych zarzutów. Dlaczego więc muszę wysłuchiwać tych obelg?

– Ja to widziałam! – krzyknęłam, zwracając się do przewodniczącej Senatu, oficjalnie zwanej Konsulem, aby wystąpić w swojej obronie, ale ona głaskała właśnie kobrę tak wielką, że dwukrotnie owinęła się wokół ciała Konsul. Trochę mnie to rozpraszało. Kobra wyglądała na oswojoną, ale i tak wołałam mieć na nią oko. Wampiry czasem zapomniały, że to, co dla nich może być co najwyżej drażniące – jak na przykład ukąszenie jadowitego węża – dla śmiertelników, którzy z nimi współpracują, może mieć nieco poważniejsze konsekwencje. Ci, którzy przeżyli dość długo, wiedzą, że trzeba być bardzo spostrzegawczym.



– Ta kobieta ma urojenia – zaprotestował Tony, rozkładając niewinnie ręce. – Zawsze była niezrównoważona.

– Dziwię się więc, że polegałeś na jej przewidywaniach.

Głos Konsul rozbrzmiał po całej sali i niemal dało się odczuć jego fizyczną obecność. Zadrzałam od siły jej mocy i byłam wdzięczna, że nie skierowała jej w moją stronę. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie miała na sobie szat z białego, lejącego lnu ani złotych ozdób, ale widocznie prawdziwa siła nie potrzebuje ostentacji. Nie byłam jednak zawiedziona jej strojem składającym się głównie z wielokolorowych węży pełzających i oplatających ją tak gęsto, że tylko gdzieś pokazywał się fragment jej ciała. Ogień z pochodni odbijał się w skórze węży, które na ciele Konsul mieniły się jak żywe klejnoty – onyks, nefryt i szmaragd rozświetlane sporadycznym błyskiem rubinowych oczu. Nie tylko strój Konsul przykuwał uwagę, siła głosu oraz inteligencja widoczna w jej ciemnych oczach sprawiały, że, w pewien sposób, wciąż była królową. Nie rozpoznałam jej, a nikt nie raczył nas sobie przedstawić, lecz Rafe, który stał za mną jako moralne wsparcie, wyszeptał mi na ucho jej imię, gdy podchodziliśmy do stołu. Na widok mojego zaskoczenia, zza ciemnej brody uraczył mnie swoim typowym, zawadiackim uśmiechem.

– To nie żmija ją ukąsiła, *mia Stella*.

– Nie polegałem na niej – kłamał dalej Tony bez zajknięcia. – Stanowiła ona jedynie pewne udogodnienie.

Rafe zacisnął dłoń na moim ramieniu, a ja przygryzłam wargę. Ciągłe wybuchy mogłyby rozzłościć Konsul i nie były rozsądnym posunięciem, więc milczałam, choć kosztowało mnie to wiele wysiłku. Nie wiedziałam, ile pieniędzy zarobiła na mnie ta gruba gadzina przez te wszystkie lata, ale na pewno było tego sporo. Pamiętam, że zgarnął co najmniej dziesięć milionów, gdy kupił akcje producentów cytrusów tuż przed serią katastrof naturalnych, które zrujnowały uprawy pomarańczy i spowodowały gwałtowny wzrost cen cytrusów. Takie rzeczy nie zdarzały się codziennie, ale nie był to odosobniony przypadek.

W Tony'm przeszkadzała mi nie tylko jego chciwość. Mój bunt zrodził się, gdy dowiedziałam się prawdy o śmierci swoich rodziców oraz o tym, jak łatwo zdecydował, żeby spalić kamienicę, ponieważ zależało mu na taniej nieruchomości w tej okolicy. Przepowiedziałam pożar tydzień przed jego wybuchem, zatem było mnóstwo czasu, aby ostrzec mieszkańców, ale

Tony oczywiście nic takiego nie zrobił. Z przerażeniem przyglądałam się zdjęciom w gazetach, na których widniały zwęglone ciała małych dzieci, i wtedy mnie oświeciło. Zaczęłam sprawdzać informacje i wszystko się potwierdziło – Tony wykorzystywał moje zdolności do planowania zabójstw, zamachów stanu, handlu narkotykami i bronią tuż pod nosem władz. Pytanie, o ilu rzeczach jeszcze nie wiedziałam. W dniu, w którym dotarła do mnie ta okrutna prawda, poprzysięgłam sobie, że Tony musi jakoś za to wszystko zapłacić. I zapłacił, choć moim zdaniem rachunek nie został jeszcze do końca wyrównany.

– Nie będzie to więc dla ciebie wielka strata. Otrzymasz odszkodowanie za poniesione koszty.

– Szanowna Konsul, z całym szacunkiem, ale ja chcę jedynie, aby mi ją zwrócono. Jestem jej prawowitym panem i myślę, że wszyscy się co do tego zgadzamy.

– Nie – odpowiedziała Konsul. Jej ciemne spojrzenie zatrzymało się na mnie przez moment i wiedziałam już, jak czuje się królik, który nagle ujrzy nad sobą jastrzębia. – Mamy co do niej inne plany.

Tony zaczął się wściekać, a ja zauważyłam, że Alphonse nie starał się w ogóle pomóc swojemu osaczonemu pracodawcy. Chyba nie doceniałam jego inteligencji. Gdyby Tony przez swoje kłótnie trafił w końcu do grobu, tym razem na stałe, Alphonse miałby szansę przejąć kontrolę nad jego interesami. Ja w sumie nie miałabym nic przeciwko temu. Alphonse i ja nie byliśmy przyjaciółmi, ale z tego, co wiedziałam, nie zależało mu specjalnie na mojej śmierci. Uśmiechnęłam się – mów sobie Tony, mów. Niestety, jeden z dwóch wielkich wampirów ubranych jedynie w przepaskę na biodra z lamparciej skóry, którzy stali za Konsul, podszedł i zabrał lustro. Szkoda, zaczynało mi się to podobać.

Rafael mocniej zacisnął dłoń na moim ramieniu, ostrzegając mnie, abym utrzymywała neutralny wyraz twarzy. Okazywanie strachu czy słabości w sądzie nie było dobrym pomysłem. Ale i niezbyt rozsądnie było okazywać nadmierne rozbawienie. Ktoś mógłby potraktować to jako wyzwanie, a to skończyłoby się dla mnie bardzo źle. Szybko więc przybrałam minę pokerzysty, do której przywykłam, dorastając u Tony’ego. Nie musiałam się specjalnie starać – odrobina radości, którą odczułam, szybko ulotniła się, gdy zwróciłam się z powrotem w stronę Senatu. Wraz ze zniknięciem Tony’ego cała ich uwaga skupiła się nagle na mnie i było to

dość stresujące, nawet jak dla kogoś, kto regularnie brał udział w spotkaniach mafii. Tony upierał się, żebym była na nich obecna, gdy jego poprzedni telepata stracił swój dar po przemianie w wampira, ponieważ w spotkaniach brali udział przedstawiciele konkurencyjnych grup mafijnych. Sama nie wiem, co chciał w ten sposób osiągnąć. Nie potrafię przecież czytać w myślach, a szanse, że będę miała wizję dotyczącą któregoś z zebranych, były bardzo nikłe. Tłumaczyłam Tony'emu ze sto razy, że mojego daru nie da się włączyć jak telewizora, a jeśli już wizja się pojawi nie można wybrać nadawanego programu. Ignorował moje zdanie – może dlatego, że lubił popisywać się osobistą jasnowidzką u boku jak wytresowanym pieskiem. Tak czy inaczej, spotykałam bardzo przerażających ludzi i myślałam, że już nic nie jest w stanie wyrzucić na mnie wrażenia. Myliłam się.

Oprócz siedziska Konsul, przy stole znajdowało się dwanaście miejsc. Ponad połowa była pusta, ale ci, którzy się zjawili, zdecydowanie rekompensowali braki. Najbliżej mnie siedziała ciemnowłosa kobieta ubrana w aksamitną suknię. Na głowie miała niewielki czepek ozdobiony perłami wielkości mojego kciuka, a suknia w kolorze burgunda ozdobiona była dużymi złotymi haftami. Jej cera miała opalizujący odcień naturalnie bladej skóry, która nie widziała słońca przez wieki. Jediną szpecącą rzeczą była duża blizna na szyi, której nie zdołała całkowicie zasłonić jedwabną wstążką. Komuś udało się obciąć jej głowę, ale nie wiedział pewnie, że to nie wystarczy, aby zabić wampirzycę. Jeśli serce pozostanie nienaruszone, ciało uleczy się – chociaż aż wzdrygnęłam się na myśl, jak trudno musiała goić się taka rana.

Obok niej siedziała jedyna osoba, którą rozpoznawałam. Jakże mogłoby być inaczej? W końcu Tony korzystał z każdej okazji, żeby pochwalić się powiązaniem ze słynnym rodem Drakula i w swojej sali tronowej zawiesił portrety wszystkich trzech braci. Tony został bowiem stworzony przez Mirceę, starszego brata Vlada Tepesa, który zasłynął jako bohater legend i znany jest głównie jako Drakula. Gościliśmy Mirceę w Filadelfii, gdy miałam jedenaście lat. Jak większość dzieci w tym wieku, uwielbiałam słuchać różnych historii i tak się akurat dobrze złożyło, że Mircea mógł bez końca opowiadać o strasznych, starych czasach. Opowiedział mi o tym, jak jego młodsi bracia, Vlad i Radu, byli przetrzymywani w Adrianopolu jako zakładnicy, gdyż sułtan osmański bał się, że w innym wypadku ich ojciec

nie dotrzyma warunków traktatu. To wtedy Mircea spotkał żądną zemsty cygankę, która nienawidziła ojca Mircei za to, że uwiódł, a następnie porzucił jej siostrę, matkę Drakuli. W akcie zemsty cyganka rzuciła na Mirceę klątwę wampiryzmu. Myślę, że chciała w ten sposób spowodować wygaśnięcie linii rodu, gdyż wampiry nie mogą płodzić dzieci, a nikt nie spodziewał się, że uwięzieni bracia zostaną kiedyś uwolnieni. Okazało się jednak, że cyganka wyświadczyła Mircei przysługę. Wkrótce potem bowiem węgierscy zamachowcy współpracujący z kilkoma miejscowymi arystokratami schwytali go, torturowali i pochowali żywcem. Pewnie cało by z tego nie wyszedł, gdyby nie fakt, że był już martwy. A tak skończyło się jedynie na chwilowej niewygodzie.

Byłam wtedy za mała, żeby zdawać sobie sprawę, że ten przystojny, młody mężczyzna opowiadający rumuńskie podania ludowe był w rzeczywistości starszy od Tony'ego o jakieś sto lat. Teraz jego twarz, która przez ostatnie pięć wieków wyglądała na trzydzieści lat, rozjaśniła się, a Mircea posłał w moją stronę pokrzepiający uśmiech. Machinalnie uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Jako podłotek podkochałam się w tych brązowych, aksamitnych oczach – prawie już zapomniałam, jaki jest przystojny. Dzięki podobnej prezencji brat Mircei, Radu, zyskał w szesnastym wieku przydomek Piękny. Mircea strzepnął jakiś kłaczek ze swojego eleganckiego garnituru. Poza Rafaelem, preferującym styl swobodny, Mircea był jedynym wampirem, który znał się na współczesnej modzie. Pewnie dlatego nigdy nie widziałam go w oryginalnym stroju dawnej Wołoszczyzny – niewykluczone też, że ówczesne ciuchy były po prostu do bani. Tak czy inaczej, wyglądał teraz zgodnie z obowiązującymi trendami. No, może poza długim, czarnym kucykiem. Ucieszyłam się, gdy go zobaczyłam, lecz nawet zakładając, że mile mnie wspominał, jeden głos nie był raczej w stanie mnie uratować.

A skoro mowa o współczesnej modzie, wampir siedzący obok Mircei, ten sam, który wcześniej kręcił się w poczekalni, wyglądał jak z okładki magazynu *Dzientelmen*, o ile takowy byłby wydawany w siedemnastym wieku. Spędzałam ostatnio sporo czasu w klubie dla gotów, nie miałam więc nic przeciwko haftowanym surdutom ani bryczesom, które przywdział. Widywałam dziwniejsze stroje, a on przynajmniej wyglądał w nim korzystnie – jedwabne pończochy podkreślają kształtne nogi lepiej niż nowoczesne ubiory, a jego nogi warte były zaakcentowania. Kwestią

sporną był przeważający kolor ubioru, jaskrawożółty. Przykro mi, ale wampir w żółtym to porażka, zwłaszcza jeśli ma jasno-niebieskie oczy i błyszczące, kasztanowe, falujące włosy sięgające połowy pleców. Był bardzo przystojny i miał takie uczciwe i pełne otwartości spojrzenie, któremu automatycznie się ufa. Szkoda tylko, że należało ono do wampira. Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało, zgodnie z zasadą, że nie zaszkodzi spróbować. Może nawet zdobędę u niego punkt za to, że jako jedyna na sali miałam na sobie coś żółtego. Stan mojej koszulki z uśmiechniętą żółtą buźką nie był najlepszy i może właśnie dlatego on nie uśmiechnął się do mnie. Przyglądał mi się natomiast wręcz wygłodniałym wzrokiem, a jego spojrzenie było tak intensywne, że w duchu miałam głęboką nadzieję, że był już po kolacji. Powinnam jak najszybciej zmyć z siebie krew, zanim skojarzę się komuś z chodzącą przystawką.

Pozostałe dwa wampiry – mężczyzna i kobieta – siedziały po drugiej stronie Konsul i były do siebie tak podobne, że stwierdziłam, iż muszą być ze sobą spokrewnione. Dowiedziałam się później jednak, że to czysty przypadek. Mężczyzna miał prawie tyle samo lat co Konsul, a za życia był prawą ręką Nerona, mimo że jego matka była niewolnicą schwytaną gdzieś na północy Włoch. Stał się ulubieńcem cesarza, gdyż miał jeszcze większe sadystyczne skłonności niż jego władca. Można się tylko domyślać, kto tak naprawdę podpalił Rzym... Kobieta zaś tak bardzo przypominała Portię, że musiałam się jej dokładniej przyjrzeć. Urodziła się na południu przed wojną secesyjną, a w trakcie wojny wymordowała ponoć więcej żołnierzy Unii niż armia Konfederacji. Podobno tęskniła za czasami wojny i łatwymi polowaniami, które skończyły się wraz z nadejściem pokoju. Tak więc pochodzili z innych czasów, krajów i środowisk, ale wyglądali jak bliźnięta – oboje mieli mleczną cerę i falujące ciemne włosy. Nawet ich oczy miały zbliżoną barwę jasnego złota z domieszką brązu, jak światło prześwitujące przez jesienne liście. Ponadto ubrani byli podobnie, w srebrno-białe stroje. Wprawdzie on nosił togę, a ona wyglądała, jakby wybierała się na bal w Savannah, ale i tak świetnie się prezentowali.

Konsul pozwoliła mi się dokładnie wszystkim przyjrzeć, a potem, gdy przemówiła, nie mogłam oderwać od niej wzroku. Gdy jej obrysowane czernią oczy zwracały się ku mnie, czułam na skórze delikatne ukłucia. Doznanie to nie było bolesne, ale miałam wrażenie, że te szpilki bardzo szybko mogłyby zmienić się w miecze.

– Jak widzisz, mamy tu wiele pustych miejsc, uciszonych zostało wiele głosów.

Zamrugałam oczami zaskoczona. Podejrzewałam, że jest jakiś problem, ale tego się nie spodziewałam. Zabicie czterech prastarych wampirów nie jest prostym zadaniem. Lecz Konsul potwierdziła moje przypuszczenia.

– Zostaliśmy bardzo osłabieni. Wszyscy głęboko odczuliśmy stratę największych spośród nas, ale jeśli tego nie powstrzymamy, skutki odczuje cały świat.

Przerwała, a ja najpierw sądziłam, że to celowy zabieg dodający dramaturgii, ale wtedy zobaczyłam jej nieruchome spojrzenie. Niektóre z najstarszych wampirów tak mają – wpadają w zamyślenie na minutę, godzinę lub cały dzień, zapominając o bożym świecie. Tony przyzwyczał mnie do tych krótkich chwil zawieszenia, więc i teraz zbyt nie przejęłam. Zauważyłam, że do stojącego przy drzwiach Tomasa dołączył jeszcze jeden facet, którego nie znałam. Obok niego stało coś, co przypominało naturalnej wielkości posąg z surowej gliny z niewyraźnie zaznaczonymi cechami człowieka. Tomas i nowy przybysz zdawali się spierać o coś, ale rozmawiali zbyt cicho, abym mogła usłyszeć. Przez moment zatęskniłam za salą audiencyjną u Tony’ego, gdzie wprawdzie zbierały się same mordercze kanalie, ale przynajmniej znałam ich imiona. Byłam już wystarczająco zestresowana faktem, że stoję w przemoczonych krwią ubraniach przed grupą wampirów tak potężnych, że mogłyby zabić mnie jedną myślą, i nie potrzebowałam już więcej nieznanymi mi zagrożeń. Rafe stojący za mną stanowił swego rodzaju pocieszenie, ale wolałabym mieć po swojej stronie kogoś, kto bardziej zna się na pistoletach i nożach niż na pędzlach.

– Straciliśmy sześcioro z nas – dodała nieoczekiwanie Konsul. – Czwooro z nich już nie odzyskamy, a dwoje balansuje na krawędzi wiecznej otchłani. Zrobimy, co w naszej mocy, aby przywrócić im siły. Może się jednak okazać, że nasze wysiłki spełzną na niczym, gdyż nasz wróg uzyskał nową broń, dzięki której może nas unicestwić.

Miałam ogromną ochotę odwrócić się i spojrzeć na Rafe’go, gdyż liczyłam, że zrozumiał z tego coś więcej niż ja. Może później wyjaśniłby mi, o co chodzi, bo Konsul chyba nie zamierzała mówić do rzeczy.

– Tomas, podejdź do nas.

Jeszcze nie zdążyła skończyć zdania, a Tomas już pojawił się obok mnie.

– Czy ona może się nam przydać?

Tomas uparcie nie patrzył na mnie. Chciałam mu wykrzyknąć, że jest tchórzem i nie potrafi mi nawet spojrzeć w oczy po tym, jak mnie zdradził, ale palce Rafego zacisnęły się bardzo mocno na moim ramieniu, a ja z trudem się opanowałam.

– Tak mi się wydaje. Zdarza jej się mówić, gdy nikogo nie ma w pobliżu, a dzisiaj... Nie potrafię wyjaśnić tego, co stało się z jednym z napastników. Było ich pięciu. Ja zabiłem trzech, z jednym poradziła sobie jej pieczęć, ale jeśli chodzi o ostatniego...

– Tomas, przestań.

Zdecydowanie wolałam, żeby nie kończył tego zdania. Nie chciałam, aby Senat uznał mnie za zagrożenie, a jeśli usłyszą o eksplodującym wampirze, mogą poczuć się delikatnie zaniepokojeni. Nawet prastary wampir mistrz nie potrafi walczyć z czymś, czego nie widzi ani nie czuje. Oczywiście interwencja Portii to był czysty fuks – nie chodzę przecież na co dzień z armią duchów i na pewno nie mogę rozkazywać duchom, które spotykam, ale członkowie Senatu tego nie wiedzieli. Jakoś wątpiłam w to, że uwierzą mi na słowo. Większość duchów jest zresztą za słaba, aby dokonać tego, czego dokonali przyjaciele Portii, która musiała zebrać wszystkie aktywne dusze z cmentarza i choć złączyli swoje siły, energii ledwo im starczyło na tego jednego wampira. Nie mogłam już tego powtórzyć, ale jeśli Senat mi nie uwierzy, możliwe, że przypłacę to życiem.

Tomas zacisnął usta, ale nawet na mnie nie spojrział.

– Nie jestem pewien, jak zginął ostatni z nich. Cassandra musiała go zabić, ale nie widziałem, w jaki sposób.

Powiedział prawdę, choć przecież musiał widzieć zamrożone części wampira porzucane po okolicy, a nie było trudno odgadnąć, jak się tam znalazły. Zdziwiłam się, że trochę wykręcił się od odpowiedzi. Wystarczyło jednakże jedno spojrzenie na Konsul, żeby zrozumieć, że niełatwo ją oszukać.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, niski blondyn, który podsłuchiwał, stojąc w drzwiach, przedarł się nagle przez strażników i zaczął biec w naszym kierunku. Mogłam być spokojna – po sposobie poruszania się i opaleniznie łatwo było wywnioskować, że nie jest wampirem. Ruszyło za nim dwóch strażników, a poruszali się tak szybko, że tworzyli jedynie smugę koloru na tle ścian i natychmiast go wyprzedzili. Pierwsi dotarli do nas i stanęli

między mną i Rafem a nieznanym przybyszem, ale nie próbowali go zatrzymać. Wydawało się, że z większą uwagą przyglądali się mnie.

– Muszę zabrać głos, a ty powiedz swoim sługom, żeby nie wazyli się podnieść na mnie ręki, chyba że zależy ci na wywołaniu wojny! – oświadczył tubalnym głosem blondyn.

Mówił z akcentem dobrze wykształconego Brytyjczyka, ale jego strój zdawał się świadczyć o czymś zgoła odmiennym. Właściwie tylko jego włosy wyglądały normalnie – krótko przycięte, bez żadnego wyraźnego stylu. Jego podkoszulek przewieszony był taką ilością amunicji, że spokojnie mógłby nią wykończyć cały pluton, a w pasie nisko zawieszonym na biodrach i na plecach miał chyba wszystkie rodzaje broni ręcznej dostępne na rynku. Były wśród nich: maczeta, dwa noże, obrzyn, kusza, dwa pistolety, jeden z nich przypięty do uda, oraz kilka najprawdziwszych granatów. Reszty nie umiałabym nawet nazwać. Miał też kilka tajemniczych zakorkowanych fiolek wiszących na przodzie pasa. Prezentował się jak połączenie szalonego naukowca z Rambo, co normalnie by mnie rozśmieszyło, ale w tym wypadku wolałam okazać szacunek komuś z taką ilością sprzętu.

– Niechętnie tolerujemy tu twoją obecność, Pritkinie. Nie zapominaj o tym – rzekła Konsul znudzonym głosem, a kilka jej węży zasyczało w stronę Pritkina.

Mężczyzna uśmiechnął się szyderczo, a jego zielone oczy rozbłysły pogardą. Facet ewidentnie prosił się o śmierć. Oparłam się mocniej o stojącego za mną Rafaela, który objął mnie w talii. Sprawilo to, że poczułam się pewniej.

– Ona nie jest wampirem, nie macie prawa występować w jej imieniu!

– Można temu łatwo zaradzić. – Aż podskoczyłam, gdy niski, syczący głos odezwał się tuż przy moim uchu.

Odwróciłam głowę i ujrzałam wysokiego i bardzo chudego wampira z czarnymi, przetłuszczonymi włosami i błyszczącymi, posepnymi oczami, który nachylał się nade mną złowieszczo. Już kiedyś się spotkaliśmy i nie przypadliśmy sobie do gustu. Coś czułam, że i tym razem nie będzie inaczej.

Jack, wciąż jeszcze czasami określany swoim słynnym pseudonimem – Jack the Ripper\*, raptownie zakończył swoją karierę na ulicach Londynu, gdy spotkał Augustę, członkinię Senatu, która wybrała się na wakacje do



Europy, a której miejsce pozostawało dziś puste. To ona pokazała mu, na czym polega prawdziwe rozpruwanie, a następnie przywiozła go ze sobą z powrotem do Ameryki. Awansował na członka Senatu stosunkowo niedawno, ale praktycznie od momentu przeistoczenia pełnił w nim funkcję nieoficjalnego kata. Przyjechał kiedyś do Filadelfii wykonać jakąś dodatkową fuchę, ale nie spodobało mu się, że Tony odmówił jego prośbie, aby dorzucić mnie w formie premii za dobrze wykonaną robotę. Ulżyło mi, gdy po wejściu na salę nie zobaczyłam go wśród członków Senatu. Miałam jednakże teraz większe problemy, niż zastanawianie się, skąd się tu wziął – na przykład to, dlaczego miał otwarte usta, a jego długie, brudne kły prezentowały się przede mną w pełnej okazałości.

Rafe gwałtownym ruchem odsunął mnie od niego, a Tomas stanął tak, aby widzieć obu nowo przybyłych. Zanim zrobiło się naprawdę gorąco, zainterweniowała Konsul.

– Usiądź, Jack. Przecież wiesz, że ona należy do Lorda Mircei.

Mircea uśmiechnął się do mnie i nie wyglądał na zaniepokojonego. Możliwe, że ufał Jackowi bardziej niż ja, a może fakt, że był panem Tony’ego, więc – zgodnie z prawem wampirów – także i moim, niewiele dla niego znaczył. Znając swoje szczęście, stawiałam na ten drugi powód.

Tymczasem Jack wycofał się, ale nie wyglądał na zadowolonego. Siadając na swoim miejscu, wydał z siebie jęk zawodu, jak dziecko, któremu odebrano smakołyk.

– Wygląda jak dziwka.

– Wolę wyglądać jak dziwka niż jak grabarz.

W swoim ciężkim, wiktoriańskim stroju rzeczywiście idealnie nadawał się do zakładu pogrzebowego, ale nie dlatego to powiedziałam. Dość wcześnie nauczyłam się, jaką siłą jest strach, a ja cholernie bałam się Jacka. Już za życia był potworem, a obecnie nawet wampiry trzymały się od niego z daleka. Nie zamierzałam jednak okazać mu, jak na mnie działał. Zresztą przerażenie innych działało na niego jak afrodyzjak. Tony mówił, że Jack wolał, żeby jego ofiara odczuwała strach niż ból, ale ja nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji.

W odpowiedzi ponownie wyszczerzył na mnie swoje kły. A może miał to być uśmiech, choć raczej w to wątpię.

– Magowie nie mają monopolu na honor, drogi Pritkinie – kontynuowała Konsul, ignorując Jacka i mnie, jak dwójkę niesfornych dzieci popisujących

się przed gośćmi. – My dotrzynamy swoich obietnic, jeśli wy dotrzymacie swoich.

Drgnęłam zaskoczona i ponownie dokładnie przyjrzałam się mężczyźnie, a raczej magowi. Widywałam wcześniej magów, ale jedynie renegatów, którzy od czasu do czasu wykonywali jakieś zlecenia dla Tony’ego. Nie robili na mnie wtedy dobrego wrażenia. Większość z nich była uzależniona od różnych niedozwolonych substancji – efekt uboczny życia w ciągłym zagrożeniu – a Tony tolerował te uzależnienia, dopóki mobilizowały ich do pracy. Nigdy nie widziałam więc maga w dobrej formie, a już na pewno żadnego członka Kręgu. Tony obawiał się zarówno przedstawicieli Srebrnego, jak i Czarnego Kręgu, więc zawsze byłam ich bardzo ciekawa. Na temat Srebrnego Kręgu, którego członkowie praktykowali tylko białą magię, krążyły nieliczne pogłoski, natomiast o Czarnym Kręgu nie wspomniano wcale. Gdy nawet wampiry nie chcą o jakiejś grupie rozmawiać, prawdopodobnie najlepiej jest trzymać się od niej z daleka. Zastanawiałam się, do którego kręgu należał ten mag, lecz nie widziałam na jego dziwnym stroju żadnego znaku ani emblematu.

On zaś skinął na mnie.

– Ona jest śmiertelniczką i użytkowniczką magii, co sprawia, że to my powinniśmy zdecydować o jej losie.

Poruszył dłońmi, jak gdyby chciał uchwycić coś, może broń, a może mnie, a może jedno i drugie.

– Oddajcie ją mnie, a przysięgam, że nie będziecie tego żałować.

Mircea przyglądał mu się w sposób, w jaki dobra gospodyni patrzy na robala, który pełza po świeżo umytej podłodze.

– A co, jeśli Cassie tego pożałuje? – zapytał swoim jak zwykle łagodnym głosem.

Nie słyszałam ani razu, aby podniósł głos, mimo że mieszkał u Tony’ego przez prawie rok. Konsul zachowywała chłodny spokój, ale poczułam falę energii promieniującą od niej, która była jak ciepły letni wiatr przynoszący drobne krople żrącego kwasu. Wzdrygnęłam się i z całych sił próbowałam powstrzymać się, aby nie potrzebować piekającej skóry. Mag nie dał poznać po sobie, czy odczuł to samo co ja.

– Nie zdecydowaliśmy jeszcze, kto ma do niej większe prawo, Pritkinie.

– Nie ma nad czym deliberować. Pytia żąda, aby ta włóczęga została jej zwrócona. Przysłano mnie, abym ją zabrał, i zgodnie z naszym traktatem

nie macie prawa, aby mi w tym przeszkodzić. Jej miejsce jest wśród ludzi.

Nie miałam pojęcia, o czym on mówi, ale stwierdziłam, że to dość dziwne, iż tak bardzo przejmuję się moją przyszłością. W życiu człowieka na oczy nie widziałam, a spotykani do tej pory magowie raczej mieli mnie gdzieś. Jako zaledwie jasnowidzka wampira byłam traktowana z lekceważeniem. Wkurzało mnie, że ci wygnańcy, nie mający wcale wyższej pozycji w środowisku magicznym ode mnie, traktowali mnie jak szarlatana. Obecnie jednak nie miałabym nic przeciwko pogardliwej obojętności ze strony maga. Cała ta rozprawa zaczęła przypominać walkę psów o kość, i to ja, niestety, byłam tą kością. Bardzo mi się to nie podobało, ale niewiele mogłam zrobić.

– Jej miejsce jest wśród tych, którzy najlepiej będą chronić ją i jej dar.

Konsul była niezwykle spokojna. Zastanawiałam się, czy to jej naturalna cecha, czy też może ponad dwa tysiące lat życia nauczyło ją panowania nad emocjami. A może jedno i drugie.

– A swoją drogą, to bardzo interesujące, Pritkinie, że teraz wasz Krąg zabiega o jej bezpieczeństwo.

Nie tak dawno prosiliście nas o pomoc w znalezieniu jej, żywej lub martwej, sugerując, że ta druga opcja jest bardziej pożądana.

Oczy blondyna błysnęły złowieszczo.

– Jak śmiecie wkładać takie słowa w nasze usta! Nie zdajecie sobie sprawy z zagrożenia. Tylko nasz Krąg może chronić ją oraz innych przed nią – mówiąc to, po raz pierwszy spojrzał prosto na mnie, a wyraz jego twarzy powiedział mi, że gdyby był wampirem, wyszczerzyłby na mnie swoje kły. Zrozumiałam, że mam jeszcze jednego wroga, którego powinnam się obawiać. Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem o sile bicia i chyba nie spodobało mu się to, co zobaczył.

– Pozwolono jej dorastać bez odpowiedniego kształcenia, w izolacji od wszystkich, którzy mogliby ją nauczyć kontroli nad swoimi zdolnościami. To może doprowadzić tylko do katastrofy.

Spojrzałam prosto w jego zwężone gniewem zielone oczy i przez chwilę wydawało mi się, że zobaczyłam w nich strach. Przesunął dłoń w kierunku noża przymocowanego do drugiego nadgarstka i przez chwilę pomyślałam, że rzuci nim we mnie. Rafe musiał mieć podobne przeczucie, gdyż naprężył się jak do skoku, ale głos Konsul rozbrzmiał, zanim ktokolwiek się poruszył.

– Srebrny Krąg cieszył się kiedyś wielką mocą, Pritkinie. Chcesz nam powiedzieć, że nie potraficie ochronić jednej z was tylko dlatego, że zniknęła z zasięgu wzroku? Czy staliście się aż tak słabi?

Twarz Pritkina pociemniała z gniewu, a jego dłoń nadal zaciskała się na nożu, który, na szczęście, wciąż jeszcze tkwił w skórzanej pochwie. Spojrzałam w te krystalicznie zielone oczy i nagle zrozumiałam. Już wiedziałam, kim czy też może czym był. Podobno Srebrny Krąg miał grupę magów wyszkolonych w zakresie technik walki, zarówno ludzkiej, jak i magicznej, którzy potrafili narzucać innym swoją wolę. Magowie pracujący dla Tony’ego panicznie się ich bali, gdyż byli oni upoważnieni do zabicia napotkanych wyklętych użytkowników magii. Magowie, którzy w jakiś sposób narazili się Kręgowi, mieli zakaz stosowania magii. Gdyby zakaz ten złamali i zostali schwytani, byłiby automatycznie skazani na śmierć. Dlaczego jednak Srebrny Krąg wysłał tego cholernego maga po mnie? Nawet w środowisku magicznym jasnowidze uznawani są za krętaczy ze zdolnościami na poziomie wróżek telefonicznych i generalnie nie mamy dla magów żadnego znaczenia. Fakt, że istnieje wielu kanciarzy, nie oznacza, że niektórzy z nas nie mają prawdziwych zdolności. Zastanawiałam się, czy Krąg wreszcie to zrozumiał i postanowił zlikwidować konkurencję, zaczynając ode mnie. Znając moje szczęście, to mogła być prawda.

Gdyby mag zaatakował mnie teraz, gdy byłam chroniona przez Senat, wampiry pewnie zabiłyby go i uszłoby im to płazem. Nawet Srebrny Krąg nie mógłby oprotestować śmierci swojego przedstawiciela, jeśli wynikałaby ona z jego prowokacji. Istniały więc spore szanse, że jednak nie będzie próbował mnie zabić, ale i tak spojrzałam znacząco w stronę Tomasa. Szkoda, że po przybyciu na miejsce nie oddał mi mojej broni. Nie mogłam przecież skrzywdzić żadnego z przedstawicieli Senatu i musiałabym oszaleć, żeby spróbować czegoś takiego. Czułabym się jednak pewniej, zwłaszcza jeśli planowali wpuszczać na salę rozpraw uzbrojonych po zęby magów-wojowników.

– Ona już posiada naszą najpotężniejszą pieczęć. Dziś czerpała energię z nas wszystkich, nie tylko wasz wampir przyczynił się do jej ocalenia!

– To prawda. Był to wspólny wysiłek, i tak powinno wyglądać całe to przedsięwzięcie – odezwał się nagle „Dzentelmen”.

Byłam zdziwiona, że ktoś ośmiela się przemawiać w imieniu Konsul, ale nikt poza mną nie był tym zaskoczony. Może w Senacie wampirów panowały zasady demokratyczne, ale nie spotkałam do tej pory wampirów o demokratycznych poglądach. U Tony'ego o pozycji w hierarchii decydowała siła, zgodnie z zasadą „silniejszy wygrywa” i była to praktycznie jedyna obowiązująca reguła. O ile było mi wiadomo, u innych sytuacja wyglądała podobnie. Senat miał władzę, bo jego przedstawiciele byli na tyle silni, by przerażać takie wampiry, jak Tony. Oznaczało to więc, że ten rudzielec nie mógł być tak niegroźny, na jakiego wyglądał.

Ku mojemu zaskoczeniu, Dzentelmen zauważał moją obecność i nie mówił o mnie, jakbym była kawałkiem drewna.

– Pozwólcie, proszę, że się przedstawię. Nazywam się Louis-César – powiedział, kłaniając się mi nisko. – *A votre service, mademoiselle.*

Przyglądał mi się łapczywie przez moment, ale szybko złagodził spojrzenie. Może jednak nie występowałam tu dziś w charakterze kolacji.

W przeciwieństwie do większości współczesnych kobiet, potrafię odpowiednio zareagować na oficjalny ukłon. Moja guwernantka i główny nauczyciel wyznaczony mi przez Tony'ego pochodzili z czasów wiktoriańskich, więc potrafiłam dygać jak prawdziwa księżniczka. Sądziłam, że już zapomniałam, czego nauczyłam się jako mała dziewczynka, ale Louis-César w jakiś sposób sprawiał, że wspomnienia te powracały. Umknęła mu jednakże moja dość zabawna próba wykonania pięknego ukłonu w zakrwawionych butach na dziesięciocentymetrowych obcasach i w spódnicy mini, gdyż patrzył już ponownie na Konsul.

Byłam tak skoncentrowana na osobach zasiadających przy stole na podwyższeniu, iż całkowicie umknęła mojej uwadze druga tego dnia próba zamachu na moje życie. Najpierw poczułam falę energii, która ni stąd ni zowąd uderzyła we mnie z siłą burzy piaskowej. Przez chwilę poczułam gorące, piekące drobinki na twarzy, a wtedy Tomas odepchnął Rafaela, chwycił mnie z taką mocą, że zabrakło mi tchu, i przewrócił mnie na podłogę. Leżałam na plecach, więc ujrzałam, że dwóch strażników stało bez ruchu na środku sali, a ich ciała stopniowo ulatniały się, jakby zjadane przez niewidoczne insekty. Chwilę później ich serca i mózgi zniknęły razem z całą resztą miękkich tkanek, a na podłogę upadły dwa ogołoczone z mięsa szkielety.

Niewiele widziałam z tego, co wydarzyło się później, gdyż nie odbywało się to z normalną, ludzką prędkością, a dodatkowo widok zasłonił mi Pritkin. Przykucnął obok mnie z groźnie wyglądającym nożem w jednej dłoni, i pistoletem w drugiej. Nad jego głową, w powietrzu, unosiło się kilka niewielkich fiolek i jeszcze jeden nóż, jak gdyby przedmioty te były zawieszane na niewidzialnych nitkach. Przemknęło mi przez myśl, że pewnie Pritkin zdecydował jednak zabić mnie na oczach przedstawicieli Senatu, ale on wcale nie patrzył na mnie. Posągowa postać z gliny, którą widziałam wcześniej przy drzwiach, stała teraz koło nas. W miejscu, gdzie powinny znajdować się oczy, miała jedynie nieznaczące wgłębienia, ale i tak wydawało się, że patrzy na Pritkina, oczekując na rozkaz. Gdy zobaczyłam, jak się porusza, domyśliłam się, czym jest. Nie widziałam ich nigdy wcześniej, ale słyszałam, że golemu siały wśród czarodziejów Tony’ego prawie równie wielki postrach, co magowie-wojownicy. Golemy to istoty utworzone z gliny na kształt człowieka, budzone do życia przy użyciu starożytnej hebrajskiej kabały. Początkowo służyły one rabinom, którzy byli na tyle silni, by je tworzyć. W dzisiejszych czasach większość z nich pracowała dla rycerzy, jak właściwie powinno nazywać się magów-wojowników.

Pritkin wskazał na mnie i golem zwrócił w moją stronę swoje puste spojrzenie.

– Chron ją!

Golem zajął pozycję, ze wzrokiem utkwionym we mnie, podczas gdy jego pan rzucił się do walki. Musiałam odwrócić głowę, bo ta dziwna istota napawała mnie większym lękiem niż moi potencjalni zabójcy, i wtedy ujrzałam, jak Jack wykańcza jednego z atakujących strażników. Strażnik warczał jak zwierzę, a Jack wyglądał jak dziecko w Boże Narodzenie – z wypiekami na twarzy i błyskiem w oczach. Odgonił Pritkina niecierpliwym gestem, który wyraźnie mówił: *Jest mój*.

Kolejny strażnik także został już wyeliminowany – rąpię przebił na wylot jego pierś. Chociaż miał na sobie kolczugę, z rany lała się krew. Ostrze rąpię wystawało z jego pleców na jakieś trzydzieści centymetrów i błyszczało czerwienią w migoczącym świetle pochodni. Rąpiery zawsze wydawały mi się takie delikatne, wręcz babskie, gdy widziałam je w filmach, ale myliłam się. Ten posiadał potworne ostrze, przypominał obosieczny sztylet szeroki na trzy centymetry i długi na prawie metr. Gdy ja

próbowałam złapać oddech, Louis-César wyciągnął rapier z piersi wampira i jednym płynnym ruchem obciął mu głowę. Dokonał tego z taką prędkością, że przez moment wydawało mi się, że nie trafił. Ale wtedy odcięta głowa spadła i potoczyła się po podłodze.

Powieki wampira drgały, a kły wysunęły się całkowicie, gdy jego głowa potoczyła się, by zatrzymać się niecałe pół metra ode mnie. Jakimś cudem ciągle tkwił na niej hełm. Przysięgłabym, że widziałam, iż usta jeszcze się ruszają, gryząc powietrze, jakby próbowały dosięgnąć mojej szyi, mimo że życiodajna krew już wypłynęła z głowy i tworzyła wokół niej rozlewającą się plamę. Musiałam podświadomie wydać z siebie jakieś stłumione odgłosy, bo golem potraktował głowę jako potencjalne zagrożenie i szybko odsunął ją ode mnie mocnym kopnięciem. Wszystko byłoby w porządku, ale trochę przesadził i głowa poleciała przez senacki stół i zatrzymała się z głośnym plaśnięciem na ścianie, tuż nad głową wampirzej piękności siedzącej na końcu stołu.

Smuga krwi oszpeciła lśniący blat stołu, a krople krwi błyszcząły we włosach wampirzycy jak rubiny. Wampirzyca podniosła głowę i uprzejmie zaoferowała ją swojemu towarzyszowi, który równie uprzejmie odmówił. Czyścił stół, trzymając dłoń nad rozlaną krwią. Krople unosiły się i lądowały na jego dłoni – jakby były z metalu, a on był magnesem. I, jak to miało miejsce wcześniej z Tomaszem, krew wchłonęła się w jego skórę jak balsam.

– To powoli staje się męczące – zagadnął swobodnym tonem, a piękność przytaknęła, wylizując połyskujący kręgosłup, który wystawał z poszarpanej szyi jej zdobyczy.

Musiałam przymknąć oczy, żeby nie zwymiotować, ale przynajmniej nie krzyczałam. Po pierwsze – nie chciałam wyglądać na słabą w oczach członków Senatu, a po drugie – moje gardło wciąż jeszcze piekło mnie po wcześniejszym przyduszeniu. Po trzecie zaś – nie mogłam złapać wystarczająco głębokiego oddechu, gdyż Tomasz przyparł mnie do ziemi całym swym ciężarem. Próbowałam go obrócić na bok, ale to jakby próbować poruszyć posąg z marmuru. Przycisnął mnie jeszcze mocniej, aż krzyknęłam z bólu, a wtedy jego ciało zmiękło i otuliło mnie jak ciepła, satynowa kołdra. Byłoby to nawet przyjemne, ale ja wciąż nie mogłam złapać oddechu ani poruszyć się, a walczący z kolejnym strażnikiem Jack znajdował się niebezpiecznie blisko.

Nie rozumiałam, dlaczego nikt nie zabił tego strażnika, zwłaszcza że wyciągnął właśnie ogromny topór i patrzył na mnie z taką determinacją i koncentracją, z jaką większość facetów ogląda kanał telewizyjny Playboya. Jeśli Senat chciał mojej śmierci, czyż nie byłoby prościej, gdyby pozwolił wykończyć mnie Tony'emu? A jeśli chcieli zachować mnie przy życiu, dlaczego Louis-César zamiast działać, stał teraz i przyglądał się sytuacji? Może stwierdził, że strażnik nie przedrze się przez obronę Pritkina, Rafego i Tomasa, ale ja nie byłam tego taka pewna. Ostrze topora wyglądało na strasznie ostre, a wiedziałam przecież, jak szybko potrafią poruszać się wampiry. Wystarczyłby mu ułamek sekundy i mogłabym stać się daniem głównym dla Miss Stanu Georgia 1860, która właśnie kończyła swoją przystawkę. Nikt się jednak nie poruszył, jedynie Tomas przesunął się trochę i mógł teraz w pełni podziwiać wzór koronkowego biustonosza, który miałam na sobie. Wyglądał na spokojnego, ale czułam szybkie bicie jego serca. Niespecjalnie pocieszył mnie fakt, że on też się denerwuje.

Spojrzałam nad jego głową i ujrzałam płomienie świec odbijające się w wielkim ostrzu topora, który był już niecałe cztery metry ode mnie. Patrzyłam przerażona, a strażnik rzucił się w moją stronę i wyszczerzył kły jak atakujący tygrys. Już po chwili było po wszystkim. Jack ruszył nagle i zmienił się w brzydką, zieloną smugę. Mrugnąłam, a gdy otworzyłam oczy, strażnik był już na ziemi, a jego kończyny zostały przybite do kamiennej podłogi czterema wielkimi nożami. Dwa z nich, solidne noże ze starymi drewnianymi trzonkami, wyglądały jak staromodne narzędzia kuchenne. Pozostałe dwa, srebrne, należały do maga, który przywołał je do siebie z powrotem jednym gestem, gdy Jack miał już kontrolę nad schwytanym strażnikiem. Wyrwały się z wampira – towarzyszył temu odgłos rozrywanego ciała – i podfrunęły do maga. Jeden zatrzymał się w osłonie na jego nadgarstku, a drugi zniknął w wysokim bucie. Pritkin nie zadał więc sobie nawet trudu, aby użyć noży, które miał u pasa. Wraz z golemem odsunęli się, by Tomas mógł wstać i postawić mnie na nogi. Pomimo że właśnie pomógł ocalić mi życie, jego oczy były zimne jak dwa kawałki zielonego lodu.

Konsul wydawała się być nieporuszona całym zajściem, jedynie niewielka zmarszczka pojawiła się na jej czole.

– Ostrożnie, Jack. Chcemy odpowiedzi, a nie trupów.

Jack uśmiechnął się do niej błogo.



– Będziemy mieć i jedno, i drugie – obiecał i nachylił się nad ciałem.

Szybko odwróciłam wzrok, ale i tak usłyszałam okropne odgłosy rozrywanego ciała i łamanych kości. Pewnie wyciągał swoje noże, łamiąc przy okazji kończyny. Z trudem przełknęłam ślinę. Już zdążyłam zapomnieć, jak interesujące bywa życie w wampirzym sądzie.

– Jak już mówiłem, *madame, la mademoiselle* z oczywistych przyczyn nie czuje się najlepiej. Może wyjaśnimy jej wszystko później, dając trochę czasu na odpoczynek?

Louis-César mówił z takim naturalnym spokojem, jakby nic szczególnego się w ciągu ostatnich minut nie wydarzyło. W tym czasie Jack wyjął z kieszeni kasetkę, z której wydobył zestaw błyszczących narzędzi chirurgicznych. Rozłożył je powoli obok wierzgającej ofiary, wydając z siebie cichy, syczący chichot. Cudownie, przynajmniej on się tutaj świetnie bawił.

– Nie mamy czasu do stracenia, przecież wiesz.

– *Ma chère madame*, teraz to my mamy tyle czasu, ile tylko zechcemy...

Wymienili znaczące spojrzenia, ale nie zrozumiałam, o co chodzi.

– Jeśli mogę coś zasugerować, to chciałbym wyjaśnić nasze dylematy *mademoiselle* Palmer i zdać relację przed świtem. To dałoby wam czas na dokończenie... przesłuchania.

Spojrzał na mnie i musiał dostrzec w moich oczach panikę – poczułam ją na myśl, że miałabym zostać sam na sam z gościem, który właśnie zrobił szaszłyk z innego wampira.

– Rafael oczywiście może nam towarzyszyć – dodał szybko.

Nie spodobało mi się, że potrafił z taką łatwością odczytać moje emocje, ale świadomość, że będzie ze mną przyjazna dusza, polepszyła mi samopoczucie. Przynajmniej na chwilę, dopóki nie ujrzałam, jak Jack zaczyna wyciągać długi, błyszczący sznur wnętrzości z otwartego brzucha wampira i zarzuca go sobie na ramię jak pęto kiełbasy. Przerwał na moment, oblizał palce jak dzieciak wylizujący lody, a potem uniósł spojrzenie i puścił do mnie oko. Skóra zdrętwiała mi na całym ciele i aż mnie zmroziło z obrzydzenia. Stwierdziłam, że rozmowa, która mnie czeka, nie będzie miła, niezależnie od towarzystwa.

---

\* Jack the Reaper (pol. Kuba Rozpruwacz) – pseudonim nadany seryjnemu mordercy działającemu w okolicach Whitechapel w Londynie w roku 1888.

## Rozdział 4

**Z**decydowano w końcu, że towarzyszyć mi będą Louis-César, Rafe i Mircea, którzy wspólnie wszystko mi wyjaśnią. Nie spodobało się to Pritkinowi, ale nie odważył się sprzeciwić woli Konsul. Ulżyło mi, bo nie miałam ochoty oglądać ich pojedynku. Miałam dość walk jak na jedną noc, a poza tym nie wiedziałam, czym skończyłoby się starcie magawojownika Srebrnego Kręgu z wampirem liczącym sobie dwa tysiące lat – wolałam się jednak dziś o tym nie przekonywać.

Ucieszyłam się, że będą mi towarzyszyli dwaj przyjaciele lub przynajmniej przyjaźnie nastawieni i bezstronni osobnicy, ale także zaniepokoiło mnie to. Senat był dla mnie podejrzenie miły, bronił mnie przed potencjalnymi zabójcami, nie wydał mnie Tony’emu ani Srebrnemu Kręgowi, robił dużo hałasu wokół mojego stanu zdrowia i zapewniał mi towarzystwo osób, które lubię. Zaczęłam się zastanawiać, czego ode mnie chcieli i jak bardzo ja nie będę chciała im tego dać.

Niecałą minutę później nie byłam już taka pewna, czy chcę pozbyć się ich ochrony. Znajdowaliśmy się w połowie drugich schodów, gdy natknęliśmy się na wilkołaka, który schodził w dół. Był to ogromny popielato-czarny osobnik z charakterystycznie wydłużonym pyskiem, pełnym ostrych jak brzytwa zębów. Żółtawe oczy spojrzały na sekundę prosto w moje, a ja zamarłam w połowie kroku. Widziałam w życiu tylko jednego wilkołaka, i to z daleka, ale teraz od razu wiedziałam, kim jest napotkana istota. Nie rozpoznałam go jedynie dzięki wielkim rozmiarom, w jego oczach widać było inteligencję, jakiej nie posiada żadne zwierzę. Nie rozumiałam tylko, co wilkołak robił w takim miejscu.

Stwierdzenie, że wampiry i wilkołaki nie przepadają za sobą, jest śmiesznym niedopowiedzeniem. Może ich nienawiść wynika z faktu, że zarówno wampiry, jak i wilkołaki są drapieżnikami, a może rację miał

Tony, który utrzymywał, że wilkołaki zazdroszczą wampirom nieśmiertelności. Bez względu na przyczynę ich wzajemnej niechęci, gatunki te są jak ogień i woda, a raczej jak krew i futro, których zazwyczaj sporo zostaje w miejscu, gdzie spotkają się ich przedstawiciele. Spodziewałam się więc ostrej reakcji ze strony mojej eskorty, ale Rafe tylko zacisnął mocniej dłoń na moim nadgarstku. Louis-César skinął głową na powitanie, jak gdyby regularnie spotykał na schodach olbrzymie wilkołaki.

– Miło cię widzieć, Sebastianie.

Wilkołak oczywiście nie odpowiedział, bo był aktualnie w postaci zwierzęcej, ale minął nas, nie wszczynając żadnej awantury. To było kompletnie surrealistyczne doświadczenie, dzięki któremu zrozumiałam, że nie jestem już w Kansas czy Atlancie.

Kiedy w końcu wyszliśmy schodami z podziemi i mogłam wreszcie zerknąć przez okno, utwierdziłam się w przekonaniu, że na pewno nie znajdujemy się w północnej części stanu Georgia. Zrozumiałam też, dlaczego Konsul tak martwiła się brakiem czasu. Od momentu, kiedy Tomas rzucił na mnie urok, musiało minąć o wiele więcej czasu, niż myślałam – te kilka godzin wystarczyło jednak, żebyśmy znaleźli się w innym stanie. Paleta barw za oknem nie przypominała bowiem kolorów, które można zobaczyć w Georgii. Ujrzałam ciemnogrnatowe niebo i chmury koloru indygo, a nie nakrapiane zielenie i szarości głębokiego Południa. Niebo było ciemne i usiane gwiazdami, ale linia głębokiego fioletu wzdłuż horyzontu oznaczała, że pustynia niedługo zacznie budzić się ze snu.

– Wkrótce nadejdzie świt.

Louis-César podążył za moim wzrokiem i otworzył drzwi.

– Jeszcze mamy czas – odpowiedział nonszalancko.

Zdziwił mnie jego swobodny ton. Nawet Rafe, który miał już swoje wampirze lata, stawał się spięty, gdy zbliżał się świt, dostawał nerwowego słowotoku i wszystko leciało mu z rąk. Im młodszy wampir, tym wcześniej odczuwał niepokój. Był to rodzaj wbudowanego alarmu zabezpieczającego wampira przed usmażeniem. Nigdy nie spotkałam wampira, który byłby takiego niepokoju zupełnie pozbawiony. Francuz jednakże wydawał się całkowicie odprężony. Był więc albo potężniejszy niż wszystkie wampiry, jakie znałam do tej pory, albo po prostu był świetnym aktorem – żadna z tych opcji nie oznaczała dla mnie nic dobrego.

Minęłam go i znalazłam się w salonie urządzonym w taki sposób, żeby dopasować go do widoku, który, jak podejrzewam, w ciągu dnia można było ujrzeć przez okno. Na blado-turkusowych ścianach wisiały indiańskie koce w barwach palonej umbry, turkusowi i czerwieni, a jeden z nich leżał na podłodze z surowego drewna i na płytkach z terakoty przed kominkiem. Oprócz tego w pokoju znajdowała się skórzana sofa, fotel i otomana w odcieniu głębokiej czerwieni, noszące wyraźne ślady zużycia, które świadczyły o ich wygodzie. Był to na swój dziwny sposób wesoły pokój, najwyraźniej Senat nie podzielał miłości Tony'ego do gotyku.

– Proszę, *mademoiselle*, *asseyez-vous* – powiedział Louis-César, wskazując na stojący obok kominka wyścielany fotel.

Zerknęłam na Rafe'go, ale on nerwowo wpatrywał się w okno. Dłonie trzymał mocno splecione za plecami, a jego ramiona były wyraźnie spięte. Tak jak przewidziałam – odczuwał już niepokój przed nieuchronnie zbliżającym się świtem. Chciałam nim potrząsnąć i uzyskać kilka jasnych odpowiedzi na dręczące mnie od dłuższego czasu pytania. Mircea jednak delikatnie chwycił mnie za łokieć i zaprowadził na fotel.

– Louis-César nie usiądzie, dopóki dama stoi, *dulceață*.

*Dulceață* czyli „moja droga” – tak pieszczotliwie zwracał się do mnie, gdy jako mała dziewczynka siadywałam mu na kolanach, by słuchać jego historii. Miałam nadzieję, że mówił szczerze, bo jeśli Rafe był moim jedynym przyjacielem w tym pokoju, to byłam w prawdziwych tarapatach.

Opadłam ciężko na fotel, a Francuz przyklęknął przede mną. Uśmiechnął się krzepiąco.

O mało nie padłam ze zdziwienia. Ten facet, wampir mistrz, miał dołeczki, i to spore.

– Chciałbym obejrzeć twoje rany. Oczywiście, jeśli pozwolisz.

Przytaknęłam z rezerwą, choć nie byłam przekonana, czy wampir jest najlepszą osobą do opatrywania krwawiących ran, zwłaszcza jeśli wcześniej przyglądał im się wygłodniałym wzrokiem. Pocieszałam się jedynie, że zaschła krew nie działa na nich tak, jak świeża, a poza tym raczej nie miałam wyboru. Spytał uprzejmie o moje pozwolenie, ale ja i tak wiedziałam, że nie ma ono większego znaczenia. Byłam w pokoju z dwoma członkami Senatu, którzy mogli udawać uprzejmych tak długo, jak ich to bawiło, ale wiedziałam, że mieli jeden cel – dostać to, czego chcą. Oni to wiedzieli i ja też.

Louis-César uśmiechnął się z aprobatą i nagle zdałam sobie sprawę, dlaczego wywoływał u mnie taką nerwowość. Teraz, gdy znajdował się tak blisko mnie, zobaczyłam, że jest on jednym z najbardziej ludzko wyglądających wampirów, jakich spotkałam. Z wyjątkiem Tomasa, który miał powód, żeby starać się wyglądać jak normalny człowiek, większość wampirów zapomina o drobiazgach, takich jak świadome oddychanie, uruchamianie bicia serca czy zabarwienie skóry bardziej wiarygodnym kolorem niż odcień świeżego śniegu. Nawet Rafe, który był dość przekonujący, zazwyczaj mrugał tylko kilkakrotnie w ciągu godziny. Tego Francuza mogłabym minąć na ulicy i wziąć za człowieka – o ile oczywiście by się przebrał. Zaczęłam liczyć sekundy pomiędzy oddechami, żeby sprawdzić, czy przegapi choć jeden. Nie przegapił.

Dorastając, spotkałam tysiące wampirów ze wszystkich krajów, niektóre z nich były ekstrawaganckie i jakby z innego świata, jak Konsul, a inne wyglądały normalnie, jak na przykład Rafe. Do dzisiaj byłam pewna, że rozpoznam wampira zawsze i wszędzie, ale Tomas zwodził mnie miesiącami, a Louis-César mógłby zrobić to samo, gdyby tylko chciał. Nie podobało mi się to, poczułam się jak przeciętna śmiertelniczka, jak jeden z milionów ludzi, którzy nie posiadają żadnej ochrony przed światem nadprzyrodzonym, bo nawet nie wiedzą, że on istnieje. Dorastałam w otoczeniu wampirów, ale nie spotkałam się jeszcze z czymś, co przypominałoby energię promieniującą od członków Senatu. Zmroziła mnie myśl, co jeszcze może mnie dziś zaskoczyć.

Louis-César badał moją twarz powoli, pewnie po to, by dać mi szansę, żebym przywykła do jego bliskości. To wcale nie pomogło. Podskoczyłam jak poparzona, gdy lśniący kasztanowy kosmyk uwolnił się z jego kucyka i musnął moje ramię. Natychmiast zatrzymał rękę, którą sięgał do moich włosów.

– *Mille pardons, mademoiselle*. Czy mogłabyś związać włosy? Ułatwi mi to ocenę obrażeń.

Wręczył mi złotą spinkę, którą wyjął ze swoich włosów. Wzięłam ją od niego, uważając, by nie dotknąć jego palców. Moje włosy ledwie sięgały do ramion, ale udało mi się jakoś upiąć je w niechlujnego kucyka, podczas gdy Louis-César uważnie mi się przyglądał. Starałam się powstrzymać nadchodzący atak paniki, ale nie dałam rady. Jakiś instynkt, silniejszy od rozsądku, silniejszy od uprzejmych słów Francuza, kazał mi uciekać

i szukać schronienia. Oczywiście mogła to być reakcja na niezwykle wydarzenia tej nocy, ale część mnie zdecydowanie nie chciała być tak blisko niego. Zmusiłam się, aby wysiedzieć bez ruchu do końca badania i udawałam, że nie dostałam gęszej skórki i że serce nie biło mi w takim tempie, jakbym już walczyła o życie. Nie rozumiałam własnej reakcji, lecz moje trudne doświadczenia nauczyły mnie, że należy ufać swoim instynktom, które błagały mnie teraz, bym uciekała.

– *Ah, bon. Ce n'est pas très grave* – wymruczał.

Widząc moją minę, uśmiechnął się, rozpromieniły się nawet jego oczy.

– To nic poważnego – przetłumaczył.

A ja z całych sił próbowałam powstrzymać się od krzyku.

Louis-César wstał i podszedł do pobliskiego stołu, i nagle znowu mogłam oddychać. Próbowałam rozgryźć, co mnie tak w nim przeraża, ale to nie było nic konkretnego. Jego twarz miała przyjemne, delikatne rysy i sprawiała, że wyglądał na pięć lub sześć lat starszego ode mnie. Sądząc jednak po jego stroju, miał już dobre kilka wieków. Miał miłe, łagodnie niebieskie oczy z drobinkami szarości. Nie dostrzegłam, żeby w jakiś sposób próbował oddziaływać na mnie. Poruszał się z gracją, której nie mógłby podrobić żaden śmiertelnik. Co prawda, moje nerwy były trochę nadwerężone, nawet ja nie jestem przyzwyczajona do dwóch prób zabójstwa jednej nocy. Nie wyjaśniało to jednak, dlaczego ze wszystkich możliwych kandydatów to Louis-César najbardziej napawał mnie lękiem.

Kiedy ponownie zaczął się do mnie zbliżać, moja panika rosła z każdym jego krokiem. Patrzyłam na niego tak, jak małe zwierzątko patrzy na drapieżnika – w ciszy, prawie nie oddychając w nadziei, że się na mnie nie rzuci. Przykłęknął znowu koło mnie, cały w błyszczącej satynie i koronkach, a światło rozświetliło kilka kasztanowych kosmyków jego włosów. Przyniósł ze sobą apteczkę, wyjął z niej środek antyseptyczny, kilka płatków gazy i paczkę chusteczek dla niemowląt i ułożył te rzeczy na płytkach przed kominkiem.

– Wyczyszczę ranę, *mademoiselle*, i zrobię opatrunek. Jutro przyjdzie pielęgniarka i poprawi moje prowizoryczne starania.

Był zrelaksowany, a nawet radosny, ale musiałam z całych sił zapanować nad chęcią ucieczki.

Błada, szczupła dłoń otoczona kaskadą białej koronki ujęła moją rękę – brudną i poplamioną krwią. Jego palce były chłodne i dotykały mnie

delikatnie, jak gdyby chciał mnie uspokoić. Nie udało mu się. Niezależnie od tego, jak był delikatny, wiedziałam, że uścisk jego rąk mógł w sekundzie się zacieśnić. Uwięziłby mnie skuteczniej niż żelazne kajdany. Czułam, że palcami drugiej ręki przesuwają po zadrapaniach na mojej skórze, a następnie oczyszcza je za pomocą gazy. Pomimo że szczypało tylko troszkę, zadrżałam i zamknęłam oczy. Miałam bardzo złe przeczucie, że wiem, co za chwilę nastąpi.

– *Mademoiselle*, źle się czujesz?

Jego głos dochodził do mnie jakby z daleka i odbijał się głuchym echem w moich uszach. Ogarnęło mnie znajome uczucie dezorientacji, które próbowałam zwalczyć ze wszystkich sił. Walczyłam z nim bardziej niż kiedykolwiek, starając się upchnąć je z powrotem, skądkolwiek przyszło – błagałam, aby znowu zapadło w sen. Cokolwiek miałam zobaczyć, byłam pewna, że nie chcę tego widzieć. Jak zwykle jednak mój dar okazał się silniejszy ode mnie. Zawsze tak było. Poddałam się nieuniknionemu i poczułam chłód na twarzy. W salonie nie było zimno, ale ja znajdowałam się już w innym miejscu. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam oczy.

Z uchylonego okna, za którym panowała noc, dochodził chłód. Lekki wiatr owiewał moją nagą skórę, powodując gęsią skórkę na obnażonym ciele. Okno wyglądało na witraż, który nie był kolorowy ani wzorzysty, składał się jedynie z małych, połączonych ze sobą rombów. Szkło było grube i faliste, jak w niektórych zabytkowych domach w Filadelfii, i można w nim było dostrzec jedynie bardzo niewyraźne odbicie. To, co zobaczyłam, wystarczyło jednak, żebym zaczęła szybciej oddychać.

Rozejrzałam się w panice i moje oczy zatrzymały się na lustrze po drugiej stronie pokoju. Odbicie w nim, ponieważ światło pochodziło jedynie z kilku świec i ognia w kominku, było również niewyraźne. Samo lustro wyglądało mi na arcydzieło, ogromne, z masywną, pozłacaną ramą, bogato zdobioną, tak jak reszta znajdujących się w pomieszczeniu ciężkich, rzeźbionych w drewnie mebli. Pokój urządzone z przepychem, stało w nim ciemnowiśniowe łóżko z baldachimem, w jego błyszczących, drewnianych elementach odbijały się płomienie z marmurowego kominka. Ściany były z kamienia, ale wisiały na nich gobeliny w kolorach tak wyrazistych i jaskrawych, jak gdyby wykonano je dziś rano. Na pobliskim stoliku w malowanym porcelanowym wazonie stał bukiet czerwonych róż. Nie



miałam jednak ochoty na podziwianie wnętrza, byłam zbyt pochłonięta odbiciem w lustrze.

Jakiś mężczyzna klęczał na łóżku, mniej więcej w miejscu, gdzie powinno znajdować się moje odbicie. Nie byłam w stanie stwierdzić, kim był, gdyż miał na sobie maskę z czarnego aksamitu, która zakrywała większą część jego twarzy i miała tylko otwory na oczy. Wyglądało to dość komicznie, jak część marnego kostiumu na Halloween, ale mnie nie było do śmiechu. Może dlatego, że to była jedyna rzecz, którą miał na sobie. Długie kasztanowe loki opadały na jego ramiona, a płomień świec wydobywały z nich brązowe i złote refleksy. Ciepłe, złotawe światło pięknie podkreślało mięśnie na klatce piersiowej i brzuchu oraz delikatnie zarysowany pępek. Na torsie lśniły małe kropelki potu, którego nie zdążył jeszcze osuszyć chłodny powiew z otwartego okna – wyglądał więc, jakby miał na sobie prześwitującą koszulę wyszywaną niewielkimi diamentami. Przypominał ożywiony, pozłacany pomnik, chociaż pomniki z reguły nie mają tak ewidentnej erekcji. Z trudem przełknęłam ślinę i on również to uczynił, a niebieskie oczy w lustrze nagle rozszerzyły się, gdy uświadomiłam sobie prawdę.

To było czyste szaleństwo! To było po prostu niemożliwe. Nigdy nie występowałam aktywnie w swoich wizjach. Byłam obserwatorem, stałam gdzieś na uboczu, niewidoczna, i nie podejmowałam żadnych działań. Tak przynajmniej było do dzisiaj. Zanim zdążyłam się zastanowić, co mam zrobić, poczułam ciepłą dłoń bardzo blisko intymnego miejsca. Spojrzałam w dół i zszokowana ujrzałam młodą ciemnowłosą kobietę leżącą pode mną, prawie całkowicie ukrytą wśród pościeli. W pokoju unosił się zapach seksu, ciężki i wilgotny, teraz już wiedziałam dlaczego.

Drobna delikatna dłoń pewnym ruchem gładziła moje – jego – ciało. Dotknęła mnie znowu, tym razem mocniej, aż spostrzegłam z przerażeniem, że część ciała, której nigdy nie posiadałam, stała się jeszcze większa w jej dłoni. Zalała mnie fala znajomych odczuć, które jednak pochodziły z nieznanego źródła, oraz myśli, które zdecydowanie nie były moje. Kobieta trąciła paznokciem różowawy czubek członka, sprawiając, że wygiął się w jej stronę, a ja prawie krzyknęłam. Nigdy nie czułam takiego podniecenia. Co prawda, nie miałam w tej dziedzinie dużego doświadczenia, a teraz dodatkowo znajdowałam się z tej drugiej strony, ale podniecenie było niemal nie do zniesienia. Byłam przyzwyczajona do

powolnej fali gorąca, która stopniowo narastała gdzieś ze środka i rozchodziła się razem z krwią po całym ciele. Teraz odczuwałam potwornie silną potrzebę wtargnięcia w jej porcelanowe ciało najgłębiej, jak się da.

Wiła się w pościeli, która ocierała się o nasze nagie ciała.

– Coś nie tak, przystojniaku? Tylko nie mów, że już nie masz ochoty!

Przyspieszyła tempo, a mnie aż brakło tchu.

– Dasz radę ten trzeci raz, co to dla ciebie?

Gdy zbliżyła się do mnie, zwilżając wargi, wyrwałam się z transu i odskoczyłam do tyłu. Krzyknęłam z bólu, zarówno dlatego, że zawahała się przez chwilę, zanim mnie puściła, jak i dlatego, że moje pożyczone ciało usilnie pragnęło spełnienia. Byłam tak pobudzona, że aż odczuwałam ból, ale nie byłam zainteresowana dalszym ciągiem. Było mi niedobrze, gdy spoglądałam na jej zakłopotany wyraz twarzy i na męską formę, którą przybrałam. Żadne słowa nie są w stanie opisać tego, co czułam – nazwanie tego totalnym mętlikiem w głowie oraz niedowierzaniem, zupełnie nie oddaje moich uczuć.

Trzęsącymi się rękoma zerwałam z siebie maskę. Z lustra wpatrywała się we mnie pobladła twarz Louis-Césara. Miałam ochotę krzyknąć w jego stronę, żeby przestał, pozwolił mi się wydostać, ale wiedziałam, że to nie on mnie w sobie uwięził. W jakiś sposób to ja wtargnęłam w niego i nie miałam pojęcia, jak to zrobiłam i jak się z niego wydostać. Kobieta wydała z siebie piskliwy okrzyk, chwyciła maskę, wyszarpując ją z mojej ręki, i próbowała założyć ją z powrotem na moją twarz.

– Proszę nie ryzykować, *monsieur*. Wiesz, jacy potrafią być twoi strażnicy, nigdy jej nie zdejmuj – powiedziała, uśmiechając się do mnie bezczelnie. – Poza tym lubię, jak masz ją na sobie, gdy się kochamy. – Objęła mnie za szyję i próbowała przyciągnąć mnie do siebie. – Zimno mi bez ciebie. Pocałuj mnie.

Wyrwałam się z jej objęć i wycofałam na koniec łóżka, zastanawiając się, co by się stało, gdybym uległa czarnej mgłę na krańcu mojej wizji i zemdląca. Czy obudziłabym się w swoim ciele, czy utknęłabym tutaj? Wolałam nawet nie brać pod uwagę tej drugiej możliwości. Po chwili kobieta westchnęła i położyła się na łóżku, beztrudnie pieszcząc swoje małe piersi. Brązowe sutki wyraźnie zaznaczały się na tle bieli jej skóry. Przyglądała mi się, uśmiechając się znacząco.

– Zmęczyłeś się, kochany?

Jej dłoń powędrowała niżej w kierunku łona i zatonęła w ciemnym gąszczu włosów.

– Założę się, że wskrzeszę w tobie nowe siły – dodała, uśmiechając się złośliwie.

Nim zdążyłam zmusić swój przeciążony mózg do wymyślenia jakiejś odpowiedzi, ciężkie dębowe drzwi otworzyły się i do pokoju weszła kobieta w średnim wieku, w towarzystwie czterech strażników. Wyraz jej twarzy mówił mi, że, dzięki Bogu, nie ma zamiaru do nas dołączyć.

– Przeprowadźcie go.

Dwóch strażników wywlekło mnie z łóżka, a kobieta, którą poznałam lepiej, niż bym chciała, pisnęła i przykryła się kołdrą aż po brodę.

– Marie! Co ty tu robisz? Wyjdź stąd natychmiast! Wyjdź!

Starsza kobieta zignorowała jej krzyki i spojrzała na mnie, a pogarda wypisana na nieatrakcyjnej twarzy nie dodawała jej urody. Zmierzyła mnie spojrzeniem pełnym niechęci.

– Zawsze gotowy, jak widzę. Masz to po ojcu.

Zerknęła na strażników.

– Wyprowadźcie go.

Wyciągnięto mnie z pokoju, nawet nie miałam szansy się ubrać. Brunetka rzuciła mi z łóżka ciężki, zdobiony szlafrok, który szybko założyłam, by zasłonić mój obecny, krępujący stan, ale nie miałam czasu, by założyć spodnie czy choćby buty. Dziewczyna w łóżku rzucała w naszą stronę osobliwe obelgi, w większości skierowane do starszej kobiety. Dotarło do mnie, że nie mówiła po angielsku, ale mimo to doskonale ją rozumiałam. Może raczej rozumiało ją ciało, które w jakiś sposób było moim tłumaczem. Nie miałam czasu, by się nad tym zastanawiać, gdyż ktoś właśnie popychał mnie wzdłuż korytarza, w stronę schodów. Na stopniach widoczne były wgłębienia, wyżłobione przez tysiące stóp, które przechodziły tędy przez kilkaset lat. Na dole panowały ciemności, a powietrze dochodzące stamtąd było lodowate – aż zaskoczyło mnie, że oddech nie zamienia się w parę.

Kobieta zatrzymała się u szczytu schodów i obróciła się w moją stronę. Jej spojrzenie nie było już pogardliwe, wyrażało raczej coś na kształt strachu.

– Ja dalej nie pójdę. Już widziałam, co cię tam czeka, i nie mam ochoty oglądać tego ponownie.

Na jej twarzy malowała się teraz litość.

– Całe swoje życie doświadczałeś przywilejów związanych z milczeniem. Dzisiaj zobaczysz, jaka kara czeka za jego przerwanie.

Odwróciła się bez dalszego wyjaśnienia, a strażnicy zaczęli prowadzić mnie w kierunku ciemności. Byłam silniejsza w nowym ciele, ale i tak nie miałam szans z tymi osiłkami. Obróciłam się gwałtownie w stronę kobiety, ale ona już zaczęła się oddalać. Szła sztywna i wyprostowana w swojej sukni koloru morwy.

– Proszę! *Madame!* Dlaczego to robicie? Ja nic nie powiedziałem, przysięgam!

Słowa nie były moje – wydobywały się bezwolnie z moich ust, ale nie zdołały jej zatrzymać.

– Jeśli chcesz wiedzieć, komu zawdzięczasz dzisiejsze wydarzenia, spytaj brata – rzuciła przez ramię i zniknęła w pokoju, zatraskując za sobą drzwi. To były jej ostatnie słowa.

Schody były zbyt wąskie, by strażnicy mogli mnie trzymać za ramiona, ale szli tuż za mną, więc nie miało to większego znaczenia, mogłam iść jedynie w dół. Panowała tam prawie całkowita ciemność, przez absurdalnie wąskie okna dostawało się do środka tylko słabe, srebrzyste światło księżycy. Stopnie schodów były śliskie od wilgoci, a wgłębienia utrudniały poruszanie, a ja przecież nie miałam butów. Choć moje ciało otulał szlafrok, czułam nieprzyjemne zimno, ale przynajmniej chłód zlikwidował w końcu moją uporczywą erekcję. Czułam nieznaną ciężar zwisający pomiędzy nogami – było to niewygodne i dziwne uczucie, potęgowało tylko chęć wydania z siebie głośnego krzyku rozpacz, który trwałby chyba bez końca. W połowie drogi uderzyłam się w palec u nogi, ale byłam wręcz wdzięczna za ten ból. Czułam, że jestem bliska utraty rozumu, a rwanie w stopie pomogło mi skupić się na czymś innym.

Gdy w końcu dotarliśmy na sam dół, światło pochodni oświetliło schody, tworząc wszędzie tańczące cienie i rozświetlając strużki wilgoci spływające po ścianach. Przestało być chłodno – teraz zapanowało prawdziwe zimno, i to tak dotkliwie, że czułam, jakby krew zamarzała mi w żyłach. Byłam zdziwiona, że ściany nie są pokryte szronem, że swobodnie spływa po nich woda.

Gorsze od przenikliwego zimna czy otoczenia były rozpaczliwe jęki dochodzące zza żelaznych drzwi, które znajdowały się kilka metrów przede mną. Choć ciche i stłumione przez grube drzwi, niemniej jednak raniły umysł. Głosy te były tak przenikliwe, tak pełne rozpacz i tak świadome, że pomoc, o którą proszą, nigdy nie nadejdzie, że słuchanie ich sprawiało prawdziwy ból. Instynktownie próbowałam wycofać się, ale brutalnym gestem popchnięto mnie do przodu. Potknęłam się, uderzając kolanami o nierówną kamienną podłogę.

– Do środka.

Nie śpieszyłam się z wykonaniem tego rozkazu, ale dostałam kopniaka w zębra, a czyjaś silna ręka przywróciła mnie do pionu. Spojrzałam w dół i ujrzałam mężczyznę, łysiejącego i z nadwagą, który miał na sobie poplamiony krwią fartuch i proste, brudne, wełniane spodnie.

Mając sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, nie przywykłam do patrzenia na mężczyzn z góry, więc wpatrywałam się w niego obolała i zdezorientowana. Jego pełne usta rozszerzyły się w uśmiechu, ukazując szare zęby, na widok których aż się wzdrygnęłam. To mu się widocznie spodobało.

– Dobrze, bój się, *M'sieur le Tour*. Pamiętaj, tej nocy nie jesteś księciem. Zmierzył mnie spojrzeniem.

– Wkrótce twoje imię stanie się bardziej adekwatne. Dziś jesteś mój!

Włożył do zamka wielki, żelazny klucz i otworzył nim drzwi. Ujrzałam duże, kwadratowe pomieszczenie o grubych kamiennych ścianach i wysokim suficie i zostałam wepchnięta do środka. Przewróciłam się znowu, tym razem wylądowałam na obrzydliwej słomie, która śmierdziała uryną i czymś jeszcze gorszym, i w ogóle nie złagodziła upadku na twardą podłogę. Część mnie była wściekła, bo ten okrutny człowiek traktował mnie podle, ale chwilę później zniknęły wszystkie uczucia oprócz przerażenia. Moje spojrzenie spoczęło na wychudzonej, nagiej kobiecie rozciągniętej niemal do niemożliwości na kole tortur, i już nie mogłam oderwać od niej wzroku. >Krew strumieniami spływała po jej udręczonym ciele i zastygała grubymi smugami na skórze, a podłoga była zabarwiona na brązowo. Aż ciężko było uwierzyć, że to drobne ciało mogło mieścić w sobie tyle krwi.

Przy ścianach znajdowali się mężczyźni zakuci w łańcuchy, którzy płakali i błagali mnie, bym ich ocaliła, ale prawie ich nie zauważałam. Całą

uwagę skupiłam na kobiecie, chociaż ona nie wydawała z siebie żadnych dźwięków. Ogień z pochodni odbijał się w jej oczach i zastanawiałam się, czy to dlatego wydaje mi się, że ciągle jeszcze tli się w nich życie. Dla jej dobra, miałam nadzieję, że nie. Mężczyzna zauważył, że się jej przyglądam i podszedł do niej.

– Tak, twoja przyjaciółka długo już z nami nie zabawi.

Sprawdził sznur, którym związano jej ręce, a ja dostrzegłam, że kobieta nie ma paznokci. Palce były poszarpane, jakby jakieś zwierzę odgryzło ich końce, i tak spuchnięte, że na pewno nie mogłaby zacisnąć pięści.

Sporo już widziałam przez lata spędzone u Tony’ego, ale przemoc była tam zazwyczaj szybka i niespodziewana, taka jak to, co spotkało mnie dzisiaj. Zazwyczaj, zanim zdążyłam zareagować, było już po wszystkim. Tony od czasu do czasu stosował tortury, ale nigdy nie widziałam czegoś takiego. Eugenie bardzo pilnowała, żeby ochronić mnie przed makabrycznymi widokami, i zaczynałam właśnie rozumieć dlaczego. To było gorsze od brutalności, którą znałam, odbywało się to zbyt spokojnie, rzeczowo i w przemyślany sposób. Nie było w tym złości ani osobistej zemsty, niczego, co mogłoby jakoś tłumaczyć to okrucieństwo. Jej ból był po prostu częścią jego pracy.

– Posłuży nam jednak do zademonstrowania czegoś – dodał mężczyzna.

Wykonał gest w kierunku jednego z dwóch mężczyzn obsługujących koło, a ten podał mu brudną butelkę wina.

– Oto, co dzieje się z tymi, którzy rozgniewali króla. Przyjrzyj się i dobrze zapamiętaj.

Stałam jak wmurowana, nie mogąc nic powiedzieć, a mężczyzna wylał wino na głowę, twarz i szyję kobiety. Ciecz spływała po jej włosach i skapywała na kamienną podłogę, tworząc czerwoną kałużę. Nagle dotarło do mnie, co zamierza uczynić.

Sięgnął właśnie po świeczkę, gdy wyrwałam się w jego stronę.

– Nie! Tak nie można! Proszę, *m’sieur*, błagam...

Jego twarz rozpromieniła się i zrozumiałam, że właśnie na taką reakcję liczył i nie miał najmniejszego zamiaru przerywać. Zapalając świeczkę od pochodni, obserwował z satysfakcją moją twarz. Świeca była już prawie całkiem wypalona, ale niewielki płomień uchwycił się resztki knota. Nie zamierzałam już z nim dyskutować, tylko rzuciłam się naprzód i chwyciłam płonąca świecę. Wytrąciłam mu ją z rąk, ale jego dwóch pomocników

złapało mnie za ramiona i odciągnęło na bok. Mężczyzna, którego uznałam za głównego kata, spojrział na mnie oczami, w których nie było już żadnego człowieczeństwa. Uśmiechnął się. Następnie nachylił się, bardzo powoli podniósł świeczkę i ponownie ją zapalił.

Spojrzałam na kobietę, a gdy on zaczął się do niej zbliżać, nie mogłam już powstrzymać płaczu. Jej jasnobrązowe oczy także rozbłysły od łez. Mrugnęła, a krople wina spłynęły z jej rzęs. Wtedy on przesłonił mi widok. Po części wierzyłam, że tego nie robi, że nie może zrobić czegoś tak strasznego. Jakiś głos mówił mi, że on chce mnie tylko zastraszyć i że ta scena została wyreżyserowana, aby mnie zmiękczyć. Może i tak było. Niestety, to nie zdołało jej ocalić.

Wszystko zadrżało mi przed oczami, a myśli, których nie mogłam rozpoznać, zalały mój umysł. Przed oczami pojawiły mi się obrazy różnych miejsc i ludzi, jakby na przejrzystym ekranie tuż przed oczami wyświetlono mi film. Przez cały czas widziałam również kobietę i kata, który stanął w bezruchu na moment przed dokonaniem tego, co wydawało się niemożliwe.

Znowu usłyszałam głos w mojej głowie, który bełkotał coś o dorastaniu w niewoli i braku wiedzy, czym jest prawdziwe okrucieństwo. Mówił, że ubierany był w delikatne jedwabie i ręcznie robione koronki.

„Miałem swoje książki, gitarę i farby, które uprzyjemniały mi czas, a moi strażnicy kłaniali mi się nisko, gdy wchodzili do pokoju i nie siadali, dopóki im na to nie pozwoliłem. W moich żyłach płynie królewska krew i nigdy o tym nie zapomniano. Nigdy nie widziałem takiego okrucieństwa i aż do dziś nie poznałem, co znaczy prawdziwy strach. Tuż pod nim kryły się pokłady czystej wściekłości. To nie była sprawiedliwość służąca zachowaniu pokoju i ładu w kraju, czy jakich tam jeszcze szumnie brzmiących zwrotów obecnie używano. To były czyny sadystycznego tchórza, który na dworze jawił się jako postać kryształowa, podczas gdy za zamkniętymi drzwiami dokonywano w jego imieniu tak strasznych rzeczy. A oni ośmielają się nazywać mnie paskudztwem.”

Potrząsnęłam głową, starając się uciszyć ten głos lub usunąć obrazy przewijające się przed moimi oczami. Po chwili przyniosło to skutek. Ale na nowo musiałam stawić czoła koszarowi, widziałam wyraźnie świecę zbliżającą się do celu. Przyglądałam się zszokowana, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę. Kat przytrzymał ledwie tłący się płomień przy kosmyku

włosów nasiąkniętych winem. Włosy kobiety stanęły w płomieniach, wydając świszczący dźwięk, a ogień szybko rozprzestrzenił się na całą głowę i ramiona. W ciągu kilku sekund górna część ciała była tylko czarnym zarysem za tańczącą kurtyną ognia. Krzyczałam, gdyż nie mogłam zrobić już nic więcej. Pozostali więźniowie podchwycili mój lament i całe pomieszczenie wypełniły wrzaski i odgłosy łańcuchów bezskutecznie obijających się o kamienne ściany. Nie mogliśmy dla niej nic więcej uczynić, więc naszymi krzykami prawie rozsadzaliśmy ściany. Płonąca kobieta milczała...

– *Mademoiselle* Palmer, co się dzieje? Coś nie tak?

Przed oczami ujrzałam nagle twarz Louis-Césara i poczułam, jakby ktoś mną potrząsał. Wysoki, rozpaczliwy okrzyk wypełnił pokój i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to był mój krzyk.

– *Mia Stella*, uspokój się, uspokój!

Rafe odepchnął Francuza i przytulił mnie. Objęłam go rękami, a moje dłonie zanurzyły się w miękkim, kaszmirowym swetrze. Przycisnęłam się do niego tak mocno, jak mogłam, wtulając twarz w delikatny jedwab koszuli. Wdychałam głęboko znajomy zapach wody kolońskiej, ale nie mogłam pozbyć się smrodu przesiąkniętego moczem więzienia i woni palącego się ciała kobiety, która była przecież tylko odrobinę starsza ode mnie.

Po minucie uniosłam głowę i spojrzałam w oczy Louis-Césara.

– Powiedz, że już nie żyła, że już nic nie czuła!

Mój głos brzmiał rozpaczliwie, a w lustrze nad kominkiem ujrzałam swoje szeroko otwarte, udręczone oczy. Wyglądały jak oczy tamtej kobiety, choć z pewnością jej oczy widziały o wiele gorsze rzeczy.

– *Mademoiselle*, zapewniam cię, uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby ci pomóc, ale nie rozumiem, o co prosisz.

Rafe gładził moje włosy i rozcierał spięte plecy.

– To była wizja, *mia Stella*, tylko wizja – wyszeptał. – Miewałaś je już przecież i wiesz, że te obrazy zatrą się wraz z upływem czasu.

Pokręciłam głową i dalej drżałam w jego ramionach, a on objął mnie mocniej. Przytuliłam się do niego z taką siłą, że gdyby był człowiekiem, poczułby ból.

– Takiej jeszcze nie miałam. Nigdy. Torturowali ją i spalili żywcem, a ja nie mogłam... Tylko tam stałam...



Zaczęłam szcząkać zębami, ale przygryzłam wargę, żeby to powstrzymać. Przypomniało mi to bowiem o koszmarnym zimnie panującym w tamtym miejscu i o jedynym źródle ciepła. Nie chciałam o tym myśleć. Może wtedy to wszystko zniknie. Powtarzałam sobie słowa Rafego, ale wiedziałam, że się okłamuję.

Miałam w swoim życiu tysiące wizji, niektóre dotyczyły przeszłości, inne przyszłości, ale nigdy nie były przyjemne. Choć widywałam różne straszne rzeczy, żadna z nich nie poruszyła mnie tak jak to, co ujrzałam dzisiaj. Wraz z upływem czasu i nabywanym doświadczeniem nauczyłam się zapominać to, co ujrzałam, traktować wizje tak, jak inni ludzie traktują zatrważające wiadomości w telewizji – jako odległe i nie do końca realne zdarzenia. Nigdy wcześniej jednak nie brałam udziału w tych wydarzeniach, nie czułam zapachów ani strachu osób tam obecnych. To jak różnica pomiędzy sytuacją, w której mija się straszny wypadek samochodowy, a sytuacją, w której taki wypadek przydarza się nam. Długo nie zapomnę spojrzenia tej kobiety.

– *Mon Dieu*, widziałaś Françoise?

Louis-César ruszył w naszą stronę, wyglądał na bardzo przejętego, a ja aż podskoczyłam.

– Nie dotykaj mnie!

Wcześniej pachniał drogą wodą kolońską, a teraz wydawało mi się, że czuję od niego zapach płonącego ciała tamtej kobiety. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Nie chciałam nawet być z nim w tym samym pomieszczeniu. Wycofał się i zmarszczył brwi.

– Najmocniej przepraszam, *mademoiselle*. Przykro mi, że byłaś tego świadkiem, naprawdę nie chciałem tego.

Rafe spojrzał na niego ponad moją głowę.

– Jesteś zadowolony, *signore*? Mówiłem, żeby poczekać i nie stosować jeszcze Łez. Gdy jest zdenerwowana lub chora, jej wizje są bardzo nieprzyjemne. Ale oczywiście nikt mnie nie słucha. Może teraz wreszcie zrozumiecie.

Zamilkł na chwilę, a wtedy Mircea pojawił się u mego boku i wręczył Rafemu niewielką kryształową szklanę.

– Niech to wypije – powiedział stanowczo, a Rafe natychmiast go usłuchał.

– Ale ja ich nie użyłem – zaprotestował Louis-César. – Nawet nie mam ich przy sobie.

Rafe go jednak zignorował.

– Wypij to, *mia Stella*, dobrze ci zrobi.

Usiadł na fotelu obok, a ja wzięłam kilka łyków whisky i w końcu mój oddech wrócił do normy. Oddychałam tak łapczywie, że czułam, jak wdech rani mi gardło, ale to i tak było miłe uczucie. Zgodziłabym się na wszystko, co choć trochę mogło odgonić straszne wspomnienia. Zauważyłam, że zaciskając pięść na nieskazitelnym swetrze Raf’ego, naciągnęłam go, zmieniając fragment materiału w wilgotny zwitek. Cofnęłam rękę, a Rafe się uśmiechnął.

– Mam inne, Cassie. Najważniejsze, że jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie. Nie dręcz się tym, co zobaczyłaś.

To była bardzo dobra rada, trudniej było wcielić ją w życie. Gdy tylko spojrzałam na Louis-Césara, czułam, że potworne obrazy znowu mogą do mnie wrócić. Dlaczego Senat chciał, bym dziś coś zobaczyła, i dlaczego musiało to być coś tak straszego? Co uczynili, że tak drastycznie zmienili mój sposób odczuwania wizji?

– Muszę się wykąpać – oznajmiłam nagle.

Choć chciałam głównie znaleźć się jak najdalej od Louisa-Cesara, kąpiel naprawdę była mi potrzebna.

Mircea wziął mnie za rękę i zaprowadził do drzwi znajdujących się naprzeciwko wejścia do pokoju.

– Tu jest łazienka i powinien być tam jakiś szlafrok. Gdy będziesz się kąpać, zorganizujemy dla ciebie coś do jedzenia, a porozmawiamy, kiedy uznasz, że jesteś gotowa. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy mi powiedzieć.

Przytaknęłam, oddałam mu prawie pustą szklankę i weszłam do chłodnej łazienki z niebieskimi płytkami.

Wanna była tak wielka, że mogła służyć za saunę. Zdjęłam z siebie zniszczone ubranie i zachwycona weszłam do wanny. Odkręciłam bardzo gorącą wodę i rozparłam się wygodnie. Byłam tak zmęczona, że patrzyłam na mydło, marząc o tym, by ktoś wyszorował mi plecy. Na szczęście emocje gdzieś uleciały i czułam się teraz zupełnie pusta. Byłam wykończona fizycznie, a stan mojej psychiki wcale nie był lepszy. W końcu zaczęłam zmywać zastygłą krew ze swojego ciała i włosów. Tłumaczyłam

sobie, że to, co widziałam, nie miało nic wspólnego z dzisiejszymi czasami, i że ta biedna kobieta cierpiała i umarła wieki przed moimi narodzinami. Wizja była straszna, ale nie stanowiła ostrzeżenia dotyczącego nieuchronnie zbliżającej się katastrofy – nie było to coś, czemu mogłam zapobiec. Próbowałam uwierzyć, że była to intensywniejsza wersja psychicznych odczuć, który zdarzały mi się, gdy dotykałam starych przedmiotów mających jakąś traumatyczną historię. Wiedziałam jednak, że to było coś innego.

Dość szybko nauczyłam się zachowywać ostrożność w przypadku negatywnych wibracji duchowych. Alphonse kolekcjonował wszelkie rodzaje starej broni i raz, będąc dzieckiem, przez przypadek dotknęłam pistoletu maszynowego, który właśnie nabył i czyścił. Momentalnie ujrzałam rzeź, gdy został użyty, a potem przez kilka tygodni miałam straszne koszmary senne. Zazwyczaj potrafiłam rozpoznać przedmiot, który mógłby wywołać taki efekt, tak jakby wysyłał ostrzeżenie. Mogłam je poczuć, jeśli się skupiałam. Niektórzy ludzie, jeśli spotkało ich coś tragicznego, także potrafili wywołać taką reakcję, nawet tak wielowiekowi jak Louis-César. Wyrobiłam sobie nawyk, aby unikać podawania dłoni nieznanym, żeby przypadkowo nie dowiedzieć się, że ktoś zdradza swoją żonę lub ma zamiar popełnić przestępstwo. Nigdy, przenigdy nie dotykałam też Tony'ego, nawet mijając go na korytarzu. A teraz dodałam nowe nazwisko na listę osób, których dotyku muszę unikać za wszelką cenę.

Opłukałam się, wypuściłam krwistą wodę i zaczęłam od początku. Chciałam poczuć się czysta i coś mówiło mi, że to trochę potrwa. Wlałam tyle płynu do kąpieli, że piana spływała na podłogę po bokach wanny. Miałam to gdzieś. Zastanawiałam się jedynie, czy mogę siedzieć w wannie do świtu i opóźnić konfrontację zaplanowaną przez Senat. Byłam wdzięczna za ochronę, ale podejrzewałam, że za tę pomoc przyjdzie mi jeszcze zapłacić. Zresztą, nie miało to większego znaczenia. Nie wiedziałam, gdzie jestem, i nawet gdyby udało mi się uciec, wpadłabym od razu w łapy Tony'ego. Pewnie więc będę musiała zgodzić się na warunki Senatu.

Obiecałam sobie jednak, że już nigdy nie pozwolę, aby moje zdolności zostały wykorzystane, by skrzywdzić innych. Na szczęście nie miałam pojęcia, ile osób pośrednio skrzywdziłam lub zabiłam, pracując dla tej gnidy, Tony'ego, ale wiedziałam, że nie była to mała liczba. Wtedy nie

byłam świadoma, w jakich celach wykorzystywane są moje wizje, ale i tak czułam się z tym źle. Ludzie produkujący bomby nuklearne nie tworzą praw, które stanowią o ich wykorzystaniu, ale wątpię, czy dzięki temu lepiej sypiają. Ja nie wysypiałam się od bardzo dawna. Jeżeli Senat będzie wymagał ode mnie działań, które miałyby wyrządzić krzywdę innym, a mogę się założyć, że tak będzie, to przekonam się, ile tak naprawdę warte są moje zasady.

## Rozdział 5

**S**twierdziłam, że lewy nadgarstek nie jest złamany, tylko nadwreżony, a zadrapanie na policzku nie jest tak poważne, jak początkowo myślałam, ale mój tyłek nie miał się najlepiej. Po tym, jak z całych sił uderzyłam się o własną broń podczas zamieszania w magazynie, został mi siniak wielkości dłoni w kolorze nieciekawego fioletu. Wspaniale. Przynajmniej pasował kolorystycznie do siniaków na szyi.

Właśnie skończyłam badanie, gdy Billy Joe ukazał się w oknie. Spojrzałam w kierunku drzwi, bo choć miałam ogromną ochotę zmieszać go z błotem, uznałam, że lepiej będzie, jeśli nikt nas nie usłyszy. Billy był moim asem w rękawie i jedyną szansą na wydostanie się stąd. Nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o jego istnieniu.

Zobaczył wyraz mojej twarzy i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie martw się. Ktoś rzucił na te pokoje kawał niezłego zaklęcia wyciszającego. Cokolwiek tu planują, bardzo się troszczą o to, żeby nikt ich nie podsłuchał.

– W takim razie, gdzieś ty się, do cholery, podziewał?

Emocje na nowo we mnie ożyły, gdy ujrzałam, że wygląda, jak gdyby nic się nie stało, jak gdyby nie wystawił mnie dziś do wiatru.

Billy Joe, który za życia był dużo pijącym i palącym cygara szulerem, teraz, wiele lat po śmierci, należał do mojego nielicznego grona przyjaciół. Dziś jednak dał ciała i doskonale o tym wiedział. Ten wielki, twardy hazardzista bawił się swoim cienkim krawatem i wyglądał na zakłopotanego. Wiedziałam, że jego reakcja jest autentyczna i nie jest jedną z gier, gdyż nie usłyszałam jeszcze z jego strony lubieżnego komentarza na temat tego, że leżę nago w wannie.

– Wpadłem na Portię i opowiedziała mi, co się stało. Popędziłem do klubu, żeby cię odszukać, ale już cię tam nie było.

Poprawił swój kowbojski kapelusz prawie przezroczystą dłonią.

– Czy to wszystko, co tam się stało, to twoja sprawka? Na zapleczu panował straszny bałagan i wszędzie plątali się policjanci.

– Tak, mam w zwyczaju zabijanie pięciu wampirów i zostawianie ich ciał ku uciesze policji.

W środowisku nadprzyrodzonym normą jest sprzątanie własnego bałaganu. Można mieć poważne kłopoty, jeśli pozostawi się na miejscu zbrodni ciała, które mogłyby niejednego lekarza sądowego przyprawić o palpacje serca. Nie zawsze trzymano się tej zasady i pewnie dlatego powstały wszystkie legendy o wampirach, ale wraz ze wzrostem populacji ludzi, przestrzeganie tej zasady stawało się coraz bardziej istotne. Senat nie chciał, by wampiry zostały posiekane w laboratoriach, a naukowcy głowili się nad sekretem wiecznego życia. Obawiano się, by ludzie nie urządzili współczesnej wersji Inkwizycji.

– O jakich ciałach mówisz?

Sylwetka Billy’ego Joe na tyle się utrwaliła, że mogłam zobaczyć lekki odcień czerwieni na marszczonej koszuli, którą miał na sobie, modnej w 1858 roku. Był to rok, w którym grupa kowbojów zafundowała mu prywatną wycieczkę po dnie Missisipi.

– Krew była wszędzie, a magazyn wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado, ale nie było tam żadnych ciał.

Wzruszyłam ramionami. Nie obchodziło mnie, czy Tomas miał współnika, który wezwał ekipę sprzątającą. Jeśli kolejni ludzie, którym ufałam, okłamywali mnie, nie chciałam nic o tym wiedzieć.

– To świetnie, ale teraz musisz mi zrekompensować fakt, że prawie zginęłam. Co wiesz o tym, co tu się dzieje?

Billy Joe splunął kawałkiem niematerialnego tytoniu na ścianę łazienki, który spływał, pozostawiając po sobie ohydny smugę ektoplazmy. Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Nie rób tego.

– Czy ty aby nie jesteś goła pod tą pianą?

Usiadł na krawędzi wanny, bezskutecznie próbując złapać pianę. Potrafił przesuwać rzeczy, gdy porządnie się skoncentrował, ale teraz tylko się wygłupiał i jego ręce przenikały przez wszystkie przedmioty. Kazałam mu

się odwrócić, gdy wychodziłam z wanny, aby się wytrzeć. Może to i głupie, ale Billy Joe nie był z kobietą od 150 lat i czasami popadał w dziwne roztargnienie. Dzisiaj wyjątkowo zależało mi na tym, żeby pozostał skoncentrowany.

– Mów, co wiesz.

– Niewiele. Niełatwo było cię odnaleźć. Czy wiesz, że jesteś w stanie Nevada?

– Ale jak to... chwileczkę. Jak to nie mogłeś mnie odnaleźć?

Większość duchów jest przywiązana do jednego miejsca – zazwyczaj domu lub krypty – ale Billy Joe zamieszkiwał naszyjnik, który kupiłam w sklepie ze starociami, gdy miałam siedemnaście lat, więc jest bardziej mobilny. Wybrałam ten naszyjnik, bo była to jedyna rzecz w stylu wiktoriańskim, która nadawała się na prezent urodzinowy dla Eugenie. Gdybym wiedziała, co kupiłam razem z naszyjnikiem, nie wiem, czy kiedykolwiek otworzyłabym opakowanie. Jednak no zrobiłam to i od tej pory nosiłam go zawsze, teraz również, więc Billy Joe nie powinien mieć problemu ze zlokalizowaniem mnie. Zwłaszcza, że przemieszcza się bardzo szybko.

– Czym się zajmowałeś, zamiast sprawdzić, co tu się dzieje?

Billy Joe wyglądał na skruszonego, co nie powstrzymywało go od prób zerkania pod mój ręcznik.

– Przestań.

I nagle mnie olśniło.

– Zaraz, zaraz. Czy my nie jesteśmy gdzieś w pobliżu Las Vegas?

– No, jakieś pięćdziesiąt kilometrów od Vegas. To miejsce przypomina ranczo, tyle że bez koni i turystów, a robotnicy są dość śmiesznie poubierani. Oczywiście, nie ma to większego znaczenia, bo ludzie widzą tu tylko wielki, nagi kanion i sporo znaków ostrzegających przed niebezpieczeństwem.

– Pięćdziesiąt kilometrów mówisz?

Billy mógł czerpać energię z rezerw przechowywanych w naszyjniku, znajdując się w obrębie osiemdziesięciu kilometrów od niego.

– Tylko mi nie mów, że podczas gdy na mnie rzucono urok, przeniesiono mnie przez połowę kraju, grożono mi i więziono mnie, ty byłeś w kasynie!

– Cassie, kochanie...

– Nie do wiary!

Rzadko się na niego wściekam, gdyż jest to w większości przypadków strata czasu, ale tego było już za wiele.

– Prawie mnie zabili! Dwukrotnie! A jeśli to ciebie nie obchodzi, to pomyśl, co stanie się z twoim ukochanym naszyjnikiem, jeśli mnie zastrzelą lub poderzną mi gardło. Pozwól, że cię oświecę – skończysz w puzderku starej damy w jakiejś zapadłej dziurze, setki kilometrów od wszystkiego!

Billy Joe wyglądał na skruszonego, ale wątpię, że miał wyrzuty sumienia z mojego powodu. Nie może za długo przebywać z dala od naszyjnika, gdyż wyczerpuje się jego energia. Stąd wiedziałam, że prędzej czy później się objawi. Im dalej był od źródła, tym szybciej wyczerpywały się jego siły. Dlatego najgorszym koszmarem byłoby dla niego, gdyby utknął w jakiejś zabitej dechami wsi bez spelunek, lokali ze striptizem czy szulerni w bliskim sąsiedztwie. To byłoby dla niego piekło. Ja gwarantowałam mu życie w dużym mieście, trudno bowiem jest ukrywać się w małym miasteczku. Zapewniałam mu jeszcze jedną, ważniejszą rzecz.

Wraz z upływem czasu, nasza relacja stała się w pewien sposób symbiotyczna. Billy Joe jest jednym z tych duchów, które potrafią przyjmować energię od żyjącego dawcy, prawie jak wampir. Wampiry czerpią energię z krwi, która jest skarbnicą sił witalnych człowieka. Gdy się nią żywią, zabierają część życia dawcy, ono zastępuje im, przynajmniej na chwilę, ich własne życie, które stracili, przechodząc na drugą stronę. Niektóre duchy robią to samo i, tak jak wampiry, nie zawsze pytają dawcę o zgodę. Billy Joe zdecydowanie woli dobrowolnie ofiarowaną dawkę energii, gdyż mówi, że z jakiegoś powodu energia ode mnie znacznie dłużej „trzyma”. W zamian za to, że zgadzałam się od czasu do czasu „doładować” go, on obiecał wypatrywać znaków nadciągającej zemsty Tony’ego. No i właśnie tu trochę zawiódł.

– Jeśli będziesz bezużyteczny, sprzedam to ohydztwo.

Wytałam zaparowane lustro i spojrzałam na okropny naszyjnik na mojej szyi. Był masywny, wykonany z ręcznie kutego złota, z ogromną ilością detali. Wokół wyszlifowanego na gładko rubinu wiło się wino i różne kwiaty. Sprzedawca sądził, że to zwykłe szkło, gdyż nie zwykł widywać kamieni szlachetnych bez wyszlifowanych krawędzi. Kamień pokrywała wtedy również wieloletnia warstwa brudu. Nawet po wyczyszczeniu był to niewątpliwie jeden z najbrzydszych naszyjników, jakie kiedykolwiek widziałam. Zazwyczaj nosiłam go więc pod ubraniem.



– Musisz wiedzieć, że należał do prawdziwej hrabiny!

– I sądząc po tym, ile razy oddawałeś go w zastaw, był dla ciebie niezwykle ważny, nieprawdaż?

– Przecież zawsze go w końcu wykupowałem!

Billy Joe zaczynał się już obrażać, więc postanowiłam odpuścić. Jeśli chciałam się czegoś dowiedzieć, potrzebowałam jego wsparcia.

– Nie chcę się z tobą kłócić. Nie mam dziś na to ochoty. Muszę się dowiedzieć kilku rzeczy, na przykład tego, dlaczego Senat mnie porwał i...

Billy Joe uniósł dłoń.

– Przecież wiem, co należy do moich obowiązków.

Ponownie usiadł na wannie i zaczął opowiadać, podczas gdy ja oglądałam swoje kolana. Pomimo że miałam na sobie wysokie kozaki, na kolanach widoczne były głębokie zadrapania i siniaki. Podejrzewałam, że jutro nie będę mogła ruszyć nogami. Wiedziałam, że mam szczęście, iż w ogóle żyję i odczuwam ból, ale jakoś mnie to nie pocieszało. Może dlatego, że przeczuwałam, że to szczęście może nie trwać długo.

– Ten wampir, Louis-César, jest niejako wypożyczony z Europy. Jest czymś w rodzaju czempiona pojedynków. Podobno nigdy nie przegrał walki, a z tego, co słyszałem, stoczył ich setki.

– Może do tej listy dodać dziś kolejną.

Może strażnik nie był specjalnym wyzwaniem, ale chyba może go zaliczyć do listy zwycięstw, skoro skrócił go o głowę.

– Czy wiesz, że Tony przekupił kilku obłąkanych strażników, żeby zabili mnie na zgromadzeniu Senatu?

– To szaleństwo. Mircea go zabije.

Nieco się rozpromieniłam. O tym nie pomyślałam. Jeśli Tony stał za drugim zamachem na moje życie, podważył w ten sposób autorytet Mircei, gdyż nic tak nie godzi w reputację wampira, jak brak kontroli nad podwładnymi. Mimo że polubiłam Mirceę, wyglądał na takiego, z którym lepiej nie zadzierać.

– Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

– To mi jednak nie wygląda na robotę w stylu Tony’ego.

Wzruszyłam ramionami. Moim zdaniem Tony nie miał żadnego stylu.

– Tak czy siak, gdy dowiedziałem się, że Louis-César jest numerem dwa w europejskim Senacie, poszperałem tu i ówdzie.

– Świetnie. Powiedz mi, co wiesz.

Billy Joe westchnął ciężko.

– W porządku. Znajdujesz się w siedzibie głównej sojuszu MAGIA, Metafizycznego Aliansu Gatunków Istot Astralnych, znanego częściej jako grupa zrzeszająca nocne strachy.

– Tak myślałam.

Faktycznie, może podświadomie, ale tego się domyślałam. Nigdy wcześniej tu nie byłam, ale gdzie indziej mag mógłby wtargnąć na spotkanie Senatu, a wampir witałby się z wilkołakiem jak z dobrym znajomym? Nie miałam po prostu czasu, by to wszystko przeanalizować, a poza tym niewiele wiedziałam o tym, o czym zdecydowano w tym nadprzyrodzonym odpowiedniku ONZ. Tony nie lubił rozmawiać o swoich problemach. Wolał je rozwiązywać, wbijając kołki w serca i zapominając o sprawie – strategia ta sprawdzała się zresztą nie tylko w przypadku wampirów. To cecha wspólna różnych gatunków istot, nikomu nie żyje się najlepiej z wielkim kawałkiem drewna w sercu.

– Może jednak cię czymś zaskoczę. Senat prowadzi tę sprawę, gdyż te kłopoty spowodował wampir, choć problem dotyczy wszystkich. Pamiętasz rosyjskiego mistrza, z którym Tony robił interesy? Tego faceta, który dowodzi połową rakiet w Moskwie.

– Rasputin?

Dawny doradca Mikołaja II, ostatniego cara Rosji, Rasputin, został otruty, postrzelony, zadźgany i utopiony przez pewnego księcia, który stwierdził, że ma on za duży wpływ na rodzinę królewską.

Miał rację. Caryca uwielbiała tego zarośniętego, samozwańczego mnicha, ponieważ jej syn chorował na hemofilię i tylko hipnotyczne spojrzenie Rasputina przynosiło mu ukojenie. W zamian Rasputin otrzymał władzę i wielu jego przyjaciół dostało ważne posady państwowe. Pewien książę wraz z grupą arystokratów, których namówił do współpracy, postanowił zlikwidować tę nową, konkurencyjną władzę. Byli bardzo zaskoczeni, gdy okazało się, że na Rasputina nie zadziałała trucizna, atak sztyletem ani strzały. Poczuli się usatysfakcjonowani dopiero wtedy, gdy zrzucili go z mostu, a potem wyłowili jego wydawałoby się martwe ciało z lodowatej wody. Historycy do tej pory spierają się, dlaczego tak długo usiłowano go bezskutecznie uśmiercić. Rosyjska mafia mogłaby ich oświecić – trudno zabić kogoś, kto już nie żyje.

– Racja. Rasputin wściekł się, bo miał ochotę na miejsce w amerykańskim Senacie, które ostatecznie zajęła Mei Ling. Nie ma szans dostać się do europejskiego Senatu, przy jego członkach nawet Rasputin to mały pikuś, ale myślał, że tutaj jest faworytem. Podobno nie zniósł dobrze odmowy. Zniknął na jakiś czas, a sześć miesięcy temu pojawił się znowu i zaczął atakować członków Senatu. Zabił już czworo z nich, a dwoje ranił na tyle poważnie, że nie wiadomo, czy z tego wyjdą. Teraz wyzwiał Konsul na pojedynek, gdyż chce przejąć całą władzę. Ona poprosiła o pomoc Konsula z Europy i przywiozła Louis-Césara jako swojego czempiona. Ale to oczywiście nie spodobało się Mei Ling.

– Domyślam się.

Spotkałam już Wicekonsul, drobną Amerykankę chińskiego pochodzenia. Kiedy miałam siedem lat, ona mierzyła zaledwie sto dwadzieścia pięć centymetrów, a ważyła może trzydzieści dziewięć kilogramów. Robiła wrażenie. Jej stanowisko nie przypomina funkcji wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Wicekonsul nie przejmuje władzy, gdy zginie Konsul. Pozostali członkowie Senatu, głosując, wybierają następcę, chyba że sprawę rozstrzyga pojedynek, a wtedy zwycięzca zgarnia wszystko. Tytuł ten nie oznacza też, że osoba, która go posiada, jest drugim pod względem siły członkiem Senatu. Może tak się zdarzyć, ale nie jest to wymagane. Każdy członek Senatu pełni w nim szczególną funkcję, prawie jak w Radzie Ministrów. Wicekonsulowie muszą spełnić tylko jeden warunek – mają budzić postrach. Są oni określane mianem Egzekutorów, gdyż egzekwują przestrzeganie dekretów Senatu na wszelkie możliwe sposoby, od dyplomacji po przemoc. Mei Ling podobno chętniej stosowała to drugie.

Nie pozostawiła w tej kwestii najmniejszych wątpliwości w dniu, w którym odwiedziła Tony'ego, aby przesłuchać jednego z jego wampirów. Nie wiem, co takiego zrobił, ale zdecydowanie nie zamierzał dzielić się tymi informacjami z Senatem. Tak bardzo się temu sprzeciwiał, że rzucił jej wyzwanie. Była nowa na tym stanowisku i nie wyrobiła sobie jeszcze autorytetu. Miała też zaledwie sto dwadzieścia lat i wyglądała jak chińska laleczka, więc podejrzewam, że pomyślał, iż ją pokona.

To dziwne, ale nawet stare wampiry zapominają czasem, że nie liczy się wzrost, a siła, która często wiąże się z wiekiem, ale nie zawsze. Niektóre wampiry, starsze o kilka wieków od Mei Ling, nigdy nie będą miały jej siły,

a ja widywałam wielkich osiłków powalonych na kolana przez spojrzenie dziecka. Przeistoczenie w wampira nie sprawia, że ktoś pospolity zmienia się w przystojniaka, głupi w inteligenta, a słaby w mocarza. Nieudacznik za życia będzie nieudacznikiem wampirem i spędzi wieczność, służąc innym. Jest to jedna z głównych wad tego stanu i coś, o czym w filmach o wampirach nigdy się nie mówi. Od czasu do czasu ktoś, kto jako śmiertelnik był niedostrzegany, jako wampir ma szansę zabłysnąć. Pamiętam, że tamtego dnia zobaczyłam drobną, delikatną kobietkę, która dosłownie rozszarpała wampira na krwawe strzępy. Widziałam też, że sprawiło jej to ogromną przyjemność, a jej ciemne oczy błyszczały dziko z radości, że po raz kolejny mogła udowodnić mężczyźnie, który jej nie docenił, jak bardzo się mylił.

Z tego, co widziałam, nie zabiła go. Jego głowa pozostała nietknięta, a on wrzeszczał, gdy zarządziła, by fragmenty jego ciała zostały spakowane i odesłane do Senatu. Nigdy później go nie widziałam, a nikt z obecnych przy tym zdarzeniu nie sprzeciwiał się już nigdy woli Mei Ling.

– Dlaczego Konsul sprowadziła Louis-Césara? Wydaje mi się, że ona lub Mei Ling poradziłyby sobie z tym Rosjaninem.

– Konsul jest potężna, ale nigdy nie była dobra w pojedynkach. A Mei Ling nie ma takiego doświadczenia jak Rasputin. On był już stary, gdy próbował przejąć władzę w Rosji, a krążą pogłoski, że nigdy nie przegrał walki i że nie przebiera w środkach, by wygrać. Nikt nie widział jego ostatnich starć z senatorami, ale pierwszych dwóch wciąż żyje, jeśli można tak powiedzieć. Marlowe był przytomny jeszcze przez chwilę po tym, jak go znaleźli, i powiedział, że Rasputin zdołał w jakiś sposób obrócić przeciwko niemu jego trzy wampiry, z których jeden był z nim już od ponad dwustu lat.

Wszystko zaczęło mi się powoli układać w całość. Opowiedziałam Billy’emu Joe o mojej ostatniej ucieczce, a on zamyślił się na chwilę.

– To wiele wyjaśnia. Nie znam procedury wyboru strażników Senatu, ale na pewno są to podwładni członków Senatu, więc nikt nie przypuszczałby nawet, że mogą oni obrócić się przeciwko swoim panom.

– Lecz dlaczego Rasputin pragnie mojej śmierci?

Zadrzałam, i to wcale nie z zimna. Przywykłam do myśli, że Tony chce mnie zabić, ale nagle okazuje się, że jest jeszcze kilku chętnych do

uśmiercenia mnie. I co jeden to bardziej przerażający. Chyba każdy normalny człowiek nabawiłby się na moim miejscu paranoi.

– Zabij mnie, nie wiem.

Billy Joe wyglądał nazbyt wesoło. Relacjonowanie bójek cieszy go prawie tak samo jak czynny udział w jakiejś potyczce. Nie ja jednak byłam źródłem jego radości.

– Nie wiesz jeszcze najlepszego. Marlowe zlikwidował kilku napastników, zanim padł. Ciała odnaleźli ci, którzy przyszli mu na pomoc, ale nikt nie potrafi zidentyfikować zabitych wampirów. Zupełnie jakby wzięły się znikąd.

– To niemożliwe.

Nie wątpiłam w to, że Chris Marlowe jest trudnym przeciwnikiem. Zanim stał się wampirem, był łobuzem w elżbietańskiej Anglii i wziął udział w kilkuset bójkach barowych, a w równocześnie stworzył jedne z najlepszych sztuk teatralnych epoki. Rywalizować z nimi mogły jedynie sztuki napisane przez niejakiego Szekspira, który miał podobny styl i pojawił się w dogodnym momencie, kilka lat po przeistoczeniu się Marlowe'a. Koniec końców, gdy podrzędny aktor, którego obsadził w głównej roli, zmarł, Marlowe znalazł sobie inne hobby. Za życia był przez jakiś czas szpiegiem dla rządu królowej, a jako wampir rozwinął swoje umiejętności w tym zakresie. Dowodził obecnie wywiadem z ramienia Senatu, wykorzystując swoją grupę wampirów jako szpiegów w środowisku nadprzyrodzonym, a zwłaszcza w innych senatach. Pomagał zachować pokój, usuwając wszystkich, którzy mogli powodować kłopoty, co wyjaśnia, dlaczego Tony bardziej obawiał się jego niż Mei Ling. Widziałam go tylko raz, gdy wpadł porozmawiać z Mirceą podczas jego wizyty u nas. Pomyślałam wtedy, że wyglądał raczej miło – miał wesołe ciemne oczy, czuprynę loków i kozią bródkę, którą ciągle plamił winem. Jeśli ktoś planował zlikwidować Konsul, musiał najpierw pozbyć się jego.

Najtrudniej było mi uwierzyć w historię o dwóch niezidentyfikowanych wampirach. To było po prostu niemożliwe. Wszystkie wampiry są pod kontrolą mistrza, stwórcy lub tego, kto odkupił go od jego stwórcy czy też wygrał go w pojedynku. Jedynym sposobem na to, żeby nie mieć mistrza, jest samemu zostać mistrzem pierwszego stopnia. Wszystkie pozostałe sposoby, łącznie z zabiciem własnego mistrza, na nic się nie zdadzą – takiego wampira przejmuje wtedy inny mistrz. Na świecie jest prawie stu

mistrzów pierwszego stopnia i to oni w większości zajmują miejsca w sześciu wampirzych senatach. Pozwala to utrzymać prostą strukturę hierarchiczną i porządek. Większość mistrzów daje swoim najsilniejszym wampirom trochę wolności, pomimo że określona część ich dochodów musi być wysyłana mistrzom w formie corocznych „prezentów”, a wszyscy stworzeni przez nich i tak pozostają do dyspozycji ich mistrzów. Mistrzowie także co jakiś czas kontrolują ich, jak Mircea Tony’ego, ponieważ są za nich odpowiedzialni. Jeśli Tony zarządził atak na mnie, a wiedział, że znajduję się pod ochroną Senatu, to Mircea będzie musiał się nim zająć. Jest to dość nieskomplikowany system, gdyż wcale nie ma tak wiele wampirów wystarczająco silnych, by mieć wielką świtę. Jest też inaczej niż przedstawia to Hollywood – nie każdy wampir może tworzyć nowe. Pamiętam, że kiedyś oglądałam z Alphonsem stary film o Drakuli i Alphonse prawie umarł ze śmiechu, widząc wampira, który miał kilka dni i sam stworzył nowego. Później tygodniami droczył się ze słabszymi wampirami w posiadłości, śmiejąc się, że trzydniowy wampirek był potężniejszy od nich. Ci zaś, którzy osiągną stopień mistrza i tworzą nowe wampiry, muszą rejestrować je w odpowiednim Senacie. W rezultacie po prostu nie ma żadnych nieznanymi wampirów.

– Czy to były młode wampiry?

To było jedyne, co przyszło mi do głowy, choć to także nie miało sensu. Co mogły nowe i przez to słabe wampiry zrobić członkowi Senatu czy Chrisowi Marlowe? To tak, jakby wysłać dzieci do walki z opancerzonym czołgiem. I który mistrz ryzykowałby swoją głowę i serce, nie informując Senatu o stworzeniu nowych wampirów? ”wszystkie senaty surowo pilnowały zasad, gdyż poważnie obawiano się, że któryś z mistrzów w sekrecie utworzy armię, a to groziło powrotem do nieustannych wojen. Dlatego też liczba posiadanych wampirów była ściśle określona, aby utrzymać równowagę sił.

– Nie. Ciężko jest stwierdzić to po samych ciałach, ale ilość szkód, które wyrządziły, wskazuje na to, że byli to mistrzowie.

Widząc moją minę, wzruszył ramionami.

– Sama pytałaś, co wiem, więc ja tylko spełniam twą prośbę.

– Skąd wytrzasnąłeś takie informacje?

– Od kilku wampirów ze świty Mircei.

Billy Joe oczywiście nie miał na myśli rozmowy z nimi. Posiadał zdolność przenikania przez inne istoty i podsłuchiwania ich umysłów. Wsłuchiwał się, o czym w danym momencie myślały. Nie jest to może tak wspaniała umiejętność, jak prawdziwa telepatia, gdyż nie można wyszukiwać konkretnych informacji, ale i tak zaskakująco często okazywała się przydatna.

– Wcale nie było tak trudno. Ostatnio mówi się tylko o tym.

Pokręciłam głową ze zdziwieniem.

– Nie łapię tego. Jeśli Rasputin złamał zasady i urządził zasadzki na innych, dlaczego Konsul zgodziła się z nim walczyć? Przecież stracił to prawo, gdy zlekceważył zasady.

Wydawało się, że Rasputin tkwi po uszy w gównie, a ta myśl zdecydowanie poprawiła mi samopoczucie. Jeśli da się zabić, dla mnie oznaczało to, że będzie o jednego drania, który chce mnie dorwać, mniej.

Problemem nie były ataki na senatorów – to było całkowicie legalne – a sposób, w jaki ich dokonał.

Podczas Reformacji sześć senatów wspólnie zakazało prowadzenia otwartej wojny, która miała być sposobem na rozwiązywanie problemów. Po podziale religijnym zarówno duchowieństwo katolickie, jak i protestanckie stało się bardzo wyczulone i ostrzegało swoje owieczki przed złoczyńcami, którzy mogą pozbawić ich łaski bożej. Religia była także istotną kwestią polityczną. Władze katolickie próbowały organizować zamachy na przywódców protestanckich i *vice versa* – katolicka armada próbowała najechać na protestancką Anglię, a w Niemczech trwała wielka święta wojna. Wszyscy szpiegowali się nawzajem i w rezultacie więcej ludzi zaczęło zauważać działania nadprzyrodzone. Pomimo że większość oskarżonych i oskarżycieli była śmiertelnikami, i to zazwyczaj niewinnymi, władzom od czasu do czasu udawało się wbić na pal prawdziwego wampira czy spalić prawdziwą czarownicę. Otwarta wojna pomiędzy senatami, a nawet spory pomiędzy znaczącymi grupami wampirów mogły jedynie ściągnąć uwagę na społeczność nadprzyrodzoną. Pojedynki stały się więc nowym akceptowanym sposobem rozwiązywania konfliktów.

Oczywiście Tony nie zamierzał ryzykować swojej pustej, opasłej główki w otwartej walce. Podobnych wampirów, nie mających talentu do walki, było sporo i im także nie spodobał się nowy system. Zapoczątkowano więc zwyczaj – wampir, który sam nie chciał walczyć, mógł wybrać sobie

czempiona walczącego za niego. Po ustaleniu, kto będzie walczył, pojedynki odbywały się według ściśle określonych zasad. Zasadzki były zdecydowanie zakazane, a to, co uczynił Rasputin, oznaczało dla niego śmierć wedle praw na całym świecie. Senat północnoamerykański nigdy nie przestanie go ścigać, a inni chętnie mu w tym pomogą, żeby zniechęcić do tego typu zachowań na swoim obszarze. Stwierdziłam, że Rasputin jest albo szalony, albo najzwyczajniej głupi.

– Podejrzewam, że Konsul uznała, że to lepsze rozwiązanie niż czekanie, aż wybije ich wszystkich po kolei. Poza tym, jeśli Marlowe i Ismitta nie przetrwają i nie złożą zeznań, nie będzie dowodów na jego oszustwa. Może przecież utrzymywać, że wyzwiał ich na pojedynek, a oni po prostu przegrali.

– A jeśli on i Konsul mają się spotkać przed całą radą MAGII, on nie będzie mógł oszukiwać.

– Bingo. Poza tym nie ma za bardzo wyboru. Siejąc spustoszenie w Senacie, Rasputin spowodował ogromny kryzys dyplomatyczny. Istoty Magiczne są wściekłe i twierdzą, że jeśli wampiry sobie z tym nie radzą, to oni się tym zajmą. Stracili przy okazji ostatnich wydarzeń kilku swoich wyższych przedstawicieli, a wiesz, jak oni reagują na tego typu rzeczy.

Tak naprawdę, to nie wiedziałam. Nigdy nie widziałam elfa ani nie rozmawiałam z nikim, kto by jakiegoś spotkał. Niektóre wampiry u Tony'ego nie wierzyły nawet w ich istnienie. Mówiono, że są one misternym trikiem magów, stworzonym wieki temu, by przekonać wampiry, że posiadają potężnych sojuszników.

– Krąg magów jest równie wkurzony, choć nie wiem dlaczego, i domaga się głowy Rasputina. Konsul musi szybko zacząć sobie z tym radzić, bo inaczej wszyscy stwierdzą, że jest słaba. Mei Ling jest dobra, ale nie będzie mogła walczyć z wszystkimi rywalami, którzy się ujawnią, jeśli teraz nic z tym nie zrobią.

– Ale ona nie będzie walczyć z Rasputinem.

– Nie, i nie jest z tego powodu zadowolona. Podobno właśnie dlatego nie ma jej tutaj, wyruszyła w pościg za nim. Nie zostało jej jednak wiele czasu. Pojedynek ma się odbyć jutro o północy. Myślę, że ona ma zamiar do tego czasu przynieść jego głowę.

– Życzę jej powodzenia. Wciąż jednak nie powiedziałaś mi, co to wszystko ma wspólnego ze mną.



– Bo tego akurat nie wiem, kochanieńka.

Nie znosiłam, kiedy Billy Joe zwracał się do mnie z południową swadą. Oznaczało to, że albo żartuje, albo zaczyna być sarkastyczny, a teraz ani jedno, ani drugie nie było wskazane. Zazwyczaj mówił, zaciągając jak ludzie z południa, z lekkim akcentem irlandzkim, który został mu po ubogim dzieciństwie spędzonym na Zielonej Wyspie. Gdy wyemigrował, zmienił nazwisko i rozpoczął nowe życie w Nowym Świecie, ale nigdy całkowicie nie stracił irlandzkiego akcentu. Przyjrzałam mu się. Nie miałam czasu na zabawy. Co prawda, teraz nieźle się spisał, ale i tak byłam wściekła, że zupełnie przegapił powrót Tony’ego. To było w końcu jego główne zadanie.

– Wiesz coś jeszcze? Czy to wszystko?

Dość szybko nauczyłam się, że Billy Joe jest cholernie dobrym szpiegiem, ale nie można mu ufać. Nie okłamywał mnie, to wiem, ale jeśli może ukryć prawdę dla niego niewygodną, zrobi to.

– Nie byłem pewien, czy ci to mówić po tym wszystkim, co przeszłaś z Tomaszem. Pewnie nie chcesz słuchać o kolejnym pasażerze.

– Ale o kim ty mówisz?

Zignorowałam przytyk dotyczący Tomasa, którego Billy Joe nigdy nie lubił. I okazało się, że miał rację. Zaczęłam przeglądać żalną kupkę, która została po moich drogich ubraniach, i stwierdziłam, że skórzane buty i skórzaną spódnicę da się jeszcze uratować. Z bluzki jednak zostały same strzępy, a tył stanika częściowo spłonął, chociaż moje plecy były nienaruszone. Nie byłam specjalnie zmartwiona stratami, ale nie miałam nic na zmianę, a wolałam nie wracać do pokoju w samym szlafroku. Właściwie w ogóle nie chciałam tam wracać, ale ciężko było wymyślić jakąś wymówkę, żeby tego uniknąć.

– Szczur Jimmy jest w mieście.

Przestałam zeskrobywać zaschniętą krew z mojej spódnicy i powoli spojrzałam na niego. Jednak warto było wytrzymać z nim przez prawie siedem lat. Raz na jakiś czas okazywał się przydatny.

– Gdzie?

– Cassie, skarbie, tylko nie zrób czegoś głupiego.

– Nie zamierzam.

Jimmy był ulubionym płatnym mordercą Tony’ego. To on umieścił bombę w samochodzie moich rodziców i w ten sposób pozbawił mnie

szansy na normalne życie. Szukałam go, odkąd uciekłam od Tony'ego, ale okazał się zaskakująco nieuchwytny. Nie zamierzałam znowu pozwolić mu zniknąć.

– Gdzie go widziałeś?

Billy Joe przeczesał ręką swoje niegdyś kasztanowe loki i westchnął głęboko. To nie jest dla duchów odruch bezwarunkowy – zrobił to specjalnie.

– Jest u Dantego, w nowym lokalu Tony'ego. Prowadzi bar. Ale nie sądzę, żeby pójście tam było dobrym pomysłem. Na pewno roi się tam od koleśki Tony'ego. Vegas to drugie miejsce po Filadelfii, gdzie Tony prowadzi swoje interesy.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć, przecież znam ten biznes od podszewki.

Powstrzymałam się od zrobienia Billy'emu awantury za to, że włóczył się po Las Vegas, zamiast zapoznać się z miejscem, w którym obecnie się znajdowałam. Byłam jednak gotowa wybaczyć mu wszystko, gdyby okazało się, że jego uzależnienie od hazardu pozwoli mi dorwać Jimmy'ego.

– Potrzebna mi będzie jakaś bluzka, sposób na wydostanie się stąd oraz moja broń, którą zabrał mi Tomas. Muszę ją odzyskać.

– Może jednak to przemyślisz.

Billy wyglądał, jakby coś kręcił, a ja jęknęłam.

– Co? Jest coś jeszcze? Mów wszystko!

Rozejrzał się nerwowo, ale znikąd nie mógł się spodziewać pomocy.

– Nie musisz się już więcej zajmować Jimmym. Zrobił coś, co rozzłościło Tony'ego, i gdy wychodziłem z lokalu, właśnie zabierano go do piwnic.

– I co z tego?

– A to, że pewnie już go załatwili albo zrobią to wkrótce, więc nie ma powodu, żeby uciekać. Przynajmniej nie w tym kierunku. Myślałem o Reno...

– Nie ma pewności, że on nie żyje. Może się okazać, że zszedł na dół, żeby zmanipulować pracę automatów do gry lub coś w tym stylu.

W Filadelfii piwnicą nazywano podziemne komnaty tortur Tony'ego, ale nie jest powiedziane, że tutaj też tak było.

– Zresztą to ja chcę go zabić.

Tak naprawdę, mimo że na to zasłużył, wcale nie byłam taka pewna, czy potrafiłabym zabić kogokolwiek, nawet Jimmy'ego. Ale i tak chciałam go zobaczyć. Tony zrobił wszystko, bym nie dowiedziała się niczego o moich rodzicach. Nie miałam żadnych zdjęć, listów ani innych pamiątek. Kilka lat minęło, zanim ze starych artykułów w gazetach opisujących ich śmierć – cudem przemyconych do domu mimo ciągłej ochrony – dowiedziałam się, jakie nosili imiona. Eugenie i moich nauczycieli Tony przejął od innych mistrzów tuż po moim przybyciu do jego posiadłości i nie wiedzieli oni nic o tym, co działo się wcześniej. Wampiry, które służyły Tony'emu od lat i mogły coś wiedzieć na temat moich rodziców, były tak dyskretne, że domyśliłam się, iż zakazano im rozmawiać ze mną na ten temat. Nie byłam aż tak głupia, żeby uwierzyć w to, że zakazał rozmów o moich prawdziwych rodzicach, bo chciał, abym wszystkie swoje uczucia skupiła na nim, zwłaszcza że raczej nie starał się przekonać mnie do siebie. Był jakiś sekret związany z moimi rodzicami, którego miałam nigdy nie poznać, a skoro Jimmy pokłócił się z Tonym, to istniała szansa, że teraz chętniej mi o wszystkim opowie.

Billy Joe oczywiście pyskował coś pod nosem, ale ja byłam zbyt zajęta doprowadzaniem swoich ubrań do jako takiej przyzwoitości. W końcu jednak dał spokój.

– W porządku, ale będę potrzebował dodatkowej energii, jeśli mam ci pomóc. Miałem ciężką noc i czuję się totalnie wypompowany.

Nie byłam tym zachwycona. Sama czułam się okropnie, a jeszcze chciałam odnaleźć Jimmy'ego i naprawdę nie miałam na to ochoty. Nie mogłam jednak sama kluczyć po kwaterze głównej MAGII, więc zgodziłam się, nie grymasząc, jak to zwykle miałam w zwyczaju. Billy Joe z ulgą położył dłoń na swojej piersi.

– Masz dobre serce.

– Po prostu zrób to.

Przysięgłabym, że gdy wnikał we mnie, poczułam, że mnie obmacuje, o ile chmura mgły może dotykać. Znałam go już jednak na tyle, że byłam pewna, że jest do tego zdolny. Jego wnikananiu towarzyszyło uczucie kojące moje rozstrojone nerwy. Podobno dla normalnych ludzi towarzystwo duchów wiązało się ze strachem lub w najlepszym wypadku z chłodem. Dla mnie spotkania z nimi były jak chłodny wiaterek w upalny dzień. W obecnych okolicznościach nie tylko przyjełam go bez przeszkód, każda

cząstka mnie przyciągała go do siebie jak przestraszone dziecko przytulające misia.

Przez moment ujrzałam obrazy z jego życia – statek oddalający się od brzegu, odległe szare wybrzeże smagane wiatrem, znikające za mgłą łez, piękną, może piętnastoletnią dziewczynę w stroju tancerki i ze zbyt mocnym makijażem, która uśmiechała się znacząco, młodego, niedoszonego stajennego, który próbował nas oszukać, i nasz śmiech, gdy wyciągaliśmy asa z jego buta, a potem musieliśmy uchylić się przed nożem rzuconym przez jego współnika. Zdarzało się to już wcześniej, a przez lata widziałam tyle mini pokazów z jego życia, że dziwiłam się, że nie zginął wcześniej.

W końcu rozgościł się we mnie wygodnie i zaczął czerpać energię. Zazwyczaj nie było to nieprzyjemne uczucie, najwyżej trochę męczące, ale tym razem, gdy tylko zaczął, poczułam ból w całym ciele. Nie był to ból bardzo intensywny, przypominał raczej kopnięcie po dotknięciu naelektryzowanej kłamki, które rozeszło się po moich żyłach, aż zobaczyłam srebrne iskry przed oczami.

Próbowałam nakazać mu wyjść ze mnie, powiedzieć, że coś poszło nie tak, ale wydałam z siebie tylko chrapliwy okrzyk. Sekundę później ujrzałam niezwykle jasny błysk. Wtedy równie nagle było po wszystkim. Poczułam przeszywający mnie ciepły podmuch, a następnie Billy Joe wytrysnął ze mnie, wzbił się pod sufit i kilkakrotnie okrążył go z wielką szybkością.

– No, no! To się nazywa posiłek!

Jego oczy błyszcząły, a postać zyskała bardziej wyrazisty kolor. Wyprostowałam się i po raz pierwszy od dłuższego czasu nie zrobiło mi się słabo. Nie czułam się zmęczona i lekko zręczliwa – jak zazwyczaj po „wizycie” Billy’ego – teraz poczułam się wspaniale i byłam jakby bardziej wypoczęta. >Jak po całonocnym śnie skondensowanym do kilku minut. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś podobnego.

– Nie mam zamiaru narzekać, ale co się tu stało? Billy Joe uśmiechnął się szeroko.

– Któryś z wampirów wysysał z ciebie siłę, kochana, pewnie po to, by powstrzymać cię od prób ucieczki. Odprowadził sporo twojej energii do czegoś na kształt metafizycznego naczynia i zabezpieczył ją odrobiną swojej energii, tak abyś nie mogła mieć do niej dostępu, dopóki on nie

zwolni blokady. Niechcący zerwałem tę barierę, gdy próbowałem zaczerpnąć trochę twojej energii, i nagle poczułem ogromny jej przypływ.

Poruszył brwiami i zauważyłam, że one są bardzo brązowe i wydają się niezwykle realne.

– Cholera! Chodźmy gdzieś zaszaleć.

– Może później. Teraz mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

Billy Joe zasalutował mi i wyleciał przez okno. Przypominał mieniącą się kometę. Usiadłam na krawędzi wanny i zaczęłam zastanawiać się, kto manipulował przy mojej energii. Może nie miało to większego znaczenia, był to jednak kolejny powód, aby nikomu nie ufać. Ale przecież nie miałam takiego zamiaru.

Zanim Billy Joe wrócił, doprowadziłam się już do porządku. Wpadł przez okno wściekły i z pustymi rękami.

– Zostawiłem wszystko na zewnątrz. Ale to nam nie ułatwi zadania.

– Co takiego?

Chwyciłam ręcznik, żeby nie stać w samych majtkach i podeszłam do okna. Zrozumiałam, o co mu chodzi, gdy zbliżyłam dłoń do zasuwki, a z niej zaczął wydobywać się krzyk. Końcem ręcznika zatkałam usta, z których dochodził okrzyk, i przyglądałam im się ze złością. Czy nie wystarczyło, że nałożyli blokadę na moją energię, obstawili drzwi wampirami mistrzami i więzili mnie gdzieś na środku pustyni? Czy naprawdę musieli jeszcze rzucić zaklęcie na okno? Najwyraźniej tak.

– Ktoś rzucił na nie zaklęcie Marleya – powiedział Billy.

– Co ty nie powiesz – parsknęłam sarkastycznie i przykucnęłam, żeby przyjrzeć się temu bliżej.

Na staromodnym ryglu pojawiły się nagle małe świdrujące oczka i wielkie pulchne usta, próbujące wypluć ręcznik, którym je zatkałam. Z pewnością potrafiły podnieść rwetes, przedarłby się on przez zaklęcie wyciszające i mógłby zaalarmować wszystkich w pokoju. Gdy próbowałam złapać rygiel i utrzymać go w miejscu, zaczął przesuwać się to w jedną, to znów w drugą stronę okna, uciekając od moich rąk. Jego mina wskazywała na to, że gdyby tylko mógł, ugryzłby mnie. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– Podaj mi papier toaletowy – powiedziałam Billy’emu. – Tylko dużo.

W kilka minut i po długim ciągu przekleństw, mały Marley został unieruchomiony całą rolką papieru toaletowego tkwiącą w ustach

i obwiązany z dziewięć razy sznurem od zasłon.

– To nie powstrzyma go na długo – powiedział Billy z powątpiewaniem, podczas gdy ten mały alarm trząsał się z oburzenia. Trochę papieru toaletowego wysunęło mu się z ust i spadło na podłogę.

– Nieważne.

Podważyłam ramę i otworzyłam okno przy pomocy przepychacza znalezionego przez Billy'ego pod umywalką.

– I tak szybko zorientują się, że uciekliśmy, w tym miejscu aż roi się od magicznych blokad.

Zaczęłam szybko przeglądać stertę rzeczy zostawioną na parapecie za oknem przez Billy'ego Joe i stwierdziłam, że całkiem nieźle się spisał. Była tam moja broń, do której Billy zdobył gdzieś dodatkowy magazynek, a na stercie bluzek leżały kluczyki do samochodu. Przyniesione przez niego koszulki nie były, co prawda, w moim guście. Powinnam go uprzedzić, że nie chcę wyglądać jak prostytutka, ale nie mogłam przecież wszystkiego przewidzieć. Kozaki i miniówka prezentowały się uroczo i butnie w połączeniu z najbardziej tradycyjną bluzką, którą wybrałam ze zdobyczy Billy'ego. Tak czy siak, wyglądałam, jakbym liczyła klientom za godzinę. Związałam włosy w kucyk, używając spinki Louis-Césara, i może wyglądałam schludniej, ale na pewno nie niewinniej. Zerknęłam jeszcze na swoje odbicie w lustrze, westchnęłam i wrzuciłam klucze do kieszeni. Gdy tylko odnajdę garaż i wydostanę się stąd, wyładuję cały stres tego dnia na pewnym starym znajomym i być może poczuję się lepiej.

## Rozdział 6

**T**ony to drań, ale nie można odmówić mu smykałki do interesów. Kasyno Dante, położone w sąsiedztwie hotelu Luxor, wypełniały tłumy nawet o w pół do piątej rano. Nie byłam tym zdziwiona, bo jak na Las Vegas to idealna pora. Wzorowany na *Boskiej komedii* lokal składał się z dziewięciu różnych pomieszczeń, z których każde nawiązywało wystrojem do jednego z dziewięciu kręgów piekielnych opisanych przez Dantego Alighieri. Goście wchodzili do środka przez ogromne, kute z żelaza wrota zdobione bazaltowymi figurami postaci wijących się z bólu, a nad bramą widniał słynny napis: PORZUĆCIE WSZELKĄ NADZIEJĘ, WY, KTÓRZY TU WCHODZICIE. Ubrani w szare szaty Charonowie przewozili gości łodzią na drugi brzeg płytkiej rzeki, gdzie w holu przypominającym jaskinię, na ścianach której widniał namalowany na czerwono i złoto układ pomieszczeń, każdy z gości pozostawiał depozyt.

Gdy dotarłam na miejsce, zobaczyłam faceta przebranego za króla Minosa z plakietką informującą, że to on nakłada kary na grzeszników. Rozdawał gościom kopie mapy, ale ja jej nie potrzebowałam. Rozkład budynku był całkiem logiczny: bufet na przykład mieścił się w trzecim kręgu, w którym grzeszników czekała kara za obżarstwo. Bez trudu domyśliłam się, gdzie szukać Jimmy’ego – gdzie indziej mógłby być prawdziwy satyr, jak nie w drugim kręgu przeznaczonym dla tych, którzy zgrzeszyli pożądaniem. Jak można się było spodziewać, knajpką w drugim kręgu było miejsce o nazwie Fletnia Pana. Na wypadek, gdyby któryś z gości nie dostrzegł w holu Piekła Dantego i motywów potępienia, wystrój baru był bardziej oczywisty. Niespecjalnie mnie to przeraziło, bo widywałam już podobne wnętrza, ale u kogoś bardziej wrażliwego niż ja,

pomieszczenie udekorowane prawie w całości poćwiartowanymi szkieletami, mogło wywołać nie lada szok.

W okresie renesansu we Włoszech, gdzie urodził się Tony, regularnie wybuchały różne epidemie. Widok umierającej rodziny czy przyjaciół i wieści o całych wymarłych wioskach sprawiały, że ludzie stali się bardziej posępni. Były to czasy, w których ogromną popularnością cieszyły się kaplice zbudowane w całości z kości nieboszczyków. To wyjaśnia upodobania Tony'ego i wygląd jego posiadłości czy lokali. Z sufitu zwisały przeplatane girlandami z czaszek, misternie zdobione żyrandole wykonane z czegoś, co wyglądało na ludzkie kości – a znając Tony'ego, to całkiem prawdopodobne, że były prawdziwe. Z czaszek wykonane były też świeczniki oraz kielichy, w których serwowano napoje, chociaż te były sztuczne, z tandetnymi szklanymi rubinami zamiast oczu. Na czerwonych serwetkach widniały namalowane na czarno sceny z *Tańca Śmierci*, które przedstawiały uśmiechnięty od ucha do ucha szkielet prowadzący pochód grzeszników. Gdy goście zdążyli się już oswoić z tym wszystkim, kelnerzy nie stanowili już większego zaskoczenia.

Spodziewałam się, że ujrzę ludzi ubranych w togi i futrzane spodnie, ale postać, która powitała mnie przy wejściu, nie była człowiekiem. Nie mam pojęcia, jak, u diabła, udawało im się przekonać gości, że to, co mają na sobie kelnerzy, to tylko wyszukane kostiumy. Wyraźnie widoczne rogi, przebijające się przez bujną, mahoniową gęstwinę loków na głowie satyra, mogłyby ewentualnie zostać uznane za fałszywe, tak jak wieniec z liści akantu, który miał na głowie, ale naprężone skórzane stringi odsłaniały pokryte prawdziwym futrem pośladki i nogi oraz lśniące czarne kopyta. Ponad wszelką wątpliwość mogłam też dostrzec, że spodobał mu się głęboki dekolt w bluzce ze spandexu, którą sobie przywłaszczyłam. Jako że satyry na ogół mają słabość do wszystkiego, co żyje i jest płci żeńskiej, nie uznałam tego za komplement.

– Jestem tu, żeby zobaczyć się z Jimmym.

Wielkie, połyskujące z zadowolenia brązowe oczy satyra lekko się zachmurzyły. Chwycił mnie za ramię, aby przyciągnąć mnie do siebie, ale cofnęłam się. On jednak zbliżył się do mnie. Był młody i przystojny – szkoda tylko, że w połowie przypominał kozła.

Jak na nasze ludzkie standardy, satyry zostały hojnie obdarzone przez naturę, a ten, nawet jak na satyra, mógł się poszczycić wyjątkowym



rozmiarem. W społeczności nadprzyrodzonej satyrów wyróżnia ich niezwykła sprawność seksualna. Ten osobnik zdawał się przyzwyczajony do bycia obiektem zainteresowań. Mnie się specjalnie nie podobał, ale nie chciałam być niemłą. Nawet stare i łyse satyry myślą, że są boskim darem dla kobiet i lepiej nie burzyć im ich własnych, radosnych wyobrażeń, bo może to się źle skończyć. Nie to, żeby zaraz zachowywali się brutalnie, raczej są skłonni do ucieczki niż do walki, ale przygnębiony satyr wygląda żałośnie. Upija się, gra smętne melodie i głośno lamentuje o obłudzie kobiet. Trwa to tak długo, aż utraci przytomność, a ja nie mogłam do tego dopuścić. Potrzebowałam informacji.

Pozwoliłam mu przez dłuższą chwilę pozachwycać się moją urodą. Wyglądał na szczęśliwego z tego powodu, więc w końcu zgodził się pójść i sprawdzić, czy Jimmy jest wolny, ale wcześniej musiałam mu przysiąc, że szef i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Miałam wielką nadzieję, że tym razem Billy mylił się co do kłopotów Jimmy'ego. Bieganie po niższych poziomach Piekła w wersji Tony'ego nie bardzo mnie pociągało.

Po drodze obmyślałam, w jaki sposób mogłabym uzyskać informacje, na których mi zależało, pod warunkiem, że Jimmy jeszcze żył i mógł mi je przekazać. Sądziłam, że nie był wampirem, gdyż nie raz widywałam go na zewnątrz w ciągu dnia. Większość magicznych stworzeń nie potrafi się przeistaczać, nie wspominając już o tym, że słyszałam od wampirów, że smakują okropnie, ale co do Jimmy'ego nie byłam pewna. Wiedziałam bowiem, że nie był stuprocentowym satyrem, miał ludzkie nogi, a rogi widoczne były tylko wtedy, gdy ściał włosy na bardzo krótko. Nigdy nie widziałam, żeby prezentował jakieś imponujące zdolności, czy choćby nagle zrobił się fioletowy, więc domyślałam się, że jest w połowie człowiekiem. Moje przypuszczenia potwierdzałyby zwyczaje Tony'ego, który uważał, że należy w ciągu dnia zatrudniać wokół siebie paru zwykłych śmiertelników. Nie byłam jednak pewna, czy pół-człowiek-pół-satyr nie może się przeistoczyć, zaś niektóre najpotężniejsze wampiry potrafią w niewielkich dawkach znieść światło dzienne, jeśli tylko zechcą poświęcić na to odpowiednio dużo energii. Mimo to wątpiłam, żeby mistrz pierwszego lub drugiego stopnia był na posyłki Tony'ego. Poza tym, w towarzystwie Jimmy'ego nigdy nie doświadczyłam tego dobrze mi znanego uczucia. Jeżeli Jimmy nie był strzeżony na wszystkie możliwe sposoby, Billy Joe powinien móc wnikać w jego umysł choć na chwilę.

Billy'emu nie podobały się moje oczekiwania, o których opowiedziałam mu w samochodzie. Nigdy wcześniej nie odczuwał tak ogromnej mocy i gdyby miał ją zmarnować, wchodząc w czyjś umysł, to nie byłby to umysł Jimmy'ego. Powiedziałam mu, że zależy mi tylko na tym, żeby wydobyć od niego potrzebne mi informacje, a potem żeby wyznał swoje grzechy na posterunku policji w Vegas. Nawet jeśli później wyparłby się wszystkich zeznań, to może zdążyłby przekazać wystarczająco wiele szczegółów dotyczących wielu nierozwiązanych jeszcze spraw, by zainteresować tym wymiar sprawiedliwości. Gdyby plan A nie zadziałał, zawsze mogłam go zastrzelić. Po tym, co przeszłam – ciągłej ucieczce przed Tonym, sprzymierzonymi z nim grupami mafijnymi, Srebrnym Kręgiem i Senatem wampirów – gliny nie były mi już tak straszne.

Usiedliśmy z Billym na końcu baru. Dawno już nie widziałam go tak ożywionego, magiczna moc, którą zdobył, musiała być wyjątkowa. Wyglądał do tego stopnia cieleśnie, że mogłam dostrzec, że dzień lub dwa przed śmiercią zapomniał się ogolić. Nikt poza mną go nie widział, choć także nikt nie próbował usiąść na jego stołku. Gdyby jakiś człowiek odważył się zająć jego miejsce, poczułby się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro zimnej wody. To dlatego usiedliśmy z boku, z dala od innych.

– Powiesz mi, po co tu przyszliśmy?

Rozejrzałam się dookoła, ale obok mnie nie było nikogo, kto mógłby zauważyć, że gadam do siebie.

Większość klienteli, którą stanowiły wyłącznie kobiety, rzucała lubieżne spojrzenia w kierunku kelnerów, a oni z przyjemnością odwzajemniali się równie pożądanym wzrokiem.

Stojący w pobliżu przystojny, ciemnowłosy satyr zachęcał jedną z klientek, żeby spróbowała zgadnąć, gdzie zaczyna się jego kostium. Jej szklane spojrzenie zdradzało, że była już trochę wstawiona, ale dłonie, którymi gładziła jego lśniące czarne uda, były opanowane. Patrzyłam na to z dezaprobatą. Gdybym była jedną z podwładnych Tony'ego, doniosłabym mu o tym. Ten satyr aż prosił się, żeby ktoś odgadł, kim jest, i doniósł o tym policji.

– Wiesz, dlaczego tu jesteśmy. On zabił moich rodziców. Musi coś o nich wiedzieć.

– Czy po to, żeby zadać parę pytań o ludzi, których nawet nie pamiętasz, chcesz ryzykować, że wpadniemy w ręce Senatu, który kolejnym razem

może nie być już tak pobłażliwy? Mam nadzieję, że nie chcesz rozwalić tego gościa? Chcesz zemścić się za to, co ci zrobił? Nie to, żebym miał coś przeciwko, ale moglibyśmy zwrócić na siebie uwagę.

Zignorowałam pytania Billy'ego i poczęstowałam się orzeszkami serwowanymi w krwistoczerwonych miseczkach. Zabicie Jimmy'ego nie przyniosłoby mi tyle satysfakcji, co zlikwidowanie Tony'ego, ale zawsze to coś. Byłby to sygnał dla świata, że mam już dość ludzi, którzy rujnują moje życie. Spokojnie mogłam przecież zrobić to sama. Najtrudniejsze w tym całym scenariuszu było morderstwo – już na samą myśl o tym, mówiąc szczerze, robiło mi się słabo.

– Jeśli uda Ci się nim owładnąć, zobaczysz, co z niego za jeden.

– Jeśli się uda, bo od zawładnięć ludźmi są demony, a ja jestem tylko prostym duchem.

– Ze mną jakoś nigdy nie masz problemów.

Billy Joe za życia nie stronił od wina, kobiet i muzyki, z naciskiem na wino i kobiety. Na niewiele mogę się zdać, jeśli chodzi o kobiety, a jego gustu muzycznego, który zaczynał się na Elvisie, a kończył na Hanku Williamsie, szczerze nienawidzę. Od czasu do czasu, w nagrodę za dobre zachowanie, pozwalałam mu się napić, co nie oznacza oczywiście, że kupuję mu sześciopak. Pozwalałam wtedy, aby wniknął we mnie i użył moich kubków smakowych, ale mam nad nim pełną kontrolę i nie dochodzi do pełnego zawładnięcia. Nieczęsto mu na to zezwalałam, ale w takich chwilach zachowuje się przyzwoicie, bo dobrze wie, że gdyby zachował się inaczej, po wyczerpaniu się jego mocy zakopałabym naszyjnik w jakimś grajdole i pozwoliła mu tam zgnić.

Ale tak długo, jak przestrzega ustalonych zasad, pozwalałam mu przy specjalnych okazjach wejść w moje ciało, aby mógł razem ze mną cieszyć się smakiem potraw i napojów. Ponieważ nie mam w zwyczaju upijać się w barach i wszczynać burd, to pewnie jest nie do końca usatysfakcjonowany, ale lepsze to niż nic.

– Jesteś szczególnym przypadkiem. Z innymi ludźmi jest trudniej. Tak czy inaczej, zaspokój moją ciekawość i odpowiedz na pytanie, które ci zadałem.

Bawiłam się małą czaszką, która służyła do mieszania koktajlu, i zastanawiałam się, dlaczego się waham. Rozmowa o śmierci rodziców nie przychodziła mi z trudem. Miałam zaledwie cztery lata, kiedy Tony zlecił

morderstwo. Wszystko, co miało miejsce wcześniej, pamiętam jak przez mgłę. Mamę utożsamiam bardziej z zapachem różanego pudru, który musiała bardzo lubić, a na myśl o tacie przypominają mi się pewne odczucia. Pamiętam, jak podrzucił mnie do góry silnymi ramionami, łapał, a później kręcił dookoła. Pamiętam też jego głęboki, soczysty śmiech, który ogarniał moje całe ciało i sprawiał, że czułam się bezpieczna. Poczucie bezpieczeństwa towarzyszy mi raczej rzadko, dlatego może jego wspomnienie jest tak silne. Ponadto wszystko, co wiem o rodzicach, wiem z wizji, jakiej doświadczyłam jako czternastolatka.

Wraz z dojrzałością płciową, dostałam tamtego roku jeszcze jeden urodzinowy prezent. Dane mi było zobaczyć wybuch samochodu rodziców, czarno-pomarańczowa ognista kula zostawiła po sobie tylko powyginane fragmenty metalu i płonące skórzane siedzenia. Oglądałam to wszystko z samochodu Jimmy'ego, który dzwonił właśnie do szefa. Zapalił papierosa i spokojnie poinformował go, że zamach udał się zgodnie z planem i że powinien odebrać dziecko od opiekunki, zanim gliny zaczną mnie szukać. Nagle wizja zniknęła, a ja, cała drżąca, siedziałam samotnie w mojej sypialni w posiadłości Tony'ego. Tamtej nocy skończyło się moje dzieciństwo. Godzinę później, gdy nastał świt i wszystkie grzeczne wampiry zamknęły się bezpiecznie w swoich pokojach – uciekłam. Żyłam w ukryciu przez trzy lata.

Nie zaplanowałam tej ucieczki, więc nie mogłam oczekiwać żadnej pomocy. Dopiero następnym razem skorzystałam z pomocy federalnych, którzy trochę ułatwili mi ucieczkę i złagodzili przeżycia z nią związane. Podczas pierwszej ucieczki nie miałam dokąd pójść, nie miałam fałszywego ubezpieczenia, aktu urodzenia ani żadnej zagwarantowanej pracy. Nie miałam również wyobrażenia, jak funkcjonuje świat poza posiadłością Tony'ego, gdzie, co prawda, od czasu do czasu kogoś torturowano, ale każdy chodził najedzony i przyzwoicie ubrany. Gdybym nie otrzymała niespodziewanej pomocy, na pewno nie dałabym sobie rady.

Moją najlepszą przyjaciółką w dzieciństwie była Laura, duch najmłodszej dziewczynki pochodzącej z rodziny, którą Tony wymordował na przełomie minionego stulecia. Domem rodzinnym Laury był stary, poniemiecki, wiejski dom pod Filadelfią położony na działce o powierzchni dwudziestu czterech hektarów. Rosły na niej ogromne drzewa, z pewnością mające już swoje lata, kiedy okolicę zamieszkiwał Benjamin Franklin,

a nad strumieniem rozpościerał się kamienny most, ale to nie on był główną atrakcją, która sprawiła, że Tony zainteresował się tą posiadłością. Podobało mu się to miejsce, bo położone było w zacisznej okolicy i oddalone o zaledwie godzinę drogi od miasta, ale nie potrafił się pogodzić z tym, że rodzina odrzuciła jego ofertę kupna. Mógł zwyczajnie kupić jakiś inny dom w tej okolicy, ale wątpię, że choćby przyszło mu to przez myśl. Chyba to, że obie z Laurą straciłyśmy rodziny za sprawą Tony'ego, wpłynęło na to, że wytworzyła się między nami silna więź. Z jakiegoś powodu Laura nie chciała już dłużej przebywać w mogile pod starą stodołą i włączyła się po starym majątku. Jak się okazało – z korzyścią dla mnie, bo jedyną dziewczynką w otoczeniu Tony'ego była licząca sto osiemdziesiąt lat wampirzyca, która pojmowała zabawę trochę inaczej niż ja i inni ludzie o zdrowych zmysłach. Laura miała przypuszczalnie prawie sto lat, ale wyglądała i zachowywała się tak, jakby miała sześć. Kiedy po raz pierwszy pojawiłam się u Tony'ego, była dla mnie jak starsza i mądrzejsza siostra, nauczyła mnie lepić placki z błota i robić psikusy. Kilka lat później pokazała mi ukryty sejf ojca, znajdowało się tam ponad dziesięć tysięcy dolarów, których nie zauważył Tony, i pomagała mi przy pierwszej ucieczce. Sprawiała, że prawie niemożliwe do wykonania zadanie powiodło się, ale nigdy nie miałam okazji jej za to podziękować. Kiedy wróciłam, jej już nie było. Podejrzewam, że zrobiła, co miała do zrobienia, i odeszła.

Dziesięć tysięcy dolców i paranoja, jakiej nabawiłam się u Tony'ego, pozwoliły mi jakoś przetrwać na ulicy, ale nie były to czasy, które lubiłam wspominać. Postanowiłam jednak powrócić, ale nie z braku wygod materialnych czy grożących mi niebezpieczeństw, a ze względu na to, że zdałam sobie sprawę, że nie uda mi się zemścić, będąc poza organizacją. Jeśli Tony miał cierpieć za to, co zrobił, musiałam do niego wrócić.

Była to najtrudniejsza decyzja, jaką podjęłam, i to nie tylko z powodu ogromnej nienawiści do Tony'ego, ale również dlatego, że nie byłam pewna, czy jego chciwość okaże się silniejsza niż złość. Zarobił dzięki mnie mnóstwo pieniędzy i mógł mnie wykorzystać jako przydatną broń w walce ze swoimi rywalami. Nigdy nie mogli mieć pewności, czy czegoś mu o nich nie powiem. Nawet jeśli to nie powodowało, że dotrzymywali umów, to unikali większych przekrętów. Ale Tony bywa też nieprzewidywalny – zazwyczaj podejmuje decyzje, kierując się wyłącznie korzyściami finansowymi, ale bywa też tak, że przestaje nad sobą panować.

Pewnego razu doszło do sporu pomiędzy nim a innym mistrzem o jakiś drobiazg. Spór ten można było załagodzić na drodze negocjacji, ale doszło praktycznie do bitwy, która zawsze jest ryzykowna, bo Senat nie akceptuje takiego sposobu rozwiązywania konfliktów i likwiduje awanturników. W walce zginęło ponad trzydziestu wampirów. Niektórzy z poległych byli pierwszymi wampirami, jakie stworzył Tony. Widziałam, jak opłakiwał ich ciała zebrane z pola bitwy, ale nie miałam złudzeń, że następnym razem postąpi inaczej. Zawsze było tak samo. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie wiedziałam, czego się spodziewać – czy powita mnie z otwartymi ramionami, czy zamknie w piwnicy. Stało się to pierwsze, ale myślę, że tylko dlatego, że miał akurat wtedy dobry dzień i byłam mu potrzebna.

Minęły trzy długie lata, zanim zebrałam wystarczającą ilość dowodów, aby z pomocą ludzkiego wymiaru sprawiedliwości móc zniszczyć organizację Tony’ego. Nie mogłam pójść z tym do Senatu, bo wszystko, co zrobił Tony, nie było wbrew wampirzemu prawu. Morderstwo moich rodziców było absolutnie w porządku, gdyż nie mieli poparcia innego mistrza, a zamach przeprowadzono tak, że przypominał dzieło zwykłych przestępców. Gdybym zdradziła, do czego wykorzystywał moje moce, pewnie jeszcze pochwaliliby go za to, że ma głowę do interesów. Zakładając, że udałoby mi się z nimi spotkać, i tak oddaliby mnie w ręce mego mistrza, aby ten wymierzył mi stosowną karę. Z kolei żaden ludzki prokurator nie uwierzyłby w moją historię, gdybym zaczęła mu opowiadać o wampirach i o tym, co zwykle działo się u Tony’ego.

W końcu musiałam znaleźć na niego sposób podobny do tego, jakim federalni załatwili Capone’a. Udokumentowałam jego liczne machlojki i oszustwa podatkowe – wszystkich zarzutów wystarczyło, żeby wsadzić go do pudła na sto lat. Dla nieśmiertelnego to niezbyt długa kara, ale miałam nadzieję, że Senat uśmierci go za lekkomyślność, zanim ten zdąży się zastanowić, czy dostanie celę z oknem, czy bez.

Gdy prowokacja policji była gotowa, Tony nagle zniknął. Federalni przeprowadzili obławę i postawili w stan oskarżenia paru jego współników, ale po grubasie nie było śladu. Oba magazyny w Filadelfii i rezydencja na wsi były puste, a w piwnicy znaleziono poćwiartowane ciało mojej byłej niani. W liście, który otrzymałam od Tony’ego, wyjaśnił mi, w jaki sposób dzięki swojej intuicji uniknął zasadzki, i że nakazał Jimmy’emu torturować Eugenie, żeby dowiedzieć się od niej o moich zamiarach. Wampiry potrafią

być bezlitosne, a Genie mnie kochała. Minęło sporo czasu, zanim ją złamali, lecz – jak stwierdził Tony – jemu się nie spieszyło. Napisał w liście, że zostawił ciało dla mnie, żebym się nim odpowiednio zajęła, bo wiedział, jak wiele dla mnie znaczyła. I zrobił to, żebym zobaczyła na własne oczy, co spotka i mnie.

– Nie wiem, co robić – przyznałam Billy’emu. – Rodzice nie byli jego jedynymi ofiarami, zabił więcej osób, które kochałam.

– Przykro mi.

Trzeba pochwalić Billy’ego Joe, że wiedział, kiedy nie należy na mnie naciskać. Siedzieliśmy w milczeniu, które przerwał kelner, przychodząc z wylewnymi przeprosinami. Szef był dziś wieczór nieosiągalny. Najwyraźniej Jimmy wrócił do domu z bólem głowy.

Poflirtowałam przez parę sekund z satyrem i wysłałam go po kolejnego drinka. Gdy się oddalił, Billy opuścił jego umysł i naburmuszony rzekł:

– Myślałem, że to ja mam nieczyste myśli! Nie chciałybyś wiedzieć, co o tobie myślał.

– Masz rację. A gdzie jest Jimmy?

– W piwnicy, tak jak ci mówiłem. Ogłosili, że ostatni kwartał przyniósł straty, więc posłali Jimmy’ego na ring.

Typowe dziecinne zachowanie Tony’ego. Senat nie pozwolił mu mnie zabić, więc ten musiał wyżyć się na kimś innym. Wstałam i udałam się w kierunku wyjścia. Chciałam zadać Jimmy’emu parę pytań, zanim stanie się atrakcją wieczoru, ale wiedziałam, że muszę się spieszyć. Walki w ringu były ulubionym sportem Tony’ego. Uwielbiał je oglądać, ale zwykle kończyły się źle dla uczestników. Jakies sto lat temu Tony zdecydował, że zwyczajne skazanie na śmierć każdego, kto go obraża, przynosi wstyd, zatem postanowił, że będzie o tym rozstrzygał pojedynek na ringu.

Nie był to jednak zwykły pojedynek bokserski, a żywy z takiej walki wychodził zawsze tylko jeden zawodnik. Walki u Tony’ego były na głowę wszystkie normalne walki w Vegas i na ogół były tak ustawiane, aby przegrała właściwa osoba.

– Jak mam się tam dostać?

Billy namierzył dla mnie służbowe schody obok damskiej toalety, a sam przeniknął przez podłogę, aby przeprowadzić bardziej zaawansowane rozpoznanie. Pojawił się ponownie, gdy byłam już prawie na samym dole, i miał dla mnie nie najlepszą wiadomość.

– Jimmy ma być następny i będzie walczył z wilkołakiem. Sądzę, że to jeden ze stada, które Tony przejął kilka lat temu.

Skrzywiłam się. Cudownie. Tony rozkazał zabić ich osobnika alfa, żeby zmusić resztę stada do wycofania się, a dokonał tego Jimmy. Wobec tego każdy członek stada ma rozkaz zabicia Jimmy’ego, nawet za cenę własnego życia. Jeżeli znajdzie się na ringu, już z niego nie wyjdzie. Dotarłam do drzwi, w których stał Billy.

– Przesuń się. Dobrze wiesz, że nie lubię przez ciebie przenikać.

Dziś wieczór już raz mu na to pozwoliłam, i wystarczy.

– Nie wejdiesz do środka. Mówię poważnie, nawet o tym nie myśl.

– Jedyna osoba, która może opowiedzieć mi coś o moich rodzicach, za chwilę będzie martwa. Zejdź mi z drogi!

– Chcesz do niego dołączyć? – Billy wskazał palcem na drzwi. – Za drzwiami jest korytarz, na końcu którego stoi dwóch uzbrojonych strażników. Są ludźmi, ale nawet gdyby jakimś cudem udało ci się ich wyminąć, to po drugiej stronie jest sala pełna wampirów. Jeśli wejdiesz do środka, jesteś martwa, a bez ciebie moja moc jest bezużyteczna. Koniec końców, zwycięży Tony. Czy tego właśnie chcesz?

Spojrzałam na niego rozgniewana. Nie cierpię, kiedy ma rację.

– W takim razie, co proponujesz? Nie wyjdę stąd, zanim go nie zobaczę.

Billy zrobił grymas i rzekł:

– Zatem chodźmy szybko tędy.

Uciekliśmy korytarzem w przeciwnym kierunku i ucieszyłam się, że Billy jest ze mną i może wskazać mi właściwy kierunek. To był labirynt tuneli pomalowanych na szaro, jak w zakładach przemysłowych. Po chwili straciłam orientację. Kilka razy zatrzymaliśmy się, żeby zobaczyć, co kryją niektóre pomieszczenia. Większość z nich wypełniały środki czystości, zepsute automaty do gier, a w jednym przypadku – rzędy komputerów. W środku nie było jednak żadnych ludzi, przypuszczam, że każdy, kto miał wolne, poszedł oglądać walki.

Billy zniknął za kolejną ścianą, więc pomyślałam, że ponownie musimy pozostać niewidoczni. Nie tracąc czasu, gwałtownie otworzyłam drzwi. Tym razem moim oczom ukazało się ogromne pomieszczenie wypełnione po sufit czymś, co wyglądało na rekwizyty i dekoracje. Kolekcja afrykańskich masek i włócznia stojąca obok zbroi pozbawionej części nogi. O sarkofag mumii przerobiony na reklamę pokazu magii oparta była



wypchana głowa lwa, a na straży stał olbrzymi posąg Anubisa, egipskiego boga z głową szakala, który groźnie spoglądał na coś ukrytego w rogu pomieszczenia. Podążyłam wzrokiem za jego szklanym spojrzeniem i ujrzałam paskudną gębę Jimmy'ego wyłaniającą się z żelaznej klatki. Dobrze pamiętam te ostre rysy twarzy, przylizane czarne włosy i cwane spojrzenie, ale ostatnio musiało mu się nawet dobrze powodzić, bo zniszczony garnitur zamienił na elegancki jasnobrązowy model, który wyglądał jak szyty na miarę.

Minęła chwila, nim mnie dostrzegł. Gdy się poznaliśmy, miałam bardzo długie włosy i nosiłam stroje wybrane dla mnie przez Eugenie – długie spódnice i bluzki z wysokim kołnierzem. Kiedy zostałam objęta programem ochrony świadków, ścięto mi włosy do wysokości brody. Ta modna fryzura była bardziej praktyczna i mniej rzucała się w oczy. Od tamtego czasu włosy trochę mi odrosły, ale i tak wyglądałam inaczej. Jimmy nigdy też nie widział mnie w skórzanym stroju. Po krótkiej dezorientacji oświeciło go. I na tyle się zdał mój kamuflaż.

– Cassandro! Miło cię widzieć! Wiedziałem, że pewnego dnia powrócisz. Uwolnisz mnie? Zaszło tu wielkie nieporozumienie.

– Nieporozumienie?

Nie mogłam uwierzyć, że rzeczywiście sądził, iż wróciłam do organizacji. Tony wybaczył czternastolatce, która uciekła w przypływie młodzieńczego lęku, ale taki wybryk w wykonaniu osoby dorosłej, która na dodatek uknuła spisek, by go zniszczyć, to zupełnie inna sprawa. Zastanawiałam się, czy nie zostawić Jimmy'ego zamkniętego w klatce, ale mimo że czułam się bezpieczniej, gdy siedział za kratami, wolałam porozmawiać z nim gdzieś z dala od innych zbirów Tony'ego.

– Jeden z moich pomocników chciał się szybko wybić i nakłamał na mój temat szefowi. Mogę wszystko odkręcić, ale muszę porozmawiać z Tonym.

– Nie spieszyłaś się.

Usłyszałam cienki głos i rozejrzałam się, ale nic nie widziałam.

– Znalazłam czarownice, ale złapał mnie jeden z wampirów. Wypuść mnie!

Spojrzałam na Billy'ego i zapytałam:

– Kto to powiedział?

– Jestem tutaj! Ślepa jesteś?

Podążyłam za piskliwym głosem w kierunku małej ptasiej klatki, niemal w całości ukrytej za wachlarzem z pawich piór. W klatce znajdowała się kobieta mająca około dwudziestu centymetrów wzrostu, wściekła jak osa. Dostrzegłam idealną jak u lalki Barbie twarz otoczoną płomiennie rudymi włosami i parę rozwścieczonych lawendowych oczu. Zamrugałam. Co oni, do cholery, dodają w barze do drinków?

– To jest wróżka, Cassie – powiedział niepocieszony Billy.

Uniósł się przed klatkę, a wróżka spojrzała na niego z gniewną miną. Drobne piąstki chwyciły za kraty i zaczęły szarpać nimi ze złości.

– Głucha jesteś, kobieto?! Powiedziałam: wypuść mnie i zabierz ode mnie to coś!

– Znasz ją? – zapytałam Billy’ego zdziwiona.

Najwyraźniej miał o wiele bogatsze życie towarzyskie, niż myślałam. Skinął głową i rzekł:

– Tej nie znam, ale spotkałem parę innych wróżek. Nie słuchaj jej, Cassie. Każda Istota Magiczna oznacza tylko kłopoty.

– Najprawdopodobniej trafi na ring – zaprotestowałam, próbując zrozumieć, w jaki sposób Tony dotarł do Magicznej Krainy, która, jak widać, nie jest legendą.

– Kobieto, te kraty są z żelaza! Mam już dosyć. Natychmiast mnie uwolnij!

Byłam zdziwiona, że tak słaby głosik, może być tak intensywny.

– Cassie, nie rób tego – ostrzegł Billy. – Udzielanie pomocy wróżkom nie jest dobrym pomysłem. Uczepi się siebie i nie da ci spokoju.

Jej drobna twarz zaczerwieniła się ze złości i wróżka rzuciła serię przekleństw w języku, który rozumiał chyba tylko Billy.

– Wstrętna, złośliwa istota! Niech idzie na ring! Nie będziemy za nią płakać!

Westchnęłam i pomyślałam, że czymkolwiek lub kimkolwiek była ta istota, nie pozwolę, żeby stała się obiektem rozrywki dla tych sukinsynów.

– Musisz mi obiecać, że jeśli cię wypuszczę, nie będziesz mi przeszkadzać – wyraźnie to podkreśliłam. – Żadnego donosicielstwa, zgoda?

– Chyba zwariowałeś – odparła stanowczo. – Kiedy zmieniłaś ubiór? I co tu się dzieje?

Sama chciałam to wiedzieć.

– Czy my się znamy? – spytałam.

Zatrzepotała energicznie zielono lawendowymi skrzydełkami.

– No nie – odparła z oburzeniem. – Pracuję z idiotką. – Zmrużyła oczy i zbadała mnie wzrokiem. – Może nie jesteś moją Cassandrą? – powiedziała, unosząc małe dłonie. – Wiedziałam! Powinnaś była słuchać babki, która mawiała: nigdy, przenigdy nie pracuj z ludźmi!

– Hej, a co ze mną? – zawołał Jimmy.

– Idź – powiedziała wróżka. – Zabierz ducha i tego oszusta, a ja sobie poradzę.

Strasznie chciałam się dowiedzieć, co tu jest grane, ale czułam, że dalsza dyskusja nic nie da. Otworzyłam zatrzask jej klatki, ignorując komentarze Billy’ego, i podbiegłam do Jimmy’ego. Jak na złość, jego klatka była zamknięta na zamek i potrzebny był klucz.

– Jak mam cię stąd wydostać?

– Tutaj.

Jimmy przysunął się bliżej krat.

– Zapomnieli mnie przeszukać. Klucz jest w kieszeni marynarki. Pospiesz się, bo lada chwila mogą się tu zjawić!

Próbowałam chwycić marynarkę, ale moja ręka zatrzymała się jakieś trzydzieści centymetrów od prętów klatki i zwyczajnie odmówiła posłuszeństwa. Czułam, jak gdyby moją dłoń oblała gęsta, lepka, niewidoczna maź. Wróżka latała nade mną, podczas gdy ja usiłowałam cofnąć dłoń. – domagała się.

– Jak widzisz, nie mogę poradzić sobie nawet z tą klatką – odparłam, próbując pomóc sobie drugą dłonią.

Odniosło to marny skutek, bo i druga dłoń utknęła w niewidzialnej pułapce. Tym sposobem byłam unieruchomiona na amen.

– Ten czar to smoliste więzy – powiedział zaniepokojony Billy. – Potrzebujemy wyzwalacza.

– Czego?

– To potoczna nazwa silnej odmiany chwytacza. Przypuszczam, że cokolwiek, co znajdzie się w określonej odległości od klatki, zostanie potraktowane jak mucha, która złapała się na lep, a im bardziej z tym walczysz, tym mocniej cię to trzyma. Staraj się nie ruszać.

– Teraz mi to mówisz?!

Ostrzegł mnie chwilę po tym, jak wpadłam w panikę i kopnęłam nogą, która również została uwięziona. Czasami wyjątkowo nienawidziłam magii.

– Billy! Co mam robić?

– Nie ruszaj się. Rozejrzę się dookoła. Musi to być gdzieś tutaj.

– Wracaj!

Krzyczałam za nim, kiedy popłynął w kierunku zbroi.

– Pomóż mi się uwolnić!

Jimmy zaklął.

– To musi być to – powiedział, wskazując do góry.

Spostrzegłam coś, co wyglądało jak stare pieczone jabłko wiszące na łańcuchu nad drzwiami. Po chwili dostrzegłam, że to jeden z tych obleśnych breloczków do kluczy w formie spreparowanych ludzkich głów, który obok krawatów w kościotrupy i koszulek z nadrukiem *Zrobiłem to u Dantego*, można było nabyć w sklepiku z pamiątkami. Tony zrobi wszystko dla pieniędzy.

– To jedyna rzecz, która tu nie pasuje.

Wróżka podleciała do góry i o mało nie zderzyła się z Billym Joe, który wrócił, by się temu przyjrzeć.

– Trzymaj się ode mnie z dala, relikcie.

Billy już chciał coś powiedzieć – zapewne coś niecenzuralnego – ale ktoś go ubiegł. Pomarszczone jak rodzynek oko otworzyło się szeroko i spojrzało z irytacją na wróżkę.

– Nazwij mnie tak raz jeszcze, zakichany Dzwoneczku, a już nigdy nie otworzysz tych drzwi.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, wróżka rozmawiała sobie w najlepsze ze spreparowaną głową. Uznałam, że to moment, w którym należy porzucić logiczne myślenie i poddać się biegowi wydarzeń. W najlepszym wypadku ktoś dorzucił mi coś to drinka i miałam halucynacje. Każdy milczał, więc zabrałam głos.

– Czy mógłbyś otworzyć drzwi? – zapytałam spokojnie.

Jedno oko, bo drugie chyba nie funkcjonowało, zwróciło się w moim kierunku.

– Może i mógłbym. A co zrobisz dla mnie w zamian?

Wpatrywałam się przez chwilę w skurczoną główkę. Możliwości było niewiele.

– Ej! Wyglądasz znajomo. Czy aby nie widziałem cię przy barze voodoo w Siódmym Kręgu, na piętrze? Byłem atrakcją dla gości, a popularnością biłem na głowę wszystkie żalosne występy. Goście składali mi zamówienia, a ja, krzyżąc, przekazywałem je barmanom. Wszystko szło wspaniale. Wszyscy myśleli, że jestem jakimś zaawansowanym elektromechanicznym gadżetem. Czasami opowiadałem gościom dowcipy, jak chociażby ten: Kim byłby Al Capone, gdyby stał się wampirem? Wampsterem! – zarechotał maniakalnie. – Zaraz chyba pękne ze śmiechu.

– Co za świr – stwierdziła stanowczo wróżka.

Skinęłam głową na znak, że się z nią zgadzam. Rozbudowane systemy alarmowe byłyby trudne do zamontowania w takim miejscu, ale Tony chyba upadł na głowę, decydując się na takie rozwiązanie.

– Nie podoba się? To może ten: Przychodzi facet do baru w Piekło i delektuje się piwkiem. Niebo w gębie – mówi. A kelner na to: tylko bez przekleństw!

– Ona ma rację, to świr – powiedział Billy Joe.

Wróżka wyciągnęła zza pasa malutki mieczyk i walnęła nim w ten wiszący łeb.

– Uwolnij ją albo posiekam cię na kawałki!

Oko spojrzało zaskoczone.

– Ej! To nie fair! Dlaczego ten czar nie działa na ciebie?

– Bo nie jestem człowiekiem – odparła przez zaciśnięte zęby wróżka. – A teraz rób, co każę, i przestań grać na zwłokę.

– Chciałbym, naprawdę, ale nie mogę nic zrobić bez pozwolenia. Raz spała robotę i patrzcie, jak to się skończyło. Kiedyś chciałem mieć szybką furę i jeszcze szybsze panienki, a teraz do szczęścia wystarczyłoby mi odzyskanie ciała. A ono leży gdzieś tu poćwiartowane na kawałki, tak mnie załatwiła ta suka od voodoo. Miałem trochę długów, jasna sprawa, ale bez przesady.

– Byłeś winny Tony’emu pieniądze.

– Jakby to powiedzieć... Nie miałem szczęścia w kartach – odparł z godnością.

– To dlatego Tony sprzedał cię kapłance voodoo?

Nie byłem tym zdziwiona. Tony skrupulatnie pilnował spłaty zaciągniętych u niego długów, a za opóźnienia karał z „fantazją”.

– A potem kazał mi pracować w tym głupim kasynie. Parę miesięcy później przestraszyli się, bo jeden ze stałych bywalców kasyna zaczął podejrzewać, że nie jestem tylko zwykłą sztuczną buźką i tak oto znalazłem się tutaj. Koniec imprez, koniec ślicznotek, szlaban na wszystko. Cholerny dół. Ej, ale może ciebie też spreparują i wtedy razem się zabawimy...

Wróżka przerwała ten słowotok i dotrzymując obietnicy, jednym cięciem przerażała główkę na pół. Obserwowałam, jak dwie połówki huśtały się przez chwilę bezwiednie na łańcuszku, po czym na powrót złączyły się w jedno.

– Hej, jestem przecież martwy, nie pamiętasz? Możesz mnie zranić, Dzwoneczku, ale w ten sposób nie pomożesz swoim przyjaciołom. A myślałem, że się jakoś dogadamy.

– Czego chcesz? – zapytałam szybko.

– Oczywiście, chcę odzyskać swoje ciało. Sprowadź tutaj te wiedźmy, żeby odwróciły zaklęcie voodoo.

– To przecież szaleństwo! – powiedziałam, gapiąc się na tę oszalałą istotę. – Nikt nie zdoła cofnąć takiego czaru. Nawet gdybyśmy odnaleźli tę samą kapłankę voodoo...

– Obiecuję ci pomoc – rzekła zniecierpliwiona wróżka. – A teraz ją uwolnij.

Głowa odwróciła się w jej kierunku tak gwałtownie, że gdyby miała szyję, pewnie skręciłaby sobie kark.

– Powtórz, co powiedziałaś.

Ku mojemu zdziwieniu wróżka wyglądała na całkowicie przekonaną.

– Zabiorę cię do Magicznej Krainy. Nie obiecuję ci, że będziesz ślicznie wyglądał, ale być może odzyskasz cielesność. Niektóre duchy przybierają fizyczną postać.

– Naprawdę? – zapytał Billy z zainteresowaniem, które mi się nie spodobało.

Wróżka go zignorowała. Głowa zamilkła na chwilę.

– Muszę to przemyśleć – powiedziała i zamarła bez ruchu.

– A dlaczego tu jest napisane: „Made in Taiwan”? – zapytał Billy, przyglądając się główce z bliska.

Wymieniliśmy z Billym spojrzenia i to wystarczyło mu za wskazówkę. Przeniknął do głowy i po paru sekundach ponownie się pojawił, wyraźnie wkurzony.

– Cassie, to coś pozbawione jest świadomości, a w dodatku jest z plastiku! Ktoś rzucił zaklęcie, żeby to ożywić z chwilą, gdy ktoś złapie się w smoliste więzy. Podejrzewam, że ta głowa uruchomiła alarm i grała na zwłokę, żeby nas tu jak najdłużej zatrzymać, nim przybędą posiłki.

– Dlaczego zatem ni stąd ni zowąd zamilkła?

– Zgaduję, że to dlatego, że złożyliśmy jej propozycję i nie wiedziała, jak się do niej ustosunkować.

Zamknęłam oczy i starałam się uspokoić, żeby nie paść na zawał serca, co byłoby na rękę Tony’emu, gdyż zaoszczędziłby na nagrodzie.

– Co teraz zrobimy? Próbowaliśmy już rozwiązań siłowych!

– Potrzebujemy hasła-wyzwalacza. Czasami może to być przedmiot, którego trzeba dotknąć, a czasami słowo. Tu jest tak wiele przedmiotów! Chwilę mi to zajmie, zanim się przez nie przekopię.

– Co się dzieje? Z kim ty rozmawiasz? – zapytał stanowczo Jimmy.

– Gdzieś tu w pobliżu jest jakiś przedmiot lub słowo, które pomogą mi się uwolnić – wyjaśniłam mu krótko. – Głowa jest fałszywa, to był tylko czar.

Jimmy był zaskoczony.

– To znaczy, że to nie jest Danny?

– Jaki znowu Danny?

– To głowa, którą Tony spreparował z tego, co zostało po pewnym gościu z lat czterdziestych. Stała się wzorem na breloczki. – Wyglądał na rozzłoszczonego. – Więc zawiesili tutaj jeden z tych gadżecików? Tak nisko mnie cenią?

Miał szczęście, że byłam unieruchomiona, bo miałam ochotę mu dołożyć.

– Wiesz, gdzie jest wyzwalacz czy nie? Wzruszył ramionami, zerkając spode łba.

– Może „banjo”.

Z chwilą, gdy wypowiedział to słowo, pułapka, która mnie więziła, zniknęła. Raz jeszcze szarpnęłam ciałem, by się wyrwać, i z całym impetem walnęłam tyłkiem o podłogę. Jimmy chwycił mnie przez kraty i podciągnął się do mych stop.

– Tracisz czas!

– Banjo?!

– Do wszystkich zastrzeżonych stref są hasła, które zmieniamy co kilka tygodni. Parę dni temu zatwierdzałem nową listę haseł, a „banjo” było pierwszym słowem na tej liście.

Dostrzegł moją minę.

– Pracują tu sami bezmózgowcy.

– Ale dlaczego akurat „banjo”?

– A dlaczego nie? Rocznie muszę wymyślić kilkaset takich haseł. Już dawno temu wyczerpały mi się pomysły. Poza tym, sama byś go nie odgadła, nieprawdaż?

– Miałaś mi otworzyć drzwi – przypomniała mi wróżka, gdy akurat wyciągałam z marynarki Jimmy’ego breloczek z kluczami.

Trzęsły mi się ręce, ale oczywistym było, że sam sobie nie poradzi. Albo ktoś poskąpił mu kajdanek, albo nienawidził go równie mocno jak ja, ponieważ obie dłonie miał tak roztrzaskane, że wątpię, aby stawy i palce dało się uratować. Idę o zakład, że jeżeli nawet wyjdzie z tego cały, to już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

– Staram się!

– To nie te drzwi – powiedziała zniecierpliwiona wróżka. – Otwórz te obok mojej klatki.

Wirowała mi nad głową niczym miniaturowy cyklon.

– Te na przeciwległej ścianie. Nie dam rady przekręcić gałki moimi małymi dłońmi.

– Zaraz!

W chwili, gdy to powiedziałam, uporczywy zamek w końcu odpuścił. Jimmy wyskoczył z klatki i pognał w kierunku korytarza. Spojrzałam na niego, a potem na nieustępliwą wróżkę.

– Leć za nim! – powiedziałam do Billy’ego. – Zaraz do ciebie dołączę.

– Ale, Cassie...

– Zrób to!

Billy wyszedł poirytowany, a ja ruszyłam otworzyć drzwi, które wskazała mi ta mała jędza.

Już chciałam odwrócić się i pobiec za Billym, gdy ujrzałam najnowsze przedsięwzięcie Tony’ego. Na podłodze w rdzawym kręgu siedziały odwrócone do siebie plecami trzy brunetki w moim wieku. Miały związane nogi i zakneblowane usta. Przyglądałam im się przez chwilę.

– Mój Boże, to on teraz trudni się niewolnictwem?



To już było poniżej wszelkich norm, nawet jak na Tony'ego.

– Na to wygląda – odparła wróżka, unosząc się nad kobietami.

Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia i spojrzała na mnie.

– To trudniejsze, niż myślałam. Poradzę sobie z kręgiem, ale nie zdołam ich uwolnić.

Podbiegłam w ich kierunku, zastanawiając się, czy któryś z kluczy Jimmy'ego mógłby pasować, i nagle uderzyłam w ścianę. Nie widziałam żadnej ściany, ale stłuczony nos wskazywał na coś przeciwnego. Mój tatuaż na plecach rozbłysnął złotym światłem. Wróżka zaczęła mi wymyślać.

– Głupia wiedźma! To krąg mocy! Zniszczę go, a ty uwolnij kobiety!

Cofnęłam się i tatuaż przygasł, chociaż nadal czułam ciepło na plecach.

– Nie jestem wiedźmą – odparłam rozzalona, bojąc się, czy przypadkiem nie złamałam nosa.

Wróżka przysiadła na podłodze i zaczęła ścierać krąg. Sucha substancja, z której był wykonany, zaczęła się łuszczyć.

– W porządku. Pytia nie jest czarownicą. Zapamiętam to sobie.

– Mogłabyś się pospieszyć? – zapytałam, zastanawiając się, jak daleko mógł uciec Jimmy w tym stanie. – A na imię mam Cassie.

Rzuciła przenikliwe spojrzenie w moją stronę i powiedziała:

– Myślałam, że to sytuacja, w której się znalazłaś, sprawiła, że jesteś tak denerwująca, ale ty chyba masz tak od urodzenia. Robię wszystko, co w mojej mocy. Krew zaschła i niełatwo ją zetrzeć.

– Krew?

– A jak myślisz, czym rządzi się czarna magia? Śmiercią, głupia!

Zaczęła coś bełkotać w niezrozumiałym języku, a ja usiłowałam nie myśleć o tym, co Tony wyczyniał z istotą z Magicznej Krainy, niewolnicami i krwawym kręgiem. Odkąd się poznaliśmy, zawsze łamał prawo ustanowione przez ludzi, ale tym razem naruszył zasady ustanowione przez magów i wampiry. Nie wiem, od kiedy nabrał skłonności samobójczych, ale bardzo chciałam już opuścić to kasyno.

Wreszcie moja mała współpracowniczka skończyła wycierać linie kręgu i usłyszałam cichy trzask.

– Udało się? – zapytałam.

Wróżka siedziała na podłodze i dyszała ze zmęczenia.

– Spróbuj!

Zbliżyłam się do kręgu, tym razem nieco niepewnie, ale blokada zniknęła. Uklękłam przy jednej z kobiet i próbowałam dopasować klucz. Na szczęście trzeci z nich okazał się właściwy. Wyciągnęłam knebel z jej ust, lecz zaczęła krzyczeć. Próbowałam ponownie ją zakneblować, żeby nie zaalarmowała całego kasyna, ale złapała mnie za rękę. Nagle zaczęła mówić coś szybko po francusku i całować mnie po rękach. Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodziło, bo z języków nowożytnych znałam tylko włoski, a między tymi dwoma językami nie ma wielu podobieństw, lecz jej jasno-brązowe oczy wpatrzone we mnie kogoś mi przypominały.

Poczułam uciskanie w żołądku. Znałam tę kobietę. Nie była tak wychudzona jak wtedy, ale poza tym niewiele zmieniła się od chwili, gdy ujrzałam ją spowitą płomieniami i rozciągniętą na kole tortur. Jeszcze raz na nią spojrzałam, żeby się upewnić. Ta twarz wryła mi się głęboko w pamięć. Zerknęłam na jej dłonie, które drżały z przerażenia. Wydawało się to niemożliwe, ale oto w jednym z kasyn w Vegas siedziała na podłodze siedemnastowieczna czarownica. Przypuszczalnie była martwa, bo żaden śmiertelnik nie przeżyłby tego, co ona doświadczyła. Normalnie już dawno bym zemdląła, ale teraz jakoś się trzymałam, wcisnęłam jej klucz do ręki i rzuciłam się do ucieczki.

– Muszę już iść – mruknęłam i uciekłam. Miałam prosty plan: znaleźć Jimmy’ego, zadać mu parę pytań, przekazać go glinom i wiać daleko stąd. Chciałam uniknąć kolejnych komplikacji.

Nie potrzebowałam pomocy Billy’ego, żeby zrozumieć, że powrót tą samą drogą, którą tu przyszliśmy, nie był najlepszym rozwiązaniem. Jeśli przyjdą po Jimmy’ego, to właśnie z tej strony, a mając do obrony jedynie pistolet, nie pokonam ludzi Tony’ego. Zdziwiłam się, że schodząc po schodach, nie spotkałam żadnych pracowników. Co prawda był dopiero wczesny ranek, ale takie miejsca nigdy nie zasypiają. Powinno być tu trochę ludzi, zwłaszcza że wieczorem miały odbyć się walki, a mimo to pomieszczenia świeciły pustkami. Podążałam aż do miejsca, w którym korytarz się rozdzielał. Stałam zdezorientowana, ale za chwilę ni stąd ni zowąd pojawił się Billy i przywołując mnie skinieniem, zawołał:

– Tutaj!

Otworzyłam drzwi i znalazłam się w pomieszczeniu, w którym pracownicy zapewne spędzali przerwy. Za automatem z napojami chował się Jimmy.

– Tam jest klamka – powiedział. – Nie dam rady ich otworzyć.

Za automatem, w miejscu, które wskazywał okaleczoną dłonią, znajdowała się jednak ściana. Jej powierzchnia marszczyła się wzdłuż krawędzi, ale trzeba było bardzo dokładnie się przyjrzeć, żeby te lekkie zakłócenia zauważyć. Były one znakiem, że rzucony tu czar blokady przestrzennej tracił powoli swą moc. Wsunęłam dłoń za ścianę i chwyciłam coś, co swym kształtem przypominało gałkę u drzwi. Przekręciłam ją i pchnęłam ścianę.

Otwarte drzwi prowadziły do wąskiego korytarza, który – sądząc po zakurzonej podłodze – dawno nie był używany. Nie byłam zaskoczona tym faktem, gdyż Tony zawsze miał w swoich lokalach mnóstwo wyjść awaryjnych, połowa z nich była dobrze zamaskowana magicznymi blokadami. Zdradził mi kiedyś, że to przyzwyczajenie z młodości, kiedy przez Rzym regularnie przetaczały się oddziały obcych wojsk. Kiedyś omal nie spłonął żywcem, gdy hiszpańscy żołnierze z armii Karola V złupili i podpalili willę, w której mieszkał. Od tamtej chwili ma na tym punkcie paranoję. Ten jeden raz byłam mu za to wdzięczna.

Dobiegliśmy do końca korytarza, po czym wspięliśmy się na drabinę, a właściwie ja się wspięłam i pomogłam wgramolić się na nią Jimmy’emu. Nie mógł posługiwać się dłońmi, więc chwyciłam go za łokcie i jakoś się udało. Przedostaliśmy się przez klapę w podłodze do szatni. Jakiś człowiek ubrany w kostium diabła zerknął na nas, ale nie zadawał żadnych pytań. Pracował dla Tony’ego, więc nic go nie dziwiło.

Jimmy ledwie stanął na nogach, zaczął biec w kierunku drzwi. Sapał jak lokomotywa, zresztą podobnie jak ja. *Jak tylko ujdę stąd z życiem i zabiję Tony’ego, zdecydowanie muszę zadbać o kondycję* – pomyślałam. Z szatni wydostaliśmy się na kolejny korytarz, na szczęście tym razem znacznie krótszy. Chwilę później staliśmy już nad brzegiem sztucznej rzeki w gąszczu sztucznych stalagmitów. Charon przewoził łodzią paru znużonych hazardzistów w kierunku wyjścia.

– Ej, dokąd się wybierasz?!

Jimmy ruszył bez słowa i nawet nie zareagował na mój okrzyk. Próba powalenia go na ziemię nie wchodziła w grę, ale miałam inny pomysł.

– Billy, łap go!

Ruszyłam w pogoń za Jimmym i poczułam, jak ciepły powiew Billy’ego przemknął obok mnie. Zwykle był zimny, co najwyżej chłodnawy, ale teraz

wypełniała go energia, którą zdobył od wampirów. Jimmy w rekordowym czasie dotarł do przedsionka i kierował się ku bramie, lecz raptownie się zatrzymał i niepewnym krokiem zaczął się cofać. Zrozumiałam, dlaczego to robi, gdy ujrzałam przy wejściu głównym Pritkina, Tomasa i Louis-Césara. Nie przejmowałam się tym, że mnie znaleźli i ich zamiarami. Chwyciłam Jimmy'ego za marynarkę i wciągnęłam go z powrotem do korytarza.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie porozmawiamy sobie o moich rodzicach.

Schowaliśmy się za olbrzymie stalagmity i przez chwilę łudziłam się, że dzięki nim pozostaniemy niezauważeni. I wtem usłyszałam wołanie Tomasa. Cholera, znowu wpadłam.

## Rozdział 7

**T**o, że mnie namierzyli, nie było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Senat miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby zatrudnić magów, którzy stworzyli zabezpieczenia wokół wszystkich drzwi i okien w siedzibie MAGII. Prawdopodobnie rzucili czary także na pojazdy.

W pierwszej chwili byłam zaskoczona, że Billy Joe tak szybko zdobył dla mnie kluczyki do auta, ale gdy weszłam do garażu, zauważyłam mnóstwo kluczy wiszących na drzwiach. To, jak również fakt, że nikt nie pilnował samochodów, wiele mówiło o jakości stosowanych tutaj zabezpieczeń. Pewnie naruszyłam kilka z nich, gdy czmychnęłam przez okno w łazience, a następnie zakradłam się do garażu i podprowadziłam im eleganckiego czarnego mercedesa. Nie sądziłam jednak, że tak szybko mnie wyśledzą.

Dobre czary blokujące są lepsze niż alarm przeciwwłamaniowy, ponieważ dostarczają podstawowych informacji o tym, czy włamania dokonał człowiek, czy inna istota, są w stanie zarejestrować odcisk auralny, a te najlepsze potrafią nawet dostarczyć informacji o tym, co robił intruz. Niemniej jednak nie są w stanie określić, dokąd podążył nieproszony gość, chyba że mamy do czynienia z bardzo kunsztowną i drogą superblokadą stworzoną przez maga-mistrza. W związku z tym, że magowie trudniący się fachem otrzymują licencję od członków Srebrnego Kręgu, nietrudno domyślić się, że w obiektach należących do MAGII zatrudniają najlepszych projektantów blokad. Ale nawet najlepsze dostępne zabezpieczenia nie dostarczają informacji, gdzie dokładnie znajduje się szukana osoba. Wampiry mogły więc wiedzieć, że jestem w Vegas, ale dokładne zlokalizowanie mnie powinno im zająć co najmniej kilka godzin. To, że przybyli tu tak szybko, oznaczało, że ktoś, kto mnie dobrze znał i wiedział, że Jimmy jest w Vegas, musiał zdradzić im, gdzie mnie szukać.

W przeciwnym razie najpierw wzięliby pod obserwację lotnisko. Chyba czeka mnie poważna rozmowa z Rafem.

Jimmy zebrał myśli, uwolnił się z mojego uścisku i rzucił do ucieczki w głąb korytarza. Srebrna chmura opadła z góry i ruszyła za nim. Ktoś kopniakiem otworzył drzwi znajdujące się za mną. Nawet się nie odwróciłam, tylko pobiegłam korytarzem za uciekającym zbiegiem. Gdybym wdała się teraz w dyskusję z wysłannikami Senatu, Jimmy z pewnością by mi uciekł. A do tego nie mogłam dopuścić.

Dobiegłam do szatni i zatrzasnąwszy za sobą drzwi, usłyszałam przeklinającego Pritkina. Zamknięte drzwi na pewno ich nie zatrzymają, więc czym prędzej musiałam znaleźć Jimmy'ego. Zignorowałam pytanie jakiegoś człowieka ubranego do połowy w kostium demona i przemknęłam pomiędzy ławkami i otwartymi szafkami w kierunku wyjścia. Gdy znalazłam się na zewnątrz, poczułam we włosach silny podmuch pustynnego powietrza. Z tej strony ozdobnego budynku kasyna znajdował się zwykły asfaltowy parking ogrodzony siatką. Prawdopodobnie parkowali na nim pracownicy. Zakląłam na myśl, że niełatwo będzie mi znaleźć Jimmy'ego pomiędzy niekończącymi się rzędami samochodów, ale po chwili ujrzałam go pędzącego przez parking. Połyskująca chmura Billy'ego podążała tuż za nim.

Wyciągnęłam pistolet i ruszyłam w ich stronę. Nie wiem, czy potrafiłabym zabić, nawet jeśli był to ktoś, kto – tak jak Jimmy – zasługiwał na śmierć, ale z pewnością mogłam go ranić. W ten sposób Billy Joe miałby czas, żeby w niego wniknąć. Biegąc pomiędzy rzędami samochodów, sprawdziłam, czy mam zabezpieczoną broń. Głupio byłoby, gdybym wyręczyła swoich wrogów i sama się postrzeliła.

Przebiegłam zaledwie połowę dystansu, gdy usłyszałam za sobą huk otwieranych drzwi – siła, z jaką się otworzyły, była tak wielka, że prawie wypadły z zawiasów. Co dziwne, zamiast przyspieszyć, Jimmy nagle się zatrzymał, zaledwie kilka metrów ode mnie. Pomyślałam, że pewnie dobiegł do swojego samochodu i zmasakrowanymi dłońmi usiłował go otworzyć. Wtem kilkunastu obrzydliwych facetów niespodziewanie wyłoniło się zza rzędu pojazdów. Wyglądali jak strachy na wróble w polu pszenicy. Nie miałam czasu, by ich policzyć, ale co najmniej pięciu lub sześciu z nich było wampirami. Jak, u diabła, Jimmy zdołał tak szybko zorganizować zasadzkę?

Zatrzymałam się i w tym samym momencie poczułam, jak silne ramiona Tomasa obejmują mnie w pół. Jak na ironię, kiedyś – choć trudno mi się do tego przyznać – po cichu marzyłam, by znaleźć się w jego objęciach. Po dzisiejszej nocy odeszła mi na to chęć. Pritkin wybiegł na parking w chwili, gdy Tomas odciągał mnie do tyłu. W dłoni trzymał strzelbę i wpatrywał się we mnie niemal z nienawiścią.

Zorientowałam się jednak, że nie patrzył na mnie. Z miejsca, gdzie stał Jimmy, dochodziły głośne trzaski i zgrzyty przypominające odgłosy łamiących się drzew.

– Puść mnie! – wydusiłam z siebie, ale Tomas powalił mnie na ziemię, przygniatając swoim ciałem.

Zraniłam sobie ręce, ale jakimś cudem wciąż trzymałam w dłoni broń. Zdecydowanie robię się za stara na takie zabawy.

Włosy Tomasa opadły na moją twarz, ale widziałam przez nie to, co działo się na parkingu. Większość gangsterów Tony’ego miała swoje ksywy. Sądzę, że była to swego rodzaju niepisana gangsterska zasada, ponieważ niemal każdy z nich nosił jakieś przydomki pochodzące od ulubionego rodzaju broni czy charakterystycznych cech fizycznych. Alphonse miał przydomek „Bejsbol” nawiązujący do tego, co potrafił wyczyniać z kijem, i wcale nie chodziło tu o odbijanie piłek. Zawsze myślałam, że ksywa Jimmy’ego ma coś wspólnego z jego szczurzym wyglądem lub charakterem, ale myliłam się. Jimmy był nie tylko pół-satyrem, ale wyglądało na to, że jest także szczurołakiem. Nie byłam specjalistką od istot zmiennokształtnych, ale nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Powiem więcej, nigdy nawet o czymś takim nie słyszałam. Pewnie nie bez przyczyny, gdyż taki widok pragnie się jak najszybciej wyrzucić z pamięci.

Cokolwiek to było, miało olbrzymie kudłate cielsko, które wyglądało, jakby liniało. Na wąskiej głowie wyrastały kozie rogi. Wielkie wyszczerbione zęby miały kolor zardzewiałego zlewozmywaka. Różowy ogon miał grubość mojej łydki, a tylne kończyny zwieńczone były kopytami. Cuchnął jak diabli. W cokolwiek przeistoczył się Jimmy, u Dantego musiał panować niezły nepotyzm, bo wkrótce dołączyła do niego cała rodzinka podobnych istot.

Mózg usilnie wmawiał mi, że mam przywidzenia. Po pierwsze, satyry są z natury rzeczy magicznymi stworzeniami i jako takie są odporne na

ugryzienia zmiennokształtnych, zatem to, co widziałam, było teoretycznie niemożliwe. Po drugie, dlaczego cała grupa tych istot miałaby pracować dla Tony'ego? Wampiry nie współpracują ze zmiennokształtnymi.

A jednak wszystko jest możliwe – czego dość jednoznacznym dowodem były wpatrujące się we mnie szcurze ślepia.

– Szczury.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że Pritkin nie ubliżył im, a jedynie skomentował rodzaj ich metamorfozy.

Moje przypuszczenia były więc słuszne. Wyglądało na to, że DNA zmiennokształtnych zmieszało się z genami satyra, dając ten mało atrakcyjny rezultat. Jimmy – a zakładałam, że to on, ponieważ miał na sobie resztki niegdyś eleganckiego garnituru – zmienił się w szarobiałą kupę futra z dziesięciocentymetrowymi pazurami wyrastającymi z umięśnionych rąk. Przemiana, którą przeszedł, najwyraźniej uleczyła mu dłonie. Wciąż krwawiły, ale wyglądały na całkiem sprawne. Zmieniło się coś jeszcze.

W swojej codziennej postaci nigdy nie budził przerażenia. Między innymi dlatego był dobrym płatnym mordercą, ponieważ ludzie nie doceniali jego możliwości. Natomiast teraz wyglądał groźnie. Byłam uzbrojona, ale leżący na mnie Tomas uniemożliwiał oddanie strzału. Jimmy stał tuż przede mną, a ja nie mogłam nic zrobić, tylko patrzyłam w jego szczirowate oczy.

Nikt nie wyglądał na zadowolonego z naszego spotkania. Pritkin nigdy nie przejmował się zakazami noszenia broni i zwyczajnie zarzucał skórzany płaszcz na arsenał, który miał przy sobie. Teraz w jednej dłoni trzymał strzelbę, a w drugiej pistolet i celował prosto w Jimmy'ego. Louis-César wyciągnął rapier, który wyglądał naprawdę dziwnie, zwłaszcza, że udając się poza siedzibę MAGII, Francuz zmienił strój na bardziej zwyczajny. Miał na sobie obcisłą koszulkę z krótkim rękawem i wytarte dżinsy. Spodnie tak opinały się na ciele, że wyglądały, jakby zostały namalowane na jego skórze. Myliłam się – nowoczesne stroje nieźle na nim leżały. Obserwował te obrzydliwe istoty, jak gdyby próbował podjąć decyzję, którą z nich pokroi jako pierwszą. One musiały myśleć podobnie, bo cała ich uwaga skupiła się na nim, zamiast na mnie.

– Tomas, zaprowadź *mademoiselle* Palmer z powrotem do apartamentu i zadbaj o to, żeby czuła się tam wygodnie. Niebawem do was dołączymy.



Louis-César był zupełnie opanowany, jakby właśnie planował zostać wraz z Pritkinem na parę drinków, a później uciąć sobie partyjkę blackjaka.

Miałam już dosyć słuchania rozkazów innych.

– Nie! Nie ma nawet mowy, żebym stąd odeszła, zanim...

– Ja ją zaprowadzę – wszedł mi w słowo Pritkin.

Podszedł do mnie ostrożnie z boku, trzymając jednocześnie broń wycelowaną w bandę szczurów i ich wampirzą eskortę. Chciałam mu powiedzieć, żeby spadał, bo nie zamierzałam się nigdzie wybierać, ale w tej samej chwili Tomas wziął mnie na ręce i zaczął się wycofywać.

– Tomas, puść mnie! Nic nie rozumiesz, szukam go od wielu lat!

Równie dobrze mogłam nic nie mówić, bo nie zwracał na mnie uwagi, a wszelkie starania były tylko stratą czasu. Poddałam się i uniosłam pistolet w nadziei, że uda mi się oddać kilka strzałów w kierunku Jimmy’ego. Szansa, że wyrządzą mu jakąś krzywdę, była niewielka. Po pierwsze – marnie strzelałam, a po drugie – zmiennokształtni są często odporni na kule. Chciałam go jednak trochę osłabić, żeby Billy mógł wykonać swoje zadanie, wydobyć z niego potrzebne mi informacje i później mi je przekazać. Jednak zanim oddałam strzał, Tomas pochwycił mnie za ramię i wytrącił pistolet. Zaczynało mnie już męczyć jego zachowanie, ale z bronią czy bez, nie zamierzałam się poddać. To mogła być moja jedyna szansa, żeby rozprawić się z zabójcą Eugenii, i nie zamierzałam z niej zrezygnować.

– Billy Joe, na co, do cholery, czekasz? Zrób to teraz!

Wisząca w powietrzu chmura opadła na Jimmy’ego. Tomas usiłował mnie odciągnąć, ale ja z całych sił mu się opierałam. Nie chciał mnie skrzywdzić, więc w ten sposób choć trochę go spowolniłam. Sekundę później Billy Joe wyskoczył gwałtownie z Jimmy’ego i niczym armatnia kula poleciał wprost na mnie, wbijając się we mnie z impetem. Nie opierałam mu się, sądząc, że być może zabrakło mu energii, żeby opętać Jimmy’ego i dokończyć dzieło. Parł na mnie z taką siłą, że miałam wrażenie, że się uduszę. Tym razem było go jakby o wiele więcej niż zazwyczaj, a w moim ciele zabrakło miejsca dla nas obojga.

Nie zdążyłam pomyśleć ani tym bardziej zareagować, gdyż w jednej chwili wstrząsnęła mną od środka ogromna eksplozja, jak gdyby w kabinie samolotu gwałtownie spadło ciśnienie. Usłyszałam, że coś się rozdziera

i pomyślałam, że to moja bluzka. Odruchowo próbowałam zasłonić dłońmi biust, gdyż nie miałam na sobie stanika, ale moja dłoń nie wyczuła znajomych krągłości pod spandexem. Zamiast tego poczułam, że moje palce przesuwają się po dzinsowym materiale. Spojrzałam w dół i zobaczyłam czubek swojej głowy. Mrugnęłam oczami, ale widok się nie zmienił. Kompletnie straciłam orientację, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo nagle rzucił się na mnie Jimmy i rozszalało się piekło.

Jimmy wbił we mnie swoje ostre jak nóż zęby i uczepił się mojego ramienia. Krzyknęłam i upuściłam na ziemię ciało, które trzymałam w ramionach. Przez chwilę mogłam dostrzec ogromne niebieskie oczy spoglądające ku górze ze zdziwieniem, a Jimmy zaczął potrząsać głową, starając się rozerwać moje ramię. Działalam odruchowo i próbując uwolnić się od tego przeszywającego bólu, wyszarpnęłam rękę. Zdziwiłam się, gdy jego ciało poszybowało w górę i uderzyło w zaparkowany w pobliżu samochód. Rzut Jimmym był niewiarygodnie łatwy, jakby on sam ważył niewiele więcej od lalki.

Rozejrzałam się dookoła i miałam wrażenie, że wszyscy poruszają się w zwolnionym tempie. Pritkin jednym strzałem przebił na wylot samochód, robiąc w nim dziurę wielkości piłki do koszykówki. Widziałam wyraźnie, jak kula wypada z lufy i leci do celu, a fragmenty rozbitej szyby powoli opadają na ziemię niczym liście spadające z drzewa. Pritkin również powoli odwrócił się, a w jego kierunku zwolnionymi susami zbliżała się zmasowana szarża kudłatych ciał.

Jedyną osobą, która poruszała się z normalną prędkością, był Louis-César. Widziałam, jak wbił ostrze w serce szczura, a następnie jednym ruchem wyciągnął je z ciała, aby zadać cios kolejnemu przeciwnikowi.

– Nie słyszałeś, co mówiłem? Zabierz ją stąd!

Spojrzał na mnie, ale ja nie wiedziałam, co miał na myśli. Wtem Louis-César wyjął krótki nóż, rzucił nim, posyłając go prosto w gardło szczurołaka, który próbował zakraść się do ciała leżącego u mych stóp. Nóż utkwiał w szyi, a ten, kwicząc i próbując wyciągnąć ostrze, walił w nie łapą zakończoną pazurami, raniąc się jeszcze bardziej. Zataczając się, próbował się oddalić, a ja spojrzałam pod nogi i ujrzałam samą siebie leżącą na asfalcie. Dostrzegłam też, że zakrwawione ramię, które Jimmy usiłował rozszarpać, nie było tak naprawdę moje. Czułam ból, widziałam krew, lecz ciało miało jasny, niemalże mleczny kolor. Dłonie miałam zakończone

długimi palcami, ramiona umięśnione, a klatkę piersiową płaską jak u mężczyzny. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że jestem w ciele mężczyzny i mam na sobie koszulkę Tomasa i dzinsową kurtkę. Nogi się pode mną ugięły i oparłam się o stojącego obok volkswagena, a ciało u mych stóp przyjęło pozycję siedzącą.

– Cassie, gdzie jesteś? – zapytało.

W moich niebieskich oczach błysnęło gniewne spojrzenie, w którym można było wyczytać także strach. Trudno było mi to jednoznacznie określić, bo nie zwykłam odczytywać emocji z własnej twarzy.

– Odpowiedz mi, do cholery!

Uklękłam obok tego, co jeszcze do niedawna było moim ciałem, i spojrzałam w znajome oczy. Moja twarz przez chwilę wyglądała jakoś dziwnie, ale wnet zdałam sobie sprawę, że to dlatego, że widzę siebie tak, jak widzą mnie inni, a nie w lustrzanym odbiciu. Wylądowałam w ciele Tomasa i nie było sensu temu zaprzeczać. W takim razie, kto u licha znajdował się w moim ciele?

– Kim jesteś? – zapytałam, chwytając moje ciało za ramię.

Widząc z tej perspektywy swój strój, doszłam do wniosku, że Jack miał rację, mówiąc, że wyglądam jak panienka lekkich obyczajów. Z moich ust wydobył się przeraźliwy wrzask.

– Puść mnie, do cholery!

Moje błękitne oczy rzucały teraz gniewne błyski.

– Kim jesteś? Kto jest w środku? – spytałam ponownie.

Zanim otrzymałam odpowiedź, pojawił się Jimmy, najwyraźniej otrząsnął się już z ciosu, który mu zadałam. Zdążyłam jednak sięgnąć po broń Tomasa i strzelić. Trafiłam i na piersiach, poniżej serca – jeśli szczurołaki mają serce w tym samym miejscu, co ludzie – zobaczyłam karmazynową plamę. To go jednak nie powstrzymało. Strzeliłam ponownie, tym razem trafiłam w ramię. Chybiłam, ponieważ celowałam w głowę, ale jak się okazało, to był dobry strzał, bo Jimmy właśnie próbował sięgnąć po broń. Wypuścił broń z ręki i chwycił się za pierś. Zatrzymał się kilka kroków ode mnie. Mogłam spokojnie dokończyć robotę, ale zauważyłam, że nie patrzył już na mnie.

– Odwołaj swojego goryla albo już nigdy nie odnajdziesz ojca.

Głos niewątpliwie należał do Jimmy'ego. W ten sposób dowiedziałam się kolejnej nowej rzeczy: zmiennokształtni, a na pewno ci z domieszką

krwi satyra, posiadają w swych przybranych formach umiejętność mówienia.

– Co takiego?

Zdjęłam palec ze spustu, a Jimmy rzucił mi podłe spojrzenie.

– Nie mówiłem do ciebie.

Spojrzał w dół na moje ciało, ktokolwiek w nim był, i wymamrotał:

– Możemy się dogadać. Nie bądź głupia i powstrzymaj go. Tony nigdy nie powie ci prawdy. Woli, żeby twój ojciec pozostał tam, gdzie jest.

– Mój tata nie żyje.

Nie wiem, co kombinował Jimmy, ale coś mi tu nie grało.

Wyglądał na wkurzonego, może dlatego, że spomiędzy palców sączyła mu się krew, skapując na asfalt.

– Cholera, nie z tobą rozmawiam!

Nagle usłyszałam wybuch. Rozejrzałam się i zauważyłam, że Pritkin i Louis-César nie próżnowali. Dostrzegłam sześć kudłatych ciał porzucanych po parkingu – niektóre leżały na samochodach, inne bezwładnie spoczywały na ziemi. Ale wielu wciąż jeszcze walczyło. Louis-César metodycznie rozprawiał się z dwójką z nich, starając się trzymać z dala od ich szponów, którymi ewidentnie próbowali pozbawić go głowy. Pritkin, sądząc po minie, rozkoszował się każdą minutą akcji. Rozwalił kolejny samochód, przestrzeliwując na wylot ogromnego szczurołaka, który upadł na ziemię, ze zdziwieniem patrząc na dziurę w swoim brzuchu. Chwilę później kolejny szczurołak skoczył na Pritkina z dachu furgonetki, ale ten wykrzyczał zaklęcie, które spowodowało, że napastnik stanął w płomieniach. Płonące fragmenty jego ciała odbiły się od tarczy Pritkina, która rozbłysnęła błękitnym blaskiem.

Aż niewiarygodne było to, że nikt z kasyna nie zainteresował się hałasem. Eksplozje pocisków, jak również towarzyszące walce jęki, kwiki i wrzaski, nie były przecież najcichsze. Dziwne było też to, że wampiry nas nie atakowały. Cała piątka stała z boku i obserwowała rozwój wypadków, jak gdyby na coś czekając.

– Tomas, za tobą!

Louis-César przeskoczył nad ciałem olbrzymiego szczura i ruszył w moim kierunku. Jego wyraz twarzy, jak również dobiegające zza moich pleców przekleństwo wypowiedziane moim głosem, uświadomiło mi, że powinnam była zachować większą ostrożność. Obróciłam się i zobaczyłam,

że Jimmy chwycił moje ciało za włosy i przystawił mu do gardła swój ogromny pazur.

– Mówiłem ci, żebyś ją stąd zabrał.

Louis-César patrzył na Jimmy'ego, ale kierował swoje słowa do mnie, a raczej do Tomasa – tyle, że jego jakby akurat nie było „w domu”. Nie byłam specjalnie zaniepokojona rozwścieczonym Francuzem. Pazur, który delikatnie przeciął skórę na moim gardle, przyciągał całą moją uwagę. Z ust mego ciała wydobył się strumień wymyślnych przekleństw, z których parę zabrzmiało naprawdę znajomo. Cóż, przynajmniej dowiedziałam się, kto znajdował się w moim ciele.

– Zamknij się, Billy. Nie pogarszaj sytuacji.

Błękitne oczy otworzyły się szeroko i wpatrzyły się we mnie.

– Chwileczkę, to ty tam jesteś? Dobry Boże, a myślałem, że nie żyjesz! Myślałem...

– Powiedziałam, żebyś się zamknął.

Nie miałam ochoty wysłuchiwać teraz tyrad Billy'ego i potrzebowałam chwili do namysłu. W porządku, nie wszystko naraz. Nie mogę teraz szukać sposobu na odzyskanie swojego ciała, bo w tym czasie Jimmy może poderznąć mi gardło. Wobec tego najpierw muszę zająć się Jimmym, a później będę panikować.

– Czego chcesz, Jimmy?

– Nie odzywaj się, Tomasie! Narobiłeś dzisiaj już wystarczająco dużo szkód. Ja się tym zajmę.

Louis-César wydawał się nie nadążać za rozwojem wydarzeń, ale nie miałam czasu, żeby mu wszystko tłumaczyć.

– Zamknij się – odpowiedziałam.

Wyraz niedowierzania, jaki pojawił się na jego twarzy, w innych okolicznościach mógłby mi wydać się zabawny.

– Daj spokój, Jimmy! Czego chcesz w zamian za... nią? Chciałeś się dogadać, pamiętasz?

Wyglądało to wszystko absurdalnie, stałam tam w ciele kogoś innego i kłóciłam się z olbrzymim szczurem, spoglądając jednocześnie na moje ciało i przerażoną minę Billy'ego Joe widniejącą na mojej twarzy. Tym razem nie mogłam liczyć na jego pomoc.

– Chcę z tego wyjść żywy, a co myślałeś?

Jimmy zerknął na wampiry stojące na uboczu. Może to jednak nie byli jego znajomi.

– A ta ślicznotka pójdzie ze mną. Tony puści w niepamięć to, co się wydarzyło, jeśli przyprowadzę mu Cassie, i to właśnie zamierzam uczynić.

– Nie ma mowy!

Nie zamierzałam pozwolić na to, by Jimmy uprowadził moje ciało. W żadnej z moich dotychczasowych fantazji o ciele Tomasa nie było mowy o tym, że osiądę w nim na stałe.

– Lepiej wymyśl coś innego.

– W porządku. A co powiesz na to, żebym poderznął jej gardło? Czy ten scenariusz bardziej ci odpowiada? Tony wolałby dostać ją żywą, ale idę o zakład, że za zwłoki też mnie wynagrodzi.

– Jeśli zrobisz jej krzywdę, przysięgam, że będziesz umierał w męczarniach i błagał o szybką śmierć.

Louis-César zabrzmiał przekonująco, ale śmierć Jimmy'ego, nawet w powolnych męczarniach, nie przywróci mi życia.

– On ma rację, Jimmy. Jedyne, co na chwilę obecną trzyma cię przy życiu, to Cassie. Jeżeli ją zabijesz, my zajmiemy się tobą i wyręczymy Tony'ego.

– A jakie mam wyjście? Puszczę ją, a wy i tak mnie zabijecie.

– Jak dobrze wiesz, umrzeć można na wiele sposobów – wtrącił Louis-César.

Miałam ochotę go kopnąć.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś się przymknął?

Usłyszałam w swoim głosie ton paniki i spróbowałam się uspokoić. Jeśli nie uda mi się czegoś wymyślić, Elegancik i Rambo na pewno dobrze tego nie rozegrają. Tym bardziej, że Pritkin właśnie gdzieś zniknął, pewnie ścigając jakiegoś szcurołaka.

– Porozmawiamy sobie, kiedy będzie po wszystkim – wyszeptał Louis-César. – Nie mam pojęcia, co się z tobą stało.

– Otóż to. Nie masz o tym najmniejszego pojęcia.

Uśmiechnęłam się do Jimmy'ego, ale to chyba jeszcze bardziej go zdenerwowało. Po chwili zdałam sobie sprawę, dlaczego – niechcący rozciąłam sobie wargę o wystający kieł. Kły Tomasa były w pełni wysunięte, a ja nie wiedziałam, w jaki sposób mam je schować. Cudownie, negocjuję o własne życie, sepleniąc – tylko ja mogę mieć takie szczęście.

– Dobrze, Jimmy, a co powiesz na taki układ? Ty dasz nam Cassie, a my zapewnimy ci przewagę na starcie. Powiedzmy dwie godziny. Nawet obiecuję ci, że odwrócimy uwagę tamtych wampirów na czas twojej ucieczki. To chłopaki Tony’ego, prawda? Będą stać i przyglądać się, jak cię zabijamy albo sami dokończą robotę za nas. Tymczasem możemy ich czymś zająć i na chwilę odciągnąć ich uwagę od ciebie. To uczciwa propozycja, prawda?

Jimmy oblizwał pysk długim, sinym językiem i zatrzęsł małymi szczurzymi uszami.

– Obiecujesz wszystko, żeby ją odzyskać, a potem i tak mnie zabijecie albo pozwolicie, by zabili mnie tamci. Poza tym, jeśli nie zabiorę jej do Tony’ego i tak będę martwy.

Uśmiechnęłam się szyderczo.

– Od kiedy to zmiennokształtni są na rozkazach wampirów? Nie mogę uwierzyć, że przez te wszystkie lata mu usługiwałaś!

Jimmy aż warknął. Chyba uderzyłam w czuły punkt.

– Nadchodzi nowy ład, wampirze, i wiele rzeczy się zmieni. Wkrótce to my będziemy wydawać wam rozkazy!

Spuściłam trochę z tonu. Chciałam lekko urazić jego dumę, a nie sprowokować do zrobienia czegoś głupiego.

– Być może, ale co ci po tym, skoro nie dożyjesz tej chwili, co? Nie znasz mnie, więc nie wierzysz mi na słowo. A może uwierzysz Cassie? Co, jeśli Cassie przyrzeknie ci, że zachowamy się przyzwoicie?

Jimmy wyglądał na rozdartego, jakby naprawdę chciał mi uwierzyć, i wiedziałam nawet, dlaczego tak tego pragnie. Rana postrzałowa na ramieniu nie wyglądała najgorzej, ale obrażenia klatki piersiowej były poważne. Na długim białym fragmencie futra dostrzegałam powiększającą się wciąż krwawą plamę, a oddech Jimmy’ego stawał się coraz cięższy. Idę o zakład, że trafiłam w płuco, a z taką raną nawet zmiennokształtny może mieć problem.

– Zgódź się, Jimmy. To najlepsza oferta, jaką możesz dostać.

– Powiedz swojemu mięśniakowi, żeby się wycofał, bo inaczej ona zginie.

Splunął pod moje stopy, jakby chciał podkreślić wagę swej groźby, a w ślinie widoczna była krew. Zostało mu niewiele czasu, z czego oboje zdawaliśmy sobie sprawę. Poruszył wąsami i ku mojemu zaskoczeniu

zdałam sobie sprawę, że wyczuwam jego strach. Czuć było piżmo z nutą słodkości, chociaż ta mogła pochodzić wprost z jego krwi. Teraz, gdy dostrzegłam potęgę zmysłów nowego ciała, okazało się, że mnie rozprasza.

Raptem zrozumiałam, że Louis-César nie był zły, on był wściekły. Biła od niego fala uporczywie ostrego zapachu i miałam wrażenie, że jego złość w równym stopniu skierowana była na mnie – a raczej na Tomasa – jak i na Jimmy’ego. Woń ta mieszała się z niezliczoną ilością zapachów unoszących się dookoła: niewyraźnym powiewem wydobywającym się z kanałów ściekowych, oparami benzyny, zapachem niedopałków papierosów rozrzuconych na parking, smrodem kiszzonej kapusty i starej kanapki dochodzącym z pobliskiego kubła na śmieci. Moje ciało pachniało ładnie i początkowo myślałam, że to dlatego, że dobrze znam swój zapach. Po czym, ku mojemu zaskoczeniu, zdałam sobie sprawę, że pachniało jak ulubiony posiłek. Świeży, ciepły i gotowy do spożycia. Nigdy nie sądziłam, że krew ma taki słodki zapach, jak ciepły jabłecznik podawany w chłodny dzień. Niemalże czułam smak krwi płynącej pod ciepłą skórą i wyobrażałam sobie, jak spływa po moim gardle. Myśl, że mój zapach był dla Tomasa zapachem pożywienia, wprowadziła mnie w takie osłupienie, że nie dostrzegłam, co się dzieje przede mną.

Wokół nas kłębiła się dusząca chmura niebieskawego gazu, która przysłoniła parking i sprawiła, że zaczęły mnie piec oczy. Usłyszałam kilka strzałów i krzyk Louis-Césara, który kazał Pritkinowi wycofać się. Chyba bał się, że ktoś zaatakuje z innego kierunku i trafi we mnie, zamiast w Jimmy’ego. Też miałam takie podejrzenia, dlatego nie protestowałam. Już miałam zanurzyć się w błękitnym dymie i próbować odnaleźć moje ciało, zanim umrze, lecz ujrzałam je, jak czołgając się, płacze, walczy o oddech i usiłuje wydostać się z trującej chmury. Zdziwiłam się, gdyż ja nie miałam problemu z oddechem – wtedy przypomniałam sobie, że Tomasz przecież nie musiał oddychać i że będąc w jego ciele, ja także wcale nie oddychałam. Ta świadomość sprawiła, że zaczęłam w panice łapać powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Nagle moje ciało podczołgało się i łapiąc mnie za kostki, krzyknęło:

– Pomocy!

– Czy ze mną wszystko w porządku? – zawołałam, upadając na kolana, tak że nieomal się przewróciłam. – Powiedz, że mnie nie pociął! – Poza



niewielką raną na szyi oraz osłupiałymi i łzawiącymi oczami, wydawało się, że moje ciało ma się dobrze. – Zostań tu – powiedziałam Billy’emu Joe, który wyglądał na zagubionego. – Ja muszę złapać Jimmy’ego.

Moja głowa skinęła na znak, że się zgadza, a dłoń machnęła uspokajająco w moim kierunku. Zatrzymałam się jeszcze na chwilę, żeby poprawić Billy’emu bluzkę, która odsłaniała zbyt dużo, a następnie ruszyłam do boju.

Pritkin coś wykrzykiwał, ale poza jego krzykiem słyszałam wszystkie odgłosy dookoła mnie, dosłownie wszystkie. Rozmowy w szatni były tak wyraźne, jakby miały miejsce tuż obok. Doskonale słyszałam też muzykę, automaty do gier, jak również kłótnię pomiędzy szefem kuchni a kelnerem. Odgłosy bicia serc kilku ocalałych szczurołaków czołgających się pod samochodami, oddechy ciał dookoła i odgłos kawałka papieru przelatującego po parkingu zamieniły spokojną noc w zgiełk podobny do tego, który panuje w godzinach szczytu na Dworcu Głównym. Być może wampiry nauczyły się odbierać rzeczywistość selektywnie i rozróżniać rzeczy trywialne od tych ważniejszych. Wydaje mi się, że muszą mieć taką umiejętność – w przeciwnym razie oszalałyby. Ja jednak tego nie potrafiłam. Widziałam posępną twarz Pritkina, lecz nie potrafiłam odgadnąć, dlaczego się złościł.

Gdy znalazłam się w samym sercu wirujących oparów, zorientowałam się, że oczy Tomasa potrafią dostrzec w nich zarysy rzeczy, ale dość niewyraźnie. Mimo to nietrudno było mi zauważyć powalone ciało olbrzymiego szczura. Cholera. Wiedziałam, że to spartaczą. Nie zamierzałam ronić łez z powodu Jimmy’ego, ale chciałam się dowiedzieć, co takiego obiecał mi powiedzieć o moim ojcu. Co więcej, zawarliśmy umowę, a ja nie lubię, kiedy tak zwani sojusznicy po cichu zmieniają warunki umowy na swoją korzyść.

– Lepiej, żeby żył – powiedziałam i ujrzałam przed sobą rozpaloną twarz Louis-Césara.

Nim zdołałam się ruszyć, wyciągnął dłoń i chwycił mnie za gardło z taką siłą, że spokojnie mógłby złamać mi kark. Mówił coś przenikliwym głosem, który nie brzmiał jak jego naturalny głos, ale go nie rozumiałam. Zdążyłam tylko pomyśleć: „O cholera” i ogarnęło mnie znajome uczucie dezorientacji, po czym niebieska mgła rozpląnęła się. Przymknęłam oczy, przerażona, że zaraz będę miała wizję, ale nic już nie mogłam zrobić.

W jednej chwili znalazłam się ponownie w tym samym nieprzyjemnym, zimnym, kamiennym korytarzu, w którym rozbrzmiewały odgłosy niewyobrażalnej rozpacz.

Upadłam na kolana wstrząśnięta nie tyle otoczeniem, które co prawda nie było przyjazne, co słyszanyimi głosami. Początkowo myślałam, że ten lament dochodził z wnętrza sali tortur, ale tak nie było. To raczej chór setek, może nawet tysięcy głosów osób, które były już martwe.

Uświadomiłam sobie także, że lodowaty chłód odczuwalny na korytarzu nie był następstwem temperatury otoczenia, ale wydzielały go duchy wypełniające tę przestrzeń. Nigdy wcześniej nie odczuwałam obecności tak wielu duchów w jednym miejscu – miałam wrażenie, jakby eteryczna mgła przesiąkała przez ściany i wypełniała całą przestrzeń, utrudniając oddychanie. Odczucie to było bardzo intensywne. Czułam warstwę lodowatej mazi oblepiającej mi twarz i gardło. Miałam wrażenie, że zaraz się nią zakrztuszę. Tym razem byłam sama, wokół nie dostrzegłam żadnego strażnika, mogłam zatem w pełni skoncentrować się na głosach. Stopniowo stawały się one wyraźniejsze, czego szybko zaczęłam żałować.

Wyraźnie czułam inteligencję obecnych tu duchów, z których żaden nie był szczęśliwy. Początkowo myślałam, że to istoty demoniczne, bo w powietrzu unosiło się – nie znajduję lepszego określenia – kłębowisko wściekłości. Nie przypominały one jednak tych demonów, które kiedyś spotkałam, raczej przywodziły na myśl dusze zmarłych. Zmarli powracają jako duchy na ziemię głównie z trzech powodów: umarli przedwcześnie, odeszli niesprawiedliwie (często zamordowani) lub umarli nie dokończywszy ważnych ziemskich spraw. Czasami występują dodatkowo inne czynniki, gdyż duchy, podobnie jak ludzi, trapi wiele rzeczy. Tutaj wyczuwałam tysiące duchów, które pozostały na ziemi z wszystkich trzech głównych powodów oraz miliona dodatkowych przyczyn. Nawet gdyby poprosić o pomoc wszystkich amerykańskich psychologów, żeby pracowali z nimi dzień i noc przez następne sto lat, nie rozwiązałyby to wszystkich ich problemów. Jednakże w świecie duchów nie ma psychiatrów. Obecne jest natomiast pragnienie zemsty.

Duchy kierujące się chęcią zemsty albo znajdują satysfakcję i wyrównują rachunki, albo tak długo usiłują zaspokoić swoje pragnienie, aż ich energia wygaśnie. Większość duchów nie posiada stałych dawców energii, takich jakim dla Billy'ego Joe jestem ja, więc stopniowo tracą swą

energię i moc, aż pozostaną po nich tylko głosy, które też w końcu odejdą tam, gdzie idą dusze zmarłych. Czułam, że w otaczającym mnie tłumie są duchy, których czas się kończy, ale są też takie, których moc jest tak duża, jakby zmarły wczoraj. Może tak właśnie było. W końcu miejsce to przez dziesięciolecia, a może nawet stulecia pełniło funkcję sali tortur i zgromadziło się tu tak wiele mrocznej, duchowej energii, że nawet zwykli ludzie wyczuliby jej obecność. Myślę, że nawet ktoś o najbardziej przytępionych zmysłach, wchodząc do tej sali tortur, dostałby przynajmniej potężnych dreszczy.

Rozejrzałam się wokół, ale poza mną i chórem głosów nie było nikogo. Nie wiedziałam, co mam robić. Przyzwyczyłam się do tego, że wizje, które mięwam, są przewidywalne: pojawiają się, uderzają we mnie niczym rozpędzony pociąg, a następnie znikają, wywołując łzy. Potem jakoś się z nich otrząsam i jest po sprawie. Jednak ostatnio moje zdolności psychiczne zaczęły zmierzać ku nowym, niepewnym obszarom. Nie podobało mi się, że wszechświat nagle zdecydował się zmienić reguły gry. Bałam się, bo nie chciałam utknąć w tym okropnym miejscu. Zimny powiew wiatru uderzył mnie w twarz, duchy zaczęły się niecierpliwić.

– Czego chcecie? – wyszeptałam.

W jednej chwili opanowało mnie tak wiele duchów, że przed oczami widziałam tylko błyski kolorów i migotanie różnych obrazów, a w uszach pojawił się szum, jakby po korytarzu szalał huragan.

– Przestańcie! Dostyc! Nie rozumiem was!

Zacząłam się cofać i chciałam oprzeć się o ścianę. Gdy przez nią przeniknęłam, uświadomiłam sobie, że nie mam ciała, przynajmniej tego materialnego. Po chwili osłupienia zauważyłam, że jestem w sali tortur, w której byłam już wcześniej, ale tym razem znajdowały się w niej jedynie ofiary. Wstałam i zrobiłam kilka niepewnych kroków. Mimo wszystko czułam swą cielesność. Stopy nie zapadały się w kamiennej posadzce, czego się obawiałam. Widziałam też swoje ręce. Na szczęście były moje, a nie Tomasa – przynajmniej mój duch wiedział, które ciało należy do mnie. Czułam swoje ramię, mogłam nawet wyczuć puls. Oddychałam. A jednak żaden z więźniów mnie nie dostrzegął.

Kobieta, którą uwolniłam w kasynie, leżała na kole tortur tuż przede mną, lecz nie płonęła. Nie wyglądała dobrze, ale zauważyłam, że niewyraźnie unosi się jej klatka piersiowa, a rzęsy poruszają sporadycznie,

co oznaczało, że wciąż żyje. Usłyszałam hałas dochodzący zza pleców i gdy się odwróciłam, ujrzałam parę tysięcy osób stojących w milczeniu i obserwujących mnie. Pomieszczenie, w którym się znajdowałam, nie mogło pomieścić aż tylu ludzi, ale mimo to, oni tam byli. W przeciwieństwie do brygady Portii, nie siali spustoszenia w moich zmysłach. Widziałam ich wszystkich i nie kręciło mi się w głowie. Być może przywykłam do takich niezwykłych widoków.

– Nie wiem, co mam robić – powiedziałam, ale nie usłyszałam żadnej podpowiedzi.

Odwróciłam się do kobiety i ku mojemu zaskoczeniu zauważyłam, że patrzy prosto na mnie. Usiłowała coś powiedzieć, ale z popękanych ust wydobył się jedynie chrapliwy odgłos. Ktoś podał mi chochlę z wodą. Była mulista i nieco zielona, więc patrzyłam na nią podejrzliwie.

– Co to za ohydztwo?

– Nie ma tu nic lepszego.

Byłam tak oszołomiona, że dopiero po paru sekundach zorientowałam się, że znam ten głos.

Podniosłam ostrożnie wzrok i odskoczyłam zaskoczona, rozlewając wodę.

– O cholera, Tomas!

Przełknęłam nerwowo ślinę, a serce, które podskoczyło mi do gardła, wróciło na miejsce.

– Co ty tu robisz?

W dłoniach trzymał wiadro z tą wstrętną wodą. Wyglądał, jakby miał ciało, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Ja też miałam, a mimo to przeniknęłam przez ścianę.

– Nie wiem.

Byłam skłonna mu uwierzyć, bo wyglądał na równie roztrzęsionego jak ja. Pewnie nawet dla wampira było to dość niezwykle doświadczenie. Jego dłoń trzymająca wiadro lekko się trzęsła, jego głos drżał.

– Pamiętam, jak przejąłeś kontrolę nad moim ciałem, nie mogłem nic powiedzieć ani nic zrobić. I nagle znaleźliśmy się tutaj. Co to za miejsce?

– Nie mam pojęcia.

– Czy to tu byłaś wcześniej? – zapytał nagle z ogromnym przejęciem. – Czy to jest Françoise?

Dostrzegł moje zaskoczenie.

– Rafael powiedział mi o wizji, która cię zmartwiła – wyjaśnił. – Czy to jest ta sama kobieta, którą wtedy widziałaś?

– Chyba tak.

Znów spojrzałam na wiadro, które trzymał w dłoni, ponieważ zdałam sobie sprawę, że nie powinien go mieć. Skoro jakimś sposobem dostał się do mojej wizji, to oboje powinniśmy podlegać normalnym zasadom panującym w moich widzeniach. W istocie przecież nie było nas tutaj – to był tylko zapis wydarzeń, obraz tego, co wydarzyło się dawno temu. Powinniśmy zatem być jedynie jak widzowie w kinie. Lecz oto Tomas stał sobie, jak gdyby nigdy nic, i trzymał w ręku ciężkie, drewniane wiadro.

– Skąd je masz?

– Stało w rogu – powiedział zdziwiony i wskazał dłonią na miejsce, które, sądząc po wyglądzie słomy, służyło za latrynę.

W całym pomieszczeniu potwornie śmierdziało. Zapach przypominał połączenie smrodu ścieków z odorem gnijącego mięsa. Pomyślałam sobie, że to niesprawiedliwe, że muszę wąchać te smrody, skoro nawet nie miałam ciała. W dotychczasowych wizjach nie odczuwałam zapachów ani innych doznań zmysłowych i wołałabym, żeby tak zostało.

– Nie mogę jej tego dać.

A tam, do diabła z tym wszystkim, rozgryzę to później. Skoro Tomas mógł trzymać wiadro, to znaczy, że w jakimś stopniu mogliśmy oddziaływać na to miejsce. A jeśli to prawda, to może mogliśmy zmienić kilka rzeczy, które poszły – albo miały pójść – nie tak. Chciałam przede wszystkim czym prędzej uwolnić kobietę, ale widząc, jak spogląda tęsknie na brudne wiadro, wiedziałam, że długo nie przeżyje bez wody. Zastanawiałam się, jakie trzeba mieć pragnienie, żeby zdecydować się na coś takiego.

Tomas powąchał to, co znajdowało się w wiadrze, i spróbował palcem, jak smakuje. Z obrzydzeniem splunął na ziemię.

– Masz rację. Prawie sama sól. To nic innego, jak kolejna forma tortury.

Wylał zawartość wiadra, a trująca ciecz wsiąknęła natychmiast w suchą słomę.

– Spróbuję poszukać czegoś innego.

– Nie! Musisz tu zostać.

– Dlaczego? Czyż nie jestem tu tylko duchem? Co może mi się stać?

Spojrzałam nerwowo na tysiące przyglądających się nam duchów i zastanawiałam się, czy powinnam mu o nich powiedzieć. Zwykle nie bałam się duchów. Tylko nieliczne z nich potrafią, tak jak Billy, wyssać z człowieka energię, ale zawsze udawało mi się jakoś przed nimi ochronić. Poza tym, duchy często zużywają dużo większą porcję energii, atakując człowieka, niż mogą później od niego uzyskać, dlatego nie są skłonne do podejmowania takiego ryzyka. Chyba że ktoś naprawdę je rozdrażni. Teraz jednak było inaczej. Tutaj byłam pozbawiona ochrony, jaką dawało mi ciało. Byłam jedynie obcym duchem na ich terytorium i gdyby im się to nie spodobało, mogłam mieć poważne kłopoty. Billy wspominał kiedyś, że duchy mogą uprawiać swojego rodzaju kanibalizm, pochłaniając energię innych duchów. Podobno jest to dużo prostsze niż pozyskiwanie energii od ludzi. Wielokrotnie stawał się ofiarą takich napadów, a pewnego razu sytuacja była tak poważna, że gdybym szybko nie przekazała mu dodatkowej energii, zniknąłby na dobre. A ja miałam teraz przed sobą tysiące wygłodniałych duchów, które prawdopodobnie nie były zadowolone z mojej obecności na ich terenie. Póki co, przyglądały nam się, stojąc nieruchomo.

– Lepiej, żebyś nie wiedział – odparłam krótko.

Nie wyklócał się ze mną, ale marszcząc brwi, przyglądał się kobiecie. Sprawiał wrażenie, jakby szczerze przejął się jej losem, co trochę zmieniło mój chłodny stosunek do niego. Zastanawiałam się też, czy czasem sam nie był w niebezpieczeństwie. Moim ciałem opiekował się teraz Billy Joe, a ciało Tomasa było pozbawione ducha, co oznaczało, że był martwy. Rzecz jasna, Tomas umierał każdego dnia po zachodzie słońca, ale to co innego. Miałam nadzieję, że po powrocie nie zastaniemy całkowicie obumarłego ciała.

– Uwolnijmy ją – powiedziałam, odsuwając od siebie te czarne myśli.

Próbowaliśmy zdjąć kobietę z koła tortur, ale okazało się to trudniejsze, niż myśleliśmy. Starłam się jej nie zranić, ale, niestety, nie było to możliwe. Sznury wbiły się w ciało, a krew zasklepiła je niczym klej, więc gdy próbowałam oswobodzić ją z więzów na kostkach i nadgarstkach, wraz ze sznurami oderwały się także fragmenty tkanek.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu w nadziei, że znajdę jakieś inne źródło wody, ale poza ludźmi przykutymi do ścian nic tam nie było. Jeden mężczyzna wisiał jakieś trzy metry nad ziemią. Miał związane z tyłu ręce,

które były wykrzywione pod przerażającym kątem, a do nóg przytwierdzono mu ciężarki. Nie ruszał się, zwisał tylko bezwładnie jak szmaciana lalka. Pod nim leżał w słomie jakiś człowiek, wydając z siebie ciche jęki. Wyglądał tak, jakby ktoś go ugotował. Cała skóra pokryta była czerwonymi plamami i odrywała się płatami od ciała. Pozostali mężczyźni byli bardzo wychudzeni, zapewne torturowano ich od dawna. Plecy mieli obdarte do żywego mięsa, niektórzy nie mieli dłoni i stóp, a jeszcze innym powyrywano różne fragmenty ciała. Odwróciłam się, bo aż zrobiło mi się niedobrze.

Coś trąciło mnie w łokieć i gdy spojrzałam w dół, dostrzegłam unoszącą się w powietrzu butelkę. Chwyciłam ją ostrożnie, przyglądając się podejrzliwie otaczającemu mnie tłumowi. Żaden duch nie zachowywał się groźnie, a z butelki wydobywał się zapach podobny do whisky. Woda byłaby lepsza, choć alkohol mógł przytępić ból, jaki odczuwała.

– Masz, wypij to.

Uklęknęłam przy głowie kobiety i przytknęłam butelkę do jej ust. Przełknęła trochę i na szczęście straciła przytomność.

Zostawiłam Tomasa, który usuwał resztę sznurów z ciała kobiety, a sama postanowiłam spróbować uwolnić pozostałych więźniów, lecz niebawem okazało się, że nie dam rady. Kobieta związana była linami, a mężczyźni zakuto w żelazne kajdany. Spojrzałam na Tomasa. Nie chciałam z nim rozmawiać, a tym bardziej prosić go o pomoc, ale sama nie miałam szans ich wyswobodzić.

– Dasz radę to rozerwać? – zapytałam.

– Spróbuję.

Podszedł do mnie i oboje próbowaliśmy z całych sił. Bez skutku. Udało nam się zaledwie unieść ciężki łańcuch, ale nie zdołaliśmy go rozerwać. W wyniku podróży w czasie, której doświadczyliśmy, musieliśmy stracić mnóstwo energii. Już po uwolnieniu kobiety czułam się jak po trzygodzinnym, intensywnym biegu.

Nie wyglądało to dobrze. Nie wiedziałam, gdzie jestem ani jak mam się stąd wydostać i kiedy mogą się pojawić oprawcy. W rogu zauważyłam szczura. Kopnęłam w niego leżącą na ziemi chochlą. No właśnie, nawet jeśli wrócę, to wyląduję ponownie w środku pola walki, której wynik wciąż jeszcze nie był przesądzony. Nawet jak dla mnie ten dzień był wyjątkowo ciężki.

– To bez sensu, Cassie – rzekł Tomas po kilku minutach. – Jestem tutaj słaby jak człowiek i z każdą chwilą tracę siły. Powinniśmy pomóc kobiecie, póki jeszcze możemy. Reszty więźniów nie uratujemy.

Zgodziłam się, choć niechętnie. Spojrzałam na armię duchów, która przyglądała mi się cierpliwie.

– Czy ktoś z was wie, jak możemy się stąd wydostać?

Duchy spojrzały na mnie, a potem na siebie nawzajem. Słysząc było jakąś szamotaninę, aż w końcu wypchnięto z tłumu „ochotnika”. Był nim młody mężczyzna, może osiemnastoletni, ubrany w coś, co przypominało marną imitację ubioru Louis-Césara. Miał na sobie strój z niebieskiej wełny, a w ręku trzymał brązowy kapelusz z złotym piórkiem przytwierdzonym do szerokiego ronda. Domyśliłam się, że za życia musiał być strojnisiem, bo miał zwiewny fular, perukę z długimi, kręconymi włosami i buty z bawolej skóry, do których przytwierdzono śmieszne żółte kokardy. Jak na ducha wyglądał całkiem wyraźnie i kolorowo, zatem musiał być martwy najwyżej od roku.

Uklonił się i mimo że nie zrobił tego tak wytwornie jak Louis-César, to powitał mnie tym samym zwrotem.

– *A votre service, mademoiselle.*

No pięknie, po prostu rewelacyjnie. Spojrzałam na Tomasa, który klęczał obok kobiety i badał jej puls.

– Pewnie nie znasz francuskiego?

Pokręcił głową.

– Znam parę zwrotów, ale w tej sytuacji na nic się one nie zdadzą. Rzadko bywam wpuszczany do siedziby Senatu.

– Od kiedy to w Senacie w Vegas mówi się po francusku?

Spojrzał na mnie zniecierpliwiony.

– Mówię o Senacie Europejskim, który mieści się w Paryżu, Cassie.

– Nie wiedziałam, że im podlegasz.

– Jest wiele rzeczy, o których jeszcze nie wiesz.

Nie miałam teraz czasu, żeby zastanawiać się nad tym, o czym mówił Tomas. Przyglądałam się młodemu duchowi z lekkim poirytowaniem. Cieszyłam się, że nie wylądowałam ponownie w ciele Louis-Césara, ale teraz brakowało mi jego wiedzy.

– Nie mówimy po francusku – powiedziałam do ducha.



Młody mężczyzna milczał zakłopotany, a wśród duchów ponownie zawrzało. Z tłumu wypchnięto kolejnego mężczyznę, tym razem starszego i ubranego bardziej zwyczajnie. Miał na sobie wypłowiałe spodnie do kolan i granatowy płaszcz. Na łysą głowę nie założył peruki i wyglądał na konkretnego faceta.

– Za życia byłem handlarzem wina, *mademoiselle*. Z tego względu często odwiedzałem Anglię i może się na coś przydam.

– Słuchaj, nie za bardzo wiem, co tutaj robię. Gdzie jestem? Czego ode mnie chcecie? Możesz mi powiedzieć cokolwiek?

Zdziwiony odpowiedział:

– Proszę wybaczyć, *mademoiselle*, lecz my także jesteśmy w rozterce. Jesteście duchami, ale nie takimi, jak my. Czy jesteście aniołami zesłanymi w końcu w odpowiedzi na nasze modlitwy?

Parsknęłam śmiechem. Porównywano mnie już w życiu do wielu rzeczy, ale nigdy do anioła. A Tomas zdecydowanie aniołkiem nie był – może upadłym.

– Niestety nie.

Młodszy mężczyzna coś powiedział, a starszego ewidentnie zszokowały jego słowa.

– Co on powiedział?

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego.

– Obawia się o życie swojej kochanki, że umrze tak jak on, jak my wszyscy w tym miejscu wiecznego cierpienia. Powiedział, że nie obchodzi go, czy przybyliście od *la diable*, samego Szatana, jeśli tylko przynosicie nadzieję na zemstę. Ale nie mówił tego poważnie.

Widząc złość wypisaną na twarzy młodzieńca, nie byłam tego taka pewna.

– Nie jesteśmy demonami. Jesteśmy... to trudne do wytłumaczenia. Chcę tylko wydostać ją stąd, zanim wróci strażnik więzienny. Możecie mi powiedzieć, gdzie ja jestem?

– Jesteś w Carcassonne, *mademoiselle*, u samych bram Piekła.

– To znaczy, że jestem we Francji?

Mężczyzna spojrzał na mnie, jak gdybym zapytała go o to, jaki mamy rok. Szczerze mówiąc, to miało być moje kolejne pytanie. Trudno. Nie miałam czasu tłumaczyć jakiemuś duchowi, że nie jestem wariatką. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Nieważne. Powiedz mi tylko, gdzie mogę ją zabrać. Musi stąd uciec, bo w przeciwnym razie oni ją zabiją.

– Stąd nie ma ucieczki. Więc nie przybyliście tu, aby pomścić śmierć Françoise?

Trochę mnie to zaczęło wkurzać. Nie należę do osób specjalnie cierpliwych i właśnie zaczynałam tracić resztki cierpliwości.

Wypowiedziane przeze mnie słowa musiały poruszyć młodzieńca, ponieważ natychmiast zwrócił się do swojego towarzysza. Podczas gdy mężczyźni spierali się między sobą zażarcie, kobieta odzyskała przytomność. Poklepałam ją po ramieniu, bo dotyk w każde inne miejsce mógł sprawić jej ból. Spojrzała na mnie, ale nic nie powiedziała. I słusznie, to nie był czas na pogawędki.

Starszy mężczyzna zwrócił się do mnie, spoglądając z dezaprobatą.

– Nawet jeśli wam pomożemy, ona i tak może umrzeć. Zrezygnujecie z zemsty tylko po to, aby mogła przeżyć jeszcze kilka dni?

Miałam już tego dość. To był ciężki dzień i nie chciałam wysłuchiwać pouczeń tego upierdliwego ducha. Od tego miałam Billy’ego Joe.

– Nie jestem żadnym przeklętym aniołem śmierci, jasne? Nie przybyłam tutaj, żeby mścić się w waszym imieniu. Jeśli chcecie się zemścić, to róbcie to sami, w końcu jesteście duchami. A teraz albo mi pomóżcie, albo zejździecie mi z drogi.

Starszy z mężczyzn wyprostował się z oburzeniem.

– Gdybyśmy sami mogli się zemścić, dawno byśmy to zrobili! W tym zamku od wieków torturuje się ludzi. Ktoś jednak najwyraźniej rzucił na niego urok, który nie pozwala nam ingerować w to, co się tutaj dzieje. Naprawdę sądzisz, że dopuścilibyśmy do takich okrucieństw, gdybyśmy mogli im zapobiec? Jeśli nie jesteś duchem, to musisz być jakąś potężną czarodziejką. Pomóż nam! Pomóż nam, a staniemy się twoimi niewolnikami.

Przyklęknął na jedno kolano, a za nim cała reszta. I co ja miałam z nimi zrobić?

– Jak masz na imię?

– Pierre, *mademoiselle*.

– Słuchaj, Pierre, nie jestem czarownicą, jestem jasnowidzką. Pewnie znasz się na magii lepiej ode mnie. Nie potrafię przełamać tego zaklęcia. Wiem jedno, ta kobieta wkrótce umrze, jeśli jej stąd nie zabierzemy.

Nie wyglądał na zadowolonego, lecz młody mężczyzna stojący obok nie wytrzymał. Rzucił się w moim kierunku i ciągnąc mnie za dłoń, paplał coś tak szybko, że nawet gdybym znała francuski, pewnie i tak nic bym nie zrozumiała.

Pierre spojrzał na mnie mało przychylnie, ale po namowach młodszego towarzysza zgodził się tłumaczyć.

– Jest tu podziemne przejście, *mademoiselle*, łączy jedną z wież z rzeką Aude. Od dawien dawna była to droga ucieczki w sytuacjach zagrożenia. Etienne pokaże wam to przejście.

Spojrzałam z powątpiewaniem na Tomasa.

– Możesz ją nieść? – Kiwnął głową i wziął ją na ręce. Otworzył szerzej oczy i zachwiał się, ledwie utrzymując równowagę.

– Coś nie tak?

– Jest cięższa, niż przypuszczałem – powiedział, marszcząc brwi. – Musimy się pospieszyć, Cassie, bo niedługo stracę resztę sił.

Przytaknęłam. Próbowałam chwycić za klamkę i otworzyć drzwi, ale moja dłoń przenikała przez nią. W końcu udało mi się skupić i zrobić to, ale Tomas miał rację, było coraz trudniej. Dostałam zadyszki, na szczęście na korytarzu nie było nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć. Najwyraźniej wszyscy oprawcy mieli przerwę na kawę. Wiedziałam, że są tu jacyś ludzie i wkrótce się pojawią.

Ruszyliśmy schodami w dół, kierując się za duchem młodzieńca. Wokół panował mrok, ale żółte piórko u jego kapelusza było tak jasne, że podążaliśmy za nim jak za świecą. Tym razem nie uderzyłam się w palec, ale szybko zaczęłam żałować, że tak rzadko uprawiałam jogging. Schodziłam po schodach, a miałam wrażenie, że biorę udział w maratonie. Teraz zaczęłam rozumieć Billy'ego Joe, który tak bardzo narzekał za każdym razem, gdy prosiłam go, żeby coś mi przyniósł.

Nim dotarliśmy do końca schodów, byłam ledwie żywa. Chciałam oprzeć się o ścianę, ale powstrzymałam się w chwili, gdy o mało się w nią nie zapadłam.

– Daleko jeszcze?

Młodzieniec nie odpowiedział na moje pytanie, a tylko ponaglił mnie niecierpliwym gestem. Obejrzałam się, lecz nie zauważyłam, żeby reszta duchów ruszyła za nami. Wcale mnie to nie martwiło. Bardziej zależało im na zemście niż na ratowaniu życia, więc nie zyskali sobie mojej sympatii.

Weszliśmy do korytarza, w którym panowała taka ciemność, że jedyną rzeczą, jaką widzieliśmy, było podskakujące piórko na kapeluszu naszego przewodnika. Z każdym kolejnym krokiem odczuwaliśmy większą wilgoć, aż w końcu brodziliśmy w niewidocznych kałużach, co pozwoliło mi przypuszczać, że zbliżamy się do rzeki. Cholerny tunel wydawał się nie mieć końca, a powstające przez dziesiątki lat pajęczyny wplatały się kobiecie we włosy. Nie miałam już jednak siły, by je z niej strzepnąć. Nareszcie dotarliśmy do wyjścia, ale jedynym światłem, jakie dostrzeżliśmy, był blask księżyca i rozciągające się ponad naszymi głowami sklepienie Drogi Mlecznej. Jednak po wyjściu z tunelu ta ciemna noc wydała mi się całkiem jasna.

Tomas wkrótce opadł z sił i musiałam mu pomóc. Chwyciliśmy kobietę za ramiona z obu stron i niemalże ciągnęliśmy ją po wąskiej ścieżce. Nie chciałam zrobić jej krzywdy, ale wiedziałam, co planował ten psychopatyczny kat. Nawet gdyby zmarła podczas ucieczki, to i tak byłby to dla niej lepszy koniec niż śmierć w ogniu. Miasto otaczające zamek wzbudzało nocą przerażenie. Domy stojące w rzędzie po obu stronach drogi pochylały się ku sobie tak bardzo, że sąsiedzi z naprzeciwka pewnie mogli uścisnąć sobie dłonie przez okno. Każde huknięcie sowy czy szczekanie psa wywoływało u mnie panikę, ale mimo to szliśmy dalej. Próbowaliśmy nie oglądać się za siebie, by nie patrzeć na górujący nad miastem zamek przykryty spadzistymi dachami rzucającymi na mrocznym niebie złowieszcze cienie. Miałam nadzieję, że dokądkolwiek prowadził nas przewodnik, cel był już blisko. Trwało to jednak całą wieczność, a ja musiałam bardzo się starać, żeby zrobić każdy kolejny krok i się nie przewrócić. Kiedy już miałam paść z wyczerpania, ujrzałam w oddali malutkie światełko – tak słabe, że początkowo uznałam, że to wytwór mojej wyobraźni. Stopniowo światło stawało się coraz jaśniejsze, aż zobaczyłam, że to świeca paląca się w oknie niewielkiego domu. Zebrałam resztki sił, by zapukać. W końcu drzwi się otworzyły, a wydobywające się z wnętrza światło oślepiło mnie. Przymknęłam oczy, a gdy je ponownie otworzyłam, ujrzałam przed sobą zmartwioną twarz Louis-Césara.

## Rozdział 8

**L**eżałam na ziemi. Dopiero po chwili zorientowałam się, że byłam we własnym ciele i we właściwym czasie. Gdybym miała siłę, chyba rozplakałabym się z ulgi, jaką z tego powodu odczułam.

Billy Joe pojawił się nade mną – wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że potrafisz wyczyniać takie rzeczy? Utknąłem tam! Mogłem zginąć!

Nie próbowałam usiąść, bo wydawało mi się, że asfalt, na którym leżałam, zaczął wirować.

– Nie dramatyzuj. Przecież i tak już nie żyjesz.

– Ten przytyk mogłaś sobie darować.

– Przestań jęczeć.

Billy Joe chciał mi coś odpowiedzieć, ale musiał się przesunąć, gdyż Louis-César nachylił się nade mną, a Billy nie miał ochoty zostać zablokowany w kolejnym ciele.

– *Mademoiselle* Palmer, wszystko w porządku? Słyszysz mnie?

– Nie dotykaj mnie.

Spróbowałam jednak usiąść, głównie dlatego, że spódnica podjechała mi do góry i wystawały spod niej moje różowe, koronkowe majtki. Nie chciałam też być w pobliżu tego wampira, jego dotyk sprawiał, że przemieszczałam się w czasie. Moja intuicja ostrzegła mnie przed nim wcześniej, ale nie byłam wtedy w stanie rozróżnić strachu przed jego bliskością od ogólnego przerażenia wynikającego z bycia schwytaną przez wampirzy Senat. W każdym razie, miałam już dość tych pozacielesnych doświadczeń.

– Gdzie jest Tomas?

Wciąż byłam na niego zła, ale myśl, że mogłam go niechcący zabić, nie była przyjemna.

– Jest tutaj – powiedział Louis-César, odsuwając się, żebym mogła zobaczyć stojącego za nim Tomasa.

Tomas wyglądał na ogłuszonego i patrzył na Francuza z dziwnym wyrazem twarzy, jakby go nie poznawał.

– Wszystko z tobą w porządku? – spytałam zaniepokojona.

Miałam nadzieję, że wszyscy są w swoich ciałach, ponieważ nie miałam zielonego pojęcia, co zrobić, gdyby czyjaś dusza gdzieś się zabłąkała. Po dłuższej chwili Tomas skinął w milczeniu głową. Nie przekonał mnie.

– Ile palców widzisz?

– Na miłość boską! – wykrzyknął Billy Joe, który pojawił się między nami, uważając, by nikogo nie dotknąć. Rzucił mi gniewne spojrzenie. – Nic mu nie jest. Odzyskał przytomność parę minut temu, kiedy łaskawie do nas wróciłaś – powiedział z obrażoną miną. – My tu mamy kryzys, a ty sobie wakacje robisz?

Zignorowałam jego utyskiwania.

– Pomóż mi wstać.

Tomas pomyślał, że mówię do niego i nachylił się, zmuszając Billy'ego Joe do odsunięcia się. >Usiadłam i rozejrzałam się dookoła. Ujrzałam ciała jedenastu zabitych szczurołaków, w tym Jimmy'ego. Spojrzałam prosto w jego zastygłe, szklane oczy wpatrujące się we mnie z wyrzutem poprzez unoszący się dym i zaklęłam.

– Niech to szlag! Chciałam z nim porozmawiać!

Zobaczyłam Pritkina, który stał z uniesionymi teatralnym gestem rękoma i wyglądał, jakby coś od siebie odpychał, choć niczego tam nie było.

– Zabiłeś go, zanim zdążyłam spytać o mojego ojca! – wrzasnęłam w jego kierunku.

Pritkin jednak nie zwracał na mnie uwagi. Patrzył na coś w skupieniu i nie wyglądał najlepiej. Jego twarz była czerwona, wzrok szklisty, a żyły nabrzmiały.

– Długo już nie wytrzymam – wyszeptał zdławionym głosem.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi, dopóki nie zauważyłam bladoniebieskiego odcienia powietrza dokoła nas i uświadomiłam sobie, że znajdujemy się wewnątrz tarczy maga. Stworzył defensywną powłokę wokół nas poprzez rozszerzenie własnej ochrony, ale wyglądała ona na cienką i słabą, i nie przypominała jego dawnej tarczy. Być może za bardzo

ją rozciągnął – indywidualne tarcze były przeznaczone tylko dla jednej osoby. Miał rację, długo nas nie ochroni.

– Musimy zabrać stąd Cassie – powiedział Tomas.

Jego twarz także wydała mi się napięta, choć nie aż tak, jak u Pritkina, który wyglądał, jakby brał udział w zawodach w podnoszeniu ciężarów. Twarz Tomasa wyrażała strach. Nie patrzył jednak na maga ani na to, co działo się poza tarczą. Przyglądał się mnie.

Jedynie Louis-César wyglądał normalnie, a na jego przystojnej twarzy nie było widać żadnych oznak wysiłku.

– *Mademoiselle*, jeśli już odzyskałaś siły, to ośmielam się zasugerować, abyś udała się do siedziby MAGII. Tomas będzie ci towarzyszył.

Pritkin wymamrotał coś i w powietrzu pojawił się żarzący się symbol – tak blisko mnie, że mogłabym wyciągnąć rękę i go dotknąć, ale on rozplynął się w tarczy. Wiedziałam, co robił, gdyż obserwowałam już kiedyś, jak jeden z magów Tony’ego nakładał blokadę przestrzenną na jego skarbiec przy użyciu słowa mocy. Zdziwiłam się wtedy, że potrafi stworzyć zakłęcie ochronne na bazie czegoś tak niematerialnego, jak słowo, ale on wyjaśnił mi, że używa go w celu skoncentrowania własnej energii.

Magia pochodzi z wielu źródeł. Istoty Magiczne i likantropi, choć ci drudzy w mniejszym stopniu, podobno otrzymują ją z natury, czerpiąc z potężnych zasobów energii naszej planety, która porusza się z zatrważającą prędkością w przestrzeni kosmicznej. Grawitacja, światło słoneczne, przyciąganie księżyca – to wszystko można przemienić w energię, trzeba tylko wiedzieć jak. Istnieją także przypuszczenia, że Ziemia wytwarza pole magiczne podobnie jak pole grawitacyjne i że być może uda się kiedyś odkryć sposób, w jaki można je będzie wykorzystać. To jest święty Graal współczesnej teorii magicznej, ale pomimo licznych prób, nikomu nie udało się go jeszcze odnaleźć. Dopóki zaś zagadka ta nie zostanie rozwiązana, użytkownicy magii mogą czerpać jedynie niewielkie ilości energii magicznej z natury, a większość ich mocy musi wciąż pochodzić od nich samych. Zasada ta nie dotyczy osób praktykujących czarną magię – potrafią one uzyskiwać olbrzymie ilości energii magicznej poprzez zabieranie życia innym lub czerpiąc ją ze świata zmarłych. Płacą za to jednak ogromną cenę.

Niektórzy magowie są z natury silniejsi od innych, ale większość stosuje różnego rodzaju oszustwa, aby spotęgować swoje zdolności. Większość

z nich posiada talizmany, które działają jak baterie – gromadzi się w nich naturalna energia, która pozostaje do dyspozycji posiadającego talizman maga. Takim talizmanem był naszyjnik Billy’ego. Niektórzy magowie łączą się z innymi magami, którzy mogą im użyczyć mocy w potrzebie – na tej zasadzie działa Srebrny Krąg. Jeszcze inni zjednują sobie jako sojuszników inne istoty magiczne, które absorbują energię naturalną lepiej od nich. Nie wiedziałam, jakich dodatkowych źródeł mocy używa Pritkin, ale wyglądało na to, że nie działają najlepiej. Jego tarcza stała się odrobinę jaśniejsza pod dotykiem magicznego symbolu, ale już za chwilę znowu przygasła. Coś bardzo szybko pozbawiało ją mocy.

Rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam potencjalnego zagrożenia. Na parkingu dopalały się wraki kilku samochodów i unosił się niebieskawy dym, ale poza tym było cicho i spokojnie. Przyjrzałam się uważnie Louis-Césarowi, ale stwierdziłam, że od niego niczego się nie dowiem. Na szczęście, nie potrzebowałam jego wyjaśnień.

– Billy, co tu się dzieje?

– Z kim rozmawiasz? – spytał Louis-César i po raz pierwszy wydawał się zaniepokojony. – Może mieć wstrząśnienie mózgu. Uważaj na nią – powiedział do Tomasa.

Nie zwracałam jednak na niego uwagi, gdyż Billy unosił się w pobliżu Pritkina i gwałtownie gestykulował, wskazując na Pritkina, potem na wszystko dookoła i w końcu na coś poza tarczą.

– Billy! Co ty do cholery wyprawiasz? Przecież nikt cię nie usłyszy, wyduś to siebie do diabła!

– Wieszczko, twój przyjaciel nie może ci pomóc – oznajmił głos, pochodzący z ciemności.

Zauważyłam, że do piątki wampirów stojących się na skraju parkingu dołączył ktoś jeszcze. Nie mogłam mu się dobrze przyjrzeć, gdyż mimo zbliżającego się świtu, wciąż jeszcze było ciemno, ale nie spodobała mi się emanująca z niego energia. Może i lepiej, że nie widziałam jego twarzy.

– Rzuciłem na niego zaklęcie blokujące. Nikt ci więc nie pomoże, ale z drugiej strony przecież ty wcale nie potrzebujesz pomocy. Nic ci nie grozi, droga wieszczko. Jeśli ze mną pójdziesz, gwarantuję, że nic ci się nie stanie. Cenimy sobie twoje zdolności i chcemy ci pomóc je rozwijać. Nie będziesz już musiała się bać i ukrywać przez całe życie. Chodź ze mną, a pozwolę twoim przyjaciółom, o ile nimi są, odejść w spokoju.



– Nie jestem żadną wieszczką, a na imię mam Cassie. Musiałeś mnie z kimś pomylić.

Nie miałam ochoty wdawać się w dyskusję, ale Billy Joe cały czas próbował mi coś powiedzieć, więc chciałam zyskać trochę czasu, żeby rozgryźć te jego kalambury.

– Użyłem właściwego tytułu, panienko Palmer, ale twoje imię jest równie interesujące. Czy ktoś wyjaśnił ci kiedyś jego znaczenie? – powiedział i roześmiał się. – Tylko nie mów, że pozwolili ci dorastać w niewiedzy. To byłoby bardzo krótkowzroczne z ich strony. My nie popełnimy takiego błędu.

– W greckiej mitologii Cassandra była prorokinią i kochanką Apolla.

Eugenie dopilnowała, żebym w ramach nauki poznała mitologię grecką i rzymską. Pewnie za jej czasów była to istotna część wykształcenia młodej damy, a ja nie narzekałam, bo mity nawet mi się podobały. Większość z nich uleciała mi z pamięci, ale zapamiętałam ten o swojej imienniczce. Sądziłam, że Cassandra to dobre imię dla jasnowiedzki. Aż do teraz.

– Nie do końca, moja droga.

Jego głos był mocny i głęboki, i pewnie nawet mógłby wydać się atrakcyjny, ale towarzyszył mu niejasny, ukryty wydzźwięk, który przywodził na myśl zgniłe owoce, przejrzałe i mdłe.

– Apollo, bóg wszystkich proroków, zakochał się w pięknej kobiecie, Cassandrze, ale ona nie odwzajemniała jego uczuć. Udawała miłość tak długo, aż uzyskała dar jasnowiedzenia i wtedy od niego uciekła. Jednak, tak jak ty, nie mogła ukrywać się bez końca i w końcu Apollo ją odnalazł. Zostawił jej zdolności jasnowiedzenia, ale odtąd widziała tylko tragiczne wydarzenia, a nie mogła im zapobiec, gdyż nikt już nie wierzył jej przepowiedniom.

Ciarki przeszły mi po plecach. Trafił celnie w czuły punkt. Chyba wiedział, jakie wrażenie zrobiły na mnie jego słowa, bo znowu się roześmiał.

– Nie martw się, droga Cassandro. Nauczę się dostrzegać piękno w ciemności.

– Co się dzieje? – wysyczałam w kierunku Billy’ego. Właściwie nie spodziewałam się odpowiedzi, ale chciałam jakoś zagłuszyć ten okropny, choć uwodzicielski głos.

Mroczny mag odpowiedział, choć nie powinien usłyszeć szeptu z takiej odległości.

– Blokady białego rycerza słabną. Wkrótce lepiej się poznamy.

Nie podobała mi się ta rozmowa. Zerknęłam na Billy'ego.

– Pamiętasz te trzy dni po moim wyjeździe z Filadelfii? Przyglądał mi się przez chwilę w osłupieniu i nagle zaczął gwałtownie kręcić głową i machać rękami. Czyli przypomniał sobie.

Znałam tylko jedno słowo mocy. Nie było ono bronią, ale mogło w nagłych przypadkach zwiększyć wytrzymałość, czerpiąc z rezerw energii danej osoby – i, niestety, wyczerpując je wszystkie. Użycie go wiązało się z pewnym niebezpieczeństwem. Jeśli moc uzyskana dzięki niemu skończy się, zanim minie zagrożenie, jest się zbyt osłabionym, by pokonać przeciwników. Ale podczas jego trwania daje niezłego kopa. Użyłam go, żeby nie spać przez trzy dni po drugiej ucieczce od Tony'ego. Wypróbowałam jego działa nie pod okiem jednego z magów Tony'ego, gdyż wiedziałam z doświadczenia, że zaklęcia namierzające Tony'ego przestaną działać po siedemdziesięciu dwóch godzinach. W trakcie pierwszej ucieczki miałam szczęście – zasnąłam w autobusie i ścigający mnie nie byli w stanie określić, w którym z autobusów opuszczających wtedy stację się znajduję. Zanim mnie namierzali, zdążyłam się obudzić, spanikować i przesiąść się do innego autobusu. Udało mi się utrzymać przewagę przez wymagane trzy dni, ale parę razy czułam ich oddech na plecach i przy kolejnej ucieczce wolałam się jakoś zabezpieczyć. Chłopcy Tony'ego wyćwiczyli różne techniki namierzania mnie podczas mojego pierwszego zniknięcia, więc za drugim razem nie mogłam już liczyć na element zaskoczenia.

Mój plan się powiódł, ale cena sukcesu była wysoka. Kiedy działanie słowa mocy się skończyło, spałam przez tydzień i schudłam pięć kilo. Mogłam stracić więcej, na przykład moje życie, gdybyśmy z Billym nie odkryli, że przekaz energii pomiędzy nami działa w obie strony. Mógł więc nie tylko pobierać ode mnie energię, ale mi jej użyczać, a w tej chwili był „zatankowany do pełna”.

Billy zbliżył się do ziemi i jeszcze usilniej gestykulował, robiąc gniewne miny. Jasne było, że próbuje mi powiedzieć, że nie chce mówić głośno, więc zostaje tylko jedna opcja.

– Wejdz – powiedziałam, wzdychając.

Gdy Billy wniknął we mnie, poczułam falę ciepła i ujrzałam scenę, w której Billy kopał w Irlandii grób dla swojej matki.

– Postradałaś rozum?!

– Po prostu powiedz mi, czy to się może udać, czy damy radę wzmocnić tarczę?

– Kogo masz na myśli, mówiąc „my”?

Westchnęłam.

– Proszę cię, nie marudź. Dobrze wiesz, że masz teraz sporo energii! Uda się?

– Cholera wie! – odpowiedział cierpko – Nie zabawiam się słowami mocy na co dzień! Jeśli ten plan nie wypali, może być źle, naprawdę źle.

– Ostatnim razem się udało.

– Ostatnim razem prawie umarłaś!

– No proszę, Billy, od kiedy się tak o mnie troszczysz? Damy radę czy nie?

– Nie wiem – powtórzył z uporem. – Teoretycznie, powinno mi się udać skierować energię na zewnątrz zamiast do wewnątrz, ale...

– To świetnie.

Skoncentrowałam się na połyskującej tarczy, ignorując fakt, że Louis-César i Tomas właśnie o coś się sprzeczali. Denerwowałam się, bo jeśli to się nie uda, mogłam nie mieć drugiej szansy. Pritkin robił się już niemal fioletowy i na jego twarzy widać było tylko białka oczu.

– Poczekaj! Muszę chwilę pomyśleć! Wstrzymaj się jeszcze...

Billy Joe nie przestawał mówić, ale go zignorowałam. Nie było czasu na przemyślenia i dyskusje. Nie potrafiłam rozszerzyć swojej blokady tak, jak zrobił to Pritkin, ale jeśli nie wzmocnię jego tarczy, zanim całkowicie zniknie – będzie po nas. Skoncentrowałam się i wypowiedziałam jedyne słowo mocy, jakie znałam.

Poczułam tak ogromny przepływ energii, że wydawało mi się, że zaraz uniosę się w powietrze. Sekundę później Billy wypisał w powietrzu żarzący się złoty znak runiczny, który unosił się przede mną przez chwilę – jasny, błyszczący, idealny. Mogłam go jednak podziwiać tylko przez moment, gdyż nagle upadłam na ziemię, gdy energia, którą czułam, opuściła mnie równie gwałtownie, jak przyszła. Wtedy przypomniałam sobie wyraźnie, dlaczego nie robię tego typu rzeczy za często.

Obróciłam się na bok i jęknęłam, próbując powstrzymać torsje. Czułam, że tego nie przeżyję. Wtedy Billy zaczął przekazywać mi część energii, którą wcześniej mi skradł. Nie sądziłam, że coś poczuję – ale tu czekała mnie niespodzianka. Poczułam przyływ wspaniałej, ciepłej i musującej energii i nagle usiadłam. Cholera! Można się od tego uzależnić. Śmiech Billy’ego rozbrzmiał w mojej głowie, a ja uśmiechnęłam się szeroko. Nic dziwnego, że Billy wcześniej tańczył pod sufitem.

– Co ty zrobiłaś? – spytał Pritkin, który także siedział na ziemi i przyglądał mi się w osłupieniu. – Wzmocniłaś moją tarczę?

Tymczasem ja podziwiałam nasze dzieło. Otaczał nas piękny, błękitny mur tak gruby i nieprzejrzysty, że chyba zauważyliby go także normalni ludzie. Tarcza błyszczała w świetle halogenowych lamp, a delikatnie widoczne zmarszczki na niej wyglądające jak małe fale świadczyły o tym, że blokada Pritkina oparta była na żywiole wody.

– Dobrze się spisaliśmy – pogratulowałam swojemu pomocnikowi. – I nawet nie chce mi się już wymiotować.

– Jak to zrobiłaś?!

Pritkin chwycił mnie za ramiona, a mój magiczny tatuaż wydał lekki syk. Natychmiast mnie puścił, rzucając mi gniewne spojrzenie i rozcierając dłonie.

– Nie możesz mieć aż takiej mocy, żaden śmiertelnik nie może!

– Może ją pożyczyłam.

Zmrużył oczy.

– Od kogo lub czego?

Nie miałam ochoty mu tego teraz wyjaśniać.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co się tu dzieje?

Zanim jednak ktoś mi odpowiedział, tarcza zaczęła iskrzyć i wydawać dziwne dźwięki. Coś, co wyglądało jak czarna chmura, zaczęło ją zjadać, wchłaniając po kawałeczku tę piękną moc – jak chmura szarańczy niszcząca prerię. Najwyraźniej zabawa się jeszcze nie skończyła.

Stwierdziłam, że tylko jedna osoba może mi powiedzieć prawdę. Zagłębiłam się w sobie i odszukałam Billy’ego.

– Mów, co wiesz.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś! Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, o tym, co by się stało, gdybym nie mógł użyć tak wielkiej ilości energii naraz? Mogła odbić się od tarczy i nas wszystkich usmażyć!

Przerwałam mu.

– Później na mnie nawrzeszczysz. Teraz powiedz mi szybko, co się dzieje.

– Magowie obu kręgów walczą ze sobą, a my utknęliśmy w samym środku ich starcia. Tak to wygląda w skrócie.

– Daj spokój i zacznij mówić do rzeczy.

Usłyszałam coś i zdałam sobie sprawę, że to zgrzytanie zębów. Nie wiedziałam, że potrafił to robić.

– Gdy wróciłaś do swojego ciała, przeniknąłem do mrocznego maga, ale on zorientował się, co się dzieje i zabezpieczył się przede mną czarem blokującym. Jednak zanim to zrobił, dowiedziałem się, że Czarny Krąg sprzymierzył się z Rasputinem i innymi grupami, które są niezadowolone z obecnej sytuacji. Chyba wydaje im się, że Rasputin ma szansę zyskać całą władzę i chcą mieć swój udział w łupach. I, co ciekawsze, najwyraźniej Tony jest ich dobrym kumplem. Sprzedawał istoty magiczne elfom światła i zdaje sobie sprawę, że jeśli MAGIA się o tym dowie, to będzie miał szczęście, jeśli go tylko potraktują kołkiem.

– Co? To nie ma sensu.

Dopiero co dowiedziałam się, że Magiczna Kraina istnieje. Zdecydowanie brakowało mi wiedzy na jej temat, bo nie rozumiałam wywodów Billy'ego.

– To długa historia. Tak czy siak, Tony potrzebuje ochrony. Elfy ciemności odkryły jego działalność i nie były zadowolone. Nie mogą sobie pozwolić na to, żeby magiczne istoty światła zyskały przewagę liczebną, a tak się stanie dość szybko z powodu zdobytych dodatkowych płodnych istot. A wtedy światło będzie rządzić całą Krainą Magiczną.

– To chyba dobrze, nie?

Nie wiem, które z bajek opierają się na faktach, ale wydawało mi się, że magiczne istoty ciemności to trolle, upiory, chochliki i tym podobne stworzenia, więc może lepiej by było, gdyby wygrało światło?

Billy westchnął ciężko.

– Czeka nas kiedyś długa rozmowa. Nie, nie byłoby lepiej. Nie ufam żadnym istotom magicznym, ale ciemne istoty mają przynajmniej jakieś zasady. Wśród istot światła panuje ostatnio coraz większa anarchia. Ostatnio, czyli w ciągu ostatnich kilku wieków. Nie wiadomo, co stanie się, jeśli zabraknie równowagi pomiędzy nimi. Dlatego ta walnięta wróżka tu

była. Gdyby chodziło o uwięzionych ludzi, miałyby ich gdzieś, ale jeśli na handlu niewolnikami korzystają istoty światła, to ona chce z tym walczyć. Tak czy inaczej, Rasputin obiecał chronić Tony'ego, o ile ten zabije ciebie. Nie musiał go długo namawiać.

– No jasne.

Okazuje się więc, że mam kolejnego wroga. Muszę sobie sporządzić ich listę.

– Dlaczego Rasputin chce mnie zabić?

– Traktuje cię jak zagrożenie, ale nie wiem dlaczego. Ten mag może to wiedzieć, ale nie udało mi się tego wychwycić. Dowiedziałem się natomiast, że Rasputin zadzwonił do ludzi Tony'ego pół godziny temu i powiedział, że właśnie tu jedziesz. Pewnie dlatego Jimmy wciąż jeszcze żył. Byli zbyt zajęci rozmieszczaniem wszystkich dostępnych oprychów wokół kasyna. Nie zajmowali się Jimmym, woleli zabić ciebie. Ale nikt nie przypuszczał, że tak po prostu wejdiesz sobie głównym wejściem. Obstawili wszystkie boczne i tylne drzwi, więc trochę ich zaskoczyłaś.

To przynajmniej wyjaśniało, dlaczego mogłam swobodnie się poruszać wyludnionymi korytarzami.

Nagle coś mnie tknęło.

– Przecież zdecydowałam się tu przyjechać w ostatniej chwili. Jak Rasputin na to wpadł?

– Dobre pytanie.

Później się nad tym zastanowię.

– Ale dlaczego Tony przeciwstawił się Mircei i Kręgowi i zajął się czymś tak ryzykownym, jak handel niewolnikami?

Handel użytkownikami magii nie był czymś nowym, ale wszyscy raczej dochodzili do wniosku, że ogromne zyski, z którymi wiązał się handel potężnymi telepatami i magami, nie były warte ceny, którą przyszłoby im zapłacić, gdyby dowiedział się o tym Krąg. Sama słyszałam, jak Tony twierdził, że to zabawa dla idiotów. Co się stało, że zmienił zdanie?

– Mircea go zabije.

– Nie, jeśli Rasputin wcześniej rozprawi się z Mirceą i resztą Senatu. Wtedy Tony otrzyma miejsce w Senacie i nie będzie miał nad sobą żadnego mistrza, któremu musiałyby składać należne lenno. Jak zwykle chodzi więc o władzę i pieniądze.

– Tony jest za słaby, by funkcjonować samodzielnie, nawet bez Mircei. Dobrze wiesz, że jest wampirem najwyższej trzeciego stopnia.

– Może myśli, że Rasputin mu pomoże. Lub coś ukrywa. Jest w odpowiednim wieku, by awansować na drugi stopień, jeśli kiedykolwiek mu się to uda. Może nie chwalił się tym, bo wiedział, że wtedy Mircea uważniej by go obserwował. Może czekał na okazję, żeby się wyłamać, ale nie odważył się wykonać żadnego ruchu bez potężnego sprzymierzeńca.

– Teraz takiego ma.

– Na to wygląda. Więc, moja droga współpracowniczko, co zamierzasz zrobić?

– Jak dokładnie wyglądają siły przeciwnika?

Billy Joe westchnął teatralnie. Zawsze tak robił, gdy wiedział, że nie spodoba mi się to, co od niego usłyszę.

– Dwóch mrocznych magów, pięć wampirów tutaj i piętnaście innych rozmieszczonych na całym obszarze, w tym co najmniej sześć z nich to mistrzowie. A, i ośmiu ludzi uzbrojonych po zęby.

– Co?!

– A czego się spodziewałaś? Vegas to jeden z bastionów Tony’ego. A niedługo będzie ich jeszcze więcej. Widziałem z sześciu ludzi i osiem lub dziewięć wampirów w piwnicach. Jak tylko zorientują się, że zostałaś namierzona, przyjdą tutaj. Za chwilę zrobi się tu bardzo nieprzyjemnie.

Usiadłam oszołomiona.

– Już po nas.

– Na to wychodzi. Plan jest taki, że Tomas teraz cię stąd weźmie, podczas gdy Louis-César i mag zostaną i spróbują opóźnić pościg, umożliwiając wam ucieczkę.

– Przecież to samobójstwo!

– Tak, a najgorsze, że i tak nie uda wam się uciec. Jesteśmy otoczeni, skarbie. Nie ma mowy, żeby Tomas uniknął ich wszystkich.

– Niech to szlag – jęknęłam i zamyśliłam się na moment. – A możemy wezwać jakieś posiłki?

Louis-César przerwał nam, krzyjąc mi do ucha:

– *Mademoiselle*, słyszysz mnie?

Odwróciłam się, zanim mnie dotknął.

– Czego chcesz? Jestem zajęta.

Spojrzał na mnie dziwnie, lecz odparł spokojnie:

– Musicie już iść, *mademoiselle*. Przykro mi, ale nie możemy dać ci więcej czasu na odzyskanie sił.

– Nigdzie nie idę. Dobrze wiesz, że Tomasowi nie uda się przebić przez ten cały tłum. Dwóch mrocznych magów, sześciu mistrzów i co najmniej czternaście innych wampirów. Jesteśmy bez szans.

Louis-César po raz pierwszy wyglądał na zaniepokojonego.

– Skąd wiesz, ilu ich jest?

– Od służącego jej ducha – powiedział Pritkin, który znowu klęczał i koncentrował się na szybko topniejącej tarczy.

– Widzisz Billy’ego? – spytałam zaskoczona. Bardzo niewielu ludzi go widziało.

– Nie – odpowiedział Pritkin przez zaciśnięte zęby.

Szczękę miał tak napiętą, że widać było pulsujące mięśnie po bokach.

– Ale powiedziano mi, co potrafisz. Przynajmniej częściowo. Pot strumieniami spływał mu po twarzy, jego koszula była mokra, a on spojrzał na mnie z rozpaczą.

– Jeśli znasz jeszcze jakieś sztuczki, to użyj ich teraz. Ja mogę tylko spowolnić proces, nie potrafię go zatrzymać.

Westchnęłam. Wiedziałam, że pożałuję tego.

– Daj mi chwilę.

Znowu zagłębiłam się w siebie, żeby sprawdzić, czy aby Billy Joe nie ma jakiegoś genialnego pomysłu. Miał, ale nie taki, na jaki liczyłam.

– Nie mogę zawładnąć magiem, ponieważ użył czaru blokującego przeciwko mnie. Ty, jako duch, jesteś o wiele silniejsza ode mnie, ponieważ żyjesz. Gdybyś mogła powtórzyć to, co się stało wcześniej...

– Nie! Nie ma mowy, żeby zawładnęła kimś jeszcze! Co, jeśli nie będę mogła wrócić lub jeśli w nim utknę? Wymyśl coś innego.

Nie podobało mi się bycie Louis-Césarem, a już na pewno nie chciałam się dowiedzieć, jak to jest być w środku mrocznego maga.

– Nie utkniesz w nim. To jest mag. Jeśli uda ci się w niego wejść, będziesz miała raczej kilka chwil, zanim cię wyprze. Ale nie będziesz potrzebować dużo czasu. Jeśli uda ci się odwrócić jego uwagę przez kilka minut, to założę się, że nasi trzej bohaterowie poradzą sobie z wampirami.

– W trzech przeciwko dwudziestu? To chyba zbyt ni optymizm.

– Po prostu nie chcesz spróbować.

– To chyba jasne.



– Masz lepszy pomysł?

Z trudem przełknęłam ślinę. Musi być jakaś alternatywa. Senat wysłał trzech potężnych przedstawicieli, żeby mnie ściągnęli od Dantego, więc bardzo im na mnie zależy. Skoro nie wróciliśmy jeszcze, to może przyślą wsparcie, ale nie wiadomo, jak długo to zajmie.

– Ile zostało do wschodu słońca? Może moglibyśmy przytrzymać tych od Tony’ego, aż będą musieli się schować, kiedy nastanie dzień. Louis-César powinien znieść trochę słońca. Wiem, że Tomas da radę.

Billy Joe roześmiał się, ale jego śmiech nie brzmiał radośnie.

– No jasne. Przecież nasz mag tak długo nie wytrzyma!

Zerknęłam na Pritkina i musiałam przyznać Billy’emu rację. Jego oczy były wytrzeszczone, a kilka naczynek krwionośnych musiało popękać, bo wyglądał, jakby płakał czerwonymi łzami. Nie mogłam mu jednak pomóc. Widziałam w życiu wielu magów w akcji, ale właśnie wykonałam jedyną rzecz, jaką w tym zakresie potrafiłam, a Billy Joe nie miał energii na powtórkę. Musiałam coś jednak zrobić, bo inaczej moja wyprawa, by wziąć odwet na Jimmym, skończy się utratą życia trzech osób.

– Dobra – mruknęłam i nabrałam powietrza. – Zrób to.

Nie widziałam Billy’ego Joe, gdy był we mnie, ale mogłam wtedy lepiej odczytywać jego emocje. Teraz czułam jego sceptycyzm.

– Jesteś tego pewna? Bo nie chcę wysłuchiwać twoich narzekań przez całą wieczność, jeśli na stałe zmienisz się w ducha. Znam cię i wiem, że byś mnie prześladowała.

– Przed chwilą zapewniałeś mnie, że mi to nie grozi!

– Mówiłem, że raczej się tak nie stanie. Dla mnie to też nowość.

– Masz jakiś inny plan? Bo jeśli to się nie...

Tyle zdążyłam powiedzieć, gdy Billy Joe z impetem na mnie naparł. Naciskał na mnie tak silnie, że chciałam z wszystkiego się wycofać – zrobiłabym i powiedziałabym wszystko, byle tylko pozbyć się tego ogromnego nacisku. Ale nie mogłam się ruszyć. Miałam wrażenie, że znajduję się pomiędzy walcem drogowym a ścianą, nie miałam gdzie uciec. Chwilę później, gdy już stwierdziłam, że chcę umrzeć, poczułam się nagle wolna. Unosiłam się w powietrzu, odczuwając wielką ulgę, ale to miłe uczucie trwało zaledwie sekundę, gdyż nagle uderzyłam w coś, co przypominało gruby mur. Uderzenie zabolowało mnie tak bardzo, że

myślałam, że złamałam wszystkie kości. Ale zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe, bo nie mam ciała.

Usłyszałam śmiech rozbrzmiewający wokół mnie.

– O nie, drogi duszku. Już ci mówiłem, że mnie tak łatwo nie nabierzesz na swoje sztuczki. Wracaj do swojej pani, zanim wyślę cię w miejsce, które na pewno ci się nie spodoba.

Uświadomiłam sobie, czym był mur, w który uderzyłam. To blokady chroniące maga, które okazały się silniejsze, niż sądziłam. Nie mogłam jednak posłuchać rady maga. Nie wiedziałam, jak wrócić bez pomocy Billy’ego, musiałam więc iść naprzód. Przedostanie się przez osłonę maga było kwestią życia lub śmierci – dosłownie.

Tarcze można tworzyć na bazie skały, metalu, wody, a nawet powietrza. Proces ten polega na wizualizacji i manipulowaniu własną energią. Eugenie osłaniała się mgłą, co zawsze wydawało mi się osobliwe, ale spełniało swoją rolę. Tarcze maga były silne, ale dość typowe – wizualizował sobie mur tak jak ja, tylko że jego był z drzewa, a mój z ognia. Gdy się skoncentrowałam, mogłam dostrzec fortecę stworzoną z wielkich drzew podobnych do kalifornijskich sekwoi, tak wysokich, że nie widać było ich czubków. Tak naprawdę nie posiadały końca i unoszenie się w górę niczego by nie zmieniło – ciągle miałabym przed sobą tę samą szczelną ścianę drzew.

Spojrzałam na miejsce, w które „uderzyłam” i zobaczyłam, że moje ciało zostawiło wypalony odcisk na pniach, a drewno wokół było rozszczepione. Pewnie dlatego mnie poczuł. Wpadł mi do głowy pewien pomysł. Nie słyszałam, by ktoś kiedyś próbował to zrobić, ale podobnie było ze wszystkim, co mi się dziś przytrafiło. Skoncentrowałam się nie na jego blokadach, ale na swoich.

Zazwyczaj nie czuję moich blokad. Technika ich stosowania jest tak głęboko zakorzeniona, jak chodzenie – sprawia kłopoty, gdy ma się dziewięć miesięcy, ale gdy jest się dorosłym, chodzi się już bez zastanowienia. Teraz skupiałam się przez kilka sekund, ujrzałam znajomą kurtynę płomieni unoszącą się dookoła mnie i poczułam przyjemne ciepło. Skupiałam się. Drobnny płomyk o kształcie dziecięcej ręki wynurzył się powoli z mojej blokady i sięgnął do najbliższego drzewa. Zapaliło się błyskawicznie jak sucha słoma i wkrótce cała ściana stanęła w płomieniach. Usłyszałam niewyraźne przekleństwa maga, który próbował mnie

zastraszyć i przysięgał, że ześle mnie do najniższych poziomów piekła na całą wieczność. Zignorowałam jego złorzeczenia. Musiałam całkowicie skupić się na podtrzymaniu ognia i nie pozwolić, by nowe drzewa zdążyły zastąpić te spalone. Nie miałam siły na wymyślenie jakiejś ciętej riposty.

W końcu, gdy czułam, jakby upłynął już tydzień tych zmagania, w murze drzew pojawiła się mała dziurka. Nie czekałam, aż się powiększy i po prostu przecisnęłam się przez nią. Ledwo mi się to udało i czułam, jak w moje ciało wbijają się drzazgi, choć wiedziałam, że to niemożliwe. Nagle płonący las rozplątał się w powietrzu i znowu widziałam realny świat. Przede mną, w ciemności, rozciągał się parking, a chłodny wiatr owiewał mi twarz. Pritkin, Tomas i Louis-César znajdowali się po drugiej stronie parkingu, a moje własne ciało wpatrywało się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Wszystko w porządku! Jestem w środku! – krzyknęłam do Billy’ego.

– Więc powstrzymaj ten cholerny atak! Pritkin zaraz dostanie zawału!

Rozejrzałam się zdezorientowana, a następnie zgłębiłam wnętrze maga.

– Ale ja nie atakuję!

Tak mi się przynajmniej wydawało. Myślałam, że problem się rozwiąże, jak tylko zawładnę magiem i zakłócę jego koncentrację. Widziałam jednak, że tarcza Pritkina skurczyła się i ledwo ich chroniła. W każdej chwili mogła zawieść.

– I co teraz?

Zobaczyłam, że moje ciało nachyla się nad Pritkinem i szepce mu coś do ucha. Spojrzał na mnie i zaczął wymachiwać ręką w moją stronę. Miał wytrzeszczone oczy i coś mówił, ale nie mogłam go zrozumieć.

– Co?

– Bransoletka! – usłyszałam swój wrzeszczący głos.

To Billy Joe darł się, ile miał sił w moich płucach.

– Powiedział, że musisz ją zniszczyć!

Jakiś ciemny kształt poruszył się i zaczął biec w moją stronę. Poczułam znajomy niepokój, więc domyśliłam się, że to drugi mag, który w jakiś sposób odkrył, co się działo, i nie spodobało mu się to.

Spojrzałam w dół i zauważyłam bransoletkę na lewym nadgarstku maga. Była srebrna i zrobiona z czegoś, co przypominało zazębające się sztylety. Nie mogłam znaleźć zapięcia. Wyglądało to, jakby bransoletka była zlutowana na jego ręce. Spojrzałam na parking i ujrzałam zrozpaczoną

twarz Pritkina. Cholera jasna, muszę jakoś pozbyć się tej bransoletki. Szarpanie nie pomagało, więc zaczęłam ją gryźć zębami maga, koncentrując się na fragmencie łączenia dwóch sztyletów. W końcu, gdy palce maga były już całe zakrwawione, bransoleta rozpięła się.

Nie musiałam pytać, czy to podziałało, bo Pritkin z ulgą osunął się na ziemię i ciężko oddychał, a wampiry zaczęły działać. Louis-César rzucił nóż w wampira, który stał obok mnie i z pewnością straciłby od tego ciosu głowę, gdyby nie miał na sobie grubej stalowej obroży. Długo się jednak tym cudownym ocaleniem nie cieszył. Tomas wyciągnął w jego stronę rękę i w końcu ujrzałam to, co wcześniej stało się w magazynie. Wampir upadł na kolana i wydał z siebie jakiś bulgot, jego serce dosłownie wyskoczyło z jego piersi, a następnie poszybowało przez parking prosto ku wyciągniętej ręce Tomasa, który uchwycił je jak piłkę.

Drugi mroczny rycerz, znajdujący się dwa samochody ode mnie, zatrzymał się, uniósł dłoń i nagle nie mogłam się poruszyć. Zanim jednak zdążyłam wpaść w panikę, trzy czarownice, które pomogłam uwolnić w kasynie, wyskoczyły zza furgonetki i stanęły wokół maga. Już miałam krzyknąć, żeby uciekały, ale wtedy mag nagle się przewrócił, krzycząc, a ja znowu mogłam się poruszać.

Odetchnęłam z ulgą, ale spokój nie trwał długo. Poczułam lodowaty strumień wody opływający moje stopy. Nic nie widziałam, ale moja blokada zaiskrzyła. Gdy mocniej się skoncentrowałam, zauważyłam strumień unoszący się z ziemi i wijący się w górę wokół moich nóg. Sprytny mag potrafił więc tworzyć osłony z użyciem różnych żywiołów. Mój ogień nie radził sobie teraz tak dobrze. Gdy jego płomienie gasły, niewielkie gałęzie zaczęły oplatać moje metafizyczne nogi. Po prostu super. Mroczny rycerz na pewno będzie niezłe wkurzony, gdy znów przejmie kontrolę, co – sądząc po jego tempie – nastąpić powinno za jakieś dwie minuty.

– Co z tobą? – spytał mnie wampir, który właśnie do mnie podbiegł.

Pamiętałam go z dworu Tony’ego. Temu wysokiemu, zarośniętemu blondynowi przydałaby się opalenizna, jego trupia bladość gryzła się z wyglądem surferowca.

– Mówiłeś, że potrafisz to zneutralizować! Przecież on nas rozniesie!

Podążyłam za jego palcem wskazującym miejsce walki. Ciekawe, kogo tak się obawiał, wszyscy trzej wyglądali bowiem bardzo groźnie.

Pritkin może i jest wrednym sukinsynem, ale w walce dobrze było mieć go po swojej stronie. Wciąż leżał na ziemi, ale jego niesamowite latające noże znowu wkroczyły do akcji. Właściwie wyglądało na to, że cały jego arsenał poszedł w ruch. Wystrzał z pistoletu rozerwał na strzępy jednego z wampirów, a noże wbiły się w kolejnego, w tym jeden praktycznie obciął mu głowę. Ten wampir musiał być mistrzem, gdyż to go nie powaliło, ale noże podążały za nim jak śmiercionośne pszczoły, dokonując coraz to nowszych cięć. Próbował je odgonić, krew wypływała z kilkunastu głębokich ran, ale one ciągle powracały. Zaryczał z wściekłości, ale chyba jednak wolał zostać poszatowany na kawałki, niż poddać się i uciec. Kilka innych wampirów, które zostały potraktowane granatami, nie miało podobnych skrupułów. Jeśli Pritkin walczył tak, będąc na wpół martwym, nie chciałabym się przekonać, jakim jest przeciwnikiem w pełni sił.

Tomas także sobie radził. Kończył właśnie z dwoma wampirami, z którymi walczył na noże, a ich walka była tak szybka i zaciekła, że właściwie jej nie widziałam. Dostrzegałam jedynie sporadyczne błyski ostrzy. Kilka innych wampirów leżało nieopodal i miało znajomo wyglądające dziury w klatkach piersiowych. W tym samym czasie Louis-César rozpoczął atak. Pritkin i Tomas rozprawiali się z napastnikami, a on zabrał się za wampiry stojące obok mnie. Blondyn nie słyszał chyba o reputacji Francuza, bo rzucił się na niego, ale żył jeszcze może przez jakąś sekundę. Został przebity przez przerażający rapier Louis-Césara, który nawet się nie zatrzymał. Rzucił nożem w drugiego mrocznego maga, ale ostrze odbiło się od niego jak od zbroi. Czarownice radziły sobie znacznie lepiej. Mag leżał na ziemi, wijąc się i bezskutecznie próbując się bronić, podczas gdy one zbliżały się do niego, śpiewając coś unisono.

Początkowo ucieszyłam się, widząc Francuza, ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, żebym zmieniła zdanie. W mgnieniu oka ostrze Louis-Césara znalazło się na mojej szyi. Spojrzenie Francuza nie pozostawiało złudzeń – nie miał pojęcia, kim jestem.

– Wasz Krąg popełnił błąd, atakując nas – oznajmił ze spokojem, jakbyśmy ucinali sobie właśnie pogawędkę na jakimś przyjęciu. – Niestety, *monsieur*, nie muszę zachować cię przy życiu, aby wypowiedzieć wam wojnę. Wystarczy, że zostawię w odpowiednim miejscu twoje zwłoki.

– Louis-César, nie!

Ja nie mogłam mówić, bo bałam się, że rapier wbije się w moje gardło, ale głos, który usłyszałam, był mój i to moja dłoń chwyciła ramię Francuza. Billy Joe postanowił udowodnić, że bywa przydatny.

– *Mademoiselle*, proszę wróć do Tomasa. To nie będzie przyjemny widok.

– Tomas jest teraz dość zajęty – odpowiedział Billy. – A poza tym, ja nie jestem Cassie. Ona jest w nim – dodał, wskazując na mnie.

– Nie wiem, co się stanie, jeśli zabijesz ciało, podczas gdy ona w nim jest. Może wróci, a może nie.

– Masz urojenia, *mademoiselle* – powiedział Louis-César, ale głos mu nieco złagodniał. – Być może to wstrząśnienie mózgu i musisz na siebie uważać. Daj mi chwilę, a zaraz sam się tobą zajmę.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Zdawałam sobie sprawę, że bez problemu mógł przebić mnie rapierem, nawet z Billym uwieszonym u jego ramienia. Czułam też panikę maga, a jego strach podsycił naszą wewnętrzną walkę. Fala zimnej wody sięgała już moich kolan.

– Billy! Jak się stąd wydostać?

Ruch moich ust wepchnął ostrze rapiera głębiej w skórę maga i poczułam ciepłą strużkę krwi spływającą po jego szyi. Usłyszałam krzyk w mojej głowie, ale zignorowałam go.

– Nie wiem – odpowiedział Billy Joe, który już praktycznie zwisał z ramienia Louis-Césara, trzymając się go oburącz. – Utknąłem tu, dopóki ty nie wrócisz. Twoje ciało wie, że bez duszy zginie, więc mnie nie wypuści. Nie mogę ci pomóc.

– Sam mnie na to namówiłeś!

– Myślisz, że jestem zadowolony? Nie chcę skończyć w ciele kobiety! – wykrzyczał Billy. – Przynajmniej nie w ten sposób.

Louis-César tracił cierpliwość. Szybkim ruchem przyciągnął Billy'ego Joe do siebie, ale jego rapier nawet nie drgnął.

– Proszę zamknąć oczy, *mademoiselle*. Nie chcę cię dodatkowo stresować.

– Chcesz ją zabić, więc myślę, że czuje lekki stres – wydusił Billy Joe, ale Louis-César nie zwracał na niego uwagi. Pewnie stwierdził, że jestem po prostu histeryczką. Jeśli wyjdę z tego cało, pokażę mu, co to znaczy histeria.

Do głowy przyszedł mi tylko jeden pomysł.

– Nie zabijaj mnie! Wiem o Françoise!

Był to jedyny znany mi fakt z życia Louis-Césara, o którym prawdopodobnie nie wiedział mag, ale nie zrobiło to na Francuzie dużego wrażenia.

– Nie ocalisz się kiepskimi kłamstwami, Jonathanie. Zbyt dobrze znam twoje sztuczki.

– A Carcassonne? Co? Widziałam tę salę tortur! Widziałam, jak płonęła! Rozmawialiśmy o tym kilka godzin temu!

– Dość tego! Zginiesz.

Billy Joe w ostatniej chwili kopnął ostrze, które przebiło magowi ramię zamiast serca, ale i tak bolało jak cholera. Wrzasnęłam i odskoczyłam do tyłu, ale ostrze było tak długie, że wciąż wbijało się we mnie jak szpilka w motyla.

W końcu otrzymałam pomoc i mała fiolka pojawiła się w mojej dłoni. Najwyraźniej mag doszedł do wniosku, że mamy wspólny cel. Przypominała butelki przyczepione do paska Pritkina, ale ta wyskoczyła z którejś z kieszeni maga. Zimna woda sięgała mi już do pasa i nie wiedziałam, co się stanie, jeśli całkowicie mnie zaleje, ale w tym momencie bardziej byłam zajęta Louis-Césarem. Nie starałam się powstrzymać impulsów, które przebiegały przez mój umysł, i rzuciłam fiolkę w jego stronę.

– Wypatroszę cię, zanim zdołasz wypowiedzieć zaklęcie – obiecał, ale zauważyłam, że przyglądał się flakonikowi z pewną dozą szacunku.

– Przy tej odległości nie potrzebuję zaklęcia. Zabij mnie, a zginiesz. I ona też.

Słowa te pojawiły się w mojej głowie, choć nie były moje. Wypowiedziałam je. Wydawało się, że wywarły na Louis-Césarze wrażenie, gdyż zawahał się.

Mag musiał tylko czekać na taką reakcję, gdyż od razu ją wykorzystał, by nasilić naszą wewnętrzną walkę. Nagle lodowata woda sięgnęła do mojej szyi.

– Billy! On wygrywa! Co mam robić?

– Niech no pomyślę... poddaj się?

Billy Joe nie brzmiał zbyt pewnie, ale robił takie rzeczy częściej niż ja.

– Co?

Jeśli odpowiedział, już tego nie usłyszałam. Woda zalała mnie całkowicie. Ale nie utopiłam się, jak przypuszczałam, nagle znowu unosiłam się w powietrzu. Lądowanie jednak było twarde, a dezorientacja o wiele większa od tej, którą czułam, gdy wracałam z Tomaszem. Miałam wrażenie, że się rozdwoiłam i próbuję iść w dwóch różnych kierunkach, że zaraz zostanę rozerwana na strzępy. Krzyknęłam i poczułam, że ktoś objął mnie w pasie. Krew pulsowała mi gwałtownie w żyłach. Czułam, że zaraz ten łomot rozsądzi mi głowę, a ból był nie do zniesienia – tak jakby wszystkie migreny, które miałam, złączyły się w jedno. Chciałam zemdleć, ale niestety, byłam w pełni świadoma, podczas gdy świat wirował wokół mnie, a ja czułam się jak na szalonej karuzeli, aż w końcu zwymiotowałam na asfalt.

– Cassie, Cassie!

Billy Joe pojawił się przede mną, a oczy miał otwarte tak szeroko, że widziałam paseczek bieli wokół jego źrenic. W końcu dotarło do mnie, że patrzę w jego oczy, on ma na sobie normalny strój kowboja szulera, a ja jestem z powrotem w swojej skórze. Jego koszula była czerwona, a orzechowe oczy tak wyraziste, że ciężko byłoby teraz uwierzyć, że nie żyje od 150 lat. W tym momencie miałam wręcz wrażenie, że jeśli go dotknę, to naprawdę go poczuję. Dotarło do mnie, że to moja energia tak rozświetliła jego oczy i rumiane policzki. Drań. Wygarnęłabym mu, co myślę o zużywaniu prawie całej mojej energii w takiej chwili, ale znowu zrobiło mi się niedobrze. Zupełnie jak gdyby ktoś próbował wywrócić mój żołądek na lewą stronę. Chciałam ponownie zwymiotować, ale nie miałam na to siły.

Louis-César podniósł mnie z taką łatwością, jakbym była szmacianą lalką. Rozejrzałam się dookoła zdumiona. Podniósł mnie jedną ręką? Czyż drugą nie trzymał ostrza przy szyi maga? Tyle tylko, że nigdzie nie było już śladu ani po magu, ani po jego ciele. Byłam tam tylko ja, wampir mistrz i naładowany energią duch. Nic nam już nie groziło.

Dołączyliśmy do Pritkina i Tomasa, ja zostałam tam zaniesiona, bo nie byłam w stanie sama chodzić. Miałam problem z określeniem, gdzie jest góra a gdzie dół, gdyż świat wciąż jeszcze kołysał mi się przed oczami. Zdołałam jednak dostrzec, że Tomasz rzucał urok na grupę ludzi, w tym kilku policjantów, którzy przybiegli sprawdzić, co się tu dzieje. Nie wiedziałam, że potrafił oddziaływać na kilka osób naraz. Nie sądziłam, że



ktokolwiek to potrafi. Kolejny dowód na to, że nie miałam do czynienia z przeciętnym wampirem. Zwykle wampiry leżały teraz obok martwych szczurołaków, a ich serca i głowy znajdowały się kilka metrów od ich ciał.

Pritkin chował swój arsenał, który zjawił się posłusznie i unosił się w równym rzędku, czekając na swoją kolej. Przyglądał mi się uważnie, czyszcząc swoje zakrwawione sztylety.

– Zawładnęłaś magiem Czarnego Kręgu – powiedział, jakbym sama tego nie wiedziała. – Służą ci też potężne czarownice. Kim one są?

Spojrzałam na miejsce, gdzie widziałam wcześniej te kobiety, ale teraz był tam tylko drugi mroczny rycerz. Leżał wygięty w nienaturalny sposób, a na jego trupio bladą twarz padały pierwsze promienie słońca. Jego oczy były otwarte, ale raczej nic nie widział. Czarownice go zabiły, ale w tym momencie mało mnie to obchodziło.

– Nie wiem – odpowiedziałam zachrypniętym głosem, ale biorąc pod uwagę, jak bardzo nadwerżyłam dziś struny głosowe nie powinno być to zaskoczeniem. Ale było.

– Nie jesteś człowiekiem.

To nie było pytanie, a Pritkin wyglądał, jakby spodziewał się, że zaraz wyrośnie mi druga głowa.

– Muszę cię rozczarować, ale nie jestem demonem – odparłam.

Ostatnio musiałam zbyt często to udowadniać. Pewnie nie był to dobry znak.

– Więc kim jesteś?

Billy Joe zbliżył się do mnie, trzymając kciuk w górze i uśmiechając się zawadiacko.

– Muszę coś załatwić. Zobaczymy się później.

Westchnęłam. Ledwo świtało i nie był to najlepszy czas na kłopoty, nawet w Vegas. A jakoś byłam pewna, że Billy Joe w nie wpadnie.

– Jestem przyjaźnie nastawioną jasnowidzką – powiedziałam Pritkinowi ze znużeniem. – Daj pan pieniążka, to panu powrózę. Ale prawdopodobnie – przerwało mi moje ziewnięcie – ta wróżba się panu nie spodoba.

Miałam wrażenie, że zatapiam się w miękkiej ścianie z waty i zapadłam w sen.

## Rozdział 9

O budziły mnie delikatne promienie słońca. Wpadały przez duże okno znajdujące się nad łóżem, na którym mnie położono. Ziewnęłam i skrzywiłam się. Miałam spierzchnięte wargi, w ustach czułam okropną suchość i paskudny smak, a moje oczy były tak zlepione, że prawie musiałam podważyć powieki, żeby się otworzyły. Gdy się rozejrzałam, zamrugalam zaskoczona – ten pokój nie wyglądał, jakby urządził go wampir, chyba że wziął się za niego Louis-César. Był cały żółty, począwszy od zdobionych sztukaterią ścian, po patchworkową kołdrę i inne ozdoby. Tylko nieliczne pastelowe akcenty na dywaniku z frędzlami i kilku inspirowanych sztuką indiańską rycinach łamały wszechobecną żółć, ale niezbyt skutecznie.

Usiadłam, ale szybko stwierdziłam, że nie był to dobry pomysł. Żołądek podszedł mi do gardła i zrobiło mi się niedobrze, ale nie miałam czym wymiotować. Byłam tak osłabiona, jakbym przeszła tygodniową gripę, i rozpaczliwie pragnęłam umyć zęby. Gdy pokój przestał już wirować, wstałam z trudem i chwiejnym krokiem udałam się na zwiady. Wystawiłam głowę przez drzwi sypialni i odkryłam dwie rzeczy – byłam z powrotem w moim apartamencie w siedzibie MAGII i miałam gości. Na końcu krótkiego korytarza znajdował się salon, do którego zaprowadzono mnie przed ucieczką do kasyna. Kilka znajomych twarzy zwróciło się ku mnie, a ja zmarszczyłam brwi z niezadowolenia. W końcu zauważyłam wejście do niebieskiej łazienki. Ktoś, miałam nadzieję, że był to Rafe, zdjął ze mnie moje zniszczone ubranie i założył na mnie frotowy szlafrok. Wyglądał w porządku, choć był o trzy rozmiary za duży i za długi, dlatego potykałam się o niego w najmniej odpowiednich momentach. Dotarłam jednak do łazienki, po czym zatrzasnęłam drzwi tuż przed twarzą Tomasa.

Z ciekawości sprawdziłam okno. Tym razem nie przywitała mnie żadna gniewna twarzyczka. Nie było już Marleya, a osłona była tak wzmocniona, że nie musiałam się specjalnie skoncentrować, żeby zauważyć błyszczącą srebrną sieć, która blokowała mi jedyną drogę ucieczki. Tym razem byli bardzo zapobiegliwi, zwłaszcza że na zewnątrz stał jeszcze strażnik. Można by przypuszczać, że trzymają tu kogoś naprawdę niebezpiecznego, a nie zdezelowaną jasnowidzkę, która miała coś, co przypominało kaca stulecia. Zasunęłam zasłony i wzruszyłam ramionami. Nie spodziewałam się, że uda mi się uciec ponownie.

Nikt mi nie przeszkadzał, pomimo że wzięłam naprawdę długą kąpiel, która zresztą nie pomogła mi zbyt wiele. Lista moich obrażeń wydłużyła się i byłam dalej potwornie wykończona, choć przespałam, jak podejrzewałam, około sześciu godzin. Otrzymałam również prezent. Ktoś umocował na moim nadgarstku bransoletę mrocznego maga. Ktoś ją także naprawił, gdyż pod palcami czułam idealnie połączone sztyleciki. Wspaniale, właśnie tego mi było trzeba, kolejnej sztuki tandetnej biżuterii. Próbowałam ją zdjąć, ale była zbyt wąska, bym zmieściła w niej dłoń, a nie miałam już ochoty jej gryźć. Ostatnio posłużyły mi do tego zęby maga – własnych było mi szkoda.

Z trudem wylazłam z kąpieli, czując się jak stuletnia staruszka, i spojrzałam w lustro. Nigdy nie byłam przesadnie próżna, ale jeszcze nigdy nie wyglądałam tak mizernie. Moje włosy sterczały małymi kępkami na różne strony i prawie całkowicie wyszły spod złotej spinki. Przyglądałam się rękami, ale nie mogłam nic poradzić na moją trupio bladą cerę i ciemne wory pod oczami. Kilkukrotne bliskie spotkania ze śmiercią najwyraźniej niekorzystnie odbijają się na urodzie.

Odwróciłam wzrok od lustra i zaczęłam szukać swoich ubrań. Znalazłam jedynie kozaki, które, wyczyszczone i wypastowane, czekały na mnie przy drzwiach. Stwierdziłam, że średnio pasują do mojego szlafroka, więc zostawiłam je tam, gdzie stały. Dałabym wiele za czystą bieliznę, ale nigdzie jej nie znalazłam. W końcu znowu owinęłam się szlafrokiem i stwierdziłam, że wolę pozostać pod nim naga, niż założyć marne, zakrwawione pozostałości po moim niegdyś ładnym komplecie bielizny. Dobrze, że szlafrok był tak duży, mogłam się nim przynajmniej szczelnie zakryć. Wyglądałam w nim na dwanaście lat, ale być może Senat użyłby mi później jakichś innych ubrań. Wcześniej byli w końcu nastawieni bardzo

przyjaźnie. Co prawda, to było przed moją ucieczką, która prawie skończyła się śmiercią trzech osób. A właściwie czterech, licząc mnie. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z łazienki, by dzielnie wypić piwo, którego sama nawarzyłam.

W salonie znajdowało się sześć osób, wliczając golema stojącego w rogu. Zauważyłam go dopiero po chwili, gdyż okna były szczelnie zasłonięte, całkowicie blokując światło dzienne. W pokoju zapalono światło, które migotało trochę z powodu silnych czarów blokujących, ale w pomieszczeniu i tak panował półmrok.

Louis-César, ubrany w obcisłe džinsy, stał oparty o gzyms kominka i tym razem wyglądał na zestresowanego. Tomas siedział w czerwonym, skórzanym fotelu przy kominku. On i Rafe mieli na sobie praktycznie identyczne czarne, luźne spodnie i jedwabne koszule z długimi rękawami. Z tą różnicą, że koszula Tomasa była tak czarna, jak jego włosy, a koszula Rafego miała odcień matowego szkarłatu. Rafe siedział na kanapie razem z Mirceą, który jako jedyny wyglądał tak samo jak w nocy. Był elegancki i zrelaksowany, więc patrząc na niego, miałam wrażenie, że usnęłam w kąpieli i całe to zamieszanie u Dantego było po prostu snem. Jednak to złudzenie szybko prysnęło, gdy ujrzałam stojącego przy drzwiach Pritkina, w ubraniu w kolorze khaki, co sprawiało, że wyglądał jak myśliwy. Nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby marzył o tym, by powiesić moją głowę jako trofeum na ścianie z podpisem „problem rozwiązany”. Szykowała się niezła zabawa.

Rafe wstał, jak tylko mnie zobaczył.

– *Mia Stella!* Czujesz się już lepiej? Tak się martwiliśmy! – wykrzyknął, przytulając mnie mocno. – Lord Mircea i ja udaliśmy się do siedziby Tony’ego, ale ciebie tam nie było. Gdyby Louis-César i Tomas cię nie odnaleźli...

– Ale mnie odnaleźli, więc wszystko jest w porządku, Rafe.

Przytaknął i próbował usadzić mnie na sofie, ale ja nie chciałam siedzieć pomiędzy nimi. Oczywiście nie mogłam uciec, gdziekolwiek bym nie usiadła, ale chciałam mieć chociaż trochę pozornej przestrzeni wokół siebie. Poza tym, jedynymi osobami, którym w miarę ufałam, byli Rafe i może Mircea, więc wolałam usiąść tak, aby widzieć ich twarze. Opadłam na otomanę przy nogach Tomasa, starając się zakryć szczelnie szlafrokiem.

– Przykro mi, ale twoich ubrań nie udało się już ocalić – powiedział Rafe skruszonym tonem. – Zorganizujemy ci nowy strój.

– Dobrze.

Nie miałam ochoty na pogawędki. Zamierzałam się właśnie dowiedzieć, czego chce ode mnie Senat, a byłam stuprocentowo pewna, że mi się to nie spodoba, więc postanowiłam niczego im nie ułatwiać.

– *Mia Stella* – powiedział Rafe, zerkając na Mirceę, który tylko uniósł brew.

Biedny Rafe. Zawsze dostaje mu się najgorsza robota. – Czy mogłabyś powiedzieć nam, kim jest Françoise?

Wpatrzyłam się w niego zaskoczona. Takiego pytania naprawdę się nie spodziewałam.

– Co takiego?

– Wspomniałaś jej imię. Tam, w kasynie – wtrącił Louis-César, po czym podszedł i kucnął przede mną.

Cofnęłam się, mimo że gdy niósł mnie przez parking, nie miałam żadnej wizji. Wolałam jednak nie ryzykować.

– Nie chcecie porozmawiać o Tonym? On handluje niewolnikami.

– Wiemy o tym – odpowiedział Mircea. – Jedna z czarownic, którym pomogłaś, stawiała się przed Kręgiem, żeby opisać swoją niewolę. Pozwolono mi być przy jej przesłuchaniu, gdyż jestem za Tony’ego odpowiedzialny. Magowie są... dość zaniepokojeni, jak zapewne się domyślasz.

Byłam zdezorientowana.

– Chyba czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego czarownice? Czy ludzie nie są prostszym celem?

Kobiety, które uwolniłam, nie były bezbronne, czego dowodziły zwłoki jednego z magów.

– Przez kilka wieków, gdy zaczęły kończyć się linie ich rodów, mieli taką strategię. Słyszałaś historie o niemowlętach zabieranych niepostrzeżenie przez magiczne istoty? – zapytał Mircea.

Przytaknęłam mu skinieniem głowy. To dość często zdarzało się w bajkach.

– Takie dzieci dorastały w Magicznej Krainie, a potem zakładały rodzinę z członkami ważnych rodów. To poprawiało płodność, ale zauważono też, że dzieci z takich małżeństw posiadają mniejsze zdolności magiczne.

- Więc zaczęli porywać czarownice.
- Tak, ale w 1624 roku Istoty Magiczne i członkowie Srebrnego Kręgu podpisali traktat zakazujący uprowadzeń.
- Teraz zapewne został unieważniony. Mircea uśmiechnął się.
- Wręcz przeciwnie. Elfy światła przysięgają, że nie wiedziały nic o tym procederze i że to elfy ciemności są za to odpowiedzialne.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi. Z tego, co mówił Billy, wywnioskowałam coś zupełnie przeciwnego.

– Elfy ciemności oczywiście twierdzą, że jest odwrotnie – powiedział Mircea, widząc moją minę. – Tak czy inaczej, nie jest to nasz problem. Nie damy się wciągnąć w politykę Istot Magicznych z powodu chciwości jednego z naszych. Daliśmy im to jasno do zrozumienia kilka godzin temu. Tony poniesie konsekwencje, ale na tym skończy się nasze zaangażowanie w tę sprawę.

Nie byłam tym zaskoczona. Poza swoim członkostwem w MAGII, wampiry nie były zainteresowane sprawami innych gatunków. Współpracowały w minimalnym wymaganym zakresie tylko po to, by zabezpieczyć swoje własne interesy.

– Tylko ta jedna czarownica się pojawiła? Co stało się z pozostałymi dwiema?

– To musiały być czarownice Mrocznego Kręgu – wtrącił Pritkin, przyglądając się mi uważnie. – Prawdopodobnie były wyklęte przez Krąg za jakieś przestępstwa. Inaczej nie uciekłyby tak prędko. Nasza czarownica nie dowiedziała się o nich za dużo, gdyż przez większość czasu były zakneblowane. Powiedziała jednak, że jedna z nich rozpoznała cię i nalegała, aby pomóc ci w walce z mrocznym magiem. Ty powiedziałaś, że ich nie znasz.

– Bo nie znam.

Nie mogłam powiedzieć mu o Françoise, nie chciałam wyjść na wariatkę, zwłaszcza że sama tego wszystkiego nie rozumiałam. Użytkownicy magii z reguły żyją dłużej od ludzi, ale nawet gdyby wziąć to pod uwagę, to jeśli w tym francuskim zamku naprawdę ją ujrzałam, to ona powinna już dawno nie żyć. Nie wspominając o tym, że trochę minęło, zanim skojarzyłam twarz osoby, którą widziałam przez kilka minut, setki lat temu. Rozpoznałam ją, bo nasze pierwsze spotkanie miało miejsce tej samej nocy. Nie wiedziałam jednak, w jaki sposób ona rozpoznała mnie.

– Pewnie nie znasz też wróżki, która pomogła ci uwolnić twoje służki? To znana agentka Mrocznego Kręgu.

Pritkin zaczynał mnie denerwować.

– Nie znam. I one nie były moimi służkami.

– Powiedziałaś mi, że widziałaś, jak Françoise spłonęła żywcem – powiedział Louis-César, który z determinacją drażył temat.

Stwierdziłam, że i tak wolę rozmawiać z nim, gdyż Pritkin nie wierzył w ani jedno moje słowo.

– Co stało się z magiem? Zabiłeś go?

– Sami widzicie, nawet nie próbuje niczemu zaprzeczyć! – wykrzyknął Pritkin i ruszył w moją stronę zdecydowanym krokiem. Moja nowa bransoletka także zasygnalizowała mi jego wściekłość, gdyż zaczęła drgać i miałam odczucie, jakby poraził mnie prąd. Powstrzymałam się jednak od okrzyku i schowałam rękę w kieszeń szlafroka. Coś mi mówiło, że Pritkin nie ucieszyłby się, gdyby zobaczył tę bransoletkę.

Tomas stanął pomiędzy nami. Zrobił to tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam, ale cieszyłam się, że coś mnie oddziela od wściekłego maga. Ludzie Tony’ego zawsze twierdzili, że magowie bitewni są niebezpieczni, okrutni i szaleni. Skoro mówili tak zatwardziali przestępcy, którzy pracowali dla bezwzględnego wampira, traktowałam ich słowa naprawdę poważnie.

– Dlaczego mam temu zaprzeczać? Zawładnięcie nim ocaliło ci życie.

Nie spodziewałam się podziękowań, ale byłoby miło, gdyby choć na chwilę przestał piorunować mnie wzrokiem.

– Wolałbym zginąć, niż zostać ocalonym przez ciemne moce!

– Będziemy o tym pamiętać następnym razem – powiedział Tomas.

Zachichotałam. Nie chciałam sobie narobić wrogów, ale kręciło mi się w głowie z głodu i zmęczenia. W tej chwili to wszystko naprawdę mnie śmieszyło. Pritkin jednak nie podzielał mej radości.

Mircea wstał, gdy ktoś zastukał do drzwi.

– Śniadanie. Humory na pewno nam się poprawią, gdy coś zjemy.

Młody mężczyzna wtoczył wózek z zawartością, której zapach przyprawił mnie o ślinotok.

Kilka minut później do połowy opróżniłam już tacę pełną naleśników, kiełbasek, placków ziemniaczanych i świeżych owoców. Smakołyki te podano na pięknym srebrnym półmisku i prawdziwych porcelanowych

talerzach; obok nich leżały lniane serwetki i najprawdziwszy syrop klonowy, który zdecydowanie ocieplił moje nastawienie do Senatu. Właśnie dolewałam sobie herbaty, gdy Pritkin prychnął z odrazą. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, przecież on także dostał tacę z jedzeniem.

– Tobie to w ogóle nie przeszkadza? – spytał wzburzony.

Zauważyłam, że nie tylko nie jadł, ale wpatrywał się we mnie tak, jak ja prawdopodobnie przyglądałam się szczurołakom w kasynie. Tak się patrzy na coś, czego się nie rozumie, ale już się wie, że się tego nie lubi. Miałam pełne usta, więc tylko uniosłam brew, zerkając w jego stronę. Machnął ręką gwałtownym gestem.

– Spójrz na nich!

Nabiłam na widelec kolejną kiełbaskę i rozejrzałam się po pokoju. Wampiry także spożywały śniadanie, ale nie składało się ono z naleśników. Mogą jeść normalne jedzenie, co często udowodniał Tony, ale nie mogą czerpać z niego energii. Siłę uzyskują tylko w jeden sposób – i właśnie go nam prezentowali. Louis-César chyba już był po śniadaniu albo to prawda, co mówią o członkach Senatu. Podobno są tak potężni, że z powodzeniem mogą się pożywiać tylko raz w tygodniu. Rafe, Mircea i Tomas jedli ze mną śniadanie, ale oni spożywali właśnie krew zmiennokształtnych zabranych z kasyna.

Dorastając, widywałam tak wiele podobnych scen, że prawie tego nie zauważyłam. Wszyscy jeńcy więzi żywcem byli zawsze wykorzystywani jako jedzenie. Jedną z nielicznych rzeczy uznawanych w wampirzych kręgach za niemoralne jest marnowanie krwi, nawet zmiennokształtnych. Krew jest bezcenna, krew to życie. Dorastałam w tym przeświadczeniu – Pritkin najwyraźniej nie.

Wrażenie zrobił na mnie jedynie widok Tomasa wysysającego krew z szyi młodego przystojnego satyra, który wyglądał jakoś znajomo. Satyr miał czekoladowe oczy pasujące kolorystycznie do ciemnego futra, które pokrywało jego nogi aż do bioder. Z futra wyłaniał się okazały atrybut męskości. Satyr został rozebrany, a ręce i nogi miał skrupowane grubym srebrnym łańcuchem. Była to standardowa procedura, upokorzenie stanowiło część kary, ale w tym przypadku chyba nieskuteczną. Nie wiem, na ile niewygodne były łańcuchy – zmiennokształtni nie przepadają za srebrem – ale satyry tak naprawdę wolą być nagie. Wierzą, że noszenie ubrań sugeruje, że ma się coś do ukrycia, że któraś część ciała nie jest



doskonała. Ten osobnik nie miał się absolutnie czego wstydzić, a normalna reakcja na żywienie sprawiła, że wyglądał jeszcze bardziej imponująco. Musiał to jednak być odruch bezwarunkowy, bowiem jego twarz wykrzywiła się w grymasie pełnym strachu, a ja dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że mam przed oczami kelnera, który przywitał mnie w barze satyrów.

Widok ten mnie poruszył, ale nie dlatego, że rozpoznałam przerażonego satyra. Lepiej nawet, żeby dostał nauczkę teraz i w przyszłości nie zadzierał z Senatem, wampiry bowiem nie dawały trzeciej szansy. Dotarło do mnie, że mój mózg sprzeciwia się widokowi kłów wystających z ust Tomasa, który połyka krew satyra, jakby to był jego ulubiony rocznik. Chyba wciąż do mnie nie dotarło, że Tomasz to wampir.

Pomimo że odczuwałam niepokój, nie odwróciłam wzroku. Okazywanie emocji podczas wymierzania komuś kary uważano za oznakę słabości. Ignorowanie jej było z kolei niegrzeczne – bez publiczności traciła bowiem sens. Przeniosłam jednak wzrok na Mirceę, gdyż oglądanie jego posiłku mniej mnie poruszało, niż przyglądanie się Tomasowi.

– Myślałam, że nie lubicie krwi zmiennokształtnych – powiedziałam, próbując zachować ton normalnej rozmowy. – Pamiętałam, że Mircea był świadkiem zabicia przez Tony’ego osobnika alfa, ale odmówił wypicia jego krwi. – Mówiłeś kiedyś, że jest gorzka w smaku.

– Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma – odpowiedział Mircea, zrzucając swoją ofiarę z kolan. – Nie mogę sobie pozwolić na grymaszenie. Dziś wieczorem muszę być w pełni sił.

Dolałam sobie herbaty i spojrzałam pożądliwie na nietknięty talerz Pritkina.

– Nie będziesz tego jadł?

Nie mogłam się powstrzymać, byłam potwornie głodna. Pewnie przez Billy’ego Joe. Mag zignorował moje pytanie i z przerażeniem wpatrywał się w leżącego na podłodze osobnika. Mircea podał mi tacę maga, a ja z wdzięcznością zajęłam się jej zawartością.

– Czy po zabiciu osobnika alfa, Tony miał jeszcze problemy z tamtym stadem? – zapytał, jak gdyby odczytując moje myśli.

Poląłam naleśniki maga syropem klonowym i posmarowałam je grubą warstwą masła.

– Nie sędę. Ja przynajmniej nie słyszałam, żeby miał z nimi potem jakieś kłopoty. Ale Tony nie mówił mi o wszystkim.

Mircea spojrział na mnie z ironicznym uśmiechem.

– No to jest nas dwoje, *dulceață. Bogătia strică pe om.*

– Przecież wiesz, że nie znam rumuńskiego.

– Dostatek rujnuje wielu.

Pokręciłam głową. Tony nie ryzykowałby tak bardzo jedynie dla zysków finansowych.

– Myślę, że Tony bardziej pragnie władzy. Pieniądze już ma.

– Posiadasz ogromną mądrość jak na swój wiek. Uczysz się tego od swoich duchów?

Niemal prychnęłam gorącą herbatą na Tomasa.

– W żadnym razie!

Billy nauczył mnie jedynie kilku niedozwolonych sztuczek karcianych i paru sprośnych wierszyków.

– Ty się chyba sama nie słyszysz! – wykrzyknął Pritkin, patrząc na mnie z odrazą. – Ten potwór właśnie dokonał morderstwa, a ty nawet okiem nie mrugnęłaś! Zniewalasz dusze zmarłych, tak jak zniewoliłaś swojego służącego i mroczne czarownice? Dlatego po prostu sobie siedzisz i nie reagujesz?

Już prawie stwierdziłam, że szkoda zachodu. Ale naleśniki dodały mi animuszu, a Pritkina zdecydowanie należało sprowadzić na ziemię.

– Po pierwsze, ten zmiennokształtny nie umarł, a jedynie zemdłał. Po drugie, nie zniewalałam duchów i o ile wiem, takie rzeczy są niemożliwe. A po trzecie, zmiennokształtni nie pozostawiają po sobie dusz, tak samo jak wampiry. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale tak już jest.

– Bo ich dusze od razu trafiają do Piekła? – zapytał, nie przejmując się spojrzeniami, jakie rzucili mu Mircea i Rafe.

Pozostali nie zareagowali na jego słowa. Tomas był zajęty jedzeniem, a Louis-César zachowywał się, jakby miał silną migrenę.

– Widząc twoje zachowanie w Senacie, zastanawiałam się, czy życie nie jest ci miłe. Zaczynam myśleć, że naprawdę prosisz się o śmierć.

– Więc przyznajesz, że mogą mnie zabić.

Spojrzałam na Mirceę, który wyglądał, jakby zastanawiał się, czy nie ma jeszcze ochoty na deser.

– I to wkrótce, jeśli dalej będziesz się tak stawiał.

Postanowiłam jednak parę rzeczy mu wyjaśnić, zanim znów wpadnie w szal.

– Ten gość należał do grupy, która próbowała nas zabić kilka godzin temu. Mimo to, wampiry go nie zabijają, przynajmniej nie tym razem. Za pierwsze wykroczenie dostają ostrzeżenie razem z lekcją pogładową, aby na dłużej zapadło im to w pamięć. Lekcja ta jest dość przekonująca, z reguły nie trzeba jej drugi raz powtarzać.

Pritkin był oburzony.

– Twierdzisz więc, że nie są potworami ani morderczymi bestiami, a my jedynie mylnie ich odbieramy? Tak?

Mircea próbował powstrzymać śmiech, lecz niezbyt mu to wychodziło. Gdy spojrzałam mu w oczy, mnie również zadrżały wargi.

– Mircea, czy jesteś morderczą bestią?

– Z pewnością, *dulceață* – odpowiedział z rozbawieniem. Potem puścił do mnie oko i zamienił swoją zastraszoną ofiarę na nową, którą właśnie wprowadzono. Był to człowiek należący, jak przypuszczałam, do dziennej zmiany Tony’ego. Wyglądał raczej na bezmózgiego mięśniaka, gdyż jego orzechowe oczy jaśniały od gniewu, którego nawet nie próbował ukryć. Musiał już komuś napyskować, bo oprócz łańcuchów na nadgarstkach i kostkach u nóg miał jeszcze knebel wciśnięty w usta. Zerknęłam na Pritkina i zobaczyłam, jak zaciska zęby. Skoro sprzeciwiał się wymierzeniu kary zmiennokształtnemu, to co robi, gdy poddany jej zostanie człowiek?

Młody mężczyzna wyglądał na buntownika, więc może dlatego Mircea pominął tętnicę szyjną, z której z reguły wysysano krew. Jego ofiara była bliska fizycznemu ideałowi mężczyzny – miała zmierzwione miedziane loki, klasyczne rysy i doskonale wyrzeźbione mięśnie. Uwagę Mircei przykuła niewielka blizna znajdująca się tuż pod lewym sutkiem mężczyzny. Długie, białe palce wampira przesunęły się po tej małej niedoskonałości, jakby chciały ją zapamiętać. Choć, znając Mirceę, raczej rozważał dodanie podobnej blizny po drugiej stronie. Wampiry często wbijają swoje kły w pierś i może ten mężczyzna o tym wiedział, bo cały zeszytniał. Pot wystąpił na jego górnej wardze, a on przełykał nerwowo ślinę. W reakcji na dotyk Mircei, spod gęstwiny włosów kusząco wyłonił się sutek. Mężczyzna nie wytrzymał napięcia – jego oczy rozszerzyły się w przerażeniu i rzucił się do tyłu, próbując uciec. Oddalił się jednak zaledwie o metr, gdy na skinienie Mircei został przez Rafego ponownie

skierowany na miejsce przy kanapie. Jeniec znieruchomiał, czując z tyłu napierające ciało Rafego, który objął go mocno w tali. Był tym najwyraźniej bardziej zestresowany niż Mircea, który właśnie przyglądał się uważnie jego pulsującym pod skórą żyłom, jakby studiował menu składające się z jego ulubionych potraw. Mężczyzna uniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Był zaskoczony, chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę, że w pokoju byli inni ludzie. Rumieniec, jaki zalewał już jego policzki, pojawił się także na szyi i piersiach. Chyba nie był długo w ekipie Tony'ego – jej członkowie nie rumienili się nawet za życia. Uwagę jeńca szybko odwrócił Mircea, który swoimi pozornie delikatnymi rękami zmusił go do ukłęknięcia. Mięśnie nóg mężczyzny napięły się, gdy próbował stawiać opór. Najwyraźniej nie wiedział, że to daje wampirom jeszcze większą satysfakcję. Zauważyłam, gdzie Mircea utkwiał swój wzrok, i już wiedziałam, co się szykuje.

Mężczyzna został siłą położony na sofie z szeroko rozstawionymi kolanami. Przez moment bardziej przejmował się swoim obnażeniem w obecności grupy nieznanym niż nadciągającym niebezpieczeństwem. Para idealnie błyszczących kłów, która pojawiła się w ustach Mircei, sprawiła jednak, że szybko zapomniał o wstydzie. Próbował sturlać się z kanapy, lecz skute ręce i nogi bardzo ograniczały mu ruchy. Mircea, chcąc mieć lepszy dostęp do ofiary, ponownie uniósł mężczyznę, zmuszając go do ukłęknięcia. Nie zaatakował go jednak od razu. Wydłużał swój atak, pozwalając, by rosła panika jeńca, który zdał sobie sprawę z siły wampira. Bezskutecznie usiłował wyrwać się z rąk Mircei, a z jego zakneblowanych ust dochodziły ciche jęki. Nawet ja mogłam już dostrzec tętnicę udową, pulsującą wyraźnie pod jego napiętą skórą.

Gdy jego opór w końcu zmniejszył się ze zmęczenia lub dlatego, że na razie nic się nie wydarzyło, Mircea uderzył, zatapiając swoje kły w jedwabistej skórze pachwiny. Mężczyzna wydał stłumiony okrzyk i wytrzeszczył oczy, a Mircea zakrył ranę ustami i powoli wysysał z przegryzionej arterii krew. Jeniec zaś ponownie zaczął wierzgać, ale Rafe przytrzymał go mocno, umożliwiając swojemu panu dokończenie posiłku bez obawy, że ofiara się wyrwie.

Pritkin wzdrygnął się wyraźnie, gdy nagle Rafe wgryzł się w naprężoną żyłę szyjną, ale wykazał się rozwagą i nie odważył się mu w tym przeszkodzić. Wampiry miały do tego prawo, o ile przestawały

w odpowiednim momencie, nie powodując śmierci ofiary. Sądząc po minie jeńca, nikt mu o tym nie powiedział. Pomimo że widok nie był przyjemny, nie spodobała mi się odraza wypisana na twarzy maga. Mężczyzna bowiem usiłował nas zabić, wymierzona kara nie była więc zbyt wysoka. Pritkin zaś sam nie był niewiniątkiem.

– Ilu dziś zabiłeś, Pritkin? Sześciu? Więcej? Straciłam rachubę.

– Zrobiłem to w samoobronie, chroniąc ciebie przed konsekwencjami własnej głupoty! – oburzył się mag. Spojrzał na mężczyznę, który zaczął płakać jak rozzłoszczone dziecko. Zacisnął pięści, gdy ciało jeńca wyginało się gwałtownie, próbując uwolnić się od piekącego bólu, jaki powodował każdy ruch wampirzych warg. – Istna groteska.

Dla mnie większą groteską byłoby, gdybym to ja wiała się teraz w agonii tylko po to, by ten facet mógł za to zainkasować nagrodę od Tony’ego.

– Oni muszą coś jeść. Wolałbyś, żeby urządzali wielkie polowania, jak to było kiedyś?

– Każdy wie, że żywią się tymi, którzy nie zdołają się obronić! Krąg powstał po to, by zwiększyć szanse ludzi w walce z tymi istotami, a ty, niby człowiek, siedzisz sobie, jak gdyby nic się nie działo, i jeszcze ich bronisz! Brzydzę się tobą bardziej niż nimi.

Pritkin ewidentnie szukał guza. Widać to było po jego zaciętej minie i postawie. Chciał komuś przyłożyć, ale nie odważył się tego zrobić, więc przerzucił się na atak werbalny. Niestety, ja również nie miałam ochoty na bawienie się w dyplomację.

– Jestem takim samym człowiekiem jak ty, Pritkin. I widziałam cię dziś. Dopóki do akcji nie wkroczył Czarny Krąg, całkiem nieźle się bawiłeś i dobrze o tym wiesz. Nie wciskaj mi tu kitu o samoobronie. Jesteś drapieżnikiem.

Przerwałam, gdyż mężczyzna na sofie wybrał akurat ten moment, żeby dać pokaz. Wampiry musiały to wyczuć, gdyż odsunęły się i przyglądały, jak ciałem ich ofiary zaczęły wstrząsać potężne dreszcze. Po kilku sekundach drgawek plecy jeńca wygięły się w niewiarygodny wręcz sposób, tylko jego związane ręce i nogi dotykały kanapy. Zaczął gwałtownie szczytować, a bezsilne ciało drgało w kolejnych spazmach. Głowę miał odrzuconą do tyłu i próbował zamknąć oczy, ale Rafe uchwycił jego spojrzenie i uniemożliwił mu to, nie dając więźniowi szansy na jakiegokolwiek zdystansowanie się od tego, co się działo. Mężczyzna

wpatrywał się w wampira szeroko otwartymi oczami, podczas gdy sperma spływała po jego opalonej skórze i kapała na drewnianą podłogę.

Wydawało się, że wytrysk nie skończy się, dopóki bić będzie jego serce. Jednak po chwili mężczyzna bezwładnie opadł na sofę. Włosy zakryły jego poczerwieniałą twarz. Wampiry popchnęły go lekko, a on spadł ciężko na podłogę pomiędzy sofą a ławą. Zrozumiałam, że specjalnie czekali na seksualny efekt uboczny. Liczyli, że potrójna moc upokorzenia, bólu i strachu sprawi, że już nigdy nie będą mieli z nim do czynienia. Sądząc po wyrazie twarzy leżącego na podłodze trzęsącego się mężczyzny – mieli rację.

Mag z uporem nie patrzył na żalostną kupkę nieszczęścia leżącą na podłodze. Poczulałam się trochę winna, że nie przejęłam się bardziej losem tego mężczyzny. Nie byłam pewna, czy powinnam się nim przejmować, ale mina Pritkina mnie zastanowiła.

– Wampiry nie zabijają ludzi ot tak, chyba że ludzie próbują wcześniej zabić ich. Senat także tego nie popiera, gdyż wiąże się to z dużym ryzykiem. Ktoś mógłby to zauważyć i rozpuścić niebezpieczne plotki. Jakiś świeżo upieczony wampir mógłby też nie pozbyć się ciała w odpowiedni sposób i doprowadzić do wszczęcia śledztwa. Niekontrolowane polowania są nielegalne od 1583 roku, kiedy to europejski Senat zawarł ugodę z twoim Kręgiem. Nawet wampiry Tony’ego jej nie łamią.

– No to mogę odetchnąć z ulgą – skomentował Mircea, wycierając wargi chusteczką z monogramem.

Ubrudził sobie tylko usta, na jego ubraniu nie dostrzegłam nawet najmniejszej plamki – praktyka czyni mistrza, jak sędzę. Nie poczekał, aż krew na ustach wchłonie się w jego skórę, więc najwyraźniej był już syty. Mężczyzna wytrzymał dłużej, niż Mircea się spodziewał.

– Znam ich prawa – powiedział Pritkin, rozglądając się z szyderczym uśmiechem.

Zaczęłam się zastanawiać, czy potrafił przybrać jakąś inną minę.

– Jest wiele tysięcy wampirów rozsianych po całym świecie. Większość z nich żywi się co drugi dzień. Czy starcza im wrogów? A może chcesz mi powiedzieć, że żywią się krwią zwierząt? Wiem, że to kłamstwo!

– Tego nie powiedziałam.

Zauważyłam, że wampiry w ogóle nie próbowały się bronić. Może byli tym zmęczeni lub nie chcieli marnować sił na Pritkina. A może wątpili

w to, że uwierzy w ich słowa. Pewnie mieli rację, ale nie mogłam pozwolić, by miał ostatnie słowo.

– Wampiry nigdy nie marnują krwi, więc żyjący wrogowie są traktowani w ten sposób. Ale dostają drugą szansę, a z tego, co słyszałam, wasz Krąg jej raczej nie udziela. Tylko wampirom grozi automatyczna kara śmierci za nieposłuszeństwo.

Pritkin przyglądał się bezsilnie, jak wstrząśnięty jeńiec próbował czołgać się po podłodze, ale wyczerpanie i więzy utrudniały mu ucieczkę. Z powodu utraty krwi poruszał się bardzo niezdarnie i ślizgał się na lepkiej podłodze. W końcu jakoś doczołgał się do drzwi, ale nie mógł ich otworzyć. Próbował zrobić to ustami, ale bezskutecznie, więc odwrócił się twarzą w naszą stronę i próbował sięgnąć do klamki związanymi z tyłu rękami. Zrobiło mi się go trochę żal, mimo że on pewnie bez wahania wpakowałby mi kulę w łeb. Teraz jednak trudno było mi myśleć o nim jak o bezwzględnym mordercy – zwiotczały członek zwisał mu pomiędzy klejącymi się od spermy nogami, a z szyi i pachwiny wyciekły drobne strużki krwi, których nie był w stanie wytrzeć.

Pritkin spojrzał na mnie rozgniewany.

– I ty wmawiasz mi, że oni karzą swoich bardziej surowo? Kłamiesz. Te potwory nie rozumieją, co to litość!

Wzruszyłam ramionami.

– Możesz mi nie wierzyć, ale to prawda. Nie ma tu żadnych wampirów, prawda? Gdyby któryś z jeńców nim był, już dawno zostałby potraktowany kołkiem.

O ile dobrze by się spisali przy przesłuchaniu. W innym wypadku, Jack miałby używanie.

– Zapewniam cię, że to nie kwestia litości, Pritkinie – wtrącił Rafe, spoglądając na mężczyznę, który wciąż próbował otworzyć drzwi związanymi dłońmi. – Po prostu nie traktujemy waszych ludzi jako wielkie zagrożenie.

Pritkin prychnął ze wzgardą, szybkim krokiem podszedł do drzwi i szeroko je otworzył. Mężczyzna upadł na plecy, a kilku służących spojrzało na niego z zaskoczeniem, a następnie odciągnęli go gdzieś na bok, żeby udzielić mu kilku ostatnich wskazówek. Nie sądzę, by ich jeszcze potrzebował.

– Więc jak zazwyczaj się żywią? Mam uwierzyć, że później, bez świadków, nie dokończą tego, co zaczęli?

Pritkin najwyraźniej nie zamierzał odpuścić. Nie mogłam uwierzyć, że o tym nie wiedział. Nigdy nie widziałam, żeby sposób żywienia wampirów Tony’ego wywoływał zaskoczenie jego magów. Możliwe, że potrafili tak dobrze zachować kamienną twarz, lecz ja odniosłam wrażenie, że nie był to wielki sekret. Pritkin jednakże wydawał się zdezorientowany. Czego oni uczą tych cholernych magów bitewnych?

Spojrzałam na Mirceę.

– Chcesz mu pokazać?

Mircea roześmiał się z zachwytem.

– Z chęcią, *dulceață*, lecz nie ufam sobie. Pokusa, żeby pozbyć się jego irytującej osoby, jest zbyt wielka, a Konsul powiedziała wyraźnie, że nie możemy go skrzywdzić, chyba że da nam jakiś powód.

Zerknął w kierunku Pritkina.

– Niestety, na razie dobrze się sprawuje.

– Miałam na myśli siebie, nie Pritkina.

– Nie – odezwał się nagle Tomasz, a ja aż podskoczyłam z zaskoczenia.

Do tej pory w ogóle się nie odzywał, więc praktycznie o nim zapomniałam.

– Nie możemy jej skrzywdzić – dodał.

– Tomasz, myślę, że naszej drogiej Cassandrze właśnie o to chodzi – odpowiedział Mircea. – Gdy zrobi się to odpowiednio, nie jest to szkodliwe.

Spojrzał na mnie.

– Pewnie byłaś częstym żywicielem na dworze Tony’ego. Wiesz, na czym to polega?

Przytaknęłam.

– Byłam, nie wspominając o sporadycznym dokarmianiu wygłodniałego ducha.

Doświadczyłam obu tych rzeczy i wiedziałam, że różnią się od siebie. Billy Joe chłonie energię życiową bezpośrednio, a wampiry uzyskują ją z krwi. Billy mógł ominąć ten etap, i dobrze, gdyż jego ciało leżało gdzieś na dnie Missisipi. Mógłby mieć więc problem z trawieniem nawet płynnej diety.



Mircea zbliżył się do mnie z typową dla siebie gracją. Wszyscy nieumarli poruszali się z gracją, ale przy nim wszyscy wydawali się niezdarni. Był bardzo doświadczony i wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. Poza tym, wydawał się najedzony. Natomiast Billy'emu Joe chętnie przykręciłabym kurka, ale ten tchórz gdzieś się zmył. Zazwyczaj dokarmianie Billy'ego specjalnie mi nie przeszkadzało, gdyż mogłam uzupełnić braki energii jedzeniem i wypoczynkiem. Poza tym Billy dobrze zna zasady dotyczące ilości energii, jaką może pobrać naraz, ale dziś posłał je wszystkie do diabła.

– Co zamierzasz zrobić? – wykrzyknął Pritkin i zrobił krok w naszą stronę, lecz Tomas go nie przepuścił.

Żaden z nich nie wyglądał na zadowolonego.

– Tylko mu nie zasłaniaj, Tomas – powiedział Mircea i spojrzał na mnie w zamyśleniu. – Zrobię to tylko raz. Cassandra i tak jest już zmęczona, a mamy jeszcze sporo do omówienia. Nie chcę, by zasnęła.

Uśmiechnął się i ujął mnie za brodę. Jego dłoń była ciepła. Starsze wampiry nie mają wahań temperatury związanych z tym, jak długo nie jedli.

– Nie będzie bolało – obiecał.

Przypomniało mi się, dlaczego zawsze lubiałam Mirceę. Jego ciemnobrązowe oczy i postura pełna wdzięku z pewnością miały znaczenie, zwłaszcza dla dojrzewającej nastolatki, lecz ważniejsza od wyglądu była dla mnie jego szczerość. Nigdy nie przyłapałam go na kłamstwie. Jestem pewna, że potrafił kłamać, gdy tylko tego chciał – w innym wypadku nie mógłby funkcjonować w świecie wampirów – lecz ze mną zawsze był szczery. Może to niewiele, ale w świecie pełnym oszustw i wykrętów, szczerość była na wagę złota. Uśmiechnęłam się do niego, tylko po części dlatego, by zdenerwować Pritkina.

– Wiem – odparłam.

Pritkin nie mógł się do mnie dostać, ale wciąż mógł krzyczeć.

– To szaleństwo! Pozwolisz mu wypić swoją krew? Dobrowolnie? Skończysz jako jedna z nich!

Mircea odpowiedział za mnie, a jego ciemne oczy utkwione były we mnie. Zauważyłam, że nie są tak do końca brązowe, składały się z wielu odcieni: czekolady, cynamonu, złota i kilku plamek głębokiej zieleni. Były piękne.

– Jeśli, jak twierdzisz, żywimy się ogromną liczbą ludzi, to jak sądzisz, w jaki sposób udaje nam się uniknąć tworzenia tysięcy czy nawet milionów nowych wampirów? W końcu wystarczą trzy ugryzienia w kolejnych trzech dniach dokonane przez mistrza siódmego lub wyższego stopnia. Czy nie sądzisz, że bez ograniczeń, nowe wampiry powstawałyby bez przerwy? Przypadkowo lub celowo? Bardzo szybko przestalibyśmy być mitem i pościg zacząłby się na nowo.

Nie mogłam uwierzyć, że Pritkin nie wiedział, co przydarzyło się chociażby Drakuli. Zresztą także Mircea w swoich wczesnych latach wiele razy o mało nie został złapany i zgłodzony. Radu, jego młodszy brat, nie miał tyle szczęścia, co on. Został schwytyany przez tłum w Paryżu i dostarczony przed oblicze inkwizytorów. Torturowali go przez ponad sto lat. Mircea w końcu odnalazł go i uwolnił, ale Radu był już wtedy poważnie obłąkany. Od tej pory żyje w zamknięciu.

– Kiedyś trwała bezustanna wojna – ciągnął Mircea, jakby czytał w moich myślach. – Pomędzy nami i ludźmi, pomiędzy grupami wampirów, pomiędzy nami i magami, i tak dalej. Wtedy powstały senaty i stwierdziły, że należy to zakończyć, gdyż jest to droga do totalnej zagłady. Nikt nie chce do tego wracać, zwłaszcza do konfliktu z ludźmi. Nawet gdybyśmy pokonali miliardy ludzi, które stanęłyby do walki z nami, przegralibyśmy, bo czyją krwią żywilibyśmy się, gdyby zabrakło ludzi?

Spojrzał na Pritkina.

– My, podobnie jak wy, nie chcemy, by ogromne ilości wampirów szalały po świecie bez nadzoru i zachowania dyskrecji. Wypijamy krew w celu wycieńczenia człowieka tylko w przypadku egzekucji lub żeby przestraszyć jeńców, co miało miejsce dzisiaj. Zazwyczaj jednak – powiedział, zwracając swój wzrok ponownie na mnie – stosujemy łagodniejsze metody.

Uśmiechnął się, a jego uśmiech był jak słońce, które przebiło się przez chmury po deszczowym dniu. Aż zapierał dech w piersiach.

– Co jej robisz? – zapytał Pritkin, wyglądając zza ramienia Tomasa. – Nic nie robisz.

Był wyraźnie zawiedziony. Tomas chwycił dłoń Mircei i odsunął ją od mojej twarzy.

– Zostaw ją w spokoju.

Mircea przyglądał mu się z rozbawieniem.

– Sama to zaproponowała, Tomasie. Sam słyszałeś. Więc w czym problem? Obiecałem, że będę delikatny.

Oczy Tomasa zabłyśły, a szczęki zacisnęły się. Nie wyglądał na uspokojonego. W oczach Mircei pojawił się szelmowski błysk.

– Wybacz, nie wiedziałem. Chyba jednak nie pożałujesz mi kilku łyków – powiedział, głaszcząc powoli moją twarz, ale wciąż patrzył na Tomasa. – Czy smakuje równie słodko, jak wygląda?

Tomas dosłownie warknął na niego i tym razem gwałtownie odepchnął rękę Mircei. Wolałabym, żeby Mircea już to zrobił, gdyż chciałam dopiec Pritkinowi.

– Po prostu zrób to – ponagliłam.

– Jeśli chcesz tego, ja to zrobię – powiedział Tomas i nachylił się nade mną.

Natychmiast odsunęłam się.

– O nie. Na to nie wyraziłam zgody.

Zawdzięczałam parę rzeczy Tomasowi, ale nie zamierzałam oddać mu swojej krwi.

Mircea roześmiał się łagodnie.

– Tomas! Nie powiedziałeś jej?

– O czym? – spytałam zaniepokojona.

To mi się przestawało podobać.

W oczach Mircei błyskały figlarne ogniki.

– O tym tylko, że pożywił się twoją krwią od miesiący, *dulceață*, i jak to często bywa w takich wypadkach, stał się... zaborczy.

Spojrzałam na Tomasa wstrząśnięta.

– Powiedz, że on żartuje.

Odpowiedź miał wypisaną na twarzy, a ja poczułam, że cały świat zawirował mi przed oczami. Wampiry posiadają surowe zasady dotyczące żywicieli. Nie można regularnie żywić się krwią jednego człowieka, nawet jeśli jest to zwykły śmiertelnik, gdyż u wampira rozwija się wtedy poczucie, że ta osoba do niego należy, a to mogło prowadzić do zazdrości i wielu problemów z nią związanych. Żywienie się krwią osoby związanej ze światem wampirów bez jej zgody jest jeszcze większym wykroczeniem. Jest to związane z seksualnym efektem ubocznym tego procesu, a ponadto osobom przynależącym do świata paranormalnego przysługują specjalne prawa. Tomas złamał cały zbiór przepisów, a na dodatek znowu mnie

zdradził. Wszystko było jedną wielką wampirzą mistyfikacją – od jego wyglądu i zachowania po moje uczucia. Wiele byłabym w stanie mu wybaczyć, ale nie coś takiego. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobił, ale jego mina wyraźnie to potwierdzała.

Tomas oblizał wargi.

– Robiłem to rzadko, Cassie. Musiałem przecież wiedzieć, gdzie w danym momencie przebywasz, a regularne żywienia stwarzają więź. Pomogły mi zapewnić ci bezpieczeństwo.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony – wycedziłam.

Czułam się, jakby ktoś mnie uderzył.

Chciałam wstać, sama nie wiem po co, ale Mircea zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu. Nagle spowaźniał, jakby zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo dotknęła mnie ta informacja.

– Masz prawo gniewać się na Tomasa, *dulceață*, lecz teraz nie mamy na to czasu. To moja wina, niepotrzebnie się z nim drażniłem. Zostawmy tę sprawę na moment, proszę. Nie możemy teraz tracić czasu na kłótnie.

Chciałam tylko rzucić czymś w Tomasa, najlepiej czymś ciężkim, choć w ten sposób nie uzyskam odpowiedzi na moje pytania. A potrzebowałam ich bardziej niż zemsty.

– Po prostu zabierzcie go ode mnie.

– Dobrze. Tomas, czy mógłbyś się odsunąć?

Tomas wyglądał, jakby miał zamiar się awanturować, ale po chwili cofnął się o dwa kroki. Stał z zaciętym wyrazem twarzy. Poprosiłabym, żeby odsunął się dalej, ale wiedziałam, że powie, że musi być bliżej, by pilnować Pritkina. W sumie się z tym zgadzałam, więc nie zaprotestowałam.

Mircea westchnął i ponownie ujął mnie za brodę. Tym razem nie zwlekał długo. Palcami pogładził mnie po szyi, a ja poczułam, jak przyciąga mnie jego siła. Jego dotyk był delikatny, prawie niewyczuwalny, ale przeszedł mnie dreszcz i fala rozkoszy ogarnęła moje ciało. Złość na Tomasa gdzieś odpłynęła. Poczułam mrowienie na całej skórze, a pomiędzy nami wytworzyła się połyskująca mgiełka doskonałej energii. I nagle zrozumiałam, czyje blokady musiał przełamywać Billy Joe i kto użyczył nam mocy w walce w kasynie u Dantego. Odczuwałam to samo, co w kasynie – lekkie zawroty głowy, ożywienie i wrażenie musującej, chłodzącej energii. Podniecająca mieszanka pożądania i radości, która była

wręcz uzależniająca. Powinnam się zdenerwować, że to on zablokował wcześniej moją energię, ale nie można było się złościć, czując taką rozkosz. To było po prostu niemożliwe. Miałam wrażenie, że oblewa mnie światło słoneczne i roześmiałam się z zachwytu.

Gdy nasze energie się połączyły, Mircea zaczął pożywiać się moją krwią. Prawie tego nie poczułam. Pogrążałam się w cudownym złotym blasku. Miałam wrażenie, że dotyka bardziej intymnych miejsc niż moja szyja. Przez moment wydało mi się, że nie mam na sobie szlafroka, a ciepła ręka pieści całe moje ciało. Próbowałam przełknąć ślinę, ale kompletnie zaschło mi w gardle, i poczułam, że krew pulsuje mocniej w moich najczulszych miejscach. Przypomniał mi się wieczór, kiedy leżałam z Mirceą na sofie w gabinecie Tony’ego. Mircea gładził moje włosy, opowiadając mi jakąś historię. Podczas jego pobytu spędziłam z nim więcej czasu niż Tony – często siedziałam mu na kolanach i przytulałam się do niego, ale nigdy nie reagowałam w ten sposób. Może dlatego, że wtedy miałam tylko jedenaście lat. Teraz siedzenie na jego kolanach nabrało całkowicie innego znaczenia.

Mircea miał dziwny wyraz twarzy, wydawał się speszony i przyglądał mi się, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Przypatrzył się przez moment mojej twarzy, a następnie ujął moją dłoń i nachylił się nad nią. Delikatnie musnął moją dłoń ustami, wypuścił ją i cofnął się. To wszystko trwało może dziesięć sekund, ale sprawiło, że nie mogłam złapać tchu, oblał mnie rumieniec i czułam rozpacz, jak gdyby najcenniejsza rzecz w moim życiu została mi odebrana. Już miałam wyciągnąć błagalnie ręce w jego stronę, ale powstrzymałam się, zanim zdążyłam się upokorzyć. Próbowałam uspokoić bicie swojego serca i wpatrywałam się w Mirceę.

Zapomniałam już, jak osobistym przeżyciem jest żywienie wampira – nieporównanie bardziej intymnym niż użyczenie energii Billy’emu. Do tej pory nie patrzyłam na Mirceę w ten sposób i teraz bardzo mnie to zdumiało. Miał charyzmę, z której słynęła cała jego rodzina, był tak potężny, że otrzymał miejsce w Senacie, a jego męskie piękno wydawało się niezaprzeczone. Nigdy oczywiście nie spotkałam Drakuli, który umarł na długo przed moim narodzeniem, ani nieszczęsnego Radu, lecz patrząc teraz na Mirceę, rozumiałam, dlaczego jego rodzina przeszła do legendy. Spotkawszy jednego z nich, nie można było tego spotkania zapomnieć, niezależnie od wszelkich sztuczek używanych do zatarcia wspomnień.

Podniosłam wzrok i ujrzałam gniew na twarzy Tomasa. Patrzył to na mnie, to na Mirceę. O co mu chodziło tym razem? Było już po wszystkim. Wtedy zerknęłam w lustro i zobaczyłam swoje odbicie. Miałam zamglone spojrzenie, rumieńce i rozchylone usta. Wyglądałam, jak po naprawdę udanym seksie, co nie było dalekie od prawdy. Szybko opanowałam się i zmieniałam wyraz twarzy na w miarę normalny.

Pritkin wydawał się zawiedziony, jakby wolał zobaczyć doświadczenie pełne bólu, a nie rozkoszy.

– Nie wierzę, że naprawdę to zrobiłeś. Nie wypiełeś jej krwi, nawet nie przebiłeś jej skóry.

– Wręcz przeciwnie – odparł Mircea, poprawiając swój kołnierz nerwowym gestem. – To było żywienie, choć bardzo łagodne.

Spojrzał na Tomasa, jakby chciał mu coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Zwrócił się nagle do Pritkina z drapieżnym uśmiechem.

– Rafael może zademonstrować je na tobie, jeśli zechcesz.

Rafe błyskawicznie znalazł się obok Pritkina i zacisnął palce na jego nadgarstku. Od maga uderzyła mnie fala energii uwolnionej w panice i poczułam, że moja bransoleta znów drży.

– Nie zrobię ci krzywdy – zwrócił się do Pritkina Rafe. – Nie zrobię nic ponad to, co Mircea zrobił Cassie. Czyżbyś nie miał tyle odwagi, co ona?

Pritkin go nie słuchał. Zrobił tak groźną minę, że miałam ochotę uciec i gdzieś się schować, ale Rafe nie ustępował. Nie miał wyjścia, dostał bezpośredni rozkaz od swojego pana.

– Puść mnie, wampirze, albo wszyscy pożałujecie!

Wtem, wokół mnie znalazły się wszystkie żywioły Pritkina. Do osłony używał zarówno ziemi, jak i wody, a uruchomił oba żywioły naraz, więc miałam wrażenie, że jednocześnie jestem grzebana żywcem i tonę. Bransoleta podskakiwała, jakbym trzymała w kieszeni jakieś dzikie stworzenie, które rozpaczliwie próbowało się uwolnić. Chciałam złapać oddech, ale nie mogłam. Zaczęłam szarpać szlafrok wokół szyi, ale to nie pomogło. To nie on mnie dusił. Próbowałam łapać powietrze, ale miałam wrażenie, że moje płuca są z kamienia i zapomniały, jak się oddycha. Powoli osunęłam się z fotela, pociemniało mi w oczach. Zdążyłam jeszcze pomyśleć, że trzeba mieć naprawdę pecha, by w pomieszczeniu pełnym wampirów zginąć z rąk jedyne go człowieka.

## Rozdział 10

**P**oczułam na obojczyku ciepłą dłoń, a po ramieniu przeszły mi ciarki. Już nie miałam wrażenia, że się duszę. Oddychałam z trudem, ale dawałam sobie radę.

– Wypuść go, Rafaelu – warknął Mircea.

Uniosłam głowę i zrozumiałam, że to dotyk jego dłoni przełamał moc maga. Rafe natychmiast zastosował się do wydanego mu polecenia i wytarł dłoń o udo, jakby brzydził się Pritkinem. Mag trząsł się cały, próbując utrzymać na wodzy swoją moc. Czułam ją jeszcze, ale nie była już tak gwałtowna.

Mircea skinął głową na Rafaela, a ten podszedł do drzwi i wydał rozkaz służącemu. Chwilę później przyprowadzono kolejnego zmiennokształtnego satyra, młodzieńca, którego złotawe futro dobrze komponowało się z blond włosami i błękitnymi oczami. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i był, jak większość młodych satyrów, dobrze zbudowany. Nawet jeśli ich sylwetki nie są doskonałe od urodzenia, to ciągle nad nimi pracują, ponieważ w ich opinii nie ma nic gorszego niż brak atrakcyjności. No może z wyjątkiem impotencji. W przypadku tego satyra o żadnej niedoskonałości nie mogło być mowy. Pobyt w więziennej celi sprawił, że stracił na męskości, ale na mój widok natychmiast odzyskał swą potencję. Wybaczyłam mu, bo wiedziałam, że to jest silniejsze od niego.

– Patrz i ucz się, magu.

Rafael wyciągnął nóż i bez słowa ostrzeżenia zranił satyra płytkim cięciem w poprzek klatki piersiowej. Satyr nawet nie zajęczał, co wcale mnie nie zdziwiło. Nie były to istoty odważne, ale nigdy nie okazywały strachu w obecności na wpół rozebranej kobiety.

Rafe przysunął dłoń na niewielką odległość, a krople krwi niczym po niewidzialnym sznurku spływały wprost na nią i z chwilą zetknięcia ze

skórą wchłaniały się do wewnątrz.

– Potrafimy żywić się krwią bez zadawania ran – powiedział po cichu Mircea – kiedy tylko chcemy, od każdego i wszędzie. Wystarczy muśnięcie w metrze, uścisk dłoni czy kontakt cielesny w przyjemniejszych okolicznościach – powiedział, zerkając na mnie.

Spojrzałam w jego oczy i przez chwilę znów nie mogłam oddychać, mimo że tym razem walczyłam z własnym ciałem, a nie z siłami przeciwnika. Nikt oprócz niego nie miał takiego spojrzenia, kryła się w nim tajemnica moich snów i niespełnionych jeszcze marzeń. Dłoń, którą trzymał na moim nagim ramieniu, zamiast dawać mi poczucie bezpieczeństwa, pobudzała moje zmysły. Jego twarz nabrała nowego wyrazu – nie potrafiłam go nazwać, ale moje ciało mówiło mi, że on także odczuwał erotyczne pobudzenie. Z trudem powstrzymałam się, by nie rzucić mu się w ramiona. Cholera, tego się nie spodziewałam.

Po chwili Mircea odsunął się ode mnie. Poczułam, jak gorący strumień ciepła przesywający moje ciało ulatnia się, ale pożądanie zostało. Problem tkwił zarówno w tym, że Mircea mógł mnie zabić na rozkaz Konsul, a także w tym, że nie miałam pewności, czy to, co czuję, to moje prawdziwe odczucia, czy być może kieruje nimi Mircea. Przypomniałam sobie o pierwszej nocy z Tomaszem, gdy próbował mnie uwieść. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że gdy zobaczył mnie owiniętą wielkim ręcznikiem w bajkowe wzory, ogarnęło go takie pożądanie, że nie mógł się pohamować. Czy Tomasz działał wówczas z rozkazu Senatu? Czy Mircea zachowywał się teraz dokładnie tak samo?

Wiedziałam, że Tomasz nie musiał mnie dotykać, aby pożywić się moją krwią. Mircea nie powiedział o tym Pritkinowi, ale wampir mistrz nie potrzebuje cielesnego kontaktu. Każdy z nich mógł w dowolnej chwili z drugiego końca pokoju wyssać ze mnie życie w postaci niewidocznych, mikroskopijnych cząsteczek, których nikt by nie zauważył. Mircea zrobiłby to pewnie, nawet nie zostawiając na ciele ofiary najmniejszego śladu. Pritkina raczej niespecjalnie ucieszyłaby ta informacja, zwłaszcza że w dalszym ciągu wyglądał na dość spanikowanego. Sprawiał wrażenie, jakby przed chwilą zbudził się ze snu i zobaczył wokół siebie same potwory.

Mogłabym dodać mu otuchy, gdyby tylko uwierzył w to, co miałam mu do powiedzenia. Większość wampirów miałaby problem, aby się nim



pożywić. Blokadę ochronną, którymi dysponował, były dla nich zbyt silne – musiałyby z nich dobrowolnie zrezygnować, aby Rafe mógł dokończyć swoją prezentację. Jednak zwykły śmiertelnik w takich sytuacjach nic nie czuje, być może jedynie chwilowe zmęczenie. Wampiry pozostawiały ciała ze śladami po zębach tylko w filmach lub wtedy, gdy chciały coś w ten sposób osiągnąć.

Louis-César najwyraźniej stwierdził, że czas skończyć tę zabawę.

– Magu Pritkinie, jeśli tak bardzo ciekawią cię nasze zwyczaje, mogę polecić ci do przeczytania kilka znakomitych traktatów. Ale teraz nie ma na to czasu – powiedział, patrząc na Mirceę. – Dzień ma się ku końcowi i wkrótce zapadnie noc. Czy możemy zatem kontynuować?

Mircea skinął głową, zdjął marynarkę, rzucił ją na stolik, a następnie usiadł na kanapie. Rozpiął kołnierzyk koszuli, jakby nagle zrobiło mu się gorąco. Koszulę, którą miał na sobie, wykonano z grubego kremowego jedwabiu i zamiast na guziki zapinana była na kołeczki. Materiał tak lśnił, że miało się ochotę przejechać po nim dłonią, by sprawdzić, czy jest tak delikatny w dotyku, na jaki wyglądał. Czarny garnitur miał prosty krój, ale doskonale na nim leżał. Stanowił jak gdyby prostą ramę podkreślającą piękno obrazu. Całość prezentowała się wyśmienicie. Poprawiłam swój gruby szlafrok – w pokoju było zdecydowanie zbyt gorąco.

Twarz Pritkina jakby poszarzała. Może powoli zaczynało to wszystko do niego docierać.

– Potraficie w ten sposób tworzyć kolejne wampiry? Czy zamieniacie w nie swoje ofiary? – zapytał Mirceę.

Przygryzłam wargę.

Pritkin najwyraźniej poszedł na wagary, kiedy w jego szkole dla magów trwał wykład na temat „101 rzeczy, które musisz wiedzieć o wampirach”. Tym bardziej dziwiła więc decyzja Srebrnego Kręgu, żeby wysłać go do Senatu w roli swojego przedstawiciela. Z tego, co słyszałam od magów u Tony’ego, wynikało, że magowie bitewni dzielili się na różne grupy, z których każda koncentrowała się na poszczególnych kategoriach istot pozaludzkich: wampirach, zmiennokształtnych, demonach, elfach i innych magicznych istotach, jak na przykład smoki. Ciekawa byłam, w kim on się specjalizował.

Louis-César spojrział na niego krzywo, być może myśląc o tym samym co ja. Mircea teatralnym gestem wyciągnął do mnie dłoń i rzekł gniewnie:

– Podejź do mnie, Cassandro. To rozkaz! – Jego delikatny obcy akcent stał się nagle tak wyraźny, że brzmiał jak Bela Lugosi. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Mircea miał straszne poczucie humoru, ale jego żarty pomagały rozładować napięcie.

Jeszcze wygodniej rozsiadłam się w fotelu.

– Dziękuję za zaproszenie, ale tu jest mi wygodnie.

Co prawda miejsce na kanapie wyglądało zachęcająco, ale rozsądniej było z niego nie korzystać. Wiedziałam doskonale, że moje uczucia do wampira są po części następstwem żywienia, ale Mircea skusiłby chyba nawet świętą. Naprawdę miałam dość kłopotów i niepotrzebne mi były kolejne komplikacje, zwłaszcza w postaci członka Senatu. Może nawet szczerze mnie lubił, ale w końcu i tak robi to, czego zażąda od niego Konsul. Oni wszyscy postępowali tak samo.

Mircea nadal drwił z Pritkina.

– Czy widzisz to, mój przyjacielu? Odrzuciła moją propozycję. Najwyraźniej mój wdzięk nie jest tak silny, jak myślałem.

– Tylko ugryzieniem można zmusić... – odparł szorstko Tomas i spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. Kryły się w nim emocje, których nie potrafiłam odczytać.

Wolałam już nie wdawać się w niepotrzebną dyskusję. Jednak nawet gdyby Mircea mnie ugryzł, przypuszczalnie nic takiego by się nie stało. Wampiry poprzez ugryzienie były w stanie przejąć kontrolę nad każdym człowiekiem. Zazwyczaj wystarczało jedno ugryzienie, dwa dawały pewność, a po trzech ofiara stawała się wampirem przywiązany do swego pana. Jednak w moim przypadku było inaczej. Tony, aby upewnić się, że będę mu wierna, ugryzł mnie aż dwa razy – po raz pierwszy, gdy byłam jeszcze dzieckiem, a następnie, gdy wróciłam do niego już jako nastolatka. Po mojej ucieczce na pewno próbował przyzywać mnie do siebie, jednak nic tym nie działał.

Byłam przekonana, że dzięki moim ciągłym kontaktom z duchami udawało mi się zakłócić sygnał wysyłany przez wampiry. Wampiry nie potrafią wyczuć obecności ducha, a Billy Joe był niemal wciąż przy mnie i nigdy też nie zdejmowałam naszyjnika, który łączył nas ze sobą nawet wtedy, gdy byliśmy osobno. Umówiliśmy się, że Billy będzie emitował pewnego rodzaju duchowe zakłócenia. Może to one tak działały, a może należałam do niewielkiej grupy tych, którzy posiadali naturalną odporność

na wezwania wampirów. Szczerze jednak w to wątpiłam, bo tego typu naturalne zdolności posiadają jedynie bardzo silni użytkownicy magii. Chociaż nie takie rzeczy już mi się przytrafiały. Cholera, czemu właśnie mnie?

Mircea przyglądał mi się z przesadnym pożądaniem. Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Zawsze możesz przyłączyć się do mnie.

Od razu pożałowałam tych słów. W jego towarzystwie ciężko było zachować zdrowy rozsądek, a ja bardzo chciałam zachować jasność myślenia. Jednak niepotrzebnie się martwiłam. Mircea zastanawiał się przez chwilę nad moją propozycją, a po chwili uśmiechnął się i pokręcił głową.

– To bardzo miło z twojej strony, *dulceață*, ale mnie również jest tutaj wygodnie.

Spojrzał na Tomasa i dodał:

– Może innym razem.

Louis-César stanął tuż przede mną, a w tym czasie Tomas zaprowadził Pritkina na jego poprzednie miejsce przy drzwiach. Francuz wyglądał na nieco zdenerwowanego.

– *Mademoiselle*, jeśli pozwolisz, chciałbym cię prosić o chwilę uwagi. Wiem, że jesteś zmęczona i wszystko to jest dla ciebie bardzo trudne, ale proszę, abyś się skupiła.

Miałam ochotę zwrócić mu uwagę, że to nie przeze mnie odeszliśmy od tematu, ale powstrzymałam się od komentarzy.

– Kojarzysz imię Françoise?

Spojrzałam na niego nieufnie. Wyglądało na to, że znów wracamy do tego tematu.

– Tak.

– Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego uważałaś, że to imię przekona mnie do tego, abym cię oszczędził.

Spojrzałam na Tomasa.

– Powiedziałem im, co wiem, choć niewiele rozumiem z tego, co zrobiliśmy. Wiem tylko, że...

– Zamilcz! – rozkazał Louis-César. – Nie możemy dopuścić do tego, żeby twoje opinie miały na nią jakiś wpływ.

Odwrócił się ponownie w moim kierunku i spojrzął na mnie oczami, których kolor przypominał barwę burzowych chmur kłębiących się nad oceanem.

– Odpowiedz, proszę, na moje pytanie.

– Odpowiem, ale potem to ja chciałabym zadać parę pytań, dobrze?

Skinął głową, więc opowiedziałam mu o wszystkim – o tym, jak mnie dotknął i w jaki sposób znalazłam się w zamku, pomijając jednak w mojej relacji to, co robiłam w jego ciele tuż po przybyciu.

– Spalili ją, a ja, to znaczy my, nie mogliśmy nic zrobić, by temu zapobiec. Staliśmy i tylko się temu przyglądaliśmy. Potem powiedziałeś mi, że wolałbyś, abym nie musiała tego oglądać i nazwałeś ją Françoise. Nie pamiętasz?

Louis-César nagle zbladł.

– Nie, *mademoiselle*. Ja, podobnie jak Mircea i Rafael, inaczej zapamiętałem tę krótką chwilę spędzoną razem w tym pokoju. Gdy opatrywałem ranę na twoim policzku, zemdlałaś, a gdy się ocknęłaś, byłaś przez chwilę zdenerwowana i zdezorientowana. Tłumaczyliśmy sobie twoje zachowanie tym, przez co ostatnio przeszłaś. Nie wspominałaś nic o kobiecie imieniem Françoise. Pewnego razu odwiedziłem lochy w Carcassonne, to prawda, ale z tego, co mi wiadomo, nikt tamtej nocy nie zginął.

Zamknął na chwilę oczy i rzekł:

– Ale i tak było tam przerażająco.

– To nie był sen! – Z minuty na minutę miałam coraz większy mętlik w głowie. – Chcesz powiedzieć, że nigdy nie znałeś nikogo o tym imieniu?

– Znałem.

Głos Louis-Césara wydawał się spokojny, ale oczy miał tak rozpalone, że można było odpalić od nich zapałkę.

– Znałem pewną młodą cygankę, córkę jednego ze strażników zamku. Pracowała jako służąca, jak mniemam po to, aby zarobić pieniądze na swój ślub.

– Co się z nią stało?

– Nie mam pojęcia. Domyślałem się, że jej ojciec stwierdził, że nasze relacje stają się zbyt bliskie i nakazał jej wyjechać. W tamtym czasie miałem opinię podrywacza, a Françoise była jedną ze służących, która regularnie mi towarzyszyła. Ale nigdy jej nie dotknąłem. Nie sypiam

z kobietami, które tego nie chcą. Gdybym zabiegał o jej względy, jako służąca nie miałyby wielkiego wyboru, ale nie chciałem stawiać jej w takiej sytuacji.

– Dlaczego zatem ktoś chciał ją zamordować? Usiadł na brzegu kanapy.

– Ponieważ ją polubiłem. Dałem jej kiedyś w prezencie naszyjnik, taki tam drobiazg, ponieważ nie miała żadnej biżuterii, a uważałem, że tak piękna kobieta powinna nosić jakieś ozdoby. Dwa razy dałem jej trochę pieniędzy, była to niewielka suma, gdyż sam w tamtym czasie niewiele posiadałem. Chciałem jej w ten sposób podziękować za jej dobroć i wspomóc w przygotowaniach do ślubu. Musiała komuś o tym powiedzieć albo ktoś dostrzegł naszyjnik i zaczął snuć domysły...

Ostatnie słowa wypowiedział jakby do siebie samego. W dalszym ciągu nie rozumiałam, o co może tu chodzić.

– Dlaczego ktoś miałby ją zabić tylko dlatego, że ją lubiłeś? Kto tak bardzo cię nienawidził?

Pochylił się, opierając łokcie na kolanach, a włosy zakryły mu twarz.

– Mój brat – powiedział głosem pełnym gorzkości. – Od lat strachem chciał nakłonić mnie, bym był mu posłuszny.

– Cassie, czy możesz nam powiedzieć coś więcej o twojej wizji? – spytał Mircea z powagą. – Każdy szczegół ma tu ogromne znaczenie.

– Nie sądzę.

Usiłowałam coś sobie przypomnieć, ale nie byłam wówczas w najlepszym stanie psychicznym, więc niewiele zapamiętałam.

– Pamiętam jeszcze, że strażnik więzienny zwrócił się do mnie, znaczy do nas, używając słów *M'sieur le Tour*, czy coś w tym stylu.

Louis-César poderwał się z miejsca, jakby go to poruszyło.

– Czy to coś istotnego? – zapytał go Mircea.

– Nie, ale niegdyś tak mnie nazywano, chociaż nikt nigdy nie powiedział mi tego prosto w twarz. Nie słyszałem tego określenia od lat, a znaczy ono tyle co „człowiek z wieży”. Kiedyś często mnie w niej więziono, ale czasami określenie to nabierało innych znaczeń.

Spojrzałam na Mirceę – miał poważną minę, ale nie skomentował tego, co usłyszał.

– Opowiedz nam o drugiej wizji, *dulceață*.

Przytaknęłam i starałam się zignorować fakt, że moje karty tarota trafiły z ostatnią wróżbą w dziesiątkę. Postanowiłam jednak nie zdradzać, że je

mam. Louis-César najwyraźniej nie przywiązywał dużej wagi do tego określenia, a ja nie chciałam ryzykować, by mi je odebrano.

– Dobrze, ale drugiej wizji również nie rozumiem. Zazwyczaj gdy mam wizję, widzę, co wydarzyło się w przeszłości albo wydarzy się w przyszłości. To jak oglądanie telewizji, siedzę i obserwuję, co się dzieje.

– Ale ostatnio jest inaczej.

Nie było czasu, żebym sama mogła zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, więc jak miałam wytłumaczyć to komuś innemu?

– Ostatnio były dziwne, ale sama nie wiem dlaczego. Może to przez to, że gdy nadeszła druga wizja, nie byłam w swoim ciele. Coś takiego nigdy wcześniej mi się nie przytrafiło.

– Nigdy wcześniej nikogo nie opętałaś? – usłyszałam pełen sceptycyzmu głos Pritkina. Miałam ochotę go zignorować, ale chciałam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Nie. Nie wiem, jak to się stało, ale kiedy Billy Joe wniknął we mnie...

– Czy Billy Joe to twój pomocnik?

– Nie mam pomocnika – odparłam. – Raz na zawsze zrozumcie, że nie jestem czarownicą, dobrze? Nie jestem też demonem ani innym lichem! Jestem jasnowidzką. Wiecie, co to znaczy?

Może straciłam nad sobą panowanie, a może to moja bransoletka przypomniała sobie o magu i żywiła do niego jakąś urazę, bo w jednej chwili, bez żadnego ostrzeżenia, tuż przede mną pojawiły się dwa noże, które wyglądały równie niematerialnie jak Billy po szalonej nocy, a następnie ruszyły w kierunku Pritkina. Nie wyglądały jak prawdziwe noże, przypominały raczej smugę światła, ale ich siła była wystarczająca. Nie chciałam go zranić, ale najwyraźniej moja bransoletka miała inne zamiary, bo oba sztylety wbiły się głęboko w pierś maga. Pritkin krzyknął z bólu. Sztylety wróciły do mnie przez cały pokój i zniknęły w bransolecie.

– Przepraszam! – Patrzyłam z przerażeniem na dwie krwawiące rany w klatce piersiowej. – Nie wiedziałam, że coś takiego może się stać!

Zszokowana przyglądałam się temu, co miałam na nadgarstku. Nie przypuszczałam, że te sztylety mogły zranić maga, a tymczasem przeszły jego tarcze ochronne, jakby ich w ogóle nie było.

– Skąd ją masz? – spytał Mircea, patrząc z zainteresowaniem na moją bransoletkę.

– Jakby to powiedzieć... znalazłam ją niedawno.

– Ona ma bransoletkę mrocznego maga!

Głos Pritkina, który patrzył na mnie wzrokiem pełnym nienawiści, wypełniał ból. Tym razem nie mogłam mieć o to do niego pretensji.

– Broń Czarnego Kręgu bywa zmienna, zawsze przechodzi na kogoś, kto stanowi potężniejsze źródło mocy.

Skrzywił się z bólu i upadł na kolana.

– Ona jest niebezpieczna i zła!

Z piersi Pritkina tryskała krew, jakby zraniła go prawdziwa broń. Patrzyłam na niego z przerażeniem i nie wierzyłam w to, co mu zrobiłam. Nie lubiłam go, ale mój plan z pewnością nie zakładał zabijania. Pritkin rozdarł koszulę i nabrał głęboko do płuc powietrza, po czym powoli wypuścił je, szepcząc coś pod nosem. W ciągu zaledwie paru sekund rany na piersiach zaczęły się goić. Mag był człowiekiem, ale jego rany goiły się tak szybko, jak u wampira. Wydał wargi i rzekł:

– A więc twierdzisz, wieszczko, że jesteś człowiekiem. A jednak władasz mrocznym orężem, które skrada moc twoim przeciwnikom i zwraca ją przeciwko nim. Mroczne wiedźmy walczą u twego boku, a tej nocy byłem świadkiem rzeczy, których nie zrobiłby nawet mag władający ciemną mocą. Nawet Czarny Krąg nie jest tak potężny, by skraść czyjeś ciało, a tym bardziej ciało maga, który posiada specjalną ochronę przed takimi działaniami.

Chwycił za rygiel u drzwi i podciągnął się na nim, aby wstać.

– Ale ja nie skradłam...

Przerwał mi brutalnie w pół słowa.

– Kiedyś już widziałem coś podobnego – stworzenie, które pozbawia życia innych i wykorzystuje ich do swoich celów.

Usiłował odepchnąć Tomasa, ale nie dał rady. To jeszcze bardziej go rozwścieczyło, bo zaczął krzyczeć na mnie, wychylając się zza pleców wampira.

– To najciemniejszy rodzaj magii, jaką władają najpodlejsze z demonów! Krąg miał rację, wysyłając mnie do ciebie. Wiedzieli, że będę potrafił odkryć, kim naprawdę jesteś. Ile już skradłaś żyć, wieszczko? Ilu ludzi musiało zginąć, żebyś mogła kontynuować swój nędzny żywot?

Wstałam z miejsca i nawet Louis-César nie próbował mnie powstrzymać.

– Nazywam się Cassie Palmer! Mam akt urodzenia i mogę to udowodnić. Nie kradnę żadnych ciał i nie jestem jakimś cholernym demonem! – Spojrzałam na Mirceę, który przyglądał się całemu zajściu w taki sposób, w jaki większość ludzi ogląda wyjątkowo interesujący film.  
– Czemu muszę w kółko to powtarzać?

Wzruszył tylko ramionami i rzekł:

– Ja powtarzam to od lat, *dulceață*, i wciąż nikt mi nie wierzy.

Pritkin wykorzystał chwilę mojej nieuwagi i ni stąd ni zowąd rzucił w moim kierunku kilka sztyletów. Nie spodziewałam się takiego ataku i stałam jak idiotka, patrząc z niedowierzaniem na lecącą broń. Tomas zareagował błyskawicznie, ale zdołał złapać tylko dwa z nich. Pozostałe dwa przemknęły pomiędzy rozpostartymi ramionami wampira i wzięły mnie na cel. Nie miałam czasu, aby pomyśleć, a tym bardziej, żeby zrobić coś, by się obronić. Czułam, jak moja osobista blokada zaczyna płonąć, ale nie miałam pojęcia, czy ochroni mnie przed magiczną bronią. Po chwili oba sztylety wbiły się w tułów golema i drgały od siły uderzenia. Nie pojmowałam, co się dzieje, aż w końcu oświeciło mnie i zrozumiałam, że Pritkin najwyraźniej zapomniał odwołać rozkaz wydany wcześniej golemowi, aby mnie chronił. Teraz wrzeszczał na golema, aby zszedł mu z drogi, ale w tym samym czasie unieruchomił go Tomas.

Nie wiem, czy Tomas miał już wcześniej do czynienia z magami, ale z pewnością nie docenił umiejętności Pritkina. Mag rozbił na głowie Tomasa niewielką ampułkę, z której wypłynęła czerwona substancja, która wyglądała jak krew, ale działała jak kwas. Dostała się do oczu wampira i natychmiast go oślepiła, ale i tak nie puścił Pritkina. Mag wykonał dziwny gest, jakby szarpnął za niewidzialną linę, wyciągając w ten sposób oba sztylety z ciała golema i przywołując je do siebie. Jeden z nich ugodził Tomasa w nogę, a drugi niemal odciął mu lewą dłoń. Tomas upadł na kolana, dzięki czemu Pritkin zdołał się wyswobodzić. Zrobił unik przed nożem rzuconym przez Louis-Césara, przeskoczył nad zranionym Tomaszem i wycelował we mnie dwa pistolety.

Zareagowałam odruchowo, co prawdopodobnie uratowało mi życie. Podniosłam gwałtownie rękę, a noże z bransolety poleciały w kierunku Pritkina. Wytrąciły mu z rąk broń, jednak zdołał wcześniej oddać kilka strzałów. Kule na szczęście utknęły w gliniastym ciele golema. Spojrzałam na niego zaskoczona – nie do wiary, jak szybko się poruszał. Na rozkaz



swojego rozwścieczonego pana nagle zniknął, by po krótkiej chwili znaleźć się po drugiej stronie pokoju i rozpocząć walkę z Louis-Césarem. Francuz raz po raz dźgał go swym rapierem po całym ciele, lecz golem nie miał żadnych organów, w które Louis-César mógłby celować. Stwór sprytnie unikał ciosów, które spadały na niego z taką szybkością, że ledwie mogłam je zauważyć, i powoli spychał Louis-Césara na przeciwległą ścianę, z dala od Pritkina.

Pritkin rzucił się na mnie z okrzykiem, trzymając w dłoni granat. Tomas ruszył mi na ratunek z prędkością kuli armatniej, lecz w jednej chwili zastygł w powietrzu, a następnie opadł w bezruchu na ziemię. Po chwili zrozumiałam, dlaczego tak się stało – poczułam, jakby jakaś olbrzymia, niewidzialna dłoń unieruchomiła całe moje ciało i bransoletę. Przypominało to sztuczkę, której użył mroczny mag, tylko tym razem nie było nikogo, kto potrafiłby sobie z nią poradzić. Pritkin przeskoczył nad Tomaszem i uchylił się przed ciosem Rafaela, który po chwili także znalazł się pod wpływem unieruchamiającego czaru. Całe pomieszczenie wyglądało jak zastygły obraz. Na twarzy maga pojawił się groźny uśmiech. Nasze spojrzenia spotkały się i wtedy zrozumiałam, że ten wariat robi wszystko, by mnie zabić.

Pritkin jednak najwyraźniej zapomniał o Mircei, który pojawił się znikąd, złapał maga, wykręcił mu nadgarstek, a granat wyrzucił przez okno. Patrzyłam ze zdziwieniem, jak chwycił Pritkina za szyję i uniósł go ponad ziemię. Louis-César przeskoczył przez kanapę, a chwilę później to samo uczynił zmasakrowany przez niego golem.

Nadal nie mogłam się ruszać, ale Rafael zdołał przełamać zaklęcie i usiłował poradzić sobie z dwiema niewielkimi fiolkami, które obrały go sobie za swój cel. Chciał uniknąć bezpośredniego kontaktu ze znajdującą się w nich substancją, więc użył do obrony porzuconego płaszcza Mircei. Chwilę później pokojem wstrząsnęła eksplozja granatu. Z sufitu posypał się tynk, a odłamki szkła przebiły się przez ciężkie zasłony i pokryły całą podłogę. Niewidzialna dłoń w końcu mnie puściła. Upadłam na fotel, kaszląc i krztusząc się pyłem unoszącym się dookoła, i niemalże ogłuchłam od hałasu, który wciąż dzwonił mi w uszach.

Spojrzałam z wściekłością na Pritkina, lecz ten był już na dobre unieruchomiony. Wciąż jednak miał do dyspozycji swój latający arsenał. Louis-César zaczął po cichu nucić jakąś melodię, która sprawiała, że

unoszące się w powietrzu rzeczy zaczęły leniwie opadać. Rafe chwycił dwie dyndające przed jego twarzą fiołki i wepchnął je do koszyka stojącego przy kominku. Zamknął wiklinowe wieko, a następnie pochwycił jeszcze inne elementy latającego arsenału i dorzucił je do koszyka. Widziałam, jak wieko koszyka lekko się unosiło, gdy uwięziony w środku arsenał próbował się z niego wydostać. Jedna z fiołek, której nikt wcześniej nie zauważył, starała się do mnie podkraść, tocząc się niespostrzeżenie po podłodze. Patrzyłam na nią i zastanawiałam się, jak się przed nią obronić, żeby jednocześnie jej nie rozbić i uchronić się przed groźną zawartością, ale moja bransoleta wiedziała lepiej ode mnie, co należy zrobić. Uniosła moją rękę i wysłała w kierunku fiołki nóż. Niewielki pojemnik roztrzaskał się, a cała jego zawartość wyparowała, pozostawiając po sobie dziwny i nieprzyjemny zapach.

– Powstrzymaj zaklęcie, magu, albo z przyjemnością zademonstruję na tobie, jak kiedyś żywiły się wampiry.

Głos Mircei był spokojny, ale bardzo przekonujący. Wiedziałam, że może to zrobić, ale Pritkin był albo tak uparty, albo po prostu głupi. Jego strzelba uniosła się nad ziemię i wycelowała wprost we mnie.

– Śmiało! Ale zabiorę ze sobą tę waszą demoniczną dziwkę!

Louis-César rzucił się na broń i odtrącił ją na bok w chwili, gdy wystrzeliła. Pocisk przeleciał tuż obok mnie i zrobił dziurę w kominku. Centymetr w lewo i nie zostałyby ze mnie kapka mazi. Z kominka posypał się grad odłamków cegieł i tynku, które raniły moją skórę. Wydałam z siebie okrzyk, a po chwili miałam wrażenie, że przez pokój przetoczył się huragan. W nawałnicy kurzu i gruzu szalejącej wokół nas dostrzegłam twarz Mircei, na której malowała się dzikość. Widziałam już inne wampiry w napadzie wściekłości, ale żaden z nich nie przypominał Mircei. Jego błyszcząca alabastrowa skóra, długie kły i płonące jak rozżarzona lawa oczy sprawiały, że wyglądał przerażająco, ale i niezwykle pięknie.

Podmuch wiatru zepchnął Pritkina pod ścianę, a jego siła była tak duża, że aż zniekształcała mu twarz. Ale i tak doskonale widział, co się dzieje, a z jego oczu można było wyczytać, że był zaskoczony mocą, jaka kryła się w Mircei. Może myślał, że członkowie dostawali miejsce w Senacie za swoją działalność charytatywną. Doprawdy nie wiem, jak ten facet zdołał przeżyć tak długo.

– Cassandra jest moja – powiedział Mircea głosem, który mógłby stopić szkło. – Dotknij ją raz jeszcze, a bez względu na twój Krąg, dopilnuję, żebyś przez resztę wieczności błagał o śmierć.

– Mircea!

Louis-César nie próbował go odciągnąć, lecz jego głos przeciął zakurzone powietrze niczym strumień wrzącej wody wylany na śnieg.

– Proszę, przecież wiesz, jak wygląda sytuacja. Możemy sobie z nim poradzić w inny sposób.

Wiatr powoli ucichł, lecz ja wciąż trzęsłam się z powodu nadmiaru adrenaliny. Zapanowałam nad drżącymi nogami i podeszłam do Pritkina, który wciąż był przyparty do ściany za sprawą mocy Mircei. Mimo to wydawało się, że nie grozi mu już niebezpieczeństwo. Poczułam, jak niewielkie strużki krwi spływają mi po twarzy za kołnierz szlafroka, ale nie przejęłam się tym. W porównaniu do ran Tomasa, moje obrażenia wydawały się znikome. Mój były współlokator sprawdzał właśnie, czy Pritkin nie ma przy sobie jeszcze jakiejś broni. Nadgarstek Tomasa zaczął się goić, a ścięgna i więzadła odbudowywały się na moich oczach, lecz twarz miał w dalszym ciągu całą poparzoną i chyba nie widział na jedno oko. Wyraz jego twarzy przyprawił mnie o dreszcze – mogłam z niej wyczytać, że jedynym powodem, dla którego mag nie jest jeszcze martwy, było to, że Tomasz nie zdecydował jeszcze, jaki sposób egzekucji sprawi mu największy ból.

Spojrzałam na Mirceę, ale wyraz jego twarzy także nie był pokrzepiający. Znałam go jako zrównoważonego, nieomal subtelnego mężczyznę, który opowiadał zawiłe historie i straszne dowcipy, uwielbiał się stroić i grać bez końca w warcaby z zapatrzoną w niego jedenastolatką. Nie byłam tak naiwna, jak Pritkin – wiedziałam, że prawda była z pewnością o wiele bardziej skomplikowana. Mircea dorastał na dworze, gdzie okrucieństwo i morderstwa były na porządku dziennym. Jego ojciec sprzedał swych dwóch synów w ramach umowy, której nie miał zamiaru dotrzymać, a jego samego torturowano tak strasznie, że gdyby nie pewien cygan, z pewnością umarłby w męczarniach. Po takich przeżyciach trudno było odczuwać współczucie. Mimo to wydawało mi się, że została się w nim odrobina łagodności. Chciałam w to wierzyć, ale niczego nie byłam już pewna.

Będąc dzieckiem, nigdy nie odczuwałam z jego strony żadnego zagrożenia. Pamiętam go jako spokojnego, uprzejmego Mirceę o roześmianych, brązowych oczach, które mrużył lekko w uśmiechu. Moje wspomnienia kłóciły się z tym, co ujrzałam dzisiaj. Czy ta bardziej przerażająca strona jego osobowości zawsze w nim istniała, czając się pod powierzchnią, a ja byłam zbyt zaślepiona, żeby ją dostrzec? Widziałam ją teraz i nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Chociaż nienawidziłam Pritkina, to nie chciałam, by zginął. Być może – a raczej na pewno – był szaleńcem, ale potrzebowałam go, by wyjaśnił mi, co się ze mną działo, lub skontaktował mnie z kimś, kto mi to wyjaśni. Poza nim nie znałam już nikogo, kogo mogłabym o to zapytać.

– Mircea, nie zabijaj go.

– Nie chcemy go zabić, *mademoiselle* – odpowiedział Louis-César, patrząc nieufnie na swojego kolegę.

Tomas skończył przeszukiwanie maga, pozbawiając go arsenału, przynajmniej tego widzialnego. Miałam przecucie, że Pritkin wciąż dysponował okazałym zasobem broni magicznej, a bransoleta najwyraźniej podzielała moje zdanie. Czułam na nadgarstku jej palące ciepło i była o wiele cięższa niż przed paroma minutami. Miałam ochotę ją zdjąć, gdyż zaczynała mnie przerażać, ale to nie był najlepszy moment.

– Jeszcze nie minęła noc, a jesteśmy już w stanie wojny z Mrocznym Kręgiem. Nie chcielibyśmy wdać się w walkę także z siłami Światła.

– Ostrożnie – rzekł stojący obok mnie Rafe. – Musimy upewnić się, że jest już zupełnie nieuzbrojony.

– To mag bitewny – odpowiedział Mircea. – On zawsze jest uzbrojony.

– Chyba że będzie martwy – dodał Tomas, trzymając w ręku nóż Pritkina.

Ruszył z ogromną prędkością, najwyraźniej chcąc zabić Pritkina jego własną bronią, lecz Louis-César okazał się szybszy od niego. W ostatniej chwili chwycił Tomasa za nadgarstek, a nóż zatrzymał się tuż przed piersią maga.

– Tomasz! Nie dopuszczę do tego, żebyś wszczął wojnę!

– Jeśli będziecie chronić to coś – wykrzyknął Pritkin, patrząc na mnie z odrazą – to chcąc nie chcąc, wywołacie wojnę. Zostałem tu przysłany, żeby dowiedzieć się, kim ona jest i odpowiednio się nią zająć, gdyby stanowiła jakieś zagrożenie. Spodziewałem się, że odnajdę upadłą

wieszczkę, ale to, co zastałem, przerosło moje najgorsze przewidywania. Krąg wie to, co ja. Jeśli nie zabiję jej ja, to przyjdą po mnie dziesiątki, a może nawet setki kolejnych magów, by dokończyć moje dzieło.

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że gdyby spojrzenie mogło zabijać, z pewnością oszczędziłby swojemu Kręgowi kłopotów.

– Walczyłem już kiedyś z czymś podobnym. Znam jej moc i nie pozwolę ujść jej z życiem.

Rzucił się ponownie w moim kierunku, ale skończyło się na tym, że omal się nie zakrztusił, gdyż niewidzialny uścisk Mircei był jak stalowa rękawica zaciśnięta wokół jego szyi.

Co dziwne, na twarzy Mircei ponownie zagościł spokój. W jego oczach nie dostrzegalam nic poza odrobiną zainteresowania, policzki nabrały normalnych kolorów, a na ustach pojawił się delikatny uśmiech. Po jego dzikiej furii nie został nawet ślad. Ciarki przeszły mi po plecach. Niepokoiły mnie takie zdolności aktorskie. Całą uwagę skupiałam jednak ponownie na magu i dotarło do mnie, że jedyną osobą, co do której mogłam mieć pewność, że mnie nie oszukuje, był właśnie Pritkin, ktoś, kto przed chwilą próbował mnie zabić. No ładnie.

– Nie jestem rzeczą – powiedziałam, zachowując bezpieczny dystans. – Nie wiem, jak odbierasz, to, co się tu dzieje, ale nie stanowią dla ciebie zagrożenia.

Zaśmiał się zdławionym głosem.

– Oczywiście, że się ciebie nie boję, bo jestem za stary dla strzygi. Tę, którą zabiłem, wytropiłem po tym, jak zabiła dwadzieścioro dzieci, których użyła, by podtrzymać swoje obrzydliwe życie. Nie pozwolę, by coś takiego się powtórzyło.

Przewyciężyłam złość, która się we mnie zebrała, i odwróciłam się w kierunku okna. Rozsunęłam lekko zasłony i ujrzałam rdzawy, płaski krajobraz, ponad którym rozciągało się bladoniebieskie niebo. Wokół dziury powstałej po wybuchu granatu zebrała się grupka, ale nie zwracali na nas uwagi. Podejrzewam, że doszli do wniosku, że sami damy sobie radę. Odwróciłam się i spojrzałam na pełną nienawiści twarz Pritkina.

– A co, jeśli się mylisz i nie jestem złą istotą? Czy zanim mnie zabijesz, nie chciałbyś się upewnić?

– Nie muszę się upewniać. Żaden człowiek nie potrafi robić tego, co ty. To niemożliwe.

– Jeszcze parę dni temu zgodziłabym się z tobą, ale dziś wiem, że jest inaczej.

Z trudem patrzyłam mu w oczy. Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś, kto czułby do mnie taką nienawiść. Założę się, że nawet Tony, który chciał mnie zabić, nie przyglądałby mi się takim wzrokiem. Byłam dla niego utrapieniem i źródłem dochodu, ale nigdy ucieleśnieniem zła. Chociaż wiedziałam, że Pritkin tkwi w błędzie, czułam się winna, a to poczucie winy wzbudzało we mnie wściekłość, nawet większą od tej, którą czułam, gdy mnie zaatakował. W tym towarzystwie to nie ja byłam niebezpieczną dla otoczenia wariatką.

– Wspominałeś, że już wcześniej polowałeś na istoty takie jak ja. Czy jest jakiś test, którego używasz, by upewnić się, z kim masz do czynienia, czy zwyczajnie zabijasz każdego, kto wyda ci się podejrzany?

– Są pewne testy – odrzekł Pritkin przez zaciśnięte zęby, jakby nawet rozmowa ze mną była dla niego torturą. – Ale twoim wampirzym sprzymierzeńcom raczej by się nie spodobały, bo wykorzystuje się przy nich święconą wodę i krzyże.

Spojrzałam w zdumieniu na Mirceę, ale on tylko przewrócił oczami. Czego do diabła naczytał się ten Pritkin? Książek Brama Stokera? Demony może i boją się świętych przedmiotów, ale nie wampiry. Herb rodowy Mircei przedstawiał symbolizującego odwagę smoka obejmującego krzyż – znak rodzinnego katolicyzmu. Wisiał w Senacie nad miejscem, które zajmował Mircea, lecz Pritkin był zbyt wpatrzony we mnie, żeby to zauważyć. Miałam ochotę zrobić mu wykład na temat wampiryzmu, który rozumiany jako rodzaj likantropii jest chorobą metafizyczną. Miałam jednak wątpliwości, czy uwierzyłby, że legendy mówiące o tym, że w każdym wampirze tkwi demon, zrodziły się ze średniowiecznej hysterii. Pritkin wszędzie widział demony, nawet tam, gdzie ich nie było. W rzeczywistości, spośród arsenału przedstawianego w hollywoodzkich produkcjach, skuteczną bronią przeciwko wampirom – przynajmniej tym młodszym – były jedynie promienie słońca, kołki i czosnek, ale ten działał tylko jako część blokady ochronnej. Samo powieszenie go nad drzwiami niczym nie skutkowało. Tony, na przykład, uwielbiał czosnek, zwłaszcza na grzankach posmarowanych oliwą.

Mircea niespecjalnie mi pomagał, tylko się do mnie uśmiechał rozbawiony.

– A pomyśleć, że wydawało mi się, że najbardziej nie lubię taniego wina i braku gustu.

Widząc jednak moją minę, dodał:

– No dobrze, *dulceață*. Myślę, że są tu jakieś krzyże. I o ile się nie mylę, Rafe znajdzie wśród uwięzionych fiolek kilka ze święconą wodą.

Rafe podszedł do nas ze swoim koszem, z wnętrza którego dochodziły odgłosy usiłujących wydostać się na zewnątrz fiolek.

– Nie zgadam się na to – odezwał się Tomas. – Konsul powierzyła mi zadanie, abym opiekował się Cassie. A co, jeśli on kłamie i w tych fiolkach jest kwas lub materiały wybuchowe? Nie możemy mu ufać.

– Magom nie należy ufać – przyznał mu rację Rafe.

– Ja je przetestuję – powiedział Louis-César, po czym tak szybko wyciągnął fiolkę, że nie miałam szans, żeby go powstrzymać.

Nie wylał zawartości fiolki na siebie, czego się obawiałam, lecz trzymał ją zatkaną pod nosem Pritkina.

– Zaraz przetestuję tę fiolkę na twojej ręce. Jeśli jej zawartość jest niebezpieczna, to radzę ci, powiedz to teraz.

Pritkin zignorował jego ostrzeżenie i nadal wpatrywał się we mnie, jakby bardziej martwił się tym, co może mu grozić z mojej strony, aniżeli ze strony zgromadzonych tu wampirów. Z pewnością zbyt krótko przebywał w ich towarzystwie, żeby rozumieć pewne drobne niuanse. Louis-César powiedział tylko, że go nie zabiją, a to i tak pozostawiało im wiele innych możliwości. Na jego miejscu zaniepokoiłabym się tym faktem, ale Pritkin był zbyt zajęty piorunowaniem mnie wzrokiem, żeby zauważyć, że kilka kropeł bezbarwnego płynu spływa mu po skórze. Wszyscy przyglądaliśmy się temu, spodziewając się, że jego ręka zaraz się rozpuści, ale nic takiego się nie stało. Louis-César zbliżył fiolkę do mnie, ale Tomas chwycił go za rękę.

Oczy Francuza rozblęły srebrnym blaskiem.

– Uważaj, Tomasie – powiedział cicho. – Tym razem nie jesteś przez nikogo opętany.

Tomas zignorował ostrzeżenie.

– To może być trucizna. Mógł zażyć antidotum lub chce umrzeć razem z nią. Nie pozwolę, żeby ktoś ją skrzywdził.

– Jeśli stanie się jej coś złego, to ja wezmę za to odpowiedzialność przed obliczem Konsul.

– Nie obchodzi mnie Konsul.

– A ja?

Dwie fale narastającej w powietrzu energii sprawiły, że dostałam gęsiej skórki, a bransoletka na moim nadgarstku znów zaczęła drgać.

– Dosyć tego!

Mircea jednym machnięciem ręki spowodował, że energia unosząca się w pomieszczeniu znacząco się zmniejszyła. Wyrwał fiolkę z dłoni Francuza i ostrożnie ją powąchał.

– Woda, Tomasie. To tylko zwykła woda.

Wręczył mi fiolkę, którą przechwyciłam, zanim Tomas zdołał odtrącić jego dłoń.

Ufałam Mircei, a poza tym ani moja bransoleta, ani tatuaż ochronny nie zareagowały na fiolkę.

– Jest w porządku.

– Nie!

Tomas wyciągnął dłoń po fiolkę, lecz Louis-César go powstrzymał. Spojrzałam na Pritkina, który przyglądał mi się z przejęciem.

– Do dna! – krzyknęłam i wypięłam całą zawartość fiolki. Tak jak mówił Mircea – była to zwykła woda, może tylko odrobinę nieświeża. Pritkin przyglądał mi się, jakby oczekiwał, że zaraz ujrzy kłęby pary wydostające się z moich uszu.

– Zadowolony? A może chcesz jeszcze zawiesić mi na szyi kilka krzyży?

– Jaką ty jesteś istotą? – wyszeptał.

Chciałam ponownie usiąść na fotelu, ale cały pokryty był ceglanym pyłem, więc w końcu zdecydowałam się na kanapę. Ale zanim usiadłam, musiałam strzepnąć na podłogę odłamki szkła, które spadły na nią po tym, jak Mircea rozbił okno, wyrzucając przez nie granat. Lepiej, żeby Pritkin udzielił mi w końcu jakichś informacji, bo zaczynał już działać mi na nerwy.

– Zmęczoną i mającą ciebie serdecznie dość – odparłam uczciwie.

– Nic a nic się nie zmieniłaś, *dulceață* – powiedział, śmiejąc się, Mircea.

Pritkin wciąż wpatrywał się we mnie, ale jego wściekłość jakby zmaląa.

– Nic już z tego nie rozumiem. Gdybyś była gatunkiem demona, to po wypiciu święconej wody na pewno coś by się wydarzyło. Z drugiej strony nie możesz być człowiekiem i czynić takich rzeczy, jakich byłem świadkiem.



Mircea starannie przetarł chusteczką kanapę i wygodnie się na niej rozsiadł. Chwycił moją nagą stopę i zaczął powoli ją gładzić. Od razu poczułam się o wiele lepiej.

– Nauczyłam się, magu Pritkinie, że na tym świecie nigdy nie należy mówić nigdy. Bo ciągle zdarzają się tu rzeczy, które wydają się nam zupełnie niemożliwe.

Pritkin się skrzywił, a Louis-César spojrzał na mnie wyczekująco.

– Wiem, wiem. Jeśli choć przez chwilę nikt nie spróbuje mnie zabić, opowiem ci to, co wiem o Françoise.

Opisałam moją drugą podróż tak szczegółowo, jak tylko potrafiłam, lecz nie wspomniałam o tym, że spotkałam tę czarownicę z siedemnastego wieku także w kasynie, w Vegas. Jeśli już miałam skończyć w jakimś zamkniętym pokoju, to chciałabym przynajmniej, żeby miał kłamki.

– To mniej więcej pokrywa się z tym, co mówił Tomas – skomentował moją historię Louis-César. – Ale ja pamiętam to inaczej.

– Zatem są trzy możliwości – powiedział Mircea. – Że zarówno Tomas, jak i Cassandra z jakichś niezrozumiałych powodów wprowadzają nas w błąd, albo że doświadczyli tej samej halucynacji w tym samym czasie, albo to, co mówią, jest prawdą. Nie wyczuwam w nich jednak kłamstwa.

Spojrzał na Louis-Césara, który mu przytaknął.

– Podwójna halucynacja wydaje się absurdalna, zwłaszcza, że podali tak wiele identycznych szczegółów.

– Mówią więc prawdę – stwierdził Louis-César, oddychając z ulgą. – Co oznacza, że...

– Zmienili bieg historii – dokończył za niego Mircea.

## Rozdział 11

**T**o niemożliwe – powiedziałam. – Widzę przeszłość, ale nie zmieniam jej.

– Zyskujesz moc Pytii – wymamrotał Pritkin, jakby w ogóle mnie nie słuchał. – Chociaż nie. To niemożliwe. – Wyglądał teraz jak mały, zagubiony chłopiec. – Pytia nie opętuje ludzi. Nie mogła dać ci tej umiejętności, ona jej nie posiada.

– Zostawmy to – powiedział Louis-César prawie bez tchu. – Wpatrywał się w Pritkina z przejęciem. – Czy moc Pytii może pozwolić Cassandrze na metafizyczną podróż w inne miejsca i w inny czas?

Pritkin wydawał się jeszcze mniej pewny.

– Muszę skonsultować się z moim Kręgiem – powiedział lekko łamiącym się głosem. – Nie byłem na to przygotowany. Powiedziano mi tylko, że jest podejrzana o nielegalne stosowanie magii. *Pytia* posiada następczynię. Jej moce nie powinny przenieść się na tę... osobę.

– Jakie moce?

Postanowiłam wykorzystać to, że znowu – choć z wahaniem – uznał mnie za człowieka, żeby czegoś się od niego dowiedzieć. Zanim stwierdzi, że jednak jestem demonem.

– Nie – odpowiedział, stanowczo kręcąc głową. – Nie mogę mówić w imieniu Kręgu.

– Przecież cały wieczór przemawiasz w jego imieniu – powiedział Tomas, chwytając maga za ramię tak mocno, że ten na pewno by się zachwiał, lecz wciąż jeszcze działała na niego moc Mircei. – Teraz, gdy może nam to pomóc, odmawiasz?

Nadgarstek Tomasa już się zagoił, została mu tylko brzydka czerwona blizna. Gorzej było z jego twarzą, która wcale nie wyglądała lepiej. Najwyraźniej nie poprawił mu się także nastrój.

– Ja... To są niebezpieczne kwestie. Nie mogę o nich mówić bez upoważnienia.

– Powiedziałeś, że oni wiedzą tyle, co ty – warknął Tomas. – Skontaktuj się z nimi i poproś o pozwolenie.

Pritkin rozejrzał się nerwowo, jakby szukał pomocy. Nie znalazł jej u nikogo.

– Spróbuję, ale wiem, że będą chcieli się spotkać, żeby omówić tę sprawę. Będą też chcieli, aby przyprowadzić ją do nich. Decyzja nie zapadnie szybko.

– Ile to potrwa? – spytał Louis-César, który dołączył do Tomasa i razem wyglądali naprawdę przerażająco. Chociaż osobno także robili niezłe wrażenie.

Pritkin popełnił błąd, starając się przykryć swój strach gburowatością. Miał do czynienia z senatorem, a zachowywał się niezbyt uprzejmie.

– Nie wiem. Pewnie kilka dni.

Błękitne oczy Louis-Césara raptownie zaślniły i wydawały się teraz srebrzyste jak rteć, a jego źrenic praktycznie nie było widać. Wstrzymałam oddech – zresztą nie tylko ja. W pokoju słychać było jedynie sapanie Pritkina – rozbrzmiewało tak głośno, jakby ktoś podrzucił mu mikrofon.

Wtem Mircea wypuścił go ze swojego niewidzialnego uchwytu i Pritkin z pewnością osunąłby się na ziemię, ale Louis-César uchwycił go za koszulę i rzucił nim o ścianę. Widziałam Louis-Césara w akcji podczas walki w kasynie, ale wcale nie wydał mi się niepokonany. Walczył dobrze, ale widziałam już w życiu wielu dobrych wojowników. Poza tym, nie do końca przekonywał mnie ten rapier. Choć był długi i ostry, nie mógł się równać z dobrą spluwą. Spędziłam u Tony’ego wystarczająco dużo czasu, by to wiedzieć. Louis-César przerażał mnie, gdyż był moim portalem do świata oszalałych duchów i mrocznych lochów. Inni nie mieli z nim podobnych problemów, więc nie rozumiałam, dlaczego tak się go bali. Przez większość czasu wyglądał wręcz słodko – miał duże błękitne oczy i dołeczki. W końcu jednak do mnie dotarło. Teraz wciąż wyglądał pięknie, ale piękne jest też tornado na moment przed rozniesieniem całego miasta. W tym momencie naprawdę uwierzyłam, że jego plan w kasynie mógł się powieść – potrafiłby odeprzeć atak dwudziestu wampirów, żeby umożliwić mnie i Tomasowi ucieczkę.

– Nie mamy kilku dni – wysyczał, a z twarzy Pritkina odpłynęła cała krew.

Wtedy odezwał się Mircea, a jego głos był jak delikatny wiatr, który studził złość i chłodził twarz. Serce przestało mi walić jak szalone i w końcu mogłam wziąć głęboki oddech.

– Być może mag Pritkin wolałby skontaktować się ze swoim Kręgiem gdzie indziej? Myślę, że już powiedział nam to, co chcieliśmy wiedzieć, reszty możemy się domyślić – oznajmił, uśmiechając się do Pritkina. – Możesz ich też spytać, czemu wysłali po Cassie ciebie, najlepszego łowcę demonów. Masz opinię, jakby to ująć, wyjątkowo zdeterminowanego. Gdybym był podejrzliwy, stwierdziłbym pewnie, że chcieli, byś wziął Cassie za demona i usunął ją jako potencjalną rywalkę waszej następczyni.

Pritkin spojrzał na Mirceę, a twarz poczerwieniała mu ze złości. Miałam nadzieję, że nie dostanie zawału. Przeczuwałam, że ktoś z jego Kręgu będzie się musiał ostro tłumaczyć.

– On nigdzie nie idzie! – Louis-César i ja powiedzieliśmy to równocześnie.

Francuz obrócił się w moją stronę i pełnym gracji gestem udzielił mi głosu. Przyglądałam mu się nerwowo, gdyż bałam się stawić czoła Pritkinowi. Oczy wampira wciąż były srebrne. Wolałabym się nie przekonać, co się działo, gdy naprawdę się zdenerwował.

– Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki nie odpowiesz mi na kilka pytań. Kim jest Pytia, dlaczego nazywasz mnie wieszczką i o jakich mocach mówisz?

Pritkin posłusznie spełnił moje żądanie. Jego chęć walki najwyraźniej na moment wyparowała, a głos miał nieco zachrypnięty.

– Pytia była starożytną prorokinią w Delfach, najwspanialszej świątyni Apolla. Przez dwa tysiące lat kobiety wybierane na jej miejsce uważane były za wyrocznię, a królowie i cesarze podejmowali najważniejsze decyzje na podstawie ich wskazówek. Jednak wraz z upadkiem starożytnej cywilizacji Grecji zwyczaj ten zanikł, ale wciąż używamy imienia Pytia, jako wyrazu szacunku. Nazywamy tak najsilniejszą jasnowidzkę na świecie, będącą potężnym sojusznikiem Kręgu. Jest jednym z naszych głównych atutów, gdyż przedstawiciele innych gatunków nie posiadają takiego daru.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Za każdym razem, gdy wyznaczona musi zostać nowa Pytia, wybrana zostaje jedna wieszczka, która ma być jej następczynią. Wieszczkami nazywamy prawdziwe jasnowidzki. Wybrana wieszczka jest szkolona od dziecka, musi rozumieć ciężar, który na nią spadnie, i wiedzieć, jak go unieść. Pytia jest już stara, a jej gasnąca moc powinna przejść na następczynię, tylko że ona została porwana przez Rasputina i Czarny Krąg ponad sześć miesięcy temu – powiedział Pritkin z udręczonym wyrazem twarzy. – Moc Pytii była od tysięcy lat przekazywana zgodnie z tradycją. Teraz obawiam się tego, co może się wydarzyć. Następczyni musiała zginąć. Tylko to może tłumaczyć, dlaczego moc przeszła na ciebie, choćby częściowo. Ty nie jesteś do tego przygotowana, nie rozumiesz, z czym wiąże się bycie Pytią.

Wpatrywałam się w niego z przerażeniem.

– Częściowe przejście mocy? Co to, do cholery, znaczy? – Mój głos zabrzmiał bardzo ostro, więc przerwałam na moment, żeby się trochę uspokoić. – Nie ma mowy. Powiedz swojemu Kręgowi, że nie biorę tej roboty.

– To nie jest jakaś robota. To jest powołanie. Następczyni nie ma możliwości odmowy.

– Ale ja mam, do cholery! Musisz odnaleźć tamtą wieszczkę i sprowadzić ją z powrotem.

Spojrzałam na Tomasa, choć jego widok był wręcz bolesny. – I czego użyłeś na jego twarzy? Nie goi się.

– To krew smoka, *mia Stella* – odpowiedział mi Rafe. – Nie martw się, z czasem się zagoi.

Tomas spojrzał na mnie zaskoczony. Chyba zdziwił się, że martwię się jego twarzą. Odwróciłam wzrok i zauważyłam, że Mircea przygląda mi się w zamyśleniu, więc próbowałam przybrać jak najbardziej obojętny wyraz twarzy. Niech sobie myślą, co chcą. Martwiłabym się tak o każdego, kto został ranny, próbując mi pomóc.

– Szukaliśmy jej – odezwał się Pritkin zmęczonym głosem. – Przez ostatnie sześć miesięcy nie robiliśmy prawie nic innego. Pytia jest już bardzo stara i była zmuszona utrzymać moc dłużej, niż powinna. Zdrowie już jej nie dopisuje, a co za tym idzie, słabnie jej kontrola. Zatem rozumiemy potrzebę szybkiego działania lepiej niż ty, ale nasze poszukiwania spełzły na niczym.

Nie rozumiałam, w czym problem.

– Wybierzcie więc inną następczynię.

– Już ci powiedziałem, to nie kwestia wyboru. Moc przechodzi tam, gdzie chce – do osoby, która jest najbardziej godna, jak twierdzą starożytne księgi. Wydawałoby się, że w tym wypadku wszystko jest jasne. Ty jesteś młoda i nieprzyuczona, podczas gdy nasza wieszczka latami przygotowywała się do tej roli. Wybrano ją późno, ale została dobrze wyszkolona. Nie spodziewaliśmy się, że możesz stanowić dla niej zagrożenie...

Urwał, ale za późno. Od razu zauważyłam ten błąd.

– Wiedzieliście o mnie? Skąd?

Znów zaczęła powracać jego arogancja.

– Cała twoja rodzina jest przeklęta. Twoja matka była taka sama, nawet wyglądasz jak ona.

– Zaraz, zaraz. Znałeś moją mamę? Jak to?

Wyglądał na około trzydzieści pięć lat, może mniej. Więc on także nie starzał się w normalnym tempie, chyba że Krąg przyjmuje nowych członków w wieku piętnastu lat.

– Ona była następczynią – wycedził Pritkin. – Powinna być czysta i pozostać w nienaruszonym stanie.

Dobrze o tym wiedziała, lecz wdała się w romans z twoim ojcem, sługą wampira! Co gorsza, ukrywała ten fakt przed Kręgiem aż do momentu, gdy zaszła w ciążę i uciekła z nim. Kto wie, co stałoby się z mocą, gdyby trafiła do nieczystego naczynia?

– Nieczystego? – krzyknęłam wściekła. – Mówisz o mojej matce!

– Nie nadawała się na następczynię! Dobrze, że odkryliśmy prawdę, zanim było za późno.

– Więc jeśli nie jest się dziewicą, nie można być następczynią Pytii?

– No właśnie – powiedział, uśmiechając się złośliwie. – Kolejna rzecz, która cię dyskwalifikuje.

Nie wyprowadziłam go z błędu. Idę o zakład, że nie byłam w tych sprawach bardziej doświadczona od ich czystej jak łąza wieszczki, choć zupełnie z innych powodów. Eugenie strzegła mnie jak oka w głowie, a gdy nie byłam z nią, przez większość czasu uciekałam w popłochu. Nigdy nie zaufałam nikomu na tyle, by tak się do kogoś zbliżyć. Pomocny był też fakt, że większość wampirów u Tony’ego przypominała z wyglądu

Alphonse'a, a na dodatek miały zakaz zbliżania się do mnie. Do tej pory największą moją pokusą był Tomas, szpieg Senatu, który żywił się moją krwią bez pozwolenia, oraz Mircea, który prawdopodobnie także knuł jakiś niecny plan. Nie miałam szczęścia do facetów.

– Czy dobrze rozumiem? Najpierw uznajesz mnie za demona, ponieważ posiadam moc, o którą nie prosiłam i której nawet nie rozumiem. Potem, gdy ta koncepcja upada, nazywasz mnie upadłą wieszczką, a teraz jeszcze dziwką. Coś czuję, że po prostu mnie nie lubisz.

Mircea roześmiał się i nawet usta Louis-Césara zaczęły lekko drgać. Tomas albo nie zrozumiał, albo nie był w nastroju na żarty. Pritkin oczywiście się wściekł.

– Wszystko, co mówisz, tylko potwierdza moje przypuszczenia. Byłabyś beznadziejną Pytią.

– Moc najwyraźniej ma to gdzieś.

– Na szczęście Krąg istnieje po to, by interweniować w takich przypadkach! – Wpatrywał się we mnie tak piorunującym wzrokiem, że cofnęłam się odruchowo. – Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego twoja matka nadała ci imię Cassandra? To nasze określenie dla upadłej wieszczki, takiej, która wykorzystuje swą moc do złych celów. Takiej, która sprzymierza się z Czarnym Kręgiem. Takiej, która potrafi wzywać duchy i mroczne czarownice, aby walczyły w jej imieniu, która opętuje ludzi jak demon i z taką łatwością posługuje się amuletami mrocznych magów. Nie pozwolimy, żeby moc Pytii spłynęła na kogoś takiego jak ty!

– A jeśli i tak spłynie?

– Nie spłynie.

Powiedział to tak dobitnie, że stwierdziłam, że pewnie powinnam dodać kolejną liczną grupę do długiej listy osób, które pragnęły mojej śmierci.

– Senat cię ochroni – zapewnił mnie Louis-César.

Spojrzałam na niego zrezygnowana.

– No pewnie. O ile zrobię to, czego ode mnie chcecie.

Mircea uśmiechnął się, widząc minę Louis-Césara.

– Dorastała na jednym z naszych dworów. Czy naprawdę sądziłeś, że nie zorientuje się, o co chodzi? A teraz zabierzcie maga – rozkazał Rafaelowi.  
– O interesach porozmawiamy z naszą Cassandrą na osobności.

Pritkina siłą zabrano z pokoju, co w sumie sprawiło mi radość. Jeśli nigdy już nie spotkam żadnego maga bitewnego, będę się uważała za

szczęściarę. Chciałam też dowiedzieć się w końcu, ile ma mnie kosztować dalsza pomoc Senatu.

– Nie oddamy cię w ręce Kręgu, *mademoiselle*.

Oczy Louis-Césara znowu były błękitne i przepełnione szczerością. Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, czy naprawdę sądzi, że jestem tak naiwna, czy to po prostu kwestia przyzwyczajenia.

– Ale możemy nie być w stanie cię obronić, jeśli ich sojusznik wygra dzisiejszy pojedynek – dodał Mircea. – Rasputin będzie wtedy decydował o twoim losie, a nie chciałbym do tego dopuścić. Jeśli dostaniesz się w ręce Srebrnego Kręgu, mogą cię zabić. Mogę się tylko domyślać, co zrobi Czarny Krąg. Nasze zwycięstwo leży w twoim interesie, Cassandro.

Spojrzelśmy na siebie i miałam wrażenie, że rozumiemy się bez słów. Oświecona interesowność – waluta w moim dawnym świecie. Dobrze było znaleźć się znów na znajomym gruncie. Z Mirceą nie było rozmowy o honorze, tylko czysty biznes.

– To od ciebie nauczył się tego Tony?

Mircea roześmiał się. Louis-César spojrział na niego z niezadowoloną miną, a potem znów zwrócił się do mnie.

– *Mademoiselle*, do dzisiaj nie wierzyłem, że ktoś potrafi robić rzeczy, których dokonałaś. Wiem, że znowu możemy mieć nadzieję. Pytia ma rozstrzygający głos w kwestii sporów w świecie magii. To taki nasz Sąd Najwyższy. Bez silnej Pytii, która będzie w stanie egzekwować wykonanie swoich postanowień, konflikt pomiędzy magicznymi istotami światła a Srebrnym Kręgiem może zamienić się w wojnę, tak jak nasz z Czarnym Kręgiem. Struktura naszego świata rozpada się.

Spojrzał w kierunku drzwi, ale Mircea go uspokoił.

– Zaklęcie jest aktywne. Nawet z ulepszonym słuchem, Pritkin nas nie usłyszy. Powiedz jej.

Louis-César spojrział na mnie, a ja znów poczułam falę energii. Tracił kontrolę. Wcisnęłam bransoletę do kieszeni, żeby nie wpadła w szal. Nie chciałam się przekonać, co by się stało, gdyby go zaatakowała.

– Sądzimy, że konkurent Konsul, Lord Rasputin, wykorzystuje zaginioną wieszczkę w celu przejęcia władzy. Od kilku miesięcy członkowie Senatu atakowani są przez ich własnych poddanych. W niektórych przypadkach zwrócili się przeciwko nim poddani, którzy lojalnie służyli im od kilku wieków. Nic nie zapowiadało zmiany. Strażnicy Senatu, którzy cię



zaatakowali, byli jednymi z nich. Zaprzysiężono ich, by służyli Konsul, a mimo to obrócili się przeciwko nam. Teraz zaczynamy rozumieć dlaczego.

Coś mi chyba umknęło. Nie byłam w najlepszej formie.

– No dobra, dlaczego?

Rafe podszedł i przyklęknął przede mną. Dotknęłam jego zmierzwionych loków i poczułam się trochę lepiej. Nie mógł mi pomóc, ale cieszyłam się, że jest obok mnie.

– Nie rozumiesz, *mia Stella*? Tamta wieszczka musiała przemieszczać się w czasie, tak jak ty, i w jakiś sposób wpłynęła na więź pomiędzy sługami a ich panami. Od dawna uważa się, że Pytia doświadcza wszystkich linii czasu jednocześnie, zamiast zmierzać w jednym kierunku, tak jak my. Możliwe, że zaginiona wieszczka także otrzymała dodatkową moc. Tylko że ona wykorzystuje swoją, żeby nam szkodzić.

– Chwileczkę – przerwałam mu, czując, że zaczyna boleć mnie głowa. – Mam tyle pytań, że nie wiem, od czego zacząć. Jak można wpłynąć na tak silną więź? I jak się to wszystko ma do faktu, że nie jestem następczynią Pytii? Pritkin bardzo wyraźnie to stwierdził.

– Nieprawda – powiedział Louis-César. – Powiedział jedynie, że nie chce, żeby moc Pytii spłynęła na ciebie. Oczywiście boi się, że tak się już stało, przynajmniej częściowo. W innym razie nie próbowałyby cię zabić. Bardzo za to przepraszam. Gdybyśmy wiedzieli, że jest aż tak wrogo nastawiony, nie pozwolilibyśmy mu tu zostać. Mieliśmy nadzieję, że potwierdzi nasze przypuszczenia.

– I tak się w pewnym sensie stało – skomentował Mircea. – Może nie powiedział nam wszystkiego wprost, ale jego reakcje potwierdziły jasno, że część mocy Pytii otrzymała Cassie, a część najprawdopodobniej zaginiona następczyni.

Pokręciłam głową.

– Pritkin powiedział, że Pytia nie potrafi opętywać ludzi, więc jej następczyni także nie powinna tego robić. A jeśli tak jest, to naprawdę ogranicza jej możliwości. Gdy jest się w innym czasie, zapasy energii bardzo szybko się wyczerpują. Zwłaszcza gdy chcesz zrobić coś więcej, niż tylko tam stać. Gdy byłam... w Louis-Césarze, nie miałam tego problemu, ale jeśli ona nie potrafi korzystać z energii innych ludzi, nie wytrwa w przeszłości na tyle długo, by coś w niej zmienić.

– Wcale nie musi potrzebować dużo czasu – powiedział Mircea w zamyśleniu. – Proces tworzenia nowego wampira jest bardzo delikatny. Jakiegokolwiek odchylenie może mieć opłakane skutki.

Fakt, słyszałam kilka takich historii. Najlepszy możliwy scenariusz zakłada, że nowy wampir po prostu nie powstanie. Jeśli po trzech dniach wciąż jest martwy, wiadomo, że coś poszło nie tak. Najgorszy scenariusz zaś zakłada, że nowy wampir powstanie, ale bez wyższych funkcji mózgowych – taki koszmar nazywany jest ożywieńcem. Ożywieńce są jak zwierzęta, które żyją tylko po to, by polować. A ponieważ nie posiadają zdolności rozumowania, nie uznają władzy tego, kto ich stworzył. Jedyne, co można zrobić, to wytropić je, zanim rzucą się na ludzi.

– Co może zrobić ktoś, kto nie ma więcej energii od ducha, powiedzmy, w godzinę? – Spojrzałam na Tomasa. – Mam rację? Ile czasu tam spędziliśmy?

– Myślę, że trochę ponad godzinę, ale my naprawdę się natrudziliśmy. W innym razie sądzę, że moglibyśmy przedłużyć nasz pobyt.

– No tak, ale ja nie wiedziałabym, jak zakłócić tworzenie nowego wampira, nawet jako duch wolałabym tego nie próbować. Jak ona miałaby to zrobić?

– Rasputin mówi jej, co ma robić – przypomniał mi Louis-César. – Postępuje zgodnie z jego szczegółowymi instrukcjami i zapewne ma pomocników.

– To nie jest takie trudne – dodał Mircea. – Osoba, która ma stać się wampirem, musi być czysta, czyli nie ugryziona przez innego wampira w ciągu kilku ostatnich lat. Musi tego chcieć i zachować spokój w trakcie przeistoczenia. Powinna być także zdrowa, a przynajmniej nie bardzo poważnie chora. Jeśli ktoś zakłóci spełnienie choćby jednego z tych warunków, kilka wieków później, potężny wampirzy mistrz, taki jak Rasputin, będzie w stanie złamać osłabioną więź.

Przerwał i zastanawiał się dłuższą chwilę.

– Ingerencja w spełnienie pierwszego warunku nie wydaje mi się prawdopodobna. Spowodowałyby to tyle, że dany wampir nie stworzyłby swoich poddanych, a to nie jest korzystne dla Rasputina, gdyż wampir wybrałby sobie po prostu innych poddanych. Możliwe też, że wyczułby ugryzienie innego wampira i pominął te osoby.

– Co więc mogła zrobić?

Wzruszył ramionami.

– Jest wiele możliwości. Mogła na przykład podać im truciznę, powoli aktywującą się toksynę. Umarliby, zanim by odkryto, że zostali poważnie osłabieni, a trucizna przestałaby działać po ich przeistoczeniu. A jednak bardzo pomniejszyłaby w ten sposób ich przywiązanie do swojego pana. Kolejną możliwością jest podanie im środka pobudzającego, tak aby pozostali świadomi podczas przeistoczenia i odczuwali lęk, a nie spokój i euforię.

– Lecz w formie duchowej nie możesz zabrać ze sobą żadnych przedmiotów – zauważyłam. – Skąd więc wzięłaby truciznę?

– Niewykluczone, że umieścili ją tam jej sojusznicy. Czarny Krąg istnieje prawie tak długo, jak Srebrny, jego historia sięga trzeciego wieku przed naszą erą, a trucizna była zawsze ulubioną bronią jego członków. Z łatwością mogli jej dostarczyć odpowiednią substancję.

– Ale dlaczego dawny Czarny Krąg zaufałby Rasputinowi?

Rasputin był na tyle potężny, żeby zgotować nam takie piekło, nie sądzę więc, żeby urodził się jako rosyjski chłop w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Najprawdopodobniej przyjął to imię po zabiciu jego prawowitego właściciela lub zmyślił swoją historię i przy użyciu kilku sztuczek sprawił, że ludzie w nią uwierzyli. Nie wydaje mi się jednak, aby istniał na tyle długo, by być w Carcassonne wtedy, gdy ja się tam pojawiłam. Senat nie zlekceważyłby tak starego wampira.

– Sprzymierzył się z jego współczesnymi przedstawicielami, więc oni mogą podpowiedzieć mu, co zrobić – wyjaśnił Mircea. – Wieszcza mogła przekazać wiadomość mrocznym magom, prosząc o pomoc. Srebrny Krąg jest naszym sojusznikiem i to od dawna. Pokrzyżowanie mu planów byłoby kuszące dla Czarnego Kręgu.

Od ilości informacji kręciło mi się w głowie. Trudno było mi uwierzyć, że członkowie Czarnego Kręgu w jakiegokolwiek epoce poświęciliby się dla przyszłych zysków, których żaden z nich nie doczeka. Lecz nie był to mój problem.

– Czego ode mnie oczekujecie? Że wrócę tam i pobiję się z nią, czy co? Nie powinniście się bardziej przejmować pojedynkiem?

– Przejmujemy się – odparł Louis-César ponuro. – Za niecałe dwanaście godzin mam stanąć do walki z Rasputinem. Pokonam go, jeśli wciąż tu będę.

– A wybierasz się dokądś?

To miał być dowcip, ale chyba go nie rozśmieszył.

– Niewykluczone. Rasputin zgodził się na pojedynek, myśląc, że zmierzy się z Mei Ling. Sądono, że wycofa się, gdy dowie się, że ja będę jego przeciwnikiem. Tak się jednak nie stało, mimo że musi zdawać sobie sprawę z tego, że nie da rady mnie pokonać.

Nie był zbyt skromny, ale spostrzeżenie to zachowałam dla siebie.

– Przecież nie może wpływać na ciebie. Jesteś mistrzem pierwszego stopnia. Rasputin nie jest na tyle potężny, by móc to zrobić. Nawet jeśli osłabiłby więź z twoim dawnym panem, na twoim stopniu nie ma to już znaczenia. Metody, których użył w przypadku innych wampirów, nie sprawdzą się.

– Tak, lecz może nie dopuścić do mojego stworzenia.

Przez chwilę wahałam się, czy powiedzieć to, co wydawało mi się oczywiste. Postanowiłam zaryzykować.

– Bez obrazy, jestem pewna, że zasłużyłeś sobie na swoją reputację, ale muszą jeszcze być inni czempioni, których Konsul mogłaby wybrać. Konsul istnieje od dwóch tysięcy lat, musiała wyrobić sobie kilka znajomości.

– To prawda – odrzekł Louis-César, a ja poczułam ulgę, widząc, że nie wygląda na urażonego. – Miała przygotowanych kilka innych nazwisk na wypadek, gdybym odmówił.

– Więc w czym problem, nie licząc twojego osobistego zagrożenia?

– Problem tkwi w tym, *dulceatǎ*, że Rasputin także nigdy nie przegrał pojedynku – powiedział Mircea. – Konsul miała w zanadrzu kilka innych osób, ale żadna nie dawała pewności zwycięstwa. Louis-César stoczył więcej pojedynków niż wszyscy pozostali kandydaci razem wzięci. On musi być naszym czempionem, nasz czempion musi bowiem wygrać.

– A co to ma wspólnego ze mną? – spytałam pełna złych przeczuć.

– Musimy się upewnić, że Rasputin nie zmieni czegoś w przeszłości, *dulceatǎ*. Będzie to możliwe, jeśli tam wrócisz i powstrzymasz go od zakłócenia narodzin naszego czempiona.

– Jak ma to zrobić? – zapytał Tomas za mnie. – Jak może uchronić go przed klątwą?

Louis-César przyglądał się Tomasowi, jakby ten był niespełna rozumu.

– Jaką klątwą?

– Czy nie tak zostałeś stworzony?

– Dobrze wiesz, że nie!

Billy Joe wpłynął przez okno w formie chmury w gołębiem kolorze.

– Coś mnie ominęło?

– Chyba zwariowaliście – poinformowałam ich.

Nie chciałam psuć ich planów, ale nie zamierałam ginąć dla Konsul ani dla nikogo innego.

– Czy wiecie, co się z tym wiąże? Zabrałam ze sobą Tomasa i choć zrobiłam to niechętnie, podejrzewam, że oni też odkryli, jak to robić. – Ktoś przecież sprowadził cygankę do naszych czasów i nie byłam to ja. – Mogłabym się tam spotkać z Rasputinem, a ja przecież nie nadaję się do pojedynków!

– Widzę, że sporo mnie ominęło – powiedział Billy Joe, zbliżając się do mnie, ale zignorowałam go.

– Zabrałaś ze sobą Tomasa, gdy zajęłaś jego ciało. Wieszcza Rasputina nie potrafi tego robić, to wiemy od Pritkina, *dulceață*.

– Pritkin to idiota – przypomniałam Mircei. – Nie wiemy, czy to dlatego zabrałam Tomasa ze sobą. Może wystarczy kogoś dotknąć. Może ona też to potrafi.

Billy pojawił się tuż przed moją twarzą, przez co widziałam pokój jakby przez błyszczący popielaty szal.

– Musimy porozmawiać, Cassie. Nie uwierzysz, czego dowiedziałem się u Dantego!

Uniosłam brew, ale nie odważyłam się mu nic powiedzieć. Nie chciałam, aby wszyscy dowiedzieli się o jego obecności. Miałam przeczucie, że wkrótce przyda mi się jego pomoc.

Tomas patrzył na mnie.

– Ja jestem kolejny na liście Konsul. Poradzę sobie z Rasputinem.

Rozpromieniłam się. Wszystko, co umożliwiał mi uniknięcie starcia z szalonym mnichem w tym przerażającym miejscu, brzmiało obiecująco. Niestety, Mircea nie wyglądał na przekonanego.

– Wybacz mi, przyjacielu, nie wątpię w twą sprawność, ale w przeciwieństwie do ciebie widziałem, jak walczy Rasputin. A gdy chodzi o moje życie, wolę mieć pewność.

Billy przemieścił się o kilka metrów i chwycił się pod boki.

– No dobra, ja będę mówił, a ty słuchaj. Udało mi się zajrzeć do głowy tej czarownicy, której pomogłaś, zanim uciekła razem z wróżką. W skrócie mówiąc, Tony i Czarny Krąg sprzedawali czarownicy magicznym istotom, a czy wiesz, skąd je brali? Biali rycerze zauważyliby przecież, gdyby nagle zniknęła spora grupa użytkowników magii, nie sądzisz?

Spojrzałam na niego znacząco. Czułam się jak u rozgadanego dentysty. Nie mogłam mu nic odpowiedzieć.

– Pokonam go.

Tomas brzmiał pewnie, ale Louis-César wydał z siebie dźwięk przypominający kichnięcie kota. Może to było coś po francusku.

– Sto lat temu mnie nie pokonałeś, a nie jesteś teraz o wiele silniejszy.

– Miałeś szczęście! Teraz nasza walka wyglądałaby zupełnie inaczej!

Louis-César wyglądał na zdenerwowanego.

– Nie muszę z tobą walczyć. Należysz do mnie.

Byłam zaskoczona. Czyżby coś mi umknęło? Zazwyczaj pana z jego poddanymi łączyła więź, której nie czułam pomiędzy nimi. Tony może i chce zabić Mirceę, ale nie odzywałby się do niego w ten sposób.

– Myślałam, że twoim panem jest ktoś o imieniu Alejandro – powiedziałam do Tomasa.

– Był. Jeden z jego poddanych mnie stworzył, lecz Alejandro zabił go wkrótce potem i przejął mnie. Tworzył właśnie swoje imperium na ziemiach hiszpańskich w Nowym Świecie i potrzebował wojownika do pomocy. Udało nam się i w końcu utworzył tam nowy Senat, ale jego metody nie uległy zmianie. Do dzisiaj zachowuje się tak, jakby każde pytanie było rzucaniem wyzwania, a każda prośba o wyrozumiałość – zagrożeniem. Wyzwałem go na pojedynek, gdy tylko stałem się dostatecznie silny. Udałoby mi się go pokonać i zakończyć jego straszliwe rządy, gdyby nie ingerencja z zewnątrz.

Zaskoczona, spojrzałam na Louis-Césara.

– Walczyłeś z nim?

Francuz przytaknął.

– Tomas chciał walczyć o przywództwo nad Senatem Ameryki Łacińskiej. Ich Konsul poprosił mnie, abym przystąpił do pojedynku jako jego czempion, a ja się zgodziłem. Tomas przegrał.

Ostatnie zdanie powiedział z lekkim wzruszeniem ramion, jakby to rozumiało się samo przez się. Stwierdziłam, że od czasu do czasu dobrze by

mu zrobiła jakaś przegrana. Posiadanie tak wielkiego ego musi być męczące. Jednak gdyby przegrał, prawdopodobnie skończyłoby się to jego śmiercią, a więc i naszą. Może więc jego arogancja nie była ostatecznie taka zła. Wyjaśniło się, dlaczego nie było pomiędzy nim a Tomaszem więzi. Poddani zdobyci siłą nigdy nie czują się silnie związani ze swoim panem. Nie ma między nimi tak silnego związku, jaki powstaje za pomocą krwi. Nagle coś przyszło mi do głowy.

– Ty wyzwalesz Konsula na pojedynek? Przecież żeby to zrobić, trzeba być mistrzem pierwszego stopnia.

Wiedziałam, że Tomasz jest potężny, ale to był szok. To, że Louis-César potrafił utrzymać na wodzy mistrza pierwszego stopnia, mówiło wiele o jego sile. Nawet nie wiedziałam, że to jest możliwe.

– Tomasz ma ponad pięćset lat, *mademoiselle*. Jego matka, przed inwazją europejską, była wysoko postawioną inkaską arystokratką – powiedział Louis-César od niechcienia. – Została zgwałcona przez jednego z ludzi Pizarro i tak powstał Tomasz. Dorastał w czasie, gdy epidemia ospy wietrznej zabiła wielu inkaskich arystokratów, zostawiając Inków bez przywódców. Tomasz zmobilizował część rozproszonych plemion do stawienia oporu Hiszpanom, a to zwróciło uwagę Alejandra. I chociaż Tomasz był bękartem...

Tomasz warknął gniewnie, a Louis-César spojrzał na niego.

– Używam tego terminu czysto technicznie, Tomasz. Jak dobrze pamiętasz, sam jestem bękartem.

– O tym z pewnością nie zapomnę.

Znowu poczułam fale energii, silniejsze niż wcześniej, a na dodatek tym razem stałam pomiędzy nimi. Miałam wrażenie, że dwa strumienie wrzącej wody uderzyły we mnie i zaskowyczałam z bólu.

– Przestańcie!

– Najmocniej przepraszam, *mademoiselle* – powiedział Louis-César, pochylając głowę. – Masz rację.

Później udzielię mojemu słudze reprimendy.

Tomasz wbił w niego dumne spojrzenie.

– Tylko spróbuj.

– Tomasz! – Mircea i ja krzyknęliśmy jednocześnie tym samym poirytowanym tonem.

Louis-César posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Bacz na swoje słowa, Tomasie. Chyba nie chcesz, aby twoja kara była jeszcze bardziej... skrupulatna.

– W porównaniu ze mną jesteś dzieckiem! Ja byłem mistrzem, gdy ty nawet nie byłeś wampirem!

Louis-César uśmiechnął się lekko, a w jego oczach pojawił się metaliczny blask.

– Sam prosisz się o kłopoty.

Billy pomachał swoją bladą dłońią przed swoją twarzą.

– Czy ty mnie słuchasz? Mam najświeższe wiadomości!

– Później – powiedziałam bezgłośnie, ale on nie oddalił się.

– Ale, Cassie, to jest bardzo ważne! Czarny Krąg trzymał handel w tajemnicy, porywając czarownice, którym sądzone było umrzeć młodo, w wypadku czy przez działania Inkwizycji. Wyłapywali je tuż przed śmiercią i sprzedawali istotom magicznym bez obawy, że ktoś za nimi zatekni i gdzieś to zgłosi. Nikt nie spodziewał się zobaczyć ponownie osób zabranych przez Inkwizycję, nie uniewinniali zbyt wielu oskarżonych. To ich sprytny sposób na ominięcie postanowień traktatu.

– Ale skąd oni to wiedzieli? Skąd można wiedzieć z wyprzedzeniem, że ktoś umrze? Chyba, że...

Mircea spojrział na mnie zdziwiony, więc uśmiechnęłam się do niego niewinnie. To był błąd. Rozejrzał się po pokoju uważnie, ale nawet wampir mistrz nie zobaczy Billy'ego.

– Czarownica, którą ocaliłaś, została schwytana przez grupę mrocznych magów tej samej nocy – ciągnął Billy. – Cyganie zawsze pozostawali poza Kręgami, więc podejrzewam, że stwierdzili, iż uda im się porwać ją bez obawy, że dowiedzą się o tym biali rycerze.

Zmarszczyłam brwi w zamyśleniu. To wciąż nie wyjaśniało, w jaki sposób ta cyganka znalazła się w naszym wieku, skoro porwali ją ludzie z jej czasów. Nie mogłam jednak zadawać pytań.

Tymczasem Mircea interweniował w konflikt pomiędzy wampirami.

– Chcę wam przypomnieć, że wy się tu przechwalacie, a czas ucieka i wraz z jego upływem nasze szanse maleją. Wasz spór może poczekać, nasza sprawa nie.

– Przecież *la mademoiselle* nie chce tego zrobić – powiedział Louis-César, przeczesując palcami włosy.



Chyba robił tak, gdy się denerwował. Zauważyłam, że jego loki miały teraz ciemniejszy odcień niż ten, który pamiętałam z wizji. Ciekawe, czy to była gra świateł, czy też może przez setki lat jego istnienia kasztanowe loki ściemniały.

– Tego się obawiałem, a nie możemy jej do niczego zmusić. Mircea i ja spojrzeliśmy na niego, a potem na siebie.

– Czy on mówi serio? – spytałam, nie mogąc się powstrzymać.

Mircea westchnął.

– Zawsze taki był, to jego jedyna poważniejsza wada.

Uśmiechnął się do mnie i był to uśmiech Tony’ego, uśmiech, który mówił „skończmy z tym pieprzeniem bzdur i przejdźmy do rzeczy”. Wyraz twarzy Mircei przypomniawszy mi o roli, jaką pełnił w Senacie. Był głównym negocjatorem Konsul i pomimo plotek, wcale nie dostał tej posady tylko z uwagi na szacunek, jakim wśród wampirów na całym świecie darzono jego rodzinę. Dla innych wampirów spotkanie z Mirceą było pewnym prestiżem, przypominało sytuację, w której ludzie spotykają ulubioną gwiazdę filmową. To jednak nie zapewniało mu taryfy ulgowej przy stole negocjacyjnym. Mircea zdobył miejsce w Senacie uczciwie, negocjując najlepsze umowy w historii Senatu i to z ludźmi, których nie znał tak dobrze, jak mnie.

– Czego chcesz w zamian, *dulceață*? Bezpieczeństwa, pieniędzy... głowy Tony’ego?

– Ta ostatnia propozycja brzmi kusząco. Ale to nie wystarczy.

Darowaliśmy sobie etap odmawiania i przeszliśmy prosto do targowania się. Choć wiadomo było, że Mircea zabije mnie, jeśli odmówię. Zrobiłby to, gdyż nie miałyby innego wyjścia. Gdyby odmówił, Konsul zleciłaby to zadanie komuś innemu, a Mircea przynajmniej zrobiłby to szybko. Z pewnością szybciej niż Jack. Nie podobała mi się misja, którą mi wyznaczyli, lecz w porównaniu ze spotkaniem z nadgorliwym Jackiem to była pestka. To, że nie miałam możliwości odmowy, nie oznaczało jednak, że nie mogę wytargować jak najwięcej za moje usługi. Bo kto, jeśli nie ja, miałby to dla nich zrobić?

Mircea wyglądał, jakby zastanawiał się, czy udać oburzonego tym, że zażądałam życia jednego z najstarszych członków jego świty. Przewróciłam oczami.

– Nie trudź się. Ofiarowanie mi głowy Tony’ego to dla ciebie żaden problem i dobrze o tym wiesz. Zdradził cię, musisz go zabić.

Uśmiechnął się lekko.

– To prawda. Lecz i ciebie urządzałoby takie rozwiązanie, nieprawdaż?

– Przecież ciebie to nic nie kosztuje. Nie uważasz, że twoje życie jest trochę więcej warte?

– Więc czego być chciała, moja piękna Cassandro? Zaczął iść w moją stronę z błyskiem w oku, więc postawiłam krzesło między nami.

– Nawet nie próbuj.

Uśmiechnął się szeroko, w ogóle nieskruszony.

– Podaj więc swoją cenę.

– Chcesz mojej pomocy? To powiedz mi, co stało się z moim ojcem.

Rafe wydał stłumiony okrzyk zaskoczenia i szeroko otwartymi oczami spojrzał na Mirceę, który westchnął i zniesmaczony pokręcił głową. Podzielałam jego zdanie, Rafe zawsze miał problem z zachowaniem twarzy pokerzysty. Zaczęłam wygrywać z nim w karty, kiedy miałam osiem lat, i najwyraźniej od tego czasu niewiele się zmieniło. Gdy Mircea wyraził swoje niezadowolenie, Rafe ucichł, ale było już za późno. Mircea oczywiście zachował spokój – nie mogło być inaczej.

– Z twoim ojcem? Przecież wiesz, że zginął podczas wybuchu bomby w samochodzie. Czy to nie jeden z powodów twojej nienawiści do Tony’ego?

– Więc co miał na myśli Jimmy? Powiedział, żebym go nie zabijała, ponieważ on wie, co naprawdę się stało.

Mircea wzruszył ramionami.

– Jestem pewien, że faktycznie znał szczegóły, w końcu był płatnym zabójcą, który wykonał to zadanie. Dlaczego więc go o to nie spytałaś?

– Ponieważ Pritkin zabił Jimmy’ego, zanim zdążyłam z nim porozmawiać. Ale sądzę, że ty też znasz prawdę. Mam rację?

Mircea się uśmiechnął i po raz kolejny stwierdziłam, że Tony musiał się tego uśmiechu nauczyć od niego.

– Czy ta wiedza jest twoją ceną?

Spojrzałam na Rafego, a on obejrzał się za siebie. Już miał coś powiedzieć, ale Mircea położył dłoń na jego ramieniu.

– Nie, nie, Rafaelu. Byłoby nie fair udzielić naszej Cassandrze informacji, za które jeszcze nie zapłaciła.

Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu było więcej wyrachowania niż sympatii.

– Więc umowa stoi?

Zerknęłam na Billy'ego, który unosił się pod sufitem ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy. Nie odezwał się, więc przyjął, że wiadomości, które zdobył, nie miały związku z tą sprawą. Posłałam mu rozdrażnione spojrzenie, a on zniknął poirytowany, bo nie rzuciłam wszystkiego, żeby go wysłuchać. To dla niego typowe zachowanie. Wolałabym się dowiedzieć czegoś więcej przed zaakceptowaniem warunków zaproponowanych przez Mirceę, ale nie miałam zbyt wielkiego wyboru. Ciężko jest żądać wiele za coś, co i tak musi się zrobić. Ja naprawdę nie miałam innego wyjścia, więc w zasadzie Mircea i tak był hojny, oferując mi cokolwiek. Oczywiście, z pewnością chciał, żebym naprawdę się postarała, więc opłacało mu się pójść na ustępstwo lub dwa, żeby mnie zadowolić. A może mnie lubił. Nie, takie myślenie było niebezpieczne.

– Zgoda. Umowa stoi. Słucham więc.

– Za moment, *dulceatã*. Najpierw musimy poinformować o tym Konsul. Tomas, czy byłbyś tak uprzejmy? Może Konsul ma jakieś ostatnie uwagi.

Zauważył zacięty wyraz twarzy Tomasa.

– Daję ci słowo, że zaczekamy na twój powrót. W końcu będziesz towarzyszył Cassie, nieprawdaż?

– Tak – odpowiedział Tomas, patrząc na mnie prowokacyjnie.

Ja jednak nie protestowałam. Jeśli Rasputin się tam pojawi, miło będzie mieć ze sobą jakąś pomoc, zwłaszcza kogoś, kto udowodnił, że radzi sobie w trudnych sytuacjach. Nawet jeśli wszystko szlag trafi, będzie rańniej ginąć we dwójkę. Tomas zaczął coś mówić, lecz przerwał, gdy Mircea położył mi dłoń na ramieniu.

– Idź już, Tomasie! – wykrzyknął zniecierpliwiony Louis-César.

Tomas rzucił mu gniewne spojrzenie, ale wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

– Będziemy też potrzebować Łez, tak na wszelki wypadek.

Louis-César przytaknął i wybiegł za Tomaszem.

– Łez? Powinnam coś wiedzieć?

– Nie musisz się tym martwić, zapewniam cię – uspokoił mnie Mircea. – Łzy Apolla to pradawna mikstura. Stosuje się je podczas transów

medytacyjnych od wieków. Są bezpieczne.

– Ale dlaczego ich potrzebujemy? Wcześniej ich nie używałam.

– I szybko straciłaś energię. One ci pomogą, Cassandro. Pamiętaj, że zależy mi na tym, żeby wszystko się udało. Nie okłamałbym cię.

Uwierzyłam w jego odpowiedź bardziej, niż gdyby gorąco deklarował, że troszczy się jedynie o moje bezpieczeństwo. Skinęłam głową na znak zgody. Użyję tych cholernych Łez, czymkolwiek one są. Zrobię wszystko, żeby zwiększyć swoje szanse.

Mircea spojrzał na Rafaela.

– Czy byłbyś tak uprzejmy i sprawdził, czy przygotowano jakieś ubrania dla Cassie? Musi mieć dość tego wielkiego szlafroka.

Uśmiechnął się znacząco.

– I nie spiesz się – dodał.

Rafe zawahał się. Widziałam, że z jakiegoś powodu nie chce mnie zostawić sam na sam z Mirceą, ale w końcu opuścił pokój. Mircea zamknął za nim drzwi na klucz i spojrzał na mnie, a jego twarz nagle spoważniała.

– A teraz, moja Cassandro, czas na prawdziwe negocjacje.

## Rozdział 12

Spojrzałam na Mirceę nieufnie.

– Nie jestem twoją Cassandra.

Zaczął rozpinać swoją koszulę.

– Daj mi chwilę, *dulceață*, a wszystko zrozumiesz.

Zdjął z siebie koszulę i rzucił ją na kanapę. Pod nią nie miał nic.

– Co ty wyprawiasz?

Usiadłam, a serce żywiej mi zabiło, chociaż Mircea nie zrobił jeszcze nic specjalnie zatrważającego. Zastawiał mi jednak drogę ewentualnej ucieczki, a jego przystojna twarz stała się nagle bardzo poważna.

Zaczął ściągać swoje wypolerowane na wysoki połysk buty.

– Wolalbym, żebyśmy mieli więcej czasu, *dulceață*. Od dawna miałem nadzieję na odnowienie naszej znajomości, ale nie przewidziałem takiego scenariusza.

Przerwał, aby starannie ułożyć buty i skarpetki obok kanapy.

– Jednakże zaczynam się przyzwyczajać, że przy tobie trzeba być przygotowanym na niespodzianki – dodał.

Mogłabym to samo powiedzieć o nim.

– Daruj sobie, Mircea. Powiedz lepiej, co się tutaj dzieje.

Przyglądał mi się bacznie, gdy wyciągał pasek ze spodni.

– Zakładam, że nie chcesz się dostać w ręce Kręgu, nieprawdaż?

– Ale co to ma wspólnego z twoim rozbieraniem? O co chodzi?

Mircea ruszył w moją stronę i przyklęknął przede mną. Spojrzał na mnie z uczuciem.

– Pomyśl o tym, jak o wybawieniu, *dulceață*. Jestem twym rycerzem i przybyłem, by cię ochronić przed wszystkimi, którzy chcą cię skrzywdzić.

Z trudem powstrzymałam śmiech.

– To najbardziej banalny tekst, jaki w życiu usłyszałam.

Mircea zrobił przesadnie oburzoną minę, co wywołało u mnie lekki uśmiech.

– Ranisz mnie! Zapewniam cię, dawno, dawno temu, jak to mówią, byłem rycerzem.

Zastanowiłam się przez chwilę i stwierdziłam, że właściwie ma rację. Oczywiście, prawdziwi rycerze w lśniących zbrojach nie przypominali tych z bajek. Większość z nich częściej dręczyła chłopów, wymuszając płacenie podatków, niż ratowała piękne damy.

– No dobra. A kim jesteś teraz?

Nie odpowiedział, ale zauważyłam, że jego oczy zmieniły kolor na bursztynowy. Wcześniej przybrały taką barwę tylko raz – gdy groził, że zabije Pritkina. Teraz jednakże nie wyglądał na wściekłego.

Sięgnął za głowę i wyjął ze swoich długich ciemnych włosów platynową klamrę.

– Krąg domaga się twojego powrotu, *dulceață*, i zgodnie z naszym traktatem, nie możemy im odmówić. Gdybyś była zwykłym człowiekiem, wystarczyłoby stwierdzenie jednego z mistrzów, że do niego należysz, a moglibyśmy cię zatrzymać. Ale ty jesteś potężną jasnowidzką. Takie osoby zawsze podlegają Pytii.

Włosy opadły mu na ramiona i plecy jak czarna peleryna. Kontrast pomiędzy jego ciemnymi jak noc włosami a jasną i doskonałą skórą był wręcz hipnotyzujący. Zauważył mój podziw i ściszył głos praktycznie do szeptu.

– Kiedyś lubiłaś moje włosy, *dulceață*, pamiętasz? Jako dziecko uwielbiałaś splatać je w warkocze. Chodziłem po posiadłości Tony’ego w tak wielu fryzurach i z tyloma ozdobami we włosach, że wyglądałem jak lalka.

Unióśł moje ręce i położył je na swoich ramionach, pod ciężką kaskadą włosów. Były jedwabiste w dotyku. Nie wiem, co mnie bardziej rozpraszało – włosy czy twarde mięśnie jego ramion.

– Nie przeszkadzało mi, że się tak mną bawiłaś, *dulceață* – powiedział, całując moją dłoń. – Teraz też mi to nie przeszkadza.

Uchyliłam delikatnie swoje tarcze, chcąc sprawdzić, czy podobnie jak Tomas próbował na mnie wpłynąć, ale nie zauważyłam, by Mircea używał teraz takiej mocy. Fala rozkoszy, którą wcześniej odczułam, nie miała więc w niej swojego źródła. Zresztą on naprawdę jej nie potrzebował. Leniwie

otarł się policzkiem o moją dłoń i z pewnością poczuł, jak mocno krew pulsuje w moim ciele. Przełknęłam ślinę.

– Do czego zmierzasz, Mircea?

Jego ręce powędrowały dalej, wykorzystując chwilę mojej nieuwagi, i zszokowana zorientowałam się, że nagle wsunęły się pod szlafrok i objęły mnie w talii. Nawet nie poczułam, kiedy rozwiązał pasek, ale wiedziałam, że już go tam nie było. Szlafrok nie rozchylił się całkowicie, choć widać było wąski fragment mojego nagiego ciała od szyi do pępka. Chciałam się zasłonić, ale Mircea uniósł moją rękę i przycisnął dłoń do swoich ust. Poczułam miękki dotyk języka, którym powoli musnął moją skórę, delektując się jej smakiem. Iskra pożądania wywołana pocałunkiem dotarła do wszystkich moich zakończeń nerwowych, sprawiając, że nie mogłam złapać oddechu.

– Mircea...

– Czy ty wiesz, jak smakujesz, moja Cassandro? – zapytał cicho. – Nigdy nie czułem czegoś podobnego. Uderzasz do głowy jak dobry koniak.

Wciągnął powietrze przy mojej skórze ręki.

– Nie wyobrażasz sobie też, jak pociągający jest dla mnie twój zapach.

Jego kciuk poruszał się nieznacznie w górę i w dół po mojej talii, przesuając się w stronę klatki piersiowej. Nie był to może wyjątkowo zmysłowy dotyk, ale i tak wstrzymałam oddech.

– Wspaniale jest cię dotykać.

– Mircea, proszę.

– Co tylko zechcesz – wyszeptał ten wielki negocjator, nachylając się nade mną tak, że jego usta prawie dotykały moich. Czułam na nich jego ciepły oddech. Wargi wampira jeszcze bardziej zbliżyły się do moich i zadrżałam. Mówił, że będziemy negocjować, ale teraz jakby o tym zapomniał, co było dość przerażające. – Dam ci wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

Jego ręka ponownie poruszyła się i poczułam, jak jego palec przesuwa się po mojej nagiej skórze od szyi aż do pępka. Dostałam gęsiej skórki i przez chwilę nie mogłam oddychać.

Próbowałam poczuć złość lub jakąkolwiek inną emocję, która powstrzymałaby tę przejmującą falę rozkoszy.

– Cholera jasna, Mircea! Wiesz, że nie znoszę gier!

– To żadna gra – obiecał, wciskając się pomiędzy moje nogi, rozdzielając je swym ciałem.

Szlafrok rozchylił się do połowy moich ud, ale nie mogłam nic na to poradzić, Mircea klęczący między moimi nogami uniemożliwiał mi działanie. Próbowałam go odepchnąć, chciałam zwiększyć między nami dystans w nadziei, że to przywróci mi zdolność myślenia, ale on klęczał nieruchomo, jak posąg z kamienia.

– Chcesz, żebym cię błagał? – wyszeptał, świdrując mnie tymi swoimi żarzącymi się oczami.

– Nie, ja...

Rozejrzałam się, szukając Billy'ego, ale on strzelił focha i gdzieś zniknął. Niech to szlag!

– Będę błagał – wymruczał Mircea, zanim zdołałam sklecić zdanie.

Był bardzo blisko i czułam, że jego zapach jest równie atrakcyjny, jak on sam. Nie pachniał jednak drogą wodą kolońską, ale czystością i świeżością, jak powietrze po deszczu.

– I prosił.

Wsunął ręce pod szlafrok i zaczął pieścić moje łydki.

– Ochoczo.

Przesunął dłonie do moich kolan, głaszcząc delikatną skórę w ich zgięciach.

– Z przyjemnością.

Zaczął gładzić moje uda, docierając coraz wyżej.

– Żarliwie.

Zatrzymał dłonie na moich biodrach, kciukami masując delikatnie moje ciało.

– Jeśli tylko sprawi ci to przyjemność.

Pochylił się i zaczął całować mój brzuch, a moje dłonie same zanurzyły się w gęstwinie jego ciemnych włosów. Przeczesałam je palcami, układając na jego ramionach, podczas gdy on pocałunkami wspinał się w górę mojego ciała. Starłam się odzyskać jasność umysłu, ale usta Mircei zatopiły się w moich w gorącym pocałunku, który rozpalił moje ciało aż po koniuszki palców. Następnie opuścił głowę i zaczął mnie całować, schodząc coraz niżej powolnymi, wręcz pełnymi czci ruchami. Chłodne powietrze, które poczułam na piersiach, gdy zupełnie rozchylił mój szlafrok, nieco



wyrwało mnie z transu, ale ciężko było zebrać myśli, czując tak ogromną rozkosz.

– Jesteś piękna, *dulceață* – wyszeptał, dotykając mnie z nabożeństwem.  
– Taka delikatna, tak idealna...

Jego dłonie były gorące, miałam wrażenie, że zostawiają na moim ciele ślady. Jego oddech na wrażliwej skórze mojego sutka zelektryzował mnie. Gdy dotknął go językiem, poczułam się zupełnie obezwładniona, a gdy zaczął go ssać, ciągnąc mocno, oblała mnie fala takiej rozkoszy, że odczuwałam ją niemal boleśnie.

– Mircea, proszę... powiedz mi, co się dzieje!

W odpowiedzi wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Machnął ręką i zasłony w oknach błyskawicznie się zasunęły. Położył mnie delikatnie na łóżku i zaczął rozpinać spodnie.

– Srebrny Krąg bardzo ciebie chce, Cassie. Tony powiedział im, że zginęłaś razem z rodzicami. Dowiedzieli się, że jest inaczej, kilka lat temu, gdy po raz pierwszy rozbłysła twoja blokada. To jest blokada Kręgu, którą twoja mama przeniosła z siebie na ciebie, bardzo charakterystyczna. Od tamtego momentu poszukiwali cię. Dopóki pozostajesz tylko wyklętą wieszczką, mają do ciebie wszelkie prawo, gdyż podlegają im wszyscy ludzie stosujący magię. Nie chcąc ryzykować wojny, nie możemy nic zrobić.

Zdjął spodnie.

– No, prawie nic.

Mircea miał na sobie jedynie czarne jedwabne bokserki i to zdecydowanie zamąciło mi w głowie. Wiadomość, że najpotężniejsza społeczność magiczna na świecie, która mnie nienawidziła, miała prawo decydować o moim losie, nie do końca do mnie dotarła.

– Nie rozumiem.

Mircea wszedł na łóżko, a ja cofnęłam się aż do jego wezgłowia. Uśmiechnął się i zaczął bawić się różkiem mojego szlafroka, którym owinęłam się szczelnie.

– We wszystkim wyglądasz pięknie, *dulceață*, ale wolałbym się pozbyć tego szlafroka. Gdybym wiedział, jak to się skończy, zorganizowałbym dla ciebie coś bardziej odpowiedniego. – Wsunął ręce pod szlafrok, zaczął pieścić moje łydki i powoli przesuwać dłonie ku górze. – Dopilnuję, aby naprawiono ten błąd przy pierwszej sposobności.

– Mircea! Odpowiedz mi!

Odsunęłam się i wbiłam w niego piorunujące spojrzenie. Po krótkiej chwili Mircea usiadł z zasmuconym wyrazem twarzy.

– Wiedziałem, że z tobą nie pójdzie mi łatwo – westchnął. – *Dulceață*, to musi być jeden z nas. Wydawało mi się, że na mnie reagujesz najlepiej, a ja byłbym zaszczycony, gdybyś mnie wybrała, ale jeśli wolisz kogoś innego... Nie byłbym zachwycony, ale biorąc pod uwagę okoliczności, zgodziłbym się na to.

– O czym ty mówisz?

Coraz bardziej denerwował mnie fakt, że Mircea ignorował moje pytania.

– Tomas został wysłany nie tylko po to, by cię chronić, Cassie. Zapewnienie ci bezpieczeństwa było jego podstawowym zadaniem, ale nakazano mu także zrobić, co należy, żebyśmy mogli skutecznie zakwestionować roszczenia Kręgu – powiedział Mircea i uniósł brew. – Zaczynam rozumieć, dlaczego mu się to nie udało.

– Ja... Co robisz?

Mircea przecesał palcami swoje włosy, a następnie położył swoje kształtne dłonie na piersiach i zaczął przesuwać je po sutkach. Jego tors był idealnie gładki, a także przepięknie wyrzeźbiony i umięśniony. Pogładził swój płaski brzuch wzdłuż linii mięśni i skierował dłonie w stronę krawędzi bokserek. Jego palce zatrzymały się tam na dłużej, przesuwając się prowokująco po ich jedwabnym brzegu. Moje spojrzenie przykuła linia ciemnych włosów zaczynająca się tuż pod pępkiem i znikająca pod czarnym jedwabiem. Wyglądała niezwykle na tle jego nieskazitelnie jasnej skóry i razem z blad różowymi sutkami stanowiła jedyne akcent kolorystyczny na jego górnej połowie ciała.

– Co robię, *dulceață*? – spytał niewinnie. – Robię, co mogę, by cię uwieść.

Nagle wyciągnął ręce w moją stronę i ujął moje dłonie w swoje, pieścąc je kciukami.

– Mam dla ciebie propozycję. Odpowiem na jedno twoje pytanie w zamian za każdą rozkosz, na którą sobie pozwolisz. Zgoda?

– Co takiego? – krzyknęłam, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. – Nie wierzę, że to powiedziałeś!

Mircea uśmiechnął się szeroko, ale błyskawicznie powrócił do swojej bardziej ponętnej miny.

– Nie dajesz mi wyboru, Cassie. Patrzysz na mnie, i to pożądliwie, ale mnie nie dotykasz. A ja pragnę twego dotyku. Bardzo go pragnę.

Przybliżył moje ręce do swojego brzucha, tuż pod krawędzią jedwabnych bokserek. Siedziałam jak wryta, z zaschniętym gardłem, a Mircea westchnął.

– Najwyraźniej jednak moje wdzięki nie są wystarczające, więc oferuję ci wymianę. Na znak mojej dobrej woli, ja zacznę. Krąg może tobą rozporządzać jako wyklętą wieszczką, ale nie wtedy, jeśli staniesz się Pytią. Jako Pytia będziesz poza ich zasięgiem, gdyż, można tak powiedzieć, przewyższysz ich rangą. A Pritkin nie do końca mówił prawdę. Wybrana wieszczka musi pozostać czystą w młodości, pewnie po to, by nikt nie miał na nią zbyt dużego wpływu. Ale nie może stać się Pytią w tym stanie. Wszystkie starożytne źródła to potwierdzają, w Delfach wybierano dojrzałą, doświadczoną kobietę, gdyż odkryto, że moc unika młodych dziewcząt.

Znów uśmiechnął się do mnie szeroko i przesunął moje dłonie niżej. Poczułam, jak pod moim dotykiem twardnieje jego członek.

– Nie wiadomo dlaczego, ale moc nie przejdzie w całości na dziewicę, Cassie.

– Chyba żartujesz.

Wyjaśniałoby to jednak, dlaczego wszyscy oprócz Rafego byli ubrani, jakby urwali się z okładki magazynu *Playgirl*.

Mircea nie odpowiedział, tylko wsunął ręce za moje kolana i zaczął delikatnie pieścić moją skórę. W jakiś sposób już zdążył się zorientować, jak to na mnie działa.

– Staraliśmy się ci to wszystko ułatwić. Wysłaliśmy Tomasa, który zazwyczaj nie ma problemów w, jakby to ująć, namawianiu kobiet do skorzystania z jego wdzięków. Lecz ty odrzuciłaś go, mimo iż zrobił wszystko, by zdobyć twoje uczucie.

Mircea zaśmiał się.

– Wydaje mi się, że zraniłaś jego dumę, *dulceață*. Nie wiem, czy nie ty pierwsza mu odmówiłaś.

Przełknęłam ślinę.

– Mógł mnie do tego zmusić.

Z twarzy Mircei natychmiast zniknęło rozbawienie.

– Tak – potwierdził. – A wtedy ja wyrwałbym mu serce, co dałem mu jasno do zrozumienia, zanim wyruszył.

Jego dłonie z moich kolan przesunęły się na uda i Mircea chwycił mnie mocniej.

– Jesteś moja, Cassie. Sam udałbym się do ciebie, gdybym wiedział, jak silny pociąg jest między nami. Muszę jednak przyznać, że aż do dzisiaj nie do końca traktowałem cię jak młodą kobietę. Nie wspominając o tym, że sądziłem, iż będziesz czuła się zakłopotana, gdy twój „wujek Mircea” nagle zacznie się tobą interesować w ten sposób.

– Nigdy się tak do ciebie nie zwracałam.

Ani tak o nim nie myślałam. Jedenaście lat to niewiele, ale wystarczająco dużo, by się w kimś zadurzyć. Wpadłam wtedy po uszy. I wyglądało na to, że niewiele się w tej kwestii zmieniło – przynajmniej jeśli o mnie chodzi. Nawet przez sekundę nie łudziłam się, że Mircea czuje coś do mnie. Przyszła po prostu jego kolej i musiał udawać pożądanie, żebym nadal była im przydatna. Zabolało mnie, że Tomas próbował mnie uwieść tylko ze względu na rozkaz Konsul. Pewnie podobnie było z Mirceą, ale to już nie było niespodzianką. Już dawno nauczyłam się, że każdy chciał mnie w jakimś celu wykorzystać.

– Co jeszcze z tego, co mówił Pritkin, jest kłamstwem?

Mircea uśmiechnął się szelmowsko.

– Czy to jest twoje pytanie, *dulceață*?

Przełknęłam nerwowo ślinę, czując że jego ręce zaczynają intensywniej gładzić moje uda. Zauważył moje zakłopotanie i cicho westchnął.

– Nie skrzywdzę cię, Cassie. Przysięgam, że mój dotyk sprawi ci prawdziwą rozkosz.

– A odpowiesz na to pytanie szczegółowo?

– Przecież wiesz, że zawsze dotrzymuję obietnic.

Przytaknęłam, bo naprawdę tak było. Przynajmniej dotychczas. Uśmiechnął się szeroko i przysiadł na piętach.

– Dobrze więc, chcesz znać kłamstwa Pritkina?

Zastanowił się przez moment.

– W przeważającej części nie kłamał, raczej pomijał pewne rzeczy milczeniem. Mówił prawdę, twierdząc, że jeśli wybrana wieszczka przejdzie na stronę mroku lub zginie, moc spłynie na kogoś innego. Minął

się z nią jednak, gdy zaprzeczył, niezwykle nieprzekonująco, że moc wybierze ciebie, gdy tylko staniesz się... dostępna.

– Dlaczego Krąg tak bardzo nie chce, żebym otrzymała tę moc?

Mircea roześmiał się donośnie.

– Nie chcą tego, gdyż się ciebie boją. Nikt nie może rozkazywać Pytii. Krąg jest zobowiązany, by ją chronić, a nawet w niektórych przypadkach stosować się do jej poleceń. Ty zaś jesteś pierwszą od wieków osobą, która może zyskać moc Pytii, a nie byłaś przez nich indoktrynowana od urodzenia. Nie byłabyś ich marionetką, jak wiele innych Pytii. Używałabyś swojej mocy wedle własnego uznania, także wbrew ich woli.

Przerwał na moment, aby ściągnąć z siebie bokserki i bez skrępowania odrzucił je na bok. Z zaciśniętym gardłem obserwowałam, jak spadają na dywan, starając się nie patrzeć na niego.

– Wiem, co powiedział ci mroczny mag, Cassie. Mówił prawdę, ale także tylko częściowo. Twoja mityczna imienniczka była jedyną prorokinią, która stanowczo odrzucała kontrolę, jaką inni chcieli nad nią sprawować. Uciekła nawet od Apolla, bo uznała, że nikt nie będzie dyktował jej, w jaki sposób ma korzystać ze swojego daru. Krąg obawia się, że okażesz się do niej podobna.

– Chcesz powiedzieć, że ściga mnie cała armia Pritkinów?

Byłam przerażona. Chroniło mnie czterech wampirzych mistrzów, a jednak Pritkin o mały włos mnie nie zabił.

– Niekoniecznie. Jeśli będziesz wystarczająco uległa, spróbują tobą pokierować. Pritkin nie kłamał, mówiąc, że obecna Pytia umiera i wkrótce nie będzie w stanie kontrolować daru. Stracili swoją wieszczkę i muszą ją pilnie odnaleźć lub zlokalizować inną. Mają jednak dylemat – nie chcą, żeby moc przeszła na ciebie, ale kto wie, kogo wybierze, gdy cię zlikwidują? Możliwe, że jedną z ich pozostałych adeptek, ale równie prawdopodobne jest, że jakąś inną wyklętą wieszczkę, której istnienia nie są świadomi. Jeśli odzyskają swoją wybraną wieszczkę, mogą zaryzykować i cię zabić, lecz jeśli jej nie odnajdą, na pewno spróbują tobą pokierować. Tak czy inaczej, *dulceață*, lepiej ci będzie z nami.

Pomyślałam, że to nie jest wcale takie oczywiste, ale jeśli reszta członków Kręgu przypomina Pritkina, to zdecydowanie nie chciałam ich poznać.

– Więc co proponujesz? Mamy się kochać i już, będę Pytią? Czy tylko o to w tym chodzi?

Mircea roześmiał się radośnie.

– To już kolejne pytanie, a nie zapłaciłaś mi jeszcze za poprzednie.

Spojrzałam mu w oczy i tylko tam starałam się patrzeć.

– Czego chcesz?

Uśmiechnął się łagodnie.

– Wielu rzeczy, Cassandro, ale na razie wystarczy mi, że na mnie spojrzysz.

– Przecież na ciebie patrzę.

Odpowiedział mi jedynie wymownym milczeniem. Westchnęłam. Normalnie nie byłam specjalnie nieśmiała. U Rafaela często bywali nadzy modele, niezliczenie wiele razy widywałam też nagość jako część kary. Lecz teraz nie chodziło o nieznanego, tylko o Mirceę, który nagle z nieosiągalnej fantazji stał się niezwykle namacalną rzeczywistością. Nie byłam jednak tak onieśmielona, jak zapewne przypuszczał Mircea. Usilnie starałam się na niego nie rzucić, przynajmniej dopóki nie otrzymam kilku odpowiedzi, a patwienie na to zachwycające ciało i niemożność dotknięcia go było torturą.

Oblizawałam wargi i zaakceptowałam to, co nieuniknione. Moje spojrzenie powędrowało po jego kościach policzkowych i idealnym zarysie ust, a potem w dół na umięśnione ramiona i klatkę piersiową, i na brzuch z delikatną linią włosów, które wcześniej tak mnie zaintrygowały. Jego ciało prezentowało się wspaniale – przypominało ożywiony marmurowy posąg, jedno z tych smukłych dzieł geniusza ze starożytnej Grecji. Jego członek był idealnie dopasowany do proporcji ciała, nieobrzezany i jasny, z domieszką ciemnego różu. Znajdował się już w stanie lekkiej erekcji, lecz gdy zatrzymałam na nim swój wzrok, nagle wydłużył się, rozszerzył i stał się cięższy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie widziałam jeszcze tak pięknych nóg u mężczyzny, a jego stopy były równie kształtne, co jego eleganckie dłonie. Ciało, które miałam przed sobą, wyglądało nieskazitelnie pięknie. Usłyszałam, że zaczął nierówno oddychać.

– Jak to możliwe, że sprawiasz to jedynie spojrzeniem? Dotknij mnie, *dulceață*, lub pozwól mi dotknąć ciebie, bo inaczej oszaleję.

No dobra, może się myliłam. Być może Mircea robił to na polecenie Konsul, ale chyba nie musiał się specjalnie zmuszać. Poczułam się odrobinę

lepiej.

– Odpowiedz na pytanie – poprosiłam opanowanym głosem, choć prawie szeptem.

Jęknął i przewrócił się na brzuch, dzięki czemu mogłam zobaczyć jego napięte pośladki i naprężone barki.

– Musisz powtórzyć pytanie. Mam problemy z koncentracją.

– Czy jeśli to zrobimy, stanę się Pytią?

– Tego nie wiem ja ani nikt inny. Moc przejdzie wkrótce prawie na pewno na ciebie lub na zaginioną wieszczkę. Próbujemy jedynie utrzymać cię w grze, że się tak wyrażę. Jeśli Pytia umrze, a ty wciąż będziesz dziewicą, jej moc może przejść na twoją rywalkę.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie ma sprawy. Skoro to, czego doświadczyłam, to tylko część jej mocy, to chyba me chcę reszty.

– Nawet jeśli mogłabyś pomóc ojcu?

Zamrugałam powiekami. Nie mogłam uwierzyć, że o tym zapomniałam. Miałam kompletny mętlik w głowie ^

– Obiecałeś, że mi o nim opowiesz, i to nie było częścią tej umowy!

Mircea spojrział na mnie zza kurtyny swoich ciemnych, jedwabistych włosów.

– Nie masz litości, *dulceață*. Nie zapłaciłaś tez za swoje ostatnie pytanie.

– Opowiedz mi o moim ojcu, a może zapłacę.

Mircea zszedł z łóżka i zaczął chodzić po pokoju, co ani trochę nie uspokoiło bicia mojego serca. W jego sposobie poruszania się było coś z dzikiego kota.

– Dobrze – powiedział nagle, odwracając się i spoglądając w moją stronę błyszczącymi złością oczami. – Skoro nalegasz, omówimy to. Nie chciałem ci tego mówić, ale zmuszasz mnie do powiedzenia prawdy. Roger nie żyje, tak jak ci powiedziano. Nie żyje, ale me odszedł.

– Chcesz powiedzieć, że jest duchem? – spytałam, kręcąc głową – To niemożliwe. Wiedziałabym o tym, gdyby tak było. Przyszedłby do mnie. Mieszkałam w domu Tony’ego przez wiele lat. Nie było trudno mnie znaleźć.

Mircea zatrzymał się przy łóżku, trochę za blisko, kontynuował, ignorując moje pytanie.

– Roger był pracownikiem Tony’ego, a nawet jednym z jego ulubionych ludzi. To sprawiło, że jego zdrada stała się dla Tony’ego tym bardziej

bolesna. A za taką Tony uznał fakt, że twój ojciec odmówił oddania cię mu, mimo jego rozkazu. Nie mógł pozostawić Rogera przy życiu, gdyż musiał zachować twarz, ale nie chciał zabijać twojego ojca, ponieważ bał się, że w ten sposób straci możliwość korzystania z jego zdolności. To po nim odziedziczyłaś swój związek ze światem duchowym. Podobno on także potrafił sprawić, by duchy mu służyły.

– Ja tego nie robię.

– Nazywaj to, jak chcesz. Tony uznał, że to się od czasu do czasu przydaje. Dobrze zrobiłaś, ukrywając przed nim takt, że też to potrafisz, *dulceatã*. Pytałem go, czy oprócz zdolności jasnowidzenia posiadasz także ten dar, a on odpowiedział, że nie.

– Eugenie doradziła mi, żebym mu o tym nie mówiła.

Dopiero teraz zrozumiałam dlaczego. Oczywiście, duchy bywały przydatne, zwłaszcza w kontaktach z innymi rodzinami wampirów. Wampiry ich nie wyczuwają, więc są idealnymi szpiegami. Mógł nawet wysłać je, żeby dowiedzieć się, co planuje Senat. Całkiem duża korzyść.

– I co się stało potem?

– Twoi rodzice uciekli, gdy zorientowali się, że odziedziczyłaś ich zdolności, wiedząc, że Tony będzie chciał cię im odebrać. Tony wysłał swoich najlepszych agentów, aby ich wytropili, i zapłacił jakimś mrocznym magom, żeby stworzyli specjalną pułapkę dla twojego ojca. Miała za zadanie uchwycić jego duszę, gdy po śmierci będzie opuszczała ciało, i zadziałała doskonale. Gdy dowiedziałem się, co zrobiono Rogerowi, rozkazałem Tony'emu go wypuścić, ale on nie chciał tego zrobić. Wolał trzymać go na uwięzi w ramach wiecznej kary i przestrogi dla innych, chociaż okazało się, że Roger nie mógł już rozporządzać duchami, będąc jednym z nich.

– Ale na twój rozkaz go uwolnił?

Nie podobało mi się to wszystko.

– Zarzekał się, że to niemożliwe, i powiedział, że mogę poprosić dowolnego maga, aby zbadał tę pułapkę. I tak zrobiłem – dodał, patrząc na mnie ze współczuciem. – Zatrudniłem najlepszego, Cassie, gdyż lubiłem twojego ojca. Ale mag, członek Kręgu, który miał u mnie dług, powiedział, że nigdy nie widział takiej pułapki i jego moc nie była wystarczająco silna, by ją otworzyć. Dlatego duch twojego ojca wciąż spoczywa w rękach Tony'ego.



Zdrętwiały mi usta. Chciałam mu nie wierzyć, ale to było dokładnie w stylu Tony’ego.

– Musi istnieć sposób, by złamać to zaklęcie.

– Srebrny Krąg powinien być w stanie to zrobić. Tyle dał mi do zrozumienia mój znajomy. Nawet jeśli to Czarny Krąg utworzył tę pułapkę, Srebrny Krąg jest silniejszy. Problem w tym, że oni nie chcą się podjąć takiego zadania. Gardzą twoim ojcem, jak każdym człowiekiem pracującym dla nas, i obwiniają go za zabranie im twojej matki. Nie zrobiliby tego, nawet gdyby sama Konsul o to poprosiła. Lecz może gdyby chciała tego nowa Pytia...

– Nie mogliby odmówić?

Mircea usiadł na łóżku obok mnie. Z determinacją starałam się patrzeć mu w oczy.

– Mogliby, ale nie sądzę, żeby to zrobili. Jeśli moc przejdzie na ciebie, Cassandro, schowają swoją dumę do kieszeni i będą próbowali zabiegać o twoje względy. Jeśli uznają, że zdobędą tym twoją przychylność, prawdopodobnie zrobią wszystko, żeby złamać to zaklęcie.

Nagle poczułam, że leżę na plecach, a Mircea opiera się na rękach i kolanach, pochylając się nade mną.

– A teraz, *dulceață*, chyba coś mi się należy.

Miałam jeszcze dużo pytań, ale chwilowo nie mogłam sobie przypomnieć żadnego. Nie potrafiłam też sklecić ani jednego sensownego zdania. Mircea uniósł mnie do pozycji siedzącej, zerwał ze mnie szlafrok i rzucił nim o ścianę, jakby ten mu się czymś naraził. Potem zaczął powoli przesuwać dłonie po moich rękach – od ramion aż po nadgarstki. Położył mnie ostrożnie i spojrzeniem przebiegł po moim ciele, jak wcześniej robiłam to ja. Byłam zaskoczona, gdyż robił to bardzo powoli, ale ciężar jego spojrzenia sprawił, że moje sutki się skurczyły, a całe ciało napięło się.

Wkrótce jego dłonie podążyły za spojrzeniem. Zaczął od moich kostek, a następnie powoli przesuwał ręce w górę, gładząc i pieszcząc moje ciało. Zanim dotarł do kolan, ja już wiłam się z rozkoszy, jęczałam, gdy przez dłuższą chwilę pieścił mój brzuch, a gdy uchwycił moje piersi, nie mogłam złapać tchu. On jednak kontynuował, przebiegając palcami po mojej szyi i twarzy. Pieścił przez chwilę moje usta, a następnie wsunął dłonie we włosy. Moje ciało płonęło, a gdy Mircea przerwał, zauważyłam na jego

zazwyczaj bladej twarzy rumieniec, więc i on nie pozostał całkowicie obojętny. Przełknął kilka razy ślinę, zanim odzyskał głos.

– Cassie, jeśli masz jakieś pytanie, zadaj je szybko.

Nie byłam pewna, czy coś wymyślę. Koniecznie chciałam odwrócić jego uwagę, inaczej szybko stanę się spełniającą wszystkie warunki kandydatką na Pytię.

– Jak mnie odnalazłeś?

Rozsunął moje nogi i wślizgnął się pomiędzy nie. Poczułam się strasznie obnażona i zupełnie na to niegotowa.

– Mircea!

– Przysięgam, że odpowiem na twoje pytanie, Cassie – powiedział, a jego oczy płonęły bursztynowym blaskiem. – Ale już po...

– O nie! Nie tak się umawialiśmy.

Mircea wydał zgłuszony jęk i osunął się na moje nogi, a jego włosy otuliły moje ciało. Leżał tak nieruchomo przez jakąś minutę, oddychając ciężko i nierówno, a następnie uniósł głowę. Twarz miał zaróżowioną, oczy mu pociemniały, ale jego podniecenie odrobinę przygasło. Odezwał się niskim głosem, a jego akcent był wyraźniejszy – mówił szybko i bez zbędnych wstępów.

– Konsul podejrzewała, co zamierza Rasputin, dużo wcześniej od nas, nawet wcześniej od Marlowe'a. Ataki zaczęły się wkrótce po tym, jak Krąg poprosił MAGIĘ o pomoc w odnalezieniu zaginionej wieszczki, a Konsul słynie ze swojej intuicji. Wyglądało jednak na to, że nie możemy wiele zrobić, poza pomocą w poszukiwaniach, mając nadzieję, że szybko ją odzyskają. Prawdziwe wieszczki są rzadkością, więc myśleliśmy, że nie ma drugiej tak potężnej, by mogła powielić działania Rasputina. Upewniliśmy się jednak, że te z udowodnionymi zdolnościami są obserwowane na wypadek, gdyby wybrana wieszczka zginęła, a moc przeniosła się na inną. Prowadzę pewne interesy w Atlancie, Cassie. Już od jakiegoś czasu wiedziałem, że tam jesteś, i oczywiście umieściłem cię na liście osób podlegających obserwacji.

Utkwił spojrzenie między moimi nogami. Poczułam, że się rumienię. Próbowalam wyzwolić się z jego rąk, ale on tylko pochylił się nade mną i pocałował wewnętrzną stronę mojego uda. Był bardzo delikatny i w ogóle nie czułam kłów, a dotyk jego ust sprawił, że strużka płynnego gorąca, która we mnie narastała, nagle zamieniła się w prawdziwą powódź.

– Mircea, proszę...

Nie byłam pewna, o co go proszę, ale on tylko uśmiechnął się, robiąc srogą minę.

– Odpowiem na twoje pytanie w pełni – powiedział i wziął głęboki wdech. – A potem w pełni cię zaspokoję.

Zaczęłam więc się w jego objęciach, a on zamknął oczy.

– Cassie, proszę, nie ruszaj się. Te drgania mnie... rozpraszają, a moja koncentracja i tak już jest nadwerężona.

– Nie powiedziałam, że zgadzam się na seks, jeśli odpowiesz na pytanie! To nie fair!

Mircea przerwał i uniósł jedną brew.

– Wybacz mi, *dulceață*, ale jak myślisz, co my teraz robimy?

– Wiesz, co mam na myśli.

Wzięłam głęboki oddech i starałam się zignorować moje ciało, które błagało o więcej.

– Żadnego stosunku.

Mircea przesunął językiem wzdłuż zgięcia mojego kolana, potem powędrował w górę, zatrzymując się bardzo blisko miejsca, w którym nagle rozpaczliwie go zapragnęłam. Uniósł lekko głowę i spojrzał mi w oczy, lecz wciąż czułam jego oddech w najbardziej intymnym miejscu. Zadrżałam cała, a jego palce mocniej zacisnęły się na moich udach.

– Pragniesz mnie tak samo silnie, jak ja ciebie, *dulceață*. Dlaczego mamy sobie tego odmówić?

– Wiesz, dlaczego. Nie chodzi tylko o przyjemność, to może oznaczać dla mnie zmianę, na którą niekoniecznie jestem gotowa.

Powiedziałam prawdę. Jedyнным powodem, dla którego nie rzuciłam się na Mirceę, były konsekwencje, jakie się z tym wiązały. Seks oznaczał zrzeczenie się mojej niezależności, i to prawdopodobnie na zawsze. Jakby na to nie patrzeć, traciłam na tym. Możliwe, że Senat byłby miłszą i łagodniejszą alternatywą dla Kręgu, a Mircea o wiele lepszym strażnikiem więziennym od Pritkina, ale to wciąż byłoby więzienie. Gdybym nie została Pytią, zainteresowanie tym, gdzie jestem i co robię, byłoby zdecydowanie mniejsze.

– Jeśli tego nie zrobisz, jak zamierzasz przekonać Krąg, by pomógł twojemu ojcu?

Westchnęłam. Tu był właśnie pies pogrzebany. Nie chciałam zostać Pytią. Ta funkcja przyczyniła się do śmierci mojej matki i oznaczała dla mnie jedynie życie w złotej klatce – o ile Krąg mnie wcześniej nie zabije. Poza tym, Pritkin miał rację, nie przeszedłam odpowiedniego szkolenia. Nie wiadomo, czy umiałabym poradzić sobie z wizjami potężniejszymi niż dotychczas. Nie podobały mi się nowo uzyskane zdolności i nie sądzę, żeby ucieszyły mnie kolejne, jakiegokolwiek by one nie były. Jednak jeśli nie zdecyduję się na zostanie Pytią, nie wiadomo, czy uda mi się zrobić cokolwiek, żeby pomóc mojemu ojcu.

Znałam Tony’ego na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jaki mściwy potrafi być. Z pewnością twierdził, że uwięzienie mojego taty miało dwie korzyści – stanowiło torturę dla niego, ale i dla mnie, więc nigdy dobrowolnie go nie wypuści.

– Nie mówię *nie* – powiedziałam Mircei zgodnie z prawdą. – Potrzebuję jednak trochę czasu. Nie możemy się jeszcze kochać, musisz wybrać coś innego.

Pocałował mnie poniżej pępka.

– To nie będzie trudne, Cassie. Jesteś ucztą dla moich zmysłów.

– Najpierw odpowiedz na pytanie.

Wyglądał na zaskoczonego, a potem się roześmiał.

– Wiesz, myślałem, że to ja będę planował przebieg dzisiejszych wydarzeń. Następnym razem nie będę niczego takiego zakładał.

Uśmiechnął się do mnie, gładząc powoli mój brzuch, robiąc dłonią leniwe koła, wzbudzając we mnie kolejną falę rozkosznego ciepła. Drgnęłam pod jego delikatnym dotykiem, co najwyraźniej sprawiło mu przyjemność.

– Moja piękna, ognista *dulceață*.

– Nie jestem twoja.

Mircea uśmiechnął się znacząco.

– Wręcz przeciwnie, zawsze byłeś moja. Zapewniam cię, że nie przebywałem w posiadłości Tony’ego przez rok dla jego towarzystwa.

Widząc moje zaskoczenie, ponownie się roześmiał – miękko i ciepło.

– Usłyszałem o twoich zdolnościach i zorganizowałem nasze spotkanie. Zdawałem sobie sprawę, że jasnowidzka o takiej potędze będzie przydatnym dodatkiem do mojej ekipy, ale chciałem się upewnić, co zyskam przed rozpoczęciem negocjacji z Tonym. Gdy cię poznałem,

pomyślałem, że być może patrzę na przyszłą Pytię, ale nie mogłem mieć pewności, musiałem poczekać, aż dorośniesz.

Spojrzał w bok i westchnął.

– Popęliłem błąd. Powinienem od razu wziąć cię do siebie, ale obawiałem się, że przez to zostaniesz zauważona przez Krąg. Zostawiłem cię więc u Tony’ego i nakazałem mu, aby w dalszym ciągu ukrywał twoją tożsamość. Miałem zamiar zabrać cię od niego, gdy dorośniesz, ale do tego czasu zdążyłaś troszkę namieszać...

– Chwileczkę. Czyli wiedziałaś o zabiciu moich rodziców?

– Dowiedziałem się o tym po fakcie i wtedy wydało mi się to mało istotną sprawą.

Zauważył moją marsową minę i westchnął.

– Wolisz, żebym kłamał? Nie wiedziałem wtedy o tobie, Cassie, a nie mogłem zganić Tony’ego za ukaranie sługi wedle swojego uznania. Chociaż uważałem, że to duża strata, Tony miał prawo tak postąpić. Powiedziano mi, że w samochodzie była z nim kobieta. Twoja mama jednak przyjęła nazwisko twojego taty i nie skojarzyłem jej ze zbiegłą następczynią Pytii. Wybacz, ale choć twój ojciec był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Tony’ego, niewiele mi jego nazwisko mówiło. Nie miałem powodu, by łączyć jego żonę z dworem Pytii.

– A co ze mną? Kiedy dowiedziałeś się, że mieli dziecko?

Jeśli okazałoby się, że Mircea zostawił bezbronne dziecko w rękach Tony’ego, zdecydowanie zmieniałabym o nim zdanie.

– Dopiero kilka lat później – powiedział z powagą, zdając sobie sprawę, jak ważne jest dla mnie to pytanie. – Rozmawiałem z Rafaelem kilka miesięcy przed moją wizytą. Tony wysłał go do mnie z jakąś sprawą, więc wykorzystał tę okazję i powiedział prawdę. Oczywiście od razu postanowiłem cię poznać.

Uwierzyłam mu i to nie tylko dlatego, że chciałam, żeby to była prawda. Mircea ochroniłby moich rodziców, gdyby zwrócili się do niego o pomoc. Nie pozwoliliby, aby zabito tak znaczącą osobę, jaką była moja mama. Nie chciałby zdenerwować Pytii i magów, gdy można było oddać im zaginioną następczynię i sprawić, że będą mieli u niego dług wdzięczności.

– Jak Tony mnie odnalazł?

Mircea uśmiechnął się szeroko.

– Martwiłem się o twoje bezpieczeństwo, a powinienem bardziej się obawiać twojego nikczemnego planu zniszczenia mojego bezbronnego sługi. To, co zgotowałaś Tony’emu, było szeroko opisywane, nawet w prasie. Moi ludzie natychmiast rozpoczęli poszukiwania, kazałem też obserwować podwładnych Tony’ego, na wypadek, gdyby pierwsi cię odnaleźli i byli na tyle nierozważni, żeby mnie o tym nie poinformować. W takim wypadku mieli odwrócić jego uwagę i szybko skontaktować się ze mną. Szczęście nam jednak dopisało. Pewien członek rodziny sprzymierzony z nim musiał zostać na noc w Atlancie z powodu opóźnionego lotu i zobaczył cię w nocnym klubie. Wróżyłaś ludziom i skojarzył ten fakt z pewną młodą dziewczyną, którą widział wcześniej w posiadłości Tony’ego. Poinformował swojego pana, a ten sprzedał tę informację Tony’emu. Na szczęście, ja już wtedy wiedziałem, gdzie jesteś, dzięki pomocy sieci wywiadowczej Senatu.

– Czyli Marlowe’a.

– Zgadza się – powiedział Mircea, śmiejąc się. – Ten facet jest niesamowity. Chociaż nawet dla niego odnalezienie cię okazało się piekielnie trudnym zadaniem. Tak na marginesie, bardzo chce cię poznać. Powiedział, że musisz być prawie tak samo przebiegła jak on, a to w jego ustach bardzo rzadki komplement, *dulceată*. Zlokalizowaliśmy cię prawie rok temu, ale uznaliśmy, że bezpieczniej będzie zostawić cię tam, gdzie byłaś, i strzec cię. Nie chcieliśmy, żeby Krąg dowiedział się o tobie, bo na pewno chciałby cię nam zabrać, co obecnie próbuje zrobić, powołując się na nasz traktat.

Znowu spoważniał.

– Konsul gra na zwłokę, ale to nie potrwa wiecznie. Nie możemy walczyć z Czarnym i Srebrnym Kręgiem jednocześnie, Cassie. Rozumiesz to?

– Rozumiem.

Przypomniałam sobie sytuację, w których o mało nie dostałam zawału, myśląc, że wyczuwam bliskość wampira – to tu, to tam. To byli ludzie Mircei.

– Zaoszczędziłbyś sobie wiele trudu, gdybyś powiedział mi prawdę.

Mircea tylko na mnie spojrział. Nie powiedział tego, o czym oboje wiedzieliśmy – żaden wampir mistrz, a co dopiero członek Senatu, nie omawia niczego ze zwykłą podwładną. Zaplanowałoby moje życie

i poinformowaliby mnie o swoich planach wtedy, kiedy uznaliby to za stosowne.

– To tak dowiedziałaś się, że Tony mnie namierzył? Twoi ludzie ci powiedzieli?

Mircea uśmiechnął się skruszony.

– Nie. Miałaś sporo szczęścia. Tony wynajął płatnego zabójcę, który miał do północy wpakować ci dwie kule w głowę, lecz Rafael przypadkiem usłyszał o tym i zadzwonił do mnie. Obiecałem mu moją ochronę i kazałem przyjechać tutaj. Już od dłuższego czasu miałem zastrzeżenia do Tony’ego, ale chcąc pozbyć się mistrza trzeciego stopnia, nawet jeśli jest to twój poddany, trzeba zachować ostrożność. Gdyby jednak postąpił wbrew moim bezpośrednim rozkazom i targnął się na twoje życie, mógłbym go z mocy prawa zabić za nieposłuszeństwo. Przekazałem tę informację Senatowi, który po zaginięciu następczyni Pytii wyznaczył Tomasa, aby cię obserwował. Bałem się, że będą mieli problem z ostrzeżeniem go, więc skontaktowałem się także z moimi wspólnikami z Atlanty, ale trochę trwało, nim się odnaleźli. Gdy dotarli do twojego biura, już cię w nim nie było.

– Przecież mogłeś po prostu zadzwonić!

– Próbowałem, *dulceață*. Dzwoniłem do twojego domu i do miejsca zatrudnienia. Ale nie odbierałaś. Nieźle nas wtedy nastraszyłaś. Moi wspólnicy wdali się w sprzeczkę z czterema wampirami, które zostały wysłane po ciebie przez Rasputina. Zanim zdążyli się ich pozbyć, ty i Tomasz spotkaliście się już z zabójcami wynajętymi przez Tony’ego. Na szczęście, sama nieźle sobie z nimi poradziłaś.

Znowu miałam mętlik w głowie.

– Chcesz powiedzieć, że tamtej nocy ścigało mnie dziewięć wampirów?!

Nie mogłam uwierzyć, że to przeżyłam. Taka liczba przeciwników mogła pokonać nawet wampirzego mistrza.

– Ale skoro Tony i Rasputin są sojusznikami, to dlaczego wysłali dwie osobne grupy?

Mircea uśmiechnął się.

– Teraz to ty grasz na zwłokę. W skrócie rzecz ujmując, gdy tylko Tony dowiedział się, gdzie jesteś, wysłał pięć wampirów dziewiątego lub dziesiątego stopnia, którzy mieli cię zlikwidować. Gdy Rasputin dowiedział się o tym, wysłał czterech mistrzów, żeby ich wesprzeć. Odnoszę wrażenie,

że on ma więcej sprytu niż Tony. Domyślił się, że Senat zapewnił ci ochronę, i chciał mieć pewność, że nie wyjdiesz z tego cało. Tylko ty możesz mu przeszkodzić w realizacji jego planów, *dulceață*. I on dobrze o tym wie.

Od tego wszystkiego kręciło mi się w głowie.

– Więc grupa Tony’ego udała się do klubu, a twoja i Rasputina spotkała się w moim biurze po tym, jak z niego wyszłam? Więc kto zostawił wiadomość na moim komputerze?

– Jaką wiadomość?

Pokręciłam głową. To stawało się dla mnie zbyt skomplikowane.

– Nieważne. Z tego, co mówisz, wynika, że właściwie wszyscy czegoś ode mnie chcą!

Mircea już nic nie powiedział, bo powrócił do przerwanej zajęcia – językiem przesunął się w górę wewnętrznej strony mojego uda. Jego język był ciepły, a usta delikatne jak aksamit.

– Nie mogę mówić za wszystkich, *dulceață*, ale ja z pewnością czegoś od ciebie chcę. Wystarczy już tego gadania.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Czas na zapłatę.



## Rozdział 13

**P**róbowałam szybko wymyślić kolejne pytanie, ale to nie było łatwe, zwłaszcza gdy Mircea uchwycił mnie za pośladki i uniósł je do góry. Jego język w końcu dotarł do celu, a ja wstrzymałam oddech. Przez chwilę przesuwał nim powoli, badając mój kształt, delektując się smakiem, a potem nagle zanurzył go we mnie najgłębiej, jak potrafił. Krzyknęłam i naprężyłam się z rozkoszy. Czułam się bezsilna i nie mogłam zrobić nic więcej. Coś zaczęło we mnie narastać, coś bardzo potężnego, ale zanim to uczucie całkowicie mną owładnęło, Mircea uniósł głowę.

Miałam ochotę krzyczeć z powodu niezaspokożenia, ale gdy jego usta zetknęły się z moimi, o wszystkim zapomniałam. Zaczęłam gładzić jego jedwabistą skórą wzdłuż kręgosłupa, docierając aż do niezwykle jędrnych pośladków.

Zadrzał z rozkoszy, a ja poczułam jego gorącego i twardego członka na moim brzuchu, i to odczucie prawie całkowicie mnie obezwładniło. Chciałam, by we mnie wszedł. Nigdy wcześniej niczego tak nie pragnęłam – było to wręcz nie do zniesienia. Lecz gdy poczułam, że znajduje się pomiędzy moimi nogami, odepchnęłam go.

– Nie, Mircea, obiecałeś.

Roześmiał się cicho i pocałował mnie w szyję.

– Będzie dobrze, *dulceață*.

Zanim zdążyłam powiedzieć, że to mnie właśnie martwi, zaczął drażnić moje intymne miejsce członkiem, prawie wchodząc we mnie. Byłam wilgotna i gorąco go pragnęłam, więc zdecydowanie nie było mi do śmiechu. Postanowiłam odpłacić mu pięknym za nadobne.

Wsunęłam rękę pomiędzy nasze ciała i uchwyciłam jego członka. Był na tyle gruby, że nie mogłam całkowicie objąć go dłonią. Ścisnęłam go mocniej, zaskoczona miękkością jego skóry. Mircea przymknął oczy.

Dziwnie było go trzymać – tak gorącego i aksamitnego w dotyku, ale nagle poczułam się silna. Przypomniało mi się, co kobieta w mojej wizji robiła Louis-Césarowi, i spróbowałam ją naśladować. Po kilku ruchach potężny Mircea zadrżał i wydał z siebie cichy, stłumiony jęk. Przez chwilę myślałam, że sprawiłam mu ból, ale poczułam tylko, że jego członek stał się jeszcze większy. Uśmiechnęłam się, widząc jego zaskoczoną minę, i przesunęłam palcem po jego czubku, pamiętając, jak zadziało to na ciało Francuza. Teraz wręcz krzyknął i wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Cassie, gdzie... – przerwał i oblizał wargi – gdzie się tego nauczyłaś?  
Roześmiałam się. Chyba podziało.

– Gdybym ci powiedziała, nie uwierzyłybyś – powiedziałam i popchnęłam go na łóżko. – Połóż się.

Położył się na plecach bez dyskusji, a ja przesunęłam się, trzymając go ostrożnie, gdyż pamiętałam, jak czułe jest to miejsce. Powoli zaczęłam przesuwać dłoń po jego ciele, odkrywając, jak jest ono fascynujące. Nagość nie była mi obca, ale po raz pierwszy mogłam dotknąć tak intymnych miejsc mężczyzny. Ciśnienie krwi rosło mi gwałtownie także dlatego, że mężczyzną tym był Mircea. Stwierdziłam, że skóra na jego jądrach była jeszcze bardziej miękka, więc zaczęłam delikatnie pieścić ją palcami. Po chwili Mircea jęczał i wił się z rozkoszy. Podobało mi się, że jest taki bezbronny, że jego zazwyczaj idealne włosy płaczą się i są wilgotne od potu. Podniecało mnie, że szerzej rozłożył nogi, poddając się całkowicie mojej woli. Jego bezbronność była odurzająca i bardzo mnie ośmieliła. Moje doświadczenie było dość ograniczone, ale dobrze pamiętałam, że Francuzka z mojej wizji zamierzała zrobić Louis-Césarowi coś, co wydało mi się interesujące. Wpełzłam pomiędzy jego nogi i zaczęłam gładzić napięte mięśnie. Wyciągnął ręce w moją stronę, ale je odepchnęłam.

– Przestań.

Posłuchał, lecz zaskoczenie wypisane na jego twarzy świadczyło o tym, że nie był przyzwyczajony do słuchania rozkazów. Ponownie uchwyciłam jego członka, który stał zachęcająco przede mną. Pod moim dotykiem Mircea ponownie zamknął oczy, a jego twarz wyrażała czystą bezbronność. Powoli zaczęłam przesuwać moją dłoń. Nie rozumiałam, dlaczego wyglądał, jakbym sprawiała mu ból, choć byłam bardzo delikatna.

– Cassie...

Jego głos się załamał, a ja uciszyłam go. Przysunęłam się bliżej i powoli, delikatnie przesunęłam językiem wzdłuż jego naprężonego członka. Był ciekawy w smaku, lekko słony z przydymionym posmakiem. Podobał mi się też jego zapach, intensywny i odrobinę piżmowy. Te silne zmysłowe odczucia były niezwykle podniecające. Nie miałam w tym żadnego doświadczenia, ale intuicyjnie postanowiłam zacząć od czubka i przesuwając usta coraz niżej. Wydawało mi się, że to dobry plan, ale gdy tylko dotknęłam go językiem, Mircea wyrwał się z moich rąk.

– Cassie, przestań! Nie będę w stanie się opanować, jeśli ty...

– Powiedziałałam, żebyś był cicho – przerwałam mu ze złością.

Musiałam się skupić i dobrze by było, gdyby się nie ruszał i przymknął. Powiedziałałam mu to, a na jego twarzy pojawił się wyraz najwyższego osłupienia.

– Zapewniono mnie, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś – powiedział, podnosząc się na łokciach.

Spojrzałam na niego groźnie.

– Bo nie robiłam. Jeśli nie przestaniesz się wiercić to nie miej potem pretensji, że sprawiłam ci ból.

Opadł na łóżko i zasłonił ręką twarz. Wymamrotał coś po rumuńsku, ale zignorowałam to. Wiedział, że go nie rozumiem, i niepotrzebnie wszystko utrudniał. Gdyby jego ciało nie podobało mi się tak bardzo, pewnie zaczęłabym się z nim kłócić, ale wolałam powrócić do frapującego odkrywania rzeczy, które sprawiały, że zaczynał jęczeć. Gdy tym razem dotknęłam go wargami i językiem, zachował ciszę i jedynie drgnął lekko. Stwierdziłam, że największą przyjemność sprawiało mi lizanie czubka, choć jego smak był lekko gorzkawy. Warto było jednak zobaczyć, jak Mircea usilnie próbuje nie ruszać się ani nie krzyczeć, i jak z rozkoszy zaciska dłoń w pięści. Chciałam zobaczyć, co sprawi, że ten potężny wampir zupełnie straci nad sobą kontrolę. Niechcący zadrasnęłam jego skórę zębem, gdy głębiej wsunęłam go w usta, a Mircea wydał z siebie głośniejszy okrzyk. Stwierdziłam, że był to wyraz aprobaty, więc zaczęłam go na przemian lizać i delikatnie przygryzać. Po chwili Mircea pojękiwał cicho – jakby wręcz nie był świadomy, że to robi. Po kilku minutach odkryłam jego prawdziwie czuły punkt, gdy przesunęłam się niżej i zaczęłam lizać delikatną skórę moszny. Musiała być niezwykle wrażliwa na dotyk, a może napięcie między nami stało się już tak silne. Zanim

zorientowałam się, co się dzieje, uchwycił mnie za biodra i posadził mnie na sobie tak, że znów poczułam go między nogami. To doznanie było niewiarygodnie przyjemne, prawie pozwoliłam, by nasze ciała się połączyły. Jednak jakaś resztką zdrowego rozsądku przypomniała mi o cenie, jaką mogę za to zapłacić, i cofnęłam się.

Zrobiłam to zbyt gwałtownie i spadłam na podłogę. Podniosłam głowę i ujrzałam zaczerwienioną twarz Mircei wyglądającą zza krawędzi łóżka. Leżałam na dywanie, a on przyglądał się mi w zdumieniu. Złapałam swój szlafrok, a jego oczy pociemniały.

– Osobiście podrę na strzępy ten potworny szlafrok, aby już nigdy nie zakrył twojego piękna.

Miał zachrypnięty głos i dzikie spojrzenie. Nie traciłam czasu na zakładanie szlafroka, otuliłam się nim jak kocem. Łatwiej było mi zebrać myśli, nie będąc kompletnie nagą, choć wciąż pragnęłam poczuć ciepło jego ciała. Oddychałam nierówno i aż kręciło mi się w głowie z pożądania, lecz wstałam i cofnęłam się aż do okna.

– Przecież ustaliliśmy coś, Mircea – powiedziałam drżącym głosem.

Usiadł na łóżku, ale jego erekcja ani trochę nie zmalała, co mnie poważnie zdekoncentrowało. Skrzywił się z bólu, ale wciąż wpatrywał się we mnie intensywnie oczami, które teraz zmieniły kolor z bursztynowego na cynamonowy i płonęły ognistym, czerwonym blaskiem. Podobne spojrzenie Mircei prawie sprawiło, że Pritkin zemdlał – ja miałam ochotę znowu podbiec do niego i rzucić mu się w ramiona. Oparłam się o parapet i poczułam, że blokada założona na okno rozpałała się. Była jednak chłodna w porównaniu z temperaturą mojego rozgrzanego ciała.

Mircea przetarł twarz drżącą dłonią. Spojrzał na mnie zdesperowany.

– Cassie, proszę cię, nie rób tego. Wyjaśniłem ci całą sytuację i wiesz, co jest stawką w tej grze. Chcę, żeby to było dla ciebie przyjemne i żebyś nie żywiła do mnie z tego powodu nienawiści. To się jednak musi stać. Nie jesteś przecież jak ten idiotyczny mag, który w ogóle nie rozumie naszego świata. Proszę, nie komplikuj tego. Może być tak pięknie.

– A co, jeśli odmówię?

Mircea nagle znieruchomiał. Powietrze w pokoju zadrgało od prawie niekontrolowanej mocy, tak jak drga rozgrzane powietrze nad piaskiem pustyni.

– Nie zmusiłbyś mnie?

Mircea przełknął ślinę i przez pełną minutę intensywnie wpatrywał się w dywan. Gdy w końcu podniósł wzrok, jego oczy miały już normalny, głęboki, brązowy kolor.

– Bądźmy całkowicie szczerzy, *dulceață*. Mógłbym opanować twój umysł i zmusić cię, byś mi się oddała, choć wiem, że i teraz bardzo tego pragniesz. Jednak gdybym to zrobił, już nigdy byś mi nie zaufała. Na tyle cię znam, by wiedzieć, jaki masz stosunek do braku lojalności. Tego nigdy byś mi nie wybaczyła, a ja nie chcę mieć w tobie wroga.

– Więc mogę odejść? – spytałam, choć dobrze znałam odpowiedź.

Chciałam jednak, by wyjaśnił mi, jakie mam opcje.

– Przecież dobrze wiesz – powiedział Mircea i westchnął, a na jego twarzy nagle pojawiło się zmęczenie. – Jeśli tego nie zrobimy, Konsul wyznaczy po prostu kogoś innego. Zdaję sobie sprawę, że żywisz jakieś uczucia do Tomasza, lecz wiem też, że teraz jesteś na niego bardzo zła. Zawiódł twoje zaufanie i choć postępował według rozkazów, które musiał wykonać, nie sądzę, żebyś mu to wybaczyła.

Objęłam się rękami.

– Masz rację.

Był moment, w którym ufałam Tomasowi, pożałowałam go – może nawet trochę go kochałam. Ale ja zakochałam się w moim nierealnym wyobrażeniu. Gdy teraz patrzyłam na niego, miałam wrażenie, że widzę obcą osobę. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Poza tym, już raz opanował mój umysł na rozkaz Senatu. Na pewno bez wahania zrobiłby to po raz kolejny.

– Więc może Louis-César? Jest przystojny. Wolałabyś go? – zapytał lekko zdławionym głosem.

Miałam wrażenie, że z jakiegoś powodu ten pomysł podobał mu się jeszcze mniej niż oddanie mnie Tomasowi. Może dlatego, że Francuz był członkiem Senatu o jednakowym statusie. Czyżby sądził, że jeśli będę uprawiać z nim seks, to zakocham się i ucieknę z nim do Europy? Jeśli tak było, to wcale nie znał mnie tak dobrze, jak sądził.

– Nie.

Nie chciałam być z ledwie mi znanym mężczyzną, którego dotyk już dwukrotnie sprawił, że przeżyłam koszmar.

– Więc może Rafael? Traktuje cię jak córkę, ale zrobiłby to, gdyby taka była twoja wola.

Pokręciłam głową. Nie skazałabym na to ani Rafaela, ani siebie. Nie chciałam być z kimś, kto traktowałby to jako obowiązek, który jakoś trzeba przetrwać. Mircea rozłożył ręce.

– Tak też przypuszczałem. Rozumiesz już, jak to wygląda. Jeśli wszystkim nam odmówisz, Konsul wyznaczy po prostu innego swojego sługę, aby wykonał to zadanie, a nie sądzę, żebyś miała na to ochotę. Nie ma innego wyjścia. Twoje zdolności są zbyt ważne. Moc nie może przejść na kogoś innego tylko dlatego, że nie miałem dość czasu, by odpowiednio postarać się o twoje względy.

Spojrzałam na niego i uniosłam brew.

– A co ty z tego będziesz miał, Mircea? Tylko gwarancję bezpieczeństwa? A może Konsul zgodziła się spełnić jakąś twoją prośbę, jeśli wszystko dobrze pójdzie? Czy ty też chcesz mnie wykorzystać?

Mircea westchnął ciężko.

– Nikt nie kontroluje Pytii, Cassie. Jeśli moc przejdzie na ciebie, nie będę w stanie cię zatrzymać. Zawsze to wiedziałem.

– Dlaczego więc ukrywałeś mnie przez tyle lat? Dlaczego wciąż to robisz?

Mircea miał rację – dobrze znałam zasady polityki w świecie wampirów. Poświęcił sporo czasu i energii, żeby mnie chronić, a powodem tego na pewno nie była chęć posiadania jasnowidzki na swoim dworze. Wiedział, że jeśli zostanę Pytią, straci kontrolę nad moim darem. Chodziło tu o coś więcej, o coś, czegoś mi jeszcze nie powiedział.

Nie wyglądał na zadowolonego, ale odpowiedział. Z jego twarzy znikł uśmiech, a zastąpił go wyraz niezwykłego bólu.

– Wiesz, jak to jest utracić rodzinę, *dulceață*. Więc być może mnie zrozumiesz. Z mojej rodziny pozostał tylko Radu, a on... Wiesz, co mu zrobiono.

– Tak.

– Nie wiesz jednak jednej rzeczy, jako że rzadko o tym mówię, a ty byłaś za mała, by ci o tym opowiadać. Radu wciąż cierpi. Budzi się każdej nocy i przeżywa to wszystko jakby na nowo. Złamali go, *dulceață*, złamali jego ciało i ducha. Nawet teraz, gdy jego prześladowcy nie żyją od setek lat, krzyczy w męczarniach, wciąż czując uderzenia ich biczów i rozżarzonego żelaza. Każdej nocy powracają do niego wszystkie te udręki, ciągle na nowo.

Oczy Mircei wydały mi się nagle stare i potwornie smutne – zrozumiałam, że Radu nie był jedynym, który cierpiał.

– Wiele razy myślałem o zabiciu go i oszczędzeniu mu tych katuszy, ale nie potrafię tego zrobić. Mam tylko jego. Nie wierzę już jednak, że kiedyś ocknie się ze swojego koszmaru.

– Przykro mi, Mircea.

Powstrzymałam ogromną chęć, by podejść do niego, pogłaskać jego zmierzwione włosy i pocieszyć go. Było na to za wcześnie. Lata doświadczenia nauczyły mnie, że trzeba poznać całą historię, zanim ofiaruje się komuś współczucie.

– Nie rozumiem jednak, co to ma wspólnego ze mną.

– Wybierasz się do Carcassonne.

Dopiero po chwili zrozumiałam związek, ale nawet wtedy nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

– Uwolniłeś Radu z Bastylli.

– Tak, ale w 1769 roku. Sto lat wcześniej go tam nie było. Był przetrzymywany i torturowany przez wiele lat w Carcassonne.

Wymówił tę nazwę, jakby to była najgorsza obelga.

– Czy znasz alternatywny tytuł Pytii?

Przecząco pokręciłam głową.

– Nazywana jest Strażniczką Czasu. Jesteś moją najlepszą szansą, jedyną szansą. Lecz jeśli Pytia umrze, a ty stracisz pożyczoną od niej moc, gdyż nie będziesz odpowiednio przygotowana, by stać się jej następczynią, jedyne okno w czasie zamknie się przede mną.

To wiele wyjaśniało.

– Konsul obiecała ci możliwość pomocy Radu. To będzie zapłata za to, że sprawisz, że rozwiążę ich mały problem.

Mircea pochylił głowę.

– Zgodziła się, abym stanowił jedną trzecią grupy i wybrał się tam z tobą następnym razem. Podczas gdy ty z Tomaszem powstrzymacie atak na Louis-Césara, ja uwolnię mojego brata.

Spojrzenie Mircei było ponure, ale absolutnie poważne. Zrozumiałam wtedy, że może Mircea nie zmusi mnie do niczego, ale nie przeszkodzi w tym, by ktoś inny to uczynił. Nie będzie zadowolony, ale nie na tyle, żeby zrezygnować z próby ocalenia brata przed jego strasznym losem. Chciałam go za to znienawidzić, lecz nie mogłam. Czułam wręcz litość. Nie

potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak to jest opiekować się kimś poważnie chorym umysłowo przez kilkaset lat, widząc, jak cierpi dzień po dniu, i nie mogąc absolutnie nic na to poradzić. Poza tym Mircea miał wiele powodów, by mnie okłamać, a jednak tego nie zrobił. Miał rację, byłam w stanie wybaczyć wszystko, oprócz kłamstwa.

– Skąd wiesz, że jeszcze tam wrócimy? – Skoro był ze mną szczery, mogłam przynajmniej odpłacić mu tym samym. – Nie czuję już przy Louis-Césarze tego dziwnego uczucia lęku. Wziął mnie na ręce, przyniósł z kasyna i nic się wtedy nie wydarzyło. Wydaje mi się, że jego moc już minęła lub może mnie zabrać w zupełnie inne miejsce.

– Przypuszczamy, że Rasputin spróbuje go zabić tej nocy, do której już dwukrotnie się przeniosłaś, gdyż wtedy Louis-César uległ przeistoczeniu w wampira. Chyba wiesz, że to mój brat go stworzył?

– Wydawało mi się, że Tomas mówił coś o klątwie. Mircea przecząco pokręcił głową.

– Nie wiem, gdzie to usłyszał, Cassie. Być może tak twierdzi, bo Louis-César nigdy nie zaznał, jak to jest mieć nad sobą pana. Podobnie jak ja, musiał radzić sobie sam bez większej pomocy ze strony innych. Mój brat był uwięziony, stworzenie Louis-Césara zostało więc odnotowane już długo po fakcie. Do tego czasu stał się już zbyt potężny, by któryś z mistrzów ośmielił się spróbować żądać jego posłuszeństwa. Radu ugryzł go po raz pierwszy właśnie tamtej nocy, gdy strażnicy zostawili ich w jednej celi, chcąc zastraszyć Francuza. Radu przywoływał go do siebie przez dwie kolejne noce, aż ten uległ przemianie. Być może próbował stworzyć sługę, który by go uwolnił.

– Więc dlaczego tego nie zrobił?

Mircea spojrzał na mnie zaskoczony.

– Nie wiesz, kim był Louis-César?

Pokręciłam głową, a on uśmiechnął się lekko.

– Może sam opowie ci swoją historię. Powiem tylko, że przez długi czas nie mógł się swobodnie przemieszczać, a gdy w końcu było to możliwe, Radu został przeniesiony i nie mógł go odnaleźć. W każdym razie wystarczy, że Rasputin zabije Louis-Césara przed trzecim ugryzieniem, kiedy będzie jeszcze bezbronnym człowiekiem, a nigdy nie będzie musiał z nim walczyć.



– W takim razie jeszcze prostsze byłoby zabicie go w kołysce, gdy był niemowlakiem. Nie wiesz, kiedy to zrobi.

Mircea stanowczo pokręcił głową.

– Sądzimy, że twój dar niejako pokazuje ci, gdzie tkwi problem, kiedy ktoś zamierza zakłócić linię czasu. No bo dlaczego ciągle byś tam powracała? Poza tym bardzo mało wiemy o początkach życia Louis-Césara. Pierwszym momentem, w którym wiadomo, gdzie będzie, jest jego przeistoczenie. Czas ten został odnotowany razem z opisem specyficznych okoliczności, które pozostawiły go bez pana. Rasputin nie ryzykowałby przy czymś tak dla niego ważnym. Spróbuje dorwać go tam, gdzie będzie na pewno. Wiem, że przetrzymywali tam wtedy Radu, Cassie. Wystarczy mi kilka chwil, by go uwolnić.

– A potrafisz podać mi dokładną datę, kiedy stracił rozum? Ten zamek otacza miasto, Mircea. Nie chcę, żeby jakiś szalony wampir zgotował tam ludziom piekło.

– Rozmawiałem z Louis-Césarem – odpowiedział bez wahania. – Radu był przy zdrowych zmysłach, gdy go tworzył. Możesz pomóc mi go ocalić, *dulceață*. Dla innych więźniów tortury szybko się kończyły, najczęściej ich śmiercią, o wiele rzadziej uwolnieniem. Ale nie dla Radu. Jego oprawcy nie wypuścili, gdyż nie wierzyli, by kiedykolwiek został odkupiony, ale też nie zabijali go, bo stanowił świetny przykład dla tych, których chcieli zastraszyć.

Cieężko było patrzeć na emocje wypisane na jego twarzy, gdy o tym mówił – to było coś więcej niż rozpacz.

– Nie ma tam dla niego ratunku! Widziałaś to miejsce, Cassie. Zostawisz go tam, znając jego przyszły los? Poświęcisz jego życie dla swojej cnoty?

Nie o cnotę się martwiłam, a raczej o swoją wolność. Wiedziałam jednak, że z zachowaniem jej będzie trudno. Konsul na pewno będzie chciała mnie zatrzymać. Jeśli zostanę Pytią, być może będę w stanie uniknąć jej manipulacji oraz wpływów obu Kręgów. Być może nawet uda mi się pomóc mojemu ojcu. To było bardzo ryzykowne posunięcie, ale właściwie najlepsze z możliwych. Wzięłam głęboki oddech i odepchnęłam się od okna, pozwalając, by szlafrok zsunął się z moich ramion.

Mircea przyglądał mi się, gdy do niego podchodziłam, a w jego oczach rozpalila się nadzieja.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, na które opadały jedwabiste włosy, a drugą pogładziłam go delikatnie po twarzy.

– Odpowiedziałeś na moje pytanie. Nie chcesz odebrać nagrody?

Przyciągnął mnie do siebie, szepcząc namiętnie słowa podziękowania i całując mnie delikatnie w usta. Jego lzy spływały na mnie, a on całował, lizał i lekko gryzł moją skórę szyi, piersi i brzucha. Położył mnie delikatnie na łóżku i całował coraz niżej, aż do miejsca, w którym na nowo powstawało we mnie ogromne, rozkoszne napięcie. Po chwili miałam ochotę krzyczeć, błagając o coś więcej niż jego język, co zaspokoiłoby odczuwane przeze mnie pragnienie. Jakby czytając w moich myślach, Mircea wsunął palec w moje pulsujące wnętrze i złagodził to uczucie. Czułam się wspaniale, ale chciałam więcej.

– Mircea!

Nie odpowiedział, ale wsunął we mnie drugi palec, a ja napałam na nie, wciąż pragnąc więcej. Palce ukoiliły moje pragnienie graniczące z bólem i zwiększyły moją rozkosz, a po chwili zaczęłam jęczeć i rytmicznie dociskać biodrami jego dłoń, bardzo chcąc poczuć go w sobie. Napięcie rosło, aż pomyślałam, że zemdleję od wspaniałego, gorącego pożądania. Wtedy straciłam panowanie i mogłam się skupić jedynie na niezwykłym, zapierającym dech w piersiach odczuciu, które mną szarpało. Usłyszałam swój głos wołający jego imię, a potem świat rozbłysnął mi przed oczami setką kolorów, a w głowie poczułam jakby szum wiatru. Po chwili jednak zrozumiałam, że to nie był wiatr.

– Hmm, Cassie? Słuchaj, wiem, że to nie najlepszy moment i w ogóle...

Czułam się jak pijana po tym niezwykłym przeżyciu, więc dopiero po minucie rozpoznałam głos Billy'ego Joe.

– Billy. Masz dokładnie sekundę na to, żeby się stąd wynieść.

Podczas gdy ja kończyłam swój orgazm, Mircea przytulił mnie do siebie i mówił coś cicho po rumuńsku. Będę musiała go tego oduczyc.

– Poszedłbym sobie, naprawdę, ale musimy porozmawiać. Coś się dzieje. I to coś bardzo złego.

Jęknęłam i wypchnęłam go ze swojej głowy. Pojawił się znowu, tym razem unosił się nad nagim ramieniem Mircei. Mircea pochylił się nade mną, opierając się na rękach, i delikatnie ułożył się na mnie.

– Przygotowałam cię najlepiej, jak potrafię, Cassie – powiedział, dysząc lekko. – Może cię jednak troszkę zabołec. Podobno jestem... większy niż

inni, ale będę delikatny.

Miałam wręcz ochotę popędzić go okrzykiem, moje ciało tak bardzo pragnęło poczuć go wewnątrz, że nie obchodził mnie ból.

Billy zerknął na spoconą twarz Mircei i przewrócił oczami.

– No jasne. Powinnaś zobaczyć mnie w latach mojej świetności. Hrabina powiedziała, że mam największy...

– Billy!

– ...talent, jaki kiedykolwiek widziała. Tak czy inaczej, on wcale nie wygląda aż tak imponująco – powiedział z obrażoną miną.

– Zamknij się i wynoś się stąd!

Billy zignorował moje słowa i zanim zdążyłam go powstrzymać, dmuchnął na Mirceę lodowatym podmuchem wiatru.

Mircea krzyknął i rozejrzał się z obawą, a ja utkwiałam wzrok w Billym.

– Czyś ty oszalał?

W odpowiedzi Billy dmuchnął na Mirceę raz jeszcze. Chłód tego powiewu nie wydawał mi się taki straszny, ale ja nigdy nie odczuwam duchów tak, jak pozostali ludzie. Mircea wyglądał, jakby uderzyła w niego śnieżycą – miał gęsią skórę na całym ciele, jego wilgotne włosy pokrywały kryształki lodu, a reszta jego ciała zareagowała tak, jakby wzięła lodowaty prysznic.

Zanim zdążyłam powiedzieć Billy’emu, jak sobie właśnie u mnie pozamiatał, przez drzwi dobiegły nas gorączkowe okrzyki Rafe’go.

– Panie! Przepraszam, że przeszkadzam, ale Rasputin się zbliża! Jest już bardzo blisko!

Rafe stanął w drzwiach i wbił wzrok w podłogę, drżąc z niepokoju. Tomas pojawił się tuż za nim. Szybko przykryłam się kołdrą, ale on tylko zerknął na mnie.

Mircea przez chwilę patrzył bez wyrazu, jakby nie rozumiał, co się dzieje, a następnie przytaknął.

– Ile mamy czasu?

– Nie wiem – odpowiedział Rafe.

Był ewidentnie przerażony i załamywał ręce ze zdenerwowania.

– Louis-César wyszedł mu naprzeciw, ale ten rosyjski *test di merda* ma ze sobą armię zmiennokształtnych i mrocznych magów! Towarzyszy mu też tylu wampirzych mistrzów, że może próbować walczyć z nami w świetle słońca!

Tomas potwierdził jego słowa skinieniem głowy.

– Senat przygotowuje obronę, ale ich jest znacznie więcej. Nikt nie spodziewał się ataku przed dzisiejszym pojedynkiem. Mogę zabrać Cassie do podziemi. Powinniśmy być tam bezpieczni, przynajmniej przez jakiś czas.

Mircea zignorował wyciągnięte w moją stronę ręce Tomasa. Porwał mnie w ramiona razem z kołdrą i nagi wybiegł z sypialni.

– Mircea.

Spojrzałam w górę na jego ponurą i zaciętą twarz i pociągnęłam jego oblodzone włosy, aby na mnie spojrzął.

– Co się dzieje?

Mircea zerknął na mnie, gdy zbliżaliśmy się do schodów prowadzących do sali posiedzeń Senatu. Wiszące na ścianach żelazne kinkiety zmieniły kształt, a ich ostre, przypominające nóż dekoracje nie były już zwrócone szpicem do podłogi – teraz jakby przekreśliły się i skierowane były na boki. Chyba jednak nie były to zwykłe dekoracje i miałam tylko nadzieję, że potrafiły odróżnić przyjaciela od wroga.

– Nie martw się, *dulceață* – uspokajał mnie Mircea. – Nie przedrą się przez wewnętrzne blokady. A to i tak wiele nie zmienia. Jeśli Rasputin przed pokonaniem czempiona Konsul spróbuje przejąć Senat, inne senaty uznają go za przestępcę. Nic na tym nie zyska.

– I co nam z tego, skoro do tego czasu wszyscy będziemy już martwi.

– Szybciej! – krzyknął Tomas, otwierając ciężkie drzwi prowadzące na schody, a gdzieś na zewnątrz nastąpił wybuch. – Przełamali naszą obronę.

Minęło nas kilka osób, kobieta i kilku mężczyzn biegnących w pośpiechu w kierunku, z którego doszła eksplozja. Mieli ze sobą tyle broni, że przy nich nawet Pritkin wydawałby się nieuzbrojony. Poczulałam ich moc gdy nas mijali – to byli magowie bitewni. Dzięki nim powinniśmy zyskać trochę czasu.

– Zapewniam cię, Cassie, że tak się nie stanie. Ochronię cię.

Nie odpowiedziałam. Mircea na pewno zrobi, co w jego mocy – nie wątpiłam w to, lecz Rasputin musi być kompletnie szalony, żeby się porwać na coś takiego. A szaleńcy zawsze mają przewagę w sianiu chaosu.

Pritkin wyłonił się zza rogu i zaczął schodzić po schodach. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Co się dzieje? To jakiś podstęp?

Nikt nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Schody trzęsły się pod nami, a żyrandole kołysały się niebezpiecznie.

– *Vaffanculo!* Drugorzędne padły! – krzyknął Rafe.

Nie wiedziałam, co to znaczyło, ale mina Mircei powiedziała mi, że nie jest dobrze.

– To niemożliwe. Nie powinni przedostawać się tak szybko!

Mircea przycisnął moją głowę do piersi i w sekundę znaleźliśmy się na samym dole schodów. Prawdopodobnie lecieliśmy, ale stało się to tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam. Wpadliśmy do sali posiedzeń i w tym samym momencie rozległa się kolejna eksplozja, a fragmenty płonących schodów spadły za nami. Rozżarzony odłamek przeleciał milimetr od mojej twarzy. Mircea wykonał szeroki gest i ciężkie żelazne drzwi zamknęły się za naszymi plecami ze szczękiem.

Rafe rozglądał się gorączkowo.

– To nie może się dziać naprawdę!

– Musisz wesprzeć obronę – Tomas ponaglił Mirceę. – Oddaj mi Cassie!

Spróbował mnie wziąć, lecz Mircea wyrwał mnie z jego rąk i błyskawicznie znalazł się po drugiej stronie pomieszczenia. W kamiennej ścianie nagle otworzyło się ukryte przejście. Nawet mnie to nie zdziwiło, w końcu budynek ten stworzyli magowie, więc prawdopodobnie znajdowało się tam więcej niewidocznych wejść niż normalnych drzwi. Nigdy nie widziałam tak doskonałej blokady przestrzennej, była niewidoczna nawet z odległości niecałego metra. To pewnie w ten sposób Jack pojawił się jakby znikąd podczas posiedzenia Senatu.

Za nami nastąpiła ogłuszająca eksplozja i przez ramię Mircei zobaczyłam, jak ciężkie metalowe drzwi, które przed chwilą zamknął, spadły na ziemię, jakby były z papieru. Jakiś mag wskoczył do środka i natychmiast został przebity dwoma fragmentami żelaza, które nagle pojawiły się nie wiadomo skąd. Spojrzałam na sufit i ujrzałam, że żyrandole przeszły przemianę, tak jak kinkiety. Setki ostrzy, z których się składały, wibrowały i uderzając o siebie nawzajem, powodowały, że w pokoju dudniło jak na stadionie, na którym tysiące kibiców tupie nogami. Z niecierpliwością czekały na kolejnego śmiałka, który wejdzie do środka.

W końcu przedostaliśmy się przez blokadę ukrytego przejścia i przelecieliśmy wzdłuż długiego korytarza. Z obu stron zapalały się pochodnie. Niektóre rodzaje zaklęć blokujących zakłócają działanie

elektryczności, a korytarz był ich pełen. Minęliśmy trzy pary ogromnych metalowych drzwi, które były tak silnie chronione, że gdy przez nie przechodziliśmy, czułam, że moja skóra naciąga się, jakby szarpały ją ze wszystkich stron niewidzialne dłonie. Ostatnie drzwi były najgorsze. Opór wydawał się tak potężny, że przez moment zwątpiłam, czy będziemy w stanie przez nie przejść. Jednak Mircea wykrzyczał komendę i bariera ochronna osłabła na tyle, że udało nam się przedostać.

Znaleźliśmy się w małym pomieszczeniu, z którego korytarze wychodziły na cztery strony świata. Mircea zatrzymał się tak gwałtownie, że Tomas prawie na nas wpadł.

– Mircea! Którędy?

– Jak udało im się przedostać do środka tak szybko? – ponownie zapytał Mircea i przez chwilę myślałam, że pytanie to kieruje do mnie.

Wtedy podniosłam głowę i ujrzałam oblicze Tomasa. Nie było w nim nic z mężczyzny, którego poznałam. Miał wyniosły, dziki i pewny siebie wyraz twarzy, która przypominała postacie znajdujące się na starożytnych monetach. Można było w niej odnaleźć inkaskie rysy – jednak nie pozostał już w niej ani ślad po łagodnym człowieku, którego znałam.

– Nie ma czasu na gadanie! Wskaż drogę!

Mircea uśmiechnął się, wciąż patrząc na mnie.

– Wychodzi na to, że byłem głupcem, Cassandro.

Zdezorientowana patrzyłam to na jednego, to na drugiego. W pomieszczeniu narastała niepokojąca fala energii. Blokady najwyraźniej też ją wyczuwały – powietrze zgęstniało i z każdą sekundą stawało się cięższe.

– Mircea, mów! – zażądał Tomas. – Nikt nie musi dzisiaj zginąć.

– Oj, zapewniam cię – odpowiedział Mircea wręcz uprzejmie – ktoś zginie.

– O czym wy mówicie?! – krzyknęłam.

Próbowałam stanąć na nogi, ale Mircea wciąż trzymał mnie bardzo mocno.

Odpowiedział mi Rafe, który stał za mną.

– Wydaje się, że Tomas przeszedł na drugą stronę, *mia stella*. Jaka była cena za twoją zdradę, *bastardo*.

Tomas uśmiechnął się szyderczo do niego, mina ta wyglądała dziwnie na jego zazwyczaj stoickiej twarzy.

– Czy naprawdę sądziliście, że będę się tak starał tylko po to, by pozostać w niewoli? Powinienem zostać Konsulem! Przewodziłbym dziś Senatowi Ameryki Łacińskiej, gdyby nie ingerencja tej istoty. Nie pozwolę, żeby rozkazywał mi jakiś małolat!

– No dobra – powiedział Billy Joe, unosząc się nad głową Tomasa. – To dlatego mroczni magowie tak szybko rozpracowali blokady. Tomas powiedział im, czego mogą się spodziewać. Najwyraźniej nie podoba mu się bycie sługą tego Francuzika.

Zerknął do tyłu przez ramię. – Zaraz wrócę.

– Wkrótce się tu zjawią – powiedział Tomas do Mircei. – Nie bądź głupcem. Pomóż nam, a zostaniesz wynagrodzony. Daję ci moje słowo!

– Dlaczego miałby wierzyć zdrajcy? – spytał Rafe pogardliwym tonem.

Powiedziałabym mu, żeby się nie odzywał, ale to nic by nie dało. Wyraz twarzy Tomasa przypominał mi minę Tony’ego, gdy miał zły humor. Dodatkowe irytowanie go w takich sytuacjach nigdy nie było mądrym pomysłem.

– A co planujesz zrobić z Cassandrą? – zapytał Mircea.

Tomas zerknął na mnie.

– Została mi obiecana jako część mojej nagrody. Nie stanie się jej krzywda.

Mircea roześmiał się ze wzgardą.

– Cassandra może stać się Pytią. Niezła nagroda, Tomasie. Czy naprawdę sądzisz, że twój pan pozwoli ci ją zatrzymać?

– Ja nie mam pana! – wrzasnął Tomas, a ja poczułam, że w tarcze Mircei uderzyła energia przypominająca błyskawicę, która przeleciała mi tuż nad głową.

Jego osłony wytrzymały ten atak, ale nie widziałam jak, gdyż byłam zbyt oszołomiona tym, że błyskawica omal nie trafiła we mnie. Rafe leżał na podłodze i krzyczał.

– Rafe! Mircea, puść mnie.

Nie posłuchał mnie. Miałam wrażenie, że on i Tomas zapomnieli, że jest tu ktoś jeszcze oprócz nich.

– Jeśli Rasputin zabije Louis-Césara w nieuczciwej walce, wasza strona nic nie zyska. Dobrze o tym wiesz, Tomasie. Co wtedy zrobisz?

– Rasputin będzie walczył z Mei Ling, a nie z Louis-Césarem. Wygra z łatwością i pozostałe senaty będą musiały uznać jego władzę. Francuz już

raz pokrzyżował nam plany, gdy Cassie i ja ocaliliśmy tę dziewczynę, ale wkrótce to nie będzie miało żadnego znaczenia.

– Co? – spytałam, mając wrażenie, że coś mi umknęło.

Mircea jednak wyglądał, jakby doskonale wszystko rozumiał.

– Wygadałeś się niechcący wcześniej, mówiąc, że została na niego rzucona klątwa wampiryzmu. Było inaczej, a ty, będąc jego sługą od stu lat, powinieneś to wiedzieć. Dlaczego wtedy mnie nie olśniło? Przed interwencją twoją i Cassie, Louis-César nie był stworzony, został przeklęty, nieprawdaż? Klątwę rzuciła na niego rodzina cyganki, która umarła przez niego. Tak było za pierwszym razem?

Dopiero po chwili zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi.

– Chyba nie mówisz poważnie! – powiedziałam.

Spojrzał na mnie ostrzegawczo, więc się zamknęłam.

Tomas niczego nie zauważył.

– Była ich jedyną córką. To król rozkazał, aby jej śmierć wywarła niezatarte wrażenie na jego przyrodnim bracie, ale jej rodzina o tym nie wiedziała. Obwiniali Louis-Césara, myśląc, że uwiódł ją, a następnie zabił, gdy przestała go interesować. Jej babcia była bardzo potężną kobietą, która w rozpaczy rzuciła na niego klątwę wampiryzmu.

Rafemu udało się wstać, ale nie wyglądał najlepiej. Chciał coś powiedzieć, ale rozpaczliwe pokręciłam głową, dając mu znak, żeby się nie odzywał. Nie chciałam, żeby Tomas przypomniał sobie o nim.

Na szczęście Tomas był zbyt zajęty opowiadaniem swojej historii.

– Gdy zrozumiałem, że Cassie przeniosła nas do czasów, gdy Louis-César wciąż był człowiekiem, wiedziałem, że to idealna okazja, aby się od niego uwolnić. Pomyślałem, że jeśli ocalimy dziewczynę, klątwa nie zostanie rzucona, a on umrze jako człowiek. Pomimo że obwiniam go za moje cierpienia, to wszystko wydarzyło się niejako przypadkowo. Stwierdziłem, że nie będzie tragedią, jeśli umrze w swoim czasie, jak wszyscy śmiertelnicy, ale powinienem zadziałać bardziej skutecznie. Nie wiem, co poszło nie tak i jak w końcu został wampirem, ale to nie ma znaczenia.

Spojrzał na mnie.

– Zabierzesz mnie tam z powrotem, Cassie, i tym razem będę bardziej bezpośredni. Musisz mi pomóc zawładnąć czyimś ciałem, żebym miał siłę go zabić.



Wpatrywałam się w niego oszołomiona. Czego on się spodziewał? Że powiem: „Jasne, nie ma sprawy”? Zaczęłam podejrzewać, że jest równie szalony, jak Rasputin.

Zanim wymyśliłam jakąś odpowiedź, Billy zjawił się przede mną.

– Cassie! Są w sali obrad. Jeśli masz zamiar coś zrobić, zrób to teraz.

– Ale co ja mam zrobić? To dotyk Louis-Césara sprawia, że się przenoszę. A jego tutaj nie ma!

– Cóż, moja droga, lepiej szybko coś wymyśl. Neutralizują zaklęcia blokujące w takim tempie, jakby rzucił je jakiś niedouczony mag. A tajne przejście nie zatrzyma ich raczej na długo, jeśli wiedzą, gdzie się znajduje. Zjawią się tu lada moment.

– Dlaczego Cassandra miałaby ci pomóc? – spytał Mircea głosem tak opanowanym, jakby ucinął sobie z Tomaszem pogawędkę przy herbatce. – Możesz jej zaoferować coś, czego my nie możemy jej dać?

Tomasz spojrzał na Rafego.

– Po pierwsze, daruję życie jej staremu przyjacielowi.

Skierował spojrzenie na mnie.

– Cassie, zapewnię Rafaelowi bezpieczeństwo, jeśli nam pomożesz. W przeciwnym razie, wpadnie w ręce Tony’ego, który zażądał możliwości policzenia się z nim osobiście za to, że był informatorem Mircei. Chyba wiesz, co to oznacza.

– Nie rozumiem tego wszystkiego – powiedziałam szczerze. – Mieszkaliśmy razem przez kilka miesięcy. Jeśli chciałeś mnie zdradzić, to dlaczego nie zrobiłeś tego wtedy? Dlaczego teraz?

– Nie zdradziłem cię – odparł Tomasz z naciskiem. – Zastanów się. Mircea prawie pozwolił cię zabić, dlaczego więc mu ufasz? Czy zapewnił ci bezpieczeństwo? Czy był z tobą, gdy zostałaś zaatakowana? To ja cię ocaliłem, nie on! Zrozumiałem, że Rasputin może być dobrym rozwiązaniem dla nas obojga.

Spojrzał na mnie błagalnie.

– Nie rozumiesz? Gdy Louis-César zginie, będę mógł ponownie wyzwolić Alejandra na pojedynki i tym razem go pokonam! Dużą część mojej siły poświęcam na sprzeciwianie się woli swojego pana, a to za bardzo mnie osłabia, bym mógł zrobić to, co muszę. Wraz ze śmiercią Francuza to brzemie zniknie, a ja będę mógł ocalić swój lud. A wtedy już nigdy nie

będziesz musiała się obawiać, że ktoś cię skrzywdzi. Gdy stanę się Konsulem, będę mógł nie tylko obiecać ci ochronę. Ja ci ją zapewnię!

– Więc to ty skontaktowałeś się z Rasputinem? Kiedy?

– Po twojej pierwszej wizji, gdy byłem pewien tego, co potrafisz. Zadzwoń do Tony’ego i zaoferowałem, że cię przekazę, ale tylko Rasputinowi. Obiecał, że cię nie zabije w zamian za moją pomoc. Jako że mieliśmy wspólny cel, zgodziłem się.

– Rafe powiedział ci, że ruszę w pogoń za Jimmym, a ty przekazałeś to Tony’emu – powiedziałam, choć sama nie mogłam w to uwierzyć.

Tomas zauważył moje pełne urazy spojrzenie i jego twarz złagodniała.

– Cassie, musiałem mu powiedzieć, że wybierasz się do Dantego. Gdybym nie zawarł z nim umowy, a oni pierwsi by cię odnaleźli, mogliby cię zabić.

– Prawie zginęłam dlatego, że oni wiedzieli, że tam będę! Urządzili na nas zasadzkę.

Pokręcił głową.

– Przybyłem tam, by cię ochronić. Nie byłeś w niebezpieczeństwie, oni chcieli dopaść Louis-Césara. Gdy się go pozbędziemy, Mei Ling nie będzie stanowić problemu.

– Tomas! – Chciało mi się wrzeszczeć z wściekłości na jego tępotę. Jak można żyć pół tysiąclecia i być tak głupim? – Rasputin mnie nie potrzebuje! Czy ty tego nie rozumiesz? Już ma wieszczkę, która słucha jego rozkazów. On pragnie jedynie mojej śmierci!

– Cóż za spostrzegawczość – powiedział Pritkin, wchodząc do pomieszczenia.

Zapomniałam o nim. Zresztą wszyscy inni chyba też. Nie spuszczał wzroku z Tomasa, ale zwracał się do mnie.

– Zdaje się, że na chwilę obecną jesteśmy sojusznikami. Zatrzymam go tutaj, ale sugeruję, żebyście się pospieszyli. Zbliża się tutaj dziesięciu czarnych rycerzy. Przygotowałem dla nich kilka niespodzianek, o których nie zostali wcześniej poinformowani, ale to nie powstrzyma ich na długo. To kwestia minut.

– Nasze blokady ich powstrzymają! – dumnie wykrzyknął Rafe. – Ten zdrajca nie mógł im wyjawić sekretów wewnętrznych blokad, bo ich nie znał.

Pritkin jak zwykle uśmiechnął się drwiąco.

– Możesz sobie w to nie wierzyć wampirku, ale nasze ćwiczenia szkoleniowe są trudniejsze od łamania tych waszych żałosnych zaklęć! Jeśli ona nie przystąpi do działania, wieszczka umrze i nic już nie powstrzyma Rasputina, a jego Senat sprzymierzy się z Czarnym Kręgiem.

Ciągle patrzył na Tomasa, wymierzając w niego swój arsenał. Po raz kolejny jednak zwrócił się do mnie.

– Jeśli możesz coś zrobić, zrób to teraz.

– Nie wiem jak!

Zdenerwowana chwyciłam się odruchowo za głowę, a moja dłoń natrafiła na coś twardego we włosach. Była to spinka, którą Louis-César dał mi, gdy opatrywał moje rany. Jakimś cudem nie wypięła się w trakcie tego całego zamieszania. Skoncentrowałam się i poczułam delikatne mrowienie, odległe echo dezorientacji, którą odczuwałam zazwyczaj przed wizją. Uczucie to jednak było za słabe. Spinka należała do niego, miała kontakt z jego ciałem, więc powinna zadziałać podobnie jak jego bezpośredni dotyk. Najwyraźniej jednak ja byłam za słaba, aby przenieść się jedynie za pomocą przedmiotu lub Louis-César miał tę spinkę od niedawna, może dlatego siła przedmiotu była zbyt nikła. Tak czy inaczej, potrzebowałam pomocy.

– Billy! Potrzebuję czegoś, co nazywa się Łzy Apolla.

– Dobra, a gdzie to jest?

Spojrzałam na Mirceę.

– Łzy! Jak wyglądają i gdzie są?

– W tajnej komnacie, w małej buteleczce z kryształu z niebieskim korkiem. Lecz jeśli pójdziemy do tego miejsca, Tomas dowie się, która droga tam prowadzi. Te cztery korytarze to nasza ostatnia bariera. Trzy prowadzą jedynie do śmierci. Tylko jeden prowadzi do Konsul. Jeśli ona zginie, to wszystko przepadnie.

Billy uniósł się w górę.

– Jest tylko jedno dobre przejście. Reszta to tylko magiczne iluzje. Zaraz wrócę.

– Cassie, nie rób tego! – krzyknął Tomas, rzucając Mircei mordercze spojrzenie. – On nigdy nie pozwoli ci odejść! Jeśli naprawdę zależy ci na wolności, pomóż mi.

Pokręciłam głową, a na twarzy Tomasa pojawiła się rozpacz.

– Proszę, Cassie, nie możesz mi odmówić! Nie rozumiesz? Alejandro to potwór! Błagałem Louis-Césara, żeby mnie uwolnił. Opowiedziałem mu o okrucieństwie Alejandra. On się nie zmienia, dopóki ktoś go nie powstrzyma. Mimo to odmówił mi pomocy.

– Nie chce mi się wierzyć, że Louis-César ci nie pomoże. Mogłabym spróbować...

– Cassie! Skoro od stu lat nie przekonują go moje błagania, dlaczego miałyby posłuchać ciebie? Alejandro z jakiegoś powodu trzyma go w szachu. Ma coś, czego pragnie Louis-César, i obiecał mu to, jeśli pozostawi mnie pod jego kontrolą. Rozmyślałem o tym przez lata i to jest jedyne wytłumaczenie. Alejandro musi zginąć, a żeby tak się stało, musi także zginąć jego czempion.

Spojrzałam w rozplómięte oczy Tomasa i zobaczyłam, że mówi szczerze. Może i chciał zostać Konsulem, ale przede wszystkim pragnął śmierci Alejandro. Z tego, co wiedziałam, facet chyba naprawdę sobie na to zasłużył. Lecz nie mnie o tym decydować.

– Nie poświęcę jednego życia dla drugiego, Tomasie. Nie pozwolę ci zamordować Louis-Césara. Nie jestem Bogiem i ty także nim nie jesteś.

Tomas gwałtownie wskazał na Mirceę.

– Dlaczego nie widzisz, że on chce cię jedynie wykorzystać? Gdybyś nie posiadała swoich mocy, nie miałabyś dla niego żadnej wartości!

– A jaką wartość miałabym dla ciebie, gdybym nie mogła pomóc ci zostać Konsulem?

Tomas uśmiechnął się i jego twarz znów stała się chłopięca i piękna. Wyglądał jak mój Tomas.

– Wiesz, co do ciebie czuję, Cassie. Dam ci poczucie bezpieczeństwa i spokój. Co on może ci zapewnić?

Już miałam dać szansę odpowiedzieć Mircei, ale do pomieszczenia wpadł z impetem Billy, trzymając w swojej niematerialnej dłoni małą buteleczkę.

– Mam nadzieję, że nic więcej ci nie trzeba, Cassie, bo nie mam już ani krzty energii.

Upuścił Łzy na moją dłoń. Ta buteleczka okazała się zaskakująco ciężka. Wyjęłam korek, a w tym momencie Tomas rzucił się, tyle że **nie** na mnie, a na Rafego. Pntkin wystrzelił, ale kule zostały zatrzymane przez silny czar blokujący rzucony na to pomieszczenie, a następnie ruszyły w przeciwnym

kierunku – na Pritkina. Jego tarcze go ochroniły, ale z broni pozostała jedynie masa dymiącego metalu, którą rzucił mocno o ścianę.

– Cassie, oddaj mi Łzy.

Tomas wyciągnął w moją stronę jedną rękę, drugą trzymał Rafego w morderczym uścisku.

– Mircea nie może chronić was wszystkich w tym samym czasie, ale nikt nie musi ginąć. Pomóż mi, a wypuszczę go.

Nie musiałam głowić się nad odpowiedzią. Tomas po raz kolejny nie docenił umiejętności maga. Pewnie założył, że przy nałożonych czarach blokujących broń magiczną i palną, Pritkin nie stanowił większego zagrożenia. Przekonał się jednak, że jest inaczej, gdy mag podskoczył w górę, wyciągnął z kieszeni sznur, zarzucił mu go na szyję i zacisnął.

Tomas wypuścił Rafego, a Mircea, nie tracąc czasu, popchnął go w kierunku przejścia, którym wcześniej wyszedł Billy. Rafe zniknął w przejściu, a w tym samym momencie ochrona pomieszczenia zawiodła i do środka wlał się tłum ludzi. Pritkin krzyknął coś i pchnął Tomasa w ich kierunku. Mircea przycisnął mnie do siebie mocniej i nim zdążyłam mrugnąć, znaleźliśmy się już wewnątrz korytarza. Czułam, jak za nami zamykają się blokady i przez ramię Mircei mignęła mi scena w pomieszczeniu, z którego uciekaliśmy. Tomas opadł na ziemię i kaszłał, trzymając się za szyję. Za nim zobaczyłam ludzi z taką ilością broni, że od razu wiedziałam, że to magowie bitewni. Zdążyłam jeszcze zerknąć na Pritkina, który stanął przed nimi z wykrzywioną twarzą. Wtedy skręciliśmy i znaleźliśmy się w tajnej komnacie.

## Rozdział 14

**B**yło to niewielkie pomieszczenie, może trzy na cztery metry, którego ściany, podłoga i sufit były w całości wykonane z kamienia. Jedyne oświetlenie stanowiły dwie pochodnie ustawione po bokach prostej metalowej gabloty. Nie pasowała do tego miejsca – widziałabym ją raczej w jakimś nowoczesnym biurowcu, a nie w podziemiach magicznej twierdzy. Przed nią stała Konsul, trzymając w dłoni małą srebrną kulę. Drzwiczki gabloty były otwarte, a we wnętrzu znajdowały się rzędy półek, na których stały czarne pudełka.

Nie traciłam czasu na powitania, tylko od razu wylałam zawartość butelki na siebie i Mirceę. Gdy tylko ciecz znalazła się na mojej skórze, poczułam, jakby opadła kurtyna. Widziałam wszystko – każdą scenę z tamtego czasu – tak wyraźnie, jakbym przewracała strony książki. Mircea postawił mnie na ziemi i chwyciłm się go mocno, gdy tylko moje stopy dotknęły ziemi. Obrazy, które miałam przed oczami, sprawiły, że doświadczałam podwójnej wizji i bałam się, że się przewrócę.

– Zostało nam pięć minut – powiedziała Konsul takim tonem, jakby komentowała pogodę.

– Wiem – powiedział Mircea i spojrzał na mnie. – Możesz to zrobić?

Przytaknęłam. Miałam przed oczami scenę, do której chciałam nas przenieść. Był to idealny moment, dwoje ludzi, sam na sam, więc nikt nie zwróci uwagi, gdy nagle zaczną dziwnie się zachowywać. Dodatkowo, jedną z tych osób był Louis-César. Stwierdziłam, że o wiele trudniej będzie im go zabić, gdy w jego ciele będzie Mircea.

– Spróbuję przenieść nas od razu do dwóch ciał, gdyż w ten sposób zyskamy trochę czasu. Będziemy mogli zaczerpnąć od nich energii. Nie wiem jednak, czy mi się to uda. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego z premedytacją.

Spojrzałam na Billy'ego Joe, który nerwowo unosił się w powietrzu.

– Dawaj, Billy.

– Cassie, słuchaj, ja...

– Billy, nie mamy czasu.

Przyglądnełam się duchowi, któremu – możliwe, że na zawsze – powierzałam swoje ciało, i dostrzegłam w nim mężczyznę, jakim mógł być za życia.

– Jeśli nie zdołam powrócić do swojego ciała, obiecaj mi, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, aby zabić Tony'ego i uwolnić mojego ojca.

Nie byłam pewna, czy Billy byłby w stanie to zrobić, ale kiedy mu na czymś zależało, bywał bardzo zaradny.

Spojrzał na mnie i powoli kiwnął głową na znak, że się zgadza. Przeistoczył się w połyskującą chmurę energii, która przeniknęła przez moją skórę. Z radością przyjąłem go do swego ciała. Przed oczami przemknęła mi scena z ostatniej partii kart, którą rozegrał za życia i którą powinien był przegrać. Skoncentrowałam się na wybranym miejscu i sytuacji. Ponownie ujrzałam ciemny pokój, poczułam chłodny powiew wiatru z otwartego okna, zapach drewna, róż i seksu. Nagle ziemia rozstała się pod nami i zaczęliśmy spadać.

Wstrząs spowodowany upadkiem był tak silny, że poczułam się, jakbym wypadła przez okno z drugiego piętra. Jednak szybko o tym zapomniałam, gdy poczułam to, czego właśnie doświadczało ciało, które sobie pożyczyłam. Spojrzałam do góry i dostrzegłam w świetle świec twarz Louis-Césara, który właśnie zagłębił się we mnie. Krzyknęłam, lecz nie z bólu, a z zaskoczenia. Nie czułam bólu, przed którym ostrzegał mnie Mircea, a wręcz przeciwnie – było mi wspaniale. Na chwilę się wycofał i chciał coś powiedzieć, lecz zaraz ponownie we mnie wszedł, a ja pragnęłam, by robił to szybciej i mocniej. Wbiłam paznokcie w jego plecy, ale najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam, że stają się bursztynowe. To nie był kolor oczu Louis-Césara.

Nie mogłam rozsądnie myśleć, gdyż moje myśli mieszały się z myślami kobiety, w ciele której się znajdowałam. Usiłowałam się skoncentrować, ale cała uwaga kobiety skupiona była na kroplach potu spływających po twarzy i klatce piersiowej Louis-Césara.

Uniosłam dłoń i pogładziłam jego wilgotne kasztanowe loki i szyję. Przyciągnęłam go mocniej do siebie. Rytm, w jakim się we mnie poruszał,

był wciąż taki sam, ale nasze ciała lekko zmieniły swą pozycję, co oboje odczuliśmy, wydając z siebie cichy jęk. Liznęłam jego skórę, chcąc przekonać się, jak smakuje, a na jego twarzy pojawił się grymas jeszcze większej rozkoszy. Oplotłam nogami jego biodra i jeszcze mocniej przyciągnęłam go do siebie. Poczułam, jak wszystkie moje mięśnie naprężają się, a on gwałtownie nabrał powietrza. Chwyciłam go za włosy i przyciągnęłam jego twarz do swojej, łącząc nasze usta. Wydał z siebie głośny okrzyk, po czym jego ciało wypadło z rytmu. Napierał na mnie w przypiływie niepohamowanej żądz. Ja odczuwałam podwójną falę pożądania – własną i kobiety, w której ciele się znajdowałam. Kobieta najwyraźniej nie miała mi tego za złe, bo w tej chwili – podobnie jak ja – pragnęła tylko zaspokojenia.

Wyślizgnęłam się spod niego i przewróciłam go na plecy, a on kurczowo się mnie trzymał, nie chcąc, by nasze ciała się rozłączyły. Uśmiechnęłam się do niego zachwycona. Wyglądał cudownie, gdy leżał zanurzony w miękkiej, białej pościeli, a jego włosy błyszczały w świetle świec. Obawiałam się, że ciało Louis-Césara w połączeniu z przenikliwym spojzeniem Mircei to będzie dziwny widok, ale myliłam się.

– Chcę być na górze.

Nie sprzeciwił się. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele, aż wreszcie objął nimi moje piersi. Gdy ponownie poczułam go w sobie, oboje westchnęliśmy z rozkoszy. Ta pozycja bardziej mi się podobała. Wolałam patrzeć na niego z góry, chociaż wciąż musiałam walczyć ze sobą, by pozbyć się tej dziwnej, podwójnej wizji. Widziałam wpatrującą się we mnie spragnioną twarz Louis-Césara, ale gdy zaczął się ruszać, pojawił się na niej triumfalny uśmiech Mircei.

– Tak, jak ci mówiłem, Cassie – wyszeptał. – Wszystko, czego zechcesz.

Przez nasze ciała przetoczyła się ogromna fala przyjemności, odbierając nam mowę, jednak wcale mi to nie przeszkadzało. Ogarnęła mnie eksplozja rozkoszy, w trakcie której wykrzyczałam jego imię. Głos, który słyszałam, nie był moim głosem, a imię, które wypowiedziałam, nie należało do ciała leżącego pode mną.

Gdy świat ponownie złączył się w spójną całość, leżałam już w jego ramionach, okryta miękkim kocem, z głową przytuloną do jego klatki piersiowej, która, drżąc, raz po raz unosiła się i opadała. Gładził dłońią moje włosy łagodnym gestem i nagle uświadomiłam sobie, że płakałam.



Słowa, które wypowiadał, były dziwnym zlepkiem francuskiego i rumuńskiego. Nic z nich nie rozumiałam, ale w pewien sposób uspokajały mnie.

– Cassie.

Szept, który usłyszałam, przywrócił mi przytomność i zostawiłam kobietę, by mogła już sama rozkoszować się przyjemnością płynącą z miłosnego zamroczenia.

– Ty naprawdę potrafisz to robić.

Rozejrzał się zdumiony dookoła.

– Czy potrafisz także wybrać moment naszego powrotu? Czy możemy wrócić przed atakiem, abyśmy mieli czas, żeby się przygotować?

Jego słowa pomogły mi ostatecznie odciąć się od doznań ciała kobiety, która rozkoszowała się pełnią seksualnego zaspokojenia. Spojrzałam w panice na drzwi, ale te wciąż były zamknięte, nie widziałam starszej kobiety i strażników ani tego rosyjskiego psychopaty. Wydawało się, że na ten moment byliśmy bezpieczni, ale ludzie, którzy chcieli zabić Louis-Césara, zapewne byli już blisko.

– Mircea, musimy się stąd wydostać. Najpierw przyjdą właśnie tutaj!

– Uspokój się, Cassie. Nie ma się co spieszyć. Wieszcza i jej pomocnicy wiedzą, gdzie szukać Francuza. Tak jak powiedziałaś, niebawem się tu zjawią przekonani, że Francuz jest niczego nieświadomy i oddaje się przyjemnościom. Ale my będziemy już na nich czekać.

Wymknął się z łóżka i podszedł do lustra. Dotknął delikatnie policzka Louis-Césara.

– To niesamowite! – powiedział, w zdumieniu patrząc na nieswoje odbicie.

Odwrócił się w moim kierunku i spojrzał raz jeszcze przez ramię w wiszące za plecami lustro. Gdy go ujrzałam, zaschło mi w ustach. Wyglądał niewiarygodnie. Padające od tyłu światło sprawiało wrażenie, że rudawe włosy tworzą wokół jego głowy świetlistą aureolę. Wyglądał jak renesansowy anioł, który nagle ożył.

– To ta słynna maska, nieprawdaż?

Mircea chwycił skrawek aksamitu, który wisiał na lustrze, i przytrzymał go przy twarzy.

– To fragment historii.

– Opowiesz mi wreszcie, kim był Louis-César, czy mam zgadywać? – zapytałam zniecierpliwiona.

Mircea zaśmiał się i odrzucił na bok maskę.

– Ależ oczywiście – odparł i bez zbędnego zakłopotania swoją nagością przysiadł na brzegu niewielkiej komody stojącej tuż obok lustra.

Wolałabym, żeby coś na siebie założył. Jego widok nie wpływał najlepiej na moją zdolność koncentracji i myślenia.

– Z przyjemnością opowiem ci tę historię, jeśli tylko tego chcesz. Jego ojcem był George Villiers, znany lepiej jako Księżę Buckingham. W trakcie wizyty państwowej we Francji uwiódł Annę Austriaczkę, żonę Ludwika XIII. Ludwik wolał mężczyzn, co bardzo frustrowało królową, która nie miała przez to dzieci.

Mircea zamyślił się na moment.

– Więc możliwe, że to ona uwiiodła Księcia Buckingham, mając nadzieję, że da jej następcę tronu. Dopięła swego i urodziła syna, lecz Ludwik nie był zbyt zachwycony faktem, że na tronie zasiądzie bękart, zwłaszcza pół-Anglik. Anna nadała swemu synowi imię po królu, sugerując w ten sposób, że lepszy taki następca tronu niż żaden, tym bardziej, że nikt nie miał się o tym dowiedzieć. Jednak nie przekonała króla i jej pierworodny został ukryty przed światem.

Coś kojarzyłam z jakiejś dawno zapomnianej lekcji historii, ale nie potrafiłam przypomnieć sobie, o co dokładnie chodziło. Mircea szybko mi to wyjaśnił.

– Koniec końców królowa urodziła kolejnego syna, o którym mówiono, że jest synem jej doradcy, kardynała Mazzariniego. Być może tym razem przemilczała temat oszustwa, a może to król zaczął obawiać się, że nie będzie miał następcy tronu, ponieważ ostatecznie zgodził się, by chłopiec zasiadł na tronie jako Ludwik XIV. Nowy król nie wydawał się jednak szczęśliwy z faktu, że posiada przyrodniego brata, który był niezwykle podobny do Księcia Buckingham. Z tego powodu moralność jego matki mogła zostać zakwestionowana, w dalszej kolejności mogły pojawić się wątpliwości co do jego własnego ojca, a w konsekwencji prawa do tronu.

– *Człowiek w żelaznej masce!*

W końcu skojarzyłam fakty.

– Czytałam w dzieciństwie tę książkę, ale tamta historia była inna.

Mircea wzruszył ramionami.

– Aleksander Dumas pisał beletrystykę. Pisał, co chciał, a w tamtym czasie krążyły różne plotki, więc miał w czym wybierać. Krótko mówiąc: król Ludwik skazał Louis-Césara na dożywotnie więzienie i aby wymusić na nim uległość, zagroził, że skrzywdzi jego przyjaciół. Aby go dodatkowo zastraszyć, wysłał go także do Carcassonne, żeby zwiedził najbardziej przerażające miejsce tortur we Francji, średniowieczny zamek, który odegrał ważną rolę w okresie polowań na czarownice. Król Ludwik urządził w zamku więzienie dla wszystkich, którzy się z nim nie zgadzali. Jednak pewnego ranka 1661 roku wszyscy kaci oraz wspomagający ich żołnierze zostali znalezieni martwi. I tak oto opuszczona wielka średniowieczna forteca popadła w ruinę i musiało minąć dwieście lat, nim przywrócono jej dawną świetność.

– Zaraz, zaraz, czy czasem Louis-César nie wspominał, że był tu właśnie w 1661 roku?

Rozejrzałam się nerwowo dookoła. Tylko tego było mi trzeba – psychopatycznego mordercy albo bandy niezadowolonych mieszkańców wymachujących widłami i gotowych urządzić rzeź.

Mircea nie wyglądał na specjalnie przejętego.

– Tak, przez te wszystkie lata przenoszono go do różnych więzień i pozostawał w niewoli prawie do chwili śmierci swego brata, kiedy ostatni z jego przyjaciół, których chronił, odszedł z tego świata. Wtedy to zdjął na zawsze aksamitną maskę; kazano mu ją nosić, aby nikt nie dostrzegł jego podobieństwa do pewnego narcystycznego angielskiego księcia, którego portrety wisiały w całej Europie. Kiedyś zwierzył mi się, że ci, co go więzili, kazali mu zakładać żelazną maskę, ale dopiero po tym, gdy stał się już wampirem, i tylko wówczas, gdy przewożono go z jednego więzienia do drugiego.

Uśmiechnął się do mnie szeroko i rzekł:

– W ten sposób zabezpieczano się, aby po drodze nikogo nie pozał.

Spojrzałam na niego z niechęcią – to nie był najlepszy moment na żarty. Rzuciłam mu szlafrok, który miałam na sobie w trakcie poprzedniej wizyty.

– Ubierz się, bo musimy się stąd wydostać.

Złapał w powietrzu rzucony przeze mnie szlafrok. Przebywanie w cudzym ciele zupełnie nie zaburzyło jego refleksu i sprawności, o czym zresztą już wcześniej się przekonałam.

– Cassie, mówiłem ci już, że niepotrzebnie panikujesz. Oni tu przyjdą, my poczekamy, a po tym, jak pozbędziemy się wieszczki, ocalimy mojego brata.

Zmrużyłam oczy, mając nadzieję, że się przesłyszałam.

– Co masz na myśli, mówiąc, że się jej pozbędziemy? Przecież ona została uprowadzona! I pewnie wcale nie jest zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Wzruszył tylko ramionami, a jego obojętność mnie zmroziła.

– Ona pomagała naszym wrogom i jest pośrednio odpowiedzialna za śmierć co najmniej czterech członków Senatu.

Zauważył moją minę i trochę złagodniał.

– Dorastałaś właściwie jako jedna z nas – chyba dlatego często zapominam, że nie jesteś wampirzycą.

Wypowiedział ostatnie słowo z charakterystycznym rumuńskim akcentem. Brzmiało to trochę żartobliwie, ale i tak zabolowało mnie to, co miał na myśli.

– Ona odgrywa tu kluczową rolę. Gdy tylko zniknie, nikt inny nie będzie już mógł przenieść się w czasie i stanowić dla nas zagrożenia.

Nerwowo przerzucałam kobiece ubrania porozrzucane dookoła i próbowałam wymyślić jakąś sensowną odpowiedź dla Mircei. Pomyślałam o czterech strażnikach Senatu, którzy zostali zamordowani. Byli przy Konsul i wiernie jej służyli przez setki lat, dlatego powierzyła im rolę strażników Senatu. Nie zdecydowali się na zdradę świadomie. To wieszczka zakłóciła ich przeistoczenie, a Rasputin był na tyle potężnym mistrzem, by wymóc na nich posłuszeństwo. Nie sądzę, by z własnej woli wykonali samobójczą próbę zabicia mnie w obecności przedstawicieli Senatu. Oni po prostu nie mieli wyboru. Brak ich bezpośredniej winy jednak ich nie ocalił.

Prawo wampirów rządziło się prostymi, nieco średniowiecznymi regułami – intencje były praktycznie bez znaczenia, inaczej niż w ludzkich sądach. Nikogo nie interesowało, dlaczego ktoś popełnił jakieś przewinienie. Jeżeli ktoś sprawiał problemy, to uznawano go winnym, a winny musiał zostać ukarany. Jeżeli jakiś wampir wdał się w konflikt z innym mistrzem, jego własny mistrz mógł się za nim wstawić, ale pod warunkiem, że miał w tym jakiś interes. Jeśli stwierdził, że jego sługa przyda mu się w przyszłości, to mógł stoczyć o niego pojedynek lub

wypłacić odszkodowanie. Nikt natomiast nie mógł liczyć na pomoc, jeśli jego działanie było zagrożeniem dla Senatu. Nie ma żadnej wyższej instancji, do której można byłoby się odwołać.

Po krótkiej chwili, gdy próbowałam założyć na siebie niewiarygodnie skomplikowaną suknię, poddałam się i zamiast niej włożyłam zwiewną halkę. Była bardzo cienka, ale przynajmniej nie czułam się już naga. Wczołgałam się pod łóżko i wyciągnęłam spod niego buty należące do kobiety, a następnie usiadłam i spojrzałam na nie z poirytowaniem. Okazało się, że wysokie obcasy to nie do końca współczesny wymysł. To niewiarygodne, że kobiety znoszą te tortury od wieków.

– Czy chcesz, żebym ci pomógł, *dulceață*?

Mircea trzymał w rękach zielonawoniebieską sukienkę, którą wcześniej musiała mieć na sobie kobieta.

– Dawno już nie pomagałem ubierać się kobiecie, ale chyba jeszcze pamiętam, jak to się robi.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Założę się, że pamiętał. W końcu w ciągu tych pięciuset lat był w niejednym buduarze.

– Zapomniałeś o jednej rzeczy – powiedziałam do Mircei, gdy ten usiłował pomóc mi założyć ciężką suknię. – Nawet jeśli wieszczka zginie, wciąż dostępny będzie jeszcze jeden sposób, by przenieść się w czasie.

Poczułam ciepłe dłonie Mircei na swych ramionach. Dopasował dekolt sukni i dotknął dłonią odsłoniętych fragmentów ciała.

– Cassie, Pytia jest już stara i schorowana. Długo nie pożyje.

Spojrzałam na jego twarz, na której wypisana była czułość, ale i nieustępliwość. Mircea usiłował przekonać mnie do swoich racji, lecz sam nie chciał wysłuchać tego, co miałam do powiedzenia. Już zdecydował, co należy zrobić – znaleźć wieszczkę, zabić ją i wrócić. Może to i praktyczne podejście, ale absolutnie bezlitosne.

– Ale jestem jeszcze ja. Chyba, że mnie także planujesz zabić po tym, jak uwolnisz Radu?

Mircea otworzył szerzej błękitne oczy, ale nie dostrzegłam w nich nic z niewinnego spojrzenia Louis-Césara. Odwrócił mnie, by zawiązać z tyłu suknię.

– Mówiłem ci, *dulceață*, że należysz do mnie. Jesteś moja, od kiedy skończyłaś jedenaście lat. Zawsze będziesz należeć do mnie, a ja nie pozwolę cię skrzywdzić. Masz moje słowo.

Zabrzmiało to przerażająco podobnie do słów Tomasa. Wiedziałam, że tak mnie postrzega. To typowe dla każdego wampira mistrza, który traktuje swego ludzkiego sługę jak własność. Ja byłam mu potrzebna i dlatego wysoko cenił sobie tę własność, ale nic poza tym. Mimo że byłam tego świadoma, zrobiło mi się przykro, słysząc te słowa.

– A co, jeśli nie chcę być czyjąś własnością? Co zrobisz, jeśli będę chciała sama zdecydować o swoim losie?

Mircea pocałował mnie pobłaźliwie w czubek głowy.

– Nie będę mógł zapewnić ci bezpieczeństwa, jeśli nie będę wiedział, gdzie jesteś.

Zawiązał suknię, po czym odwrócił mnie przodem do siebie i uniósł moją dłoń do swych ust. Jego oczy świeciły jaśniej niż palące się w pomieszczeniu świece.

– Rozumiesz to, prawda?

Rozumiałam. Doskonale rozumiałam, że grozi mi życie w niewoli jednego z kręgów – Senatu lub samego Mircei. Cokolwiek nie powiedziałaby w uznaniu dla mojej mocy, prawda była taka, że zawsze będę tylko pionkiem w jego grze. Jeśli stanę się Pytią, nigdy nie będę już wolna. Cholera! Mam nadzieję, że metafizyczny seks się nie liczył.

– Tak, oczywiście.

Usiadłam na łóżku, a on chwycił moją stopę i naciągnął na nią długą białą pończochę. Pozwoliłam mu, by skończył mnie ubierać, a sama próbowałam wymyślić jakiś sposób, aby uratować wieszczkę, gdyż wyklócanie się z Mirceą ewidentnie nie miało sensu. Musiałam mu się jakoś wymknąć, bo tylko tak mogłam ją odnaleźć i dowiedzieć się, czy znalazła się tu dobrowolnie. W przeciwnym razie Mircea zwyczajnie ją zabije. Może i rozwiązałoby to problem, ale nie sądzę, abym mogła z tym żyć. Gdy wsunął na miejsce ostatnią podwiązkę, przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Mówiłeś mi, że to twój brat stworzył Louis-Césara. Dlatego to, co zrobiliśmy wspólnie z Tomaszem, nic nie zmieniło. Nie został on ukarany kłatwą wampiryzmu przez rodzinę Françoise, lecz stał się wampirem za sprawą Radu, czy tak?

– Tak, wydaje się, że losu naszego Francuza nie można było odwrócić.

– Zatem Rasputin nie musi ścigać bezpośrednio Louis-Césara, prawda? Wystarczy, że zniszczy Radu, a nikt inny nie ugryzie Louis-Césara, który

umrze naturalną śmiercią i nigdy nie stanie się wampirem. Radu z pewnością jest zakuty w łańcuchy. A uśmiercenie kogoś skrupowanego jest dla ducha znacznie prostsze niż zaatakowanie silnego, wolnego człowieka.

Mircea nagle zbladł.

– Ale ze mnie głupiec, Cassie! Szybko! Mogą już tam być!

– Idź, a ja zostanę, na wypadek, gdyby jednak pojawili się tutaj.

– Przecież Rasputin jest wampirem mistrzem! Jak zamierzasz go pokonać?

– Owszem, jest mistrzem, ale tylko w naszych czasach, tu i teraz jest zwykłym duchem. Ja mam ciało, więc mam nad nim przewagę. Poza tym, Radu jest bardziej prawdopodobnym celem, nie sądzisz?

Mircea chciał się ze mną spierać, ale troska o brata okazała się silniejsza i w końcu pobiegł na poszukiwanie Radu. Odczekałam pół minuty i wymknęłam się za nim. Skierowałam się w stronę korytarza, gdzie wcześniej natknęłam się na chmurę duchów. Przy odrobinie wysiłku mogłam je poczuć nawet poprzez pożyczone ciało. Nie widziałam ich jednak, co trochę mnie irytowało, ale z pewnością one wiedziały, że tu jestem. Zatrzymałam się w połowie zimnego, kamiennego korytarza i poczułam, jak duchy otaczają mnie niczym gęsta mgła. Po krótkiej chwili drzwi do sali tortur uchyliły się, a ja schowałam się w gąszczu cieni.

– Ukryjcie mnie – wyszeptałam – a pomogę wam.

Cienie spowiły moją sylwetkę jak niewidzialna peleryna, chroniąc mnie przed otepiałym spojrzeniem okaleczonej kobiety, która pojawiła się w drzwiach. Unosiła się metr nad ziemią i chociaż ich nie widziałam, to wiedziałam, kto ją niesie. Odczekałam chwilę, aż niewidzialne ramiona Tomasa uniosły ją w dół po schodach. Nagle usłyszałam pytanie wyszeptane mi prosto do ucha.

– Możesz mówić po angielsku? – zapytałam zniecierpliwiona.

Co prawda, będąc w ciele tej kobiety, rozumiałam francuski, ale wymagało to dodatkowego wysiłku, a ja musiałam oszczędzać energię. Stopniowo Pierre pojawił się przede mną. Nie widziałam go tak wyraźnie, jak poprzednio, ale nie miałam zamiaru narzekać z tego powodu.

– Jak to się dzieje, droga pani, że potrafisz wyczuwać naszą obecność?

Zdałam sobie sprawę, że widział przecież kobietę, w której ciele byłam, a nie mnie samą.

– To długa historia i nie mam teraz czasu, by ci ją opowiedzieć. Kwestia zasadnicza jest taka, że oboje pragniemy zemsty, a ja wiem, jak ją osiągnąć.

Po kilku minutach zesłam wraz z całą armią duchów do podziemnych lochów. Myślałam, że poznałam już najgorsze zakamarki Carcassonne, ale najwyraźniej się myliłam. Porównując te pomieszczenia do tych znajdujących się wyżej, można było odnieść wrażenie, że na górze było całkiem przyjemnie. Pokryte mchem ściany i śliskie kamienne podłogi nosiły liczne ślady obecności duchów, które nawiedzały to miejsce od wielu wieków.

Starłam się wzmocnić moje blokady ochronne, lecz nie na tyle, by stracić kontakt z moimi nowymi sojusznikami. W rezultacie ze wszystkich stron docierały do mnie różne ślady pozostałości po duchach, które już dawno odeszły, oraz ich przebytych torturach. Widziałam rzymskich żołnierzy biczących nieprzerwanie młodego chłopaka, mimo że ten już nie żył. Tuż za nimi średniowieczny łowca czarownic stał nad młodą kobietą, która będąc w zaawansowanej ciąży, rozpaczliwie błagała go o darowanie życia jej nienarodzonemu dziecku. Zwiększyłam jeszcze trochę moje mechanizmy ochronne, żeby nie widzieć tych przerażających scen, ale od czasu do czasu docierały do mnie pojedyncze obrazy. Wszędzie rozciągały się ogniste linie, które były śladami duchów. Pokrywały całą podłogę i ściany, a w powietrzu tworzyły nieskończone sploty, co sprawiało, że idąc, czułam się, jakbym przedzierała się przez zielonkawą, gęstą mgłę. Ich ślady tak rozświetlały podziemne lochy, że porzuciłam pochodnię, którą zabrałam ze sobą z góry. Była mi już niepotrzebna.

Najgorsze było jednak jeszcze przede mną. Podążyłam za moimi przewodnikami do niewielkiego pomieszczenia. Gdy podeszłam bliżej, usłyszałam szloch, lecz gdy tylko zaczęłam otwierać drzwi, płacz ustał. Stałam w drzwiach i zobaczyłam wpatzonego we mnie Louis-Césara. Przez chwilę miałam wrażenie, że coś tu poszło nie tak. Szlafrok miał rozchylony aż do pępka i mocno krwawił od ugryzień na szyi i klatce piersiowej, a twarz mu poszarzała. Gdy mnie poznał, zatoczył się i gdybym go w porę nie złapała, upadłby na ziemię.

Spojrzałam za niego i dostrzegłam postać klęczącą jakby w ciemnej kałuży, która po chwili okazała się być peleryną z kapturem. Postać z wolna podniosła głowę i ujrzałam twarz, która wyglądała, jakby należała do brodatego kościotrupa. Wydatne kości policzkowe pokrywała skóra koloru



sera pleśniowego – tylko rozpalone bursztynowe oczy sprawiały, że wyglądał prawdziwie.

– Radu? – domyśliłam się.

Koścista dłoń odsłoniła kaptur. Patrzyłam na mężczyznę, który miał kiedyś przydomek „Piękny”, a zrobiło mi się niedobrze. Trzymali go w zamknięciu, lecz nie skrupowano go. Więzy nie były potrzebne, gdyż zagłodzili go prawie na śmierć. Nigdy nie słyszałam, aby jakiś wampir umarł z powodu braku krwi, ale skulona naprzeciw mnie istota nie wyglądała na żywą. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego.

– Przybyliśmy tu, aby ci pomóc. Czy Mircea mówił ci o tym?

Skulona w kącie postać milczała. Miałam nadzieję, że Mircea nie mylił się, mówiąc, że Radu był w tym czasie jeszcze poczytalny, chociaż zaczynałam w to wątpić.

– Powinniśmy się stąd zbierać. Możesz chodzić o własnych siłach?

– Nie dam rady, *dulceață* – powiedział Mircea niewyraźnym głosem.

Usiadł na podłodze obok drzwi, oparł głowę o ścianę, jakby już nie miał siły jej podnieść.

– Dałem mu tyle krwi, ile mogłem, nie ryzykując własnego życia, ale to za mało. Od lat przymierał głodem, a świadomość zachował tylko dzięki temu, że od czasu do czasu upolował jakiegoś szczura. Tygodniami nikt go nie odwiedzał, a jeśli nawet ktoś się tu pojawił, to tylko po to, by się nad nim znęcać.

Zmusiłam się, żeby przyjrzeć się wycieńczonej postaci. Trudno mi było ocenić jego wagę, zwłaszcza w tej pelerynie, ale pomyślałam, że dałabym radę go unieść, gdyby zaszła taka potrzeba. Kobieta, w ciele której się znalazłam, była drobna, ale Radu składał się z samej skóry i kości. Miałam jednak nadzieję, że znajdę inne rozwiązanie, bo nie chciałam go dotykać. Na samą myśl o tych chudych jak patyki rękach dostawałam dreszczy. Bałam się też, że będzie się chciał mną pożywić. W tym stanie Radu nie zdołałby pożywić się na odległość, ale gdyby tylko znalazł się wystarczająco blisko, z pewnością by się nie powstrzymał. Nie podobało mi się też, że jego kły były całkowicie wysunięte. Może wynikało to z tego, że miał tak bardzo wychudzoną twarz i nie mógł ich schować, a może wciąż był głodny.

– Więc co teraz?

Mircea zwiesił głowę i głęboko oddychał, jakby nie mógł nabrać do płuc wystarczającej ilości powietrza.

– Daj mi chwilę, abym nabrał sił, i razem go stąd zabierzemy.

Właśnie miałam się z nim zgodzić, lecz nagle stało się jasne, że było już za późno.

Do korytarza za nami wkroczył tuzin ludzi, a za nimi wdarł się wiatr, który składał się z ogromnej liczby duchów. Domyśliłam się, kim są. Żaden zwykły duch, nawet kogoś, kto dopiero co zmarł, nie miał takiej mocy. Na czoło tłumowi wystąpiła młoda, niespełna dwudziestoletnia dziewczyna. W ręku trzymała sztylet widmo, przypominający sztylety, którymi strzelała moja bransoleta. Przez chwilę utkwiała we mnie wzrok, który bardzo mi się nie spodobał, a potem spojrzała niemal wygłodniałym wzrokiem na Radu. Cień stojący za jej plecami popchnął ją do przodu.

– To ten! W pelerynie! Szybko, zabij go!

Przez chwilę nie mogłam się ruszyć i tylko gapiłam się na nich. Następnie stanęłam pomiędzy Radu a dziewczyną, lecz ta zwyczajnie przeze mnie przeszła. Żaden duch nie zrobił tego wcześniej bez mojej zgody. Odruchowo uniosłam rękę, żeby ją powstrzymać, a moja bransoleta uznała to za sygnał do ataku. Obróciłam się, a wieszczka zaczęła krzyczeć, bo w mglistym zarysie jej sylwetki pojawiły się dwie dziury. Z oczywistych przyczyn nie krwawiła, ale najwyraźniej sprawiło jej to ból. Świetnie. Zraniłam osobę, której próbowałam pomóc.

Mroczny duch stojący za nią wycofał się za mur utworzony przez ludzi, którzy w zwartej grupie ruszyli w moim kierunku. Moje dwa sztylety dzielnie mnie broniły, lecz przeciwników było zbyt wielu. Trzech poległo od ciosów sztyletami, lecz większość zdołała się do mnie przedostać. Pierwszy atakujący chwycił mnie za ramię, ale mój tatuaż niespodziewanie rozbłysnął i swą mocą rzucił nim przez całe pomieszczenie, aż napastnik uderzył o kamienną ścianę. Patrzyłam na niego ze zdumieniem. Nie byłam we własnym ciele, więc skąd się tu wziął mój tatuaż? Mag nie mógł mi odpowiedzieć na to pytanie, bo opadł na podłogę i leżał na niej bez ruchu.

Kolejny mag wypowiedział jakieś słowa brzmiące podobnie do tych, których użył Pritkin w walce ze szczurołakami u Dantego. Po tym, jak je wypowiedział, wyrosła wokół mnie zasłona z ognia. Cofnęłam się, po czym uświadomiłam sobie, że ogień mnie nie dotykał, a płomienie zatrzymały się w bezpiecznej odległości ode mnie, tuż za złotym pentagramem, który

nagle pojawił się na podłodze. Moja blokada musiała zużyć ogromną ilość energii, aby powstrzymać słowo mocy, lecz mimo to nie czułam się wyczerpana. Nie wiem, co było źródłem tej mocy, ale na pewno nie pochodziła od mnie.

Wśród płomieni dojrzałam wysoki, czarny kształt ostrożnie przemieszczający się przy ścianie. Chciał zająć mnie od tyłu, co mogło być niebezpieczne. Mircea nie byłby w stanie pokonać teraz dwuletniego dziecka, a co dopiero ducha wampira mistrza. Rzuciłam okiem na armię duchów stojącą za mną i wskazałam na zbliżającą się postać:

– Jest wasz.

Chmara cieni niczym rój pszczół napadła na ducha, który zniknął z pola widzenia, wydając z siebie zduszony krzyk. Moi sprzymierzeńcy nie mogli walczyć z ludźmi, lecz z duchami szło im naprawdę nieźle. Po krótkiej chwili ponownie ustawili się za moimi plecami, a po wrogiej zjawie nie pozostał nawet ślad.

– Zjedli go – wyjaśniłam wysokiej postaci stojącej za magami i otoczonej swoimi duchami.

Rasputin najwyraźniej nie zamierzał zgrywać bohatera. Sprytnie.

– Odejdźcie albo wskażę im kolejny cel.

– Oni nie mogą pożywiać się ludźmi, wieszczko – powiedział to, o czym sama pomyślałam.

Przesunął się odrobinę w bok i dostrzegłam bladą twarz otoczoną tłustymi czarnymi włosami. Nie było w nim nic pięknego, ale moją uwagę przykuły dziwne, wręcz hipnotyczne oczy.

– A skoro i tak nie wygrasz z tuzinem magów Mrocznego Kręgu, oddaj nam wampira, a obiecujemy, że nic złego ci się nie stanie – powiedział niskim głosem z silnym akcentem, który brzmiał podejrzenie uspokajająco.

Jego wampirze zdolności osłabły, gdyż był poza swoim ciałem, ale z pewnością go nie opuściły. Próbował na mnie wpłynąć i nawet mu się to udawało. W jednej chwili zrozumiałam jego strategię. Dlaczego miałabym tu umrzeć – setki lat i tysiące kilometrów od wszystkiego, co jest mi bliskie. Dlaczego miałabym poświęcić własne życie za kogoś, kogo nawet nie znałam, a dla kogo i tak lepiej byłoby, gdyby umarł szybko, aniżeli żył i znosił wieczne męczarnie. Gdybym pozwoliła Radu umrzeć, w zasadzie oddałabym mu przysługę. Rasputin szybko by z nim skończył, a wtedy ja mogłabym... Uderzyłam samą siebie w twarz. Zabolało, ale ból trochę

rozjaśnił mi umysł. Cholera! Mimo, że był teraz tylko duchem, prawie dałam się nabrać na te wampiry sztuczki.

– Z tuzinem magów?

Spojrzałam na ciało maga leżącego pod ścianą i nie dającego oznak życia. Głowa zwisała mu pod kątem, który wskazywał na to, że raczej już nią nie poruszy. Trzech kolejnych padło od ciosów moich sztyletów, które wróciły do mnie i unosiły się nad głową. Żaden z trzech leżących na podłodze magów nie wyglądał na martwego, co musieli również zauważyć ich towarzysze, usiłujący odciągnąć ciała w kierunku schodów. Mimo to nie sprawiali wrażenia, aby byli gotowi powrócić do walki.

– Rasputinie, doliczyłam się już tylko ośmiu. Zapytaj ich, który z nich chce zginąć jako następny.

Zignorował moją sugestię. Być może nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, a może wiedział, że jego towarzysze nie byli gotowi, by oddać za niego życie. W każdym razie jego duchowe zastępy ruszyły na mnie pod postacią błyszczącej chmury, a gdy znalazły się w zasięgu mojej magicznej blokady, ruszył na nich mój oddział.

– Nie skrzywdźcie dziewczyny! – krzyknęłam, podczas gdy tysiące duchów przemknęło obok mnie, tworząc migoczący strumień kolorów i cieni. Wszędzie wokół sypały się zielonkawobiałe iskierki – to duchy zamieszkujące Carcassonne pożerały swych przeciwników, wysysając z nich ostatnią iskrę życia. Miałam przeczucie, że po dzisiejszej nocy wiele wampirów już się nie odrodzi.

Gdy nad naszymi głowami trwał pokaz tych swoistych sztucznych ogni, pochyliłam się, aby pomóc zaginionej wieszczce. Była blada i przerażona, ale przynajmniej żyła. Z owalnej twarzy otoczonej miękkimi blond włosami spoglądały na mnie duże, szare oczy.

– Nie martw się – pocieszyłam ją, co w tych okolicznościach brzmiało trochę dziwnie. – Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził. Powinnyśmy...

Nigdy już nie dokończyłam tego zdania, ponieważ nieoczekiwanie wszystko dookoła zamarło. Rozejrzałam się przerażona, z czym przyjdzie mi się znów zmierzyć, i zobaczyłam, że wieszczka wciąż trzyma w dłoni nóż. W dodatku znajdował się on parę milimetrów od mojej klatki piersiowej. Przyglądałam się mu z niedowierzaniem. Ta jędrza chciała wbić mi nóż, a patrząc na kąt, pod jakim trzymała dłoń, mierzyła prosto w serce. Wprawdzie nie było to moje ciało, ale pomyślałam, że wypadałoby zwrócić

je w całości. Poza tym nie wiedziałam, co mogłoby się ze mną stać, gdyby kobieta, w której ciele byłam, umarła. Tego nie wiedział nawet Billy. Może bym przeżyła, a może nie, ale z pewnością na nic bym się już nie przydała ani Radu, ani Louis-Césarowi. Nie wspominając już o tym, że miałabym na sumieniu kolejną śmierć.

– Widzę, że odebrałaś moją wiadomość – powiedział dobiegający z końca pomieszczenia głos, tak krystalicznie czysty i mocny jak bijące dzwony.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam szczupłą, niską dziewczynę o długich, ciemnych włosach sięgających prawie do jej kolan. Kołysała się ponad zawieszonymi w powietrzu duchami, które zastygły w bezruchu z otwartymi szczękami, pochłaniając inne widma. Nikt się nie poruszał i nikt nie oddychał – miałam wrażenie, jakbym przechadzała się po fotografii. Tylko my dwie pozostawałyśmy w ruchu.

– Jaką wiadomość?

Ostrożnie odsunęłam się od wieszczki i trzymanego przez nią noża. Dzięki temu oddaliłam się też od przybyłej kobiety.

– Tę pozostawioną na komputerze – odpowiedziała. – W twoim biurze. Sprytnie to wymyśliłam, prawda?

Przyjrzała się Louis-Césarowi, ale nie zbliżyła się do niego. Jej ogromne błękitne oczy ponownie wpatrzyły się we mnie, a jej drobna, słodka twarz wydawała się nieco poirytowana.

– Czyż nie zasługuję przynajmniej na podziękowanie za uratowanie ci życia? Nekrolog był prawdziwy. Gdybyś wówczas nie opuściła biura, znaleźliby cię ludzie Rasputina. Zdołałabyś im uciec, ale parę ulic dalej natknęłabyś się na wampiry wysłane przez Tony’ego, które z pewnością by cię zastrzeliły. Przyniosłam ten nekrolog, żeby cię ostrzec. Sprytnie, co?

– Kim jesteś?

Znałam odpowiedź na to pytanie, ale chciałam usłyszeć ją od niej.

Uśmiechnęła się szeroko, a na jej policzkach pojawiły się dołeczki, jak u Louis-Césara.

– Mam na imię Agnes, lecz nikt już do mnie tak nie mówi. Czasami mam wrażenie, że nikt już nie pamięta mojego prawdziwego imienia.

– Jesteś Pytią?

– Zgadłaś.

– Ale wyglądasz młodziej ode mnie. Powiedziano mi, że leżysz już na łożu śmierci i jesteś bardzo stara.

Wzruszyła lekko ramionami. Zwróciłam uwagę na to, że miała na sobie długą suknię z wysokim kołnierzem, trochę podobną do tych, które kiedyś szyła mi Eugenie. Wyglądała mi na ubiór z końca dziewiętnastego wieku.

– Znowu, niestety, masz rację. Możliwie, że ta podróż już całkowicie mnie wykończy. Od pewnego czasu moja moc słabła, a czterysta lat to spory kawał czasu.

Nie wyglądała na bardzo zmartwioną nieuchronnie zbliżającym się końcem.

– Tak czy inaczej, z czasem nauczysz się manipulować swoim duchem, by wyglądał tak, jak zechcesz. Ja wołę siebie z przeszłości. Prawdę mówiąc, ostatnimi laty większość czasu spędzałam poza tym pomarszczonym, starym ciałem.

Poruszyła palcami i rzekła:

– Artretyzm, cóż począć.

Byłam zaskoczona. Myślałam że Pytia będzie, jakby to powiedzieć, bardziej dostojna.

– Po co tu przybyłaś?

Agnes roześmiała się.

– Żeby rozwiązać problem, a po cóż by innego?

Pytia pochyliła się, aby spojrzeć na wykrzywioną twarz kobiety, która o mało nie ugodziła mnie sztyletem. Na jej twarzy wciąż widniał grymas niezadowolenia, a w dłoni nadal tkwił zastygły w połowie ciosu nóż.

– Poświęciłam dwadzieścia lat, żeby ją wyszkolić. Trudno w to uwierzyć, patrząc na nią teraz. Dwadzieścia lat, a wszystko poszło na marne.

Pokręciła głową ze smutkiem i kontynuowała:

– Jestem tutaj, ponieważ ten bałagan powstał po części z mojej winy. Wybrałam sobie na uczennicę twoją matkę i szkoliłam ją prawie dziesięć lat. Pokochałam ją jak własną córkę, ale gdy zaprzyjaźniła się z twoim ojcem, zakazałam jej kontaktów z nim, wmawiając sobie, że oddaję jej przysługę. Przecież twój ojciec był członkiem wampirzej mafii! Nie bardzo do siebie pasowali.

– Nie rozumiem.

– Mogłam spróbować ją odnaleźć!

W jej ogromnych, błękitnych oczach lśniły krystalicznie czyste łzy.

– Wytłumaczyłam sobie, że skoro nie obchodziło jej powołanie i z taką łatwością chciała wszystko zaprzepaścić, to już jej nie potrzebuję. Wmawiałam sobie, że mogę zacząć wszystko od nowa, wybrać sobie kolejną uczennicę, wspaniałą następczynię... Ale nie potrafiłam. Byłam zbyt dumna, aby przyznać się do tego, że wszystko, co osiągnęła Lizzy, nie było efektem moich nauk, lecz wynikało z jej wrodzonego talentu. Nie odszukałam jej, a ten wampir, szef twojego ojca, kazał ją zabić, by w ten sposób dotrzeć do ciebie.

Zakryła twarz dłońmi i zaczęła płakać.

Stałam i przyglądałam się jej. Czy faktycznie oczekiwała teraz mojego współczucia? Nie chciałam znęcać się nad nią, zwłaszcza że była już na łożu śmierci, ale z drugiej strony nie miałam ochoty jej pocieszać. Stałam z założonymi rękoma i czekałam, co się wydarzy.

– Niechętnie okazujesz współczucie, prawda? – zapytała po chwili, spoglądając na mnie przez palce.

Opuściła dłonie i przyglądała mi się z zaciekawieniem. Wiedziała, gdzie dorastałam, więc czego ona ode mnie oczekiwała? Westchnęła i przestała dramatyzować.

– W porządku, źle postąpiłam. Moja wina. Ale musimy to teraz naprawić. Nie mogę cię należycie wyszkolić, bo nie mam już na to czasu, ale z pewnością nie mogę dopuścić, aby moc przeszła na Myrę. Albo znalazła się tu dobrowolnie, albo została do tego zmuszona. Jeśli to pierwsze, to jest niegodziwa, a jeśli to drugie, jest słaba. Tak czy inaczej, me nadaje się na Pytię.

Rzuciłam okiem na długi, ostry sztylet, który trzymała w dłoni wieszczka, zerknęłam na jej wyraz twarzy i stwierdziłam, że raczej była tu dobrowolnie i działała świadomie. Wyglądała na zbyt rozzłoszczoną, żeby móc przypuszczać, że ktoś kontrolował jej działania. Zaczęłam lepiej rozumieć punkt widzenia Mircei.

– A więc dobrze, to zła wieszczka. Chcesz ją zabrać z powrotem i przywołać do porządku? Śmiało, nie krępuj się.

– Nie taki jest plan.

Nie byłam w nastroju na zgadywanki.

– Masz jakiś pomysł? Bo ja muszę załatwić tu jeszcze parę spraw.

– Oczywiście. Daruj mi moje przemowy, ale chciałam nadać tej chwili trochę wzniosłości.

Nieoczekiwanie ogarnęło mnie złe przeczucie.

– Jakiej chwili?

Spojrzała na mnie, a jej żartobliwość nagle gdzieś zniknęła.

– Moc wybrała ciebie. To ty jesteś Pytią. Gratulacje i w ogóle.

Stwierdziłam, że ta kobieta ma nierówno pod sufitem.

– Nie możesz tak po prostu zrzucić tego na mnie! A co, jeśli nie zechcę przyjąć tej mocy?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Ale o co ci chodzi?

Miała niewyobrażalny tupet.

– Zapomnij o tym. Znajdź sobie inną jasnowidzkę.

Agnes oparła swe małe piąstki na wąskich biodrach i rzuciła mi gniewne spojrzenie.

– Im dłużej z tobą rozmawiam, tym bardziej skłonna jestem twierdzić, że albo będziesz najlepszą Pytią z nas wszystkich, albo najgorszą. Gdybym miała jakąś inną opcję, uwierz mi, wybrałabym kogoś innego, ale nie mam wyboru. Moc chce przejść na ciebie. Posłuchaj moich rad, a wszystko odbędzie się bardzo spokojnie. Im bardziej z tym walczysz, tym więcej możesz mieć kłopotów.

Na całe szczęście miałam asa w rękawie.

– Twoja moc nie może przejść na dziewicę, a ja, formalnie rzecz biorąc, nadal jestem czysta i nietknięta.

Przez chwilę oniemiała z wrażenia, po czym dostała ataku śmiechu. Po dłuższej chwili złapała oddech i z trudem wykrztusiła z siebie kilka słów.

– Kto ci to powiedział? Nie mów, że uwierzyłaś w to, co mówią magowie! No naprawdę!

– Zaraz, zaraz. Wampiry też tak uważają. Każdy tak twierdzi.

Agnes pokręciła głową i próbowała powstrzymać się od śmiechu, lecz bezskutecznie.

– Boże, jaka ty jesteś naiwna. A jak myślisz, kto im to powiedział? Jedna ze starożytnych Pytii miała już dość przepisów, które mówiły, że kapłanka powinna być „czysta i nietknięta”, żeby użyć twojego sformułowania. Dlatego powiedziała kapłanom w Delfach, że miała wizję, z której wynikało, że moc będzie silniejsza, jeżeli przechodzić będzie na



doświadczoną kobietę. Kapłani uwierzyli jej, a ona spokojnie mogła znaleźć sobie kochanka. Dziewica, nie dziewica – nie ma żadnej różnicy. Przynajmniej jeśli chodzi o to, kto nabywa moc.

– Co to znaczy?

Agnes ponownie wybuchnęła śmiechem i zaczęła wirować w powietrzu, trącając przy tym paru magów. Lekko zadrżeli, lecz żaden z nich się nie obudził.

– Znaczy to tyle, że sugeruję ci, abyś dokończyła rytuał tak szybko, jak to możliwe, jeśli chcesz mieć kontrolę nad swym darem, a nie odwrotnie. Nie jestem w pełni przygotowana, żeby ci w tym pomóc.

Zauważyła moją postawę i uparty wyraz twarzy, więc zamilkła. Patrząc na niewielką zmarszczkę na czole, odniosłam wrażenie, że nie była przyzwyczajona, by ktoś sprzeciwiał się jej woli.

– W porządku, rób co chcesz, ale jeśli nie dokończymy rytuału, to nie tylko nie będziesz miała pełnej kontroli nad swoimi umiejętnościami, ale magowie będą uważać cię tylko za następczynię Pytii. Pytia nie może zostać zlikwidowana, ale jej następczyni jak najbardziej. Twoja pozycja będzie bardzo słaba, dopóki nie dokończysz rytuału.

Zmierzyła mnie wzrokiem, po czym uniosła delikatne brwi.

– Aż nie chce mi się wierzyć, że muszę ci to wszystko tłumaczyć.

Byłam cholernie zła, zwłaszcza że Agnes znów zaczęła tańczyć.

– Słuchaj, jak jeszcze mam ci to powiedzieć? Nie, dziękuję. Nie chcę tej posady.

– Doskonale. Przynajmniej wiem, że nie jesteś szalona.

Nagle skończyła swoje pląsy.

– Ja też jej nie chciałam. Sama byłabym szczęśliwa, gdybym nie została wybrana. To wielki zaszczyt, ale i ciężkie brzemię. A dodatkowo trzeba radzić sobie ze Srebrnym Kręgiem, a uwierz mi, że to nie jest przyjemne zadanie.

Jej twarz raptownie sposepniała.

– Przepraszam, Cassie, o ile moje przeprosiny są dla ciebie coś warte. Żadna z wieszczek od czasów pierwszej Pytii nie podejmowała się tego zadania zupełnie bez przygotowania. Ale z twoimi zdolnościami zapewne napiszesz regulamin od nowa. Na przykład, czy wiedziałaś, że obecnie przebywasz w tym czasie w dwóch miejscach? Podczas gdy rozmawiasz teraz ze mną, twój duch znajduje się także poza zamkiem, zmagając się

z dziewczyną, którą uratowałaś. Ja tego nie potrafię. W dodatku większość naszych wieszczek potrzebuje wielu lat, żeby nauczyć się tego, czego ty nauczyłaś się w parę dni. Potrafisz już nawet w podróż w czasie zabrać innego ducha! To robi wrażenie.

Miałam ochotę krzyknąć.

– Możesz przestać gadać i posłuchać mnie przez chwilę? Nie jestem Pytią!

Zbliżyła się szybko do mnie i pocałowała mnie w policzek.

– Teraz już jesteś – powiedziała i zniknęła.

W tej samej chwili poczułam uderzenie, jakby wjechała we mnie ciężarówka. Nie potrafię właściwie opisać tego uczucia. Podobnie czułam się jedynie wtedy, gdy byłam w ciele Tomasa, a jego spotęgowane zmysły bardzo mnie rozpraszały. Tylko teraz nie miałam wyostrzonych zmysłów zapachu czy wzroku, a zwiększoną świadomość innych światów przenikających się z naszym. Namiastkę tej świadomości miewałam wcześniej, gdy rozmawiałam z duchami. Teraz była niezwykle silna, a sceny, które widziałam, i dochodzące do mnie dźwięki były tak rozpraszające, że nawet nie zauważyłam, że czas ponownie ruszył z miejsca. Dostrzegłam to dopiero wtedy, gdy ktoś dźgnął mnie w stopę.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że ta wredna wieszczka w końcu mnie dopadła, chociaż nie w taki sposób, jak planowała. Bolało jak cholera, a krew zaczęła przesiąkać przez satynowy but, zmieniając jego kolor na purpurowy. Zerknęłam do góry na armię duchów wciąż pozostającą do mojej dyspozycji.

– No dobra, zmieniłam zdanie. Zjedzcie ją.

Na moją komendę grupa duchów oderwała się od chmury i ruszyła na wieszczkę, lecz Rasputin wykorzystał swoją szybkość wampira i uprzedził atak. Pierwszy znalazł się przy dziewczynie, chwycił ją w pasie, po czym zniknął razem z nią i paroma wampirami, którym udało się przetrwać atak duchów. Magowie spostrzegli ich ucieczkę i poszli za ich przykładem. Moim sztyletom najwyraźniej było mało, gdyż ruszyły za nimi w pościg po schodach, a ja nie interweniowałam. Śmierć kilku kolejnych mrocznych magów mogła zmienić bieg historii, ale w tym momencie byłam zbyt zmęczona i zdenerwowana, by się tym martwić.

Usiadłam i zdjęłam but. Cholera! Ta wredna suka o mało nie odcięła mi palca. Mircea sięgnął do kieszeni szlafroka i podał mi chusteczkę, którą

owinęłam wokół rany najlepiej, jak potrafiłam. Jeśli rana nie ulegnie zakażeniu, kobieta, której ciało pożyczyłam, nie powinna stracić palca. Biorąc pod uwagę fakt, że znajdowałam się w lochach, zakażenie rany wydawało się jednak całkiem prawdopodobne. Cudownie...

Spojrzałam do góry i zobaczyłam, że duchy wciąż unoszą się nad moją głową i widać było, że na coś czekają. Wiedziałam, czego chcą i nawet nie próbowałam ich od tego odwieść. Energia, którą skradły wampirom Rasputina, mogłaby wystarczyć im na lata, ale kto chciałby egzystować w takim miejscu, jak to? Mieli tylko jedno pragnienie, a ja obiecałam im to dać, ale pod paroma warunkami.

– Nie wolno wam ruszyć mieszkańców miasta i niewinnych ludzi.

W odpowiedzi ujrzałam, jak wszystkie duchy zgodnie skinęły głowami. Westchnęłam.

– Reszta jest wasza.

W jednej chwili wokół mnie powstał wir szalejących duchów przypominający wielobarwne tornado, które na moment całkowicie przysłoniło mi widok, a skumulowany zbiorowy lament duchów wydawał się nie do zniesienia. Jednak już za moment nie było po nich śladu. Nawet nie próbowałam podążyć za nimi swoimi zmysłami, gdyż wołałam nie widzieć, co tam się będzie działo.

Odśloniłam uszy, otworzyłam oczy i zobaczyłam Mirceę, który wpatrywał się we mnie badawczym wzrokiem. Westchnęłam. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Wołałabym już ponownie zmierzyć się z Rasputinem. Niestety, nie miałam innego wyjścia.

– Chyba nam się udało. Wytłumaczyłeś wszystko Radu?

– Tak. Zgodził się przeistoczyć Louis-Césara i pozostawić go samemu sobie, jak to miało miejsce wcześniej. Radu ucieknie, ale będzie się trzymał z dala od wszystkich przez sto lat, aż do chwili, gdy uwolnię go z Bastylii. A i potem zachowa dyskrecję i będzie się starał nie rzucać w oczy. Czy może tak być?

Chwilę się nad tym zastanowiłam i pomyślałam, że nie jest to idealne rozwiązanie, ale nie widziałam innej opcji – może poza zamknięciem go gdzieś na trzysta pięćdziesiąt lat. Jakoś wątpiłam jednak, że Mircei taka alternatywa przypadnie do gustu.

– Myślę, że tak, o ile do naszych czasów nie będzie tworzył nowych wampirów. Rasputin w jakiś sposób tworzy wampiry, których powstanie nie

jest zgłaszane i myślę, że nie potrzebujemy, żeby zaczął to robić także Radu. Powiedz mu też o Françoise. Mam przeczucie, że część magów, którzy tu byli, próbuje jeszcze dziś zrekompensować swoje straty.

Mircea nawet nie spytał, co mam na myśli – świadczyło to tylko o tym, jak bardzo jest skołowany.

– Skoro tak uważasz.

– Ile widziałeś z tego, co tu się działo?

– Bardzo niewiele, ale z tego, że wciąż żyjemy, wnioskuję, że wygraliśmy.

– Nie do końca.

Wyjaśniłam mu pokrótce sytuację i opowiedziałam mu o moim „awansie”. I tak by się tego domyślił, gdyby po powrocie dowiedział się o śmierci Agnes.

– Musisz poinformować Senat, że Rasputin uciekł razem z wieszczką. Nie wiem, czy ona zachowa pożyczoną od Pytii moc, ale istnieje taka możliwość.

Biorąc pod uwagę fakt, że Myra zniknęła stąd zaraz po mojej rozmowie z Pytią, wydawało się to dość prawdopodobne. Może z czasem jej moc osłabnie, ale tego także nie mogłam być pewna. Miałam więc spory problem. Gdy dojdzie do siebie po ataku moich noży, może spróbować zrobić ze mną to samo, co chciała uczynić z Louis-Césarem. Możliwości miała bez liku, mogła chociażby zabić mnie, gdy byłam dzieckiem, lub zaatakować moich rodziców, zanim mnie poczęli, i w ten sposób sprawić, bym nigdy się nie narodziła. Dobrze, że większą część życia spędziłam w posiadłości Tony’ego, która bardziej przypominała doskonale strzeżoną twierdzę, lub przebywałam w ukryciu. Nie będę więc łatwym celem. Coś mi jednak mówiło, że Rasputin lubił wyzwania.

Mircea milczał dłuższą chwilę. Gdy się w końcu odezwał, brzmiał na równie zmęczonego, jak ja.

– Sama możesz ich poinformować.

Uśmiechnęłam się.

– Nie mogę.

Zaczął coś mówić, ale położyłam palec na jego ustach. Przynajmniej tego jednego byłam pewna.

– Nie wrócę do tego, Mircea. Do tej pory nie było mi lekko, ale teraz wszyscy będą o mnie walczyć. Senat, oba kręgi, może także Tomas. Nie.

Skazałabym się na straszne życie.

Ujął moją dłoń i delikatnie pocałował palce. Miał zmęczone, lecz wciąż piękne oczy. Ciepły, bursztynowy kolor całkowicie wyparł błękit spojrzenia Louis-Césara. Miałam wrażenie, że już nigdy nie ujrzę równie olśniewających ani tak smutnych oczu.

– Nie możesz wiecznie uciekać, Cassie.

– Ukrywałam się już wcześniej. Mogę znów to zrobić.

– Zostałaś też odnaleziona.

Ścisnął mocno moją dłoń, a ja nie protestowałam. Być może długo nie poczuję dotyku innej osoby, a już na pewno takiej, na której by mi zależało.

– Ale tylko przez ciebie i Marlowe’a – odpowiedziałam mu łagodnie. – Powiedz mu, żeby wziął urlop. Przyda mu się, musi dojść do siebie po ataku. Ty też powinieneś odpocząć.

Mircea pokręcił głową – zresztą wiedziałam, że tak zrobi. Nawet teraz mnie nie okłamywał. Jak na wampira, stanowił cholernie dobrą partię. Wyciągnęłam rękę w jego stronę i pogładziłam po włosach, żałując, że zamiast ciemnych, prostych kosmyków dotykam kasztanowych loków Francuza. Trudno było mi wyobrazić sobie, że już nigdy go nie dotknę, nie przytulę. Cena jednak była zbyt wysoka. Wiązało się z tym zbyt wiele konsekwencji.

– Odnajdę cię, Cassie. Mam tylko nadzieję, że uprzedzę przedstawicieli kręgów. Oba kręgi będą cię ścigać, tego możesz być pewna. Nie lekceważ ich.

– Nie lekceważę.

Chciałam wstać, ale on wciąż mocno trzymał moją dłoń.

– Cassie, zostań ze mną! Zapewnię ci bezpieczeństwo, przysięgam!

Zadałam mu to samo pytanie co Tomasowi. Tym razem jednak otrzymałam odpowiedź.

– Czy chciałbyś mnie, nawet gdybym nie była Pytią?

Uniósł moją dłoń do swoich ust. Jego wargi były chłodne.

– Zaczynam myśleć, że tak byłoby lepiej.

Rozejrzałam się po wypełnionym rozpaczą pomieszczeniu, spojrzałam na oślizgłe ściany i na ciało zabitego maga. Uścisnęłam mocniej dłoń Mircei.

– Ja jestem tego pewna – powiedziałam i zniknęłam.

**Dotyk ciemności** to pierwszy tom bestsellerowej serii o przygodach Cassandry (Cassie) Palmer, która posiada zdolności jasnowidzenia i komunikowania się ze światem zmarłych.

Błyskotliwa i wciągająca seria autorstwa Karen Chance to jeden z najpopularniejszych na świecie cykli paranormal/urban fantasy. Jest publikowany w kilkunastu językach i na całym świecie cieszy się równą popularnością co serie Patricii Briggs, Ilony Andrews czy Charlaine Harris.

**Cassie Palmer marzy o normalnym życiu. Związek ze światem wampirów i niezwykle zdolności jasnowidzenia wcale jej tego nie ułatwiają. W swoich wizjach widzi przyszłość – i nie jest ona świetlana. Przeszłość także kryje mroczne tajemnice...**

**Świat Cassie wypełnia samotność. Towarzyszą jej jedynie dusze zmarłych – Cassie Palmer posiada bowiem rzadki dar kontaktów z duchami, które z różnych przyczyn pozostały na ziemi. Relacje z innymi śmiertelnikami i nieumarłymi nauczyły ją, że zaufanie rodzi zdradę, a miłość – śmierć...**

**Z trudem odzyskany w życiu spokój nie trwa długo. Cassie otrzymuje własny nekrolog – za kilka godzin ma zginąć... To pałający żądzą zemsty wampir-mafioso, od którego Cassie uciekła parę lat temu, odnalazł ją, aby uregulować stare rachunki.**

**Szukając ocalenia, Cassie zmuszona jest zwrócić się o pomoc do Senatu wampirów. Ale nieumarli senatorowie nie pomogą jej za darmo. Cassie musi współpracować z jednym z ich najpotężniejszych członków, niebezpiecznie uwodzicielskim wampirem mistrzem.**

**Na granicy światów rodzi się pożądanie. Dotyk ciemności przeraża, ale i budzi uśpioną namiętność.**

**Czy śmiertelniczka może zaufać wampirowi?**

**Czy cena rozkoszy nie okaże się zbyt wysoka?**

**Czy uda jej się uniknąć śmierci i oszukać przeznaczenie?**

**Wyścig z czasem trwa...**



ksiazki.wp.pl

Fantastyka

PAPIER WYKSIĘŻYC

LubimyCzytać.pl  
Twoja internetowa biblioteczka

fotka.pl WE-DWÓJE.pl

ISBN: 978-83-61386-08-7

dla LEJDIS.pl

granice.pl  
wortal literacki

students.pl



9 788361 386087

34,90 zł



Fantasy Book

[www.papierowyksiezyc.pl](http://www.papierowyksiezyc.pl)